

BAŚNIOWE REALITY SHOW

VALENTINA
FAST


ROYAL

Królestwo ze szkła

Media Rodzina

VALENTINA
FAST


ROYAL
Królestwo ze szkła

Tłumaczył MIŁOSZ URBAN

Media Rodzina

Spis treści

Prolog

Rozdział 1.

Rodziny się nie wybiera

Rozdział 2.

Marzę o wolności w więzieniu, które nazywam domem

Rozdział 3.

Prawdziwe piękno jest niewidoczne dla oczu, prawdziwe piękno wypływa z duszy

Rozdział 4.

Są na świecie ludzie, którzy potrafią poruszyć twoje serce, jeszcze zanim ich naprawdę poznasz

Rozdział 5.

Mężczyzn nie trzeba rozumieć

Rozdział 6.

Serdeczny uśmiech może naprawić nawet najgorszy dzień

Rozdział 7.

Nawet w dole pełnym węży byłoby fajniej

Rozdział 8.

Czasem rozczarowań nie da się uniknąć

Rozdział 9.

Słyszemy tylko to, co chcemy usłyszeć

Rozdział 10.

Cała prawda prosto z mostu

Rozdział 11.

Nocne spotkania niczego nie ułatwiają

Tytuł oryginału: DAS LEBEN AUS GLAS

Copyright © by Carlsen Verlag GmbH, Hamburg 2015
First published in Germany under the title *Royal 1: Ein Leben aus Glas*
All rights reserved

Copyright © 2018 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki
Ewa Beniak-Haremska

Zdjęcie na okładce
Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-436-0

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 60
mediarodzina@mediarodzina.pl
www.mediarodzina.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

SERIA ROYAL

Królestwo ze szkła



Kraina z jedwabiu



Zamek z alabastru



Korona ze stali



Przysięga ze złota



Miłość z aksamitu

CZĘŚĆ PIERWSZA



PROLOG

Oto moja historia. Historia strachu, zwątpienia, szalonych zwrotów akcji i nieprzyjemnych zaskoczeń, historia zdrady i gorzkich rozczarowań. Mówiąc krótko: historia największego kłamstwa, które bezlitośnie obróciło mój mały świat w ruinę.

Może zacznę od początku: od jedynej „prawdy”, za którą kiedyś mogłabym ręczyć głową. „Prawdy”, o której moja ciotka nie przestawała mówić i na której zbudowane było całe nasze ówczesne życie.

Po drugiej wojnie światowej świat się zmienił. Rządził nim strach; strach przed głodem, biedą i uciskiem. Jednak nic nie mogło się równać z bezgranicznym przerażeniem, jakie budziła myśl o trzeciej wojnie światowej, która żalosną garstkę ocalonych zmiotłaby niczym potężny orkan. Zagrożenie atakiem atomowym wyczuwało się na każdym kroku. Każdy tęsknił za spokojem, za jakimś bezpiecznym miejscem z dala od tego wszystkiego.

I właśnie wtedy znany i bardzo szanowany naukowiec doktor Sergiejewicz Kozłow wpadł na pomysł, który miał wszystko zmienić: chciał stworzyć państwo, w którym ludzie żyliby w pokoju i harmonii. Państwo, którego mieszkańcy, zamiast eksploatować Ziemię i zużywać jej zasoby, korzystaliby jedynie z energii z odnawialnych źródeł. Przez wiele kolejnych lat pomysł dojrzewał i rozwijał się, aż Kozłow, przy wsparciu bardzo wpływowych znajomych biznesmenów, Arvida Eddisona i Nicolasa Duponta, zaczął wcielać go w życie. Opinia publiczna miała wiedzieć jak najmniej na temat tego niesamowitego projektu, by uniknąć niepotrzebnej – i bardzo szkodliwej – hysterii. Krąg wtajemniczonych obejmował więc przede wszystkim potężne i wpływowe organizacje, które działały w sposób tajny, nie rzucając się w oczy, i bardzo sprawnie pociągały zakulisowo za sznurki. Dzięki nim utopijny projekt został wsparty miliardami.

I tak już w 1960 roku można było ruszyć z budową „Nowego Świata”. Gdzieś pośród bezkresu niezamieszkanego rosyjskiej tundry ogrodzono teren wielkości, bez mała, Austrii. Dziesiątki inżynierów, architektów i naukowców oraz setki pracowników przystąpiło z zapałem do budowy gigantycznej szklanej kopuły. Jej wzniesienie, tak samo jak wzniesienie wszystkich ukrytych pod nią miast i wiosek, zajęło ponad dwadzieścia lat. Oczywiście stanowiło to dla wszystkich próbę cierpliwości, lecz bez wątplenia bardzo opłacalną – przynajmniej dla nich, wybranych. Ustalono bowiem zasadę, że wszyscy zaangażowani w budowę otrzymają prawo zamieszkania pod kopułą, wliczając tysiące sponsorów, którzy zapłacili za swoje miejsca. Moi przodkowie mieli ogromne szczęście, bo należeli do tych szczęśliwców.

W 1990 roku, po całej serii politycznych intryg, ustalono, że państwo pod szklaną kopułą będzie monarchią i wybrano dla niego nazwę: Królestwo Viterry. Doktor Iwan Sergiejewicz Kozłow otrzymał koronę, a jego przyjaciele, Arvid Eddison i Nicolas Dupont, zostali mianowani doradcami.

Ledwie kilkadziesiąt lat później rozpętao trzecią wojnę światową. Cała ziemia została skażona radioaktywnym promieniowaniem i wystarczyło kilka tygodni, by wszyscy zginęli. Spełniły się więc najczarniejsze obawy – poza mieszkańcami Viterry ludzkość uległa zagładzie.

Mimo to – a może właśnie na skutek tych przerażających wydarzeń – Viterra była ostoją wolności i bezpieczeństwa. Idealnym miejscem do życia. Przestępczość nie istniała, a każdy mieszkaniec naszego Królestwa cieszył się pokojem.

Viterra była tworem doskonałym.

Bardzo długo naprawdę w to wierzyłam...



Rozdział 1

RODZINY SIĘ NIE WYBIERA

– Taniu? – Czyjś wysoki głos wypełnił niewielki dom.

Zamaszystym ruchem wrzuciłam gąbkę z powrotem do wiadra z wodą i zerwałam się na równe nogi.

– Idę! Biegnę!

Ruszyłam do drzwi wejściowych, skacząc radośnie po miejscach, w których podłoga już wyschła, i w biegu wytarłam mokre dłonie w lniane spodnie. W korytarzu stała moja starsza siostra z uśmiechem na ustach i szeroko rozłożonymi ramionami. Kiedy mnie objęła, poczułam ogromną radość.

– Siostrzyczko! Ależ się za tobą stęskniłam! – zawołała i teatralnym gestem mnie objęła, a potem zaczęła kołysać.

– Weź się nie wygłupiaj, Katia! Przecież byłam u was trzy dni temu. Poza tym zawsze możesz do mnie zadzwonić.

Ona jednak jeszcze mocniej przycisnęła mnie do piersi.

– Trzy dni to mnóstwo czasu! A ja chcę wiedzieć, co u ciebie i jak się czujesz. No i chyba pamiętasz, że nie lubię rozmów przez telefon. Są dla mnie za mało osobiste.

Mówiąc to, chwyciła mnie za ramiona i popatrzyła mi uważnie w oczy.

– Jak ty w ogóle wyglądasz, kochana? Znowu tyrałaś? – Zrobiła smutną minę i dotknęła moich upstrzonych plamami lnianych spodni, a potem szarej koszulki.

Zawstydzona spuściłam wzrok.

– Akurat szorowałam podłogę – mruknęłam cicho.

Siostra nabrała głęboko powietrza, jak zawsze, kiedy coś jej się nie podobało. Potem delikatnie przesunęła moje długie blond włosy z pleców na ramiona i ze zmarszczonymi brwiami spostrzegła, jakie są splątane.

– Ciotka Danielle znowu kazała ci sprzątać? Przecież to... – zaczęła ze złością, ale szybko uniosłam dłoń, żeby ją udobruchać.

– Katiu, daj spokój! Sama przecież wiesz, jak to wygląda – poprosiłam. – Pewnego dnia będę mogła się stąd wyprowadzić. Kiedyś... – Przełknęłam ciężko ślinę, zanim byłam w stanie mówić dalej: – Jak już znajdę męża.

Za każdym razem na samą myśl o tym dostawałam mdłości. Nie widziałam siebie w roli żony i nie czułam się jeszcze gotowa, by wprowadzić do swojego życia jakiegoś mężczyznę. Nie

byłam taka jak inne dziewczyny, które marzyły tylko o dobrej partii i zamążpójściu.

Katia pokręciła głową, minęła mnie i weszła do kuchni, gdzie przerwałam zmywanie, lecz na szczęście podłoga zdążyła już wyschnąć. Usiadła na krześle przy stole i westchnęła tak ciężko, jakby to ona, a nie ja, musiała sprzątać dom.

– No racja, ciotka Danielle i jej zasady... że dziewczyna ma prawo wyprowadzić się z domu dopiero, gdy znajdzie mężczyznę, który będzie chciał się z nią ożenić. Idiotyczne, co? – Wskazała na krzesło naprzeciwko siebie.

– Nie mogę, jeszcze nie skończyłam – odpowiedziałam zawstydzona i zaczęłam masować obolałe palce.

Katia zaniósła się śmiechem.

– Chyba żartujesz! Myślisz, że ktokolwiek zauważy, że czegoś nie domyślaś? Poza tym kiedy ostatnio sprzątałaś podłogę? Przedwczoraj?

– Jakoś tak. – Skinęłam głową.

– No właśnie! Chodź, odłożymy wszystko na miejsce i trochę porozmawiamy.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Zostań tu, ja się tym zajmę.

Niezależnie od wszystkiego poczułam wdzięczność, kiedy podniosłam wiadro z brudną wodą i wyszłam na dwór. W ogrodzie wylałam jego zawartość na trawnik, po czym zostawiłam je razem z gąbką na słońcu, żeby wyschły.

Kiedy wróciłam do środka, Katia stała przy kuchence i gotowała wodę. Zafascynowana przyglądałam się, jak umieszcza zaparzacze wypełnione aromatycznymi ziołami w dwóch dużych filiżankach i zalewa je wrzątkiem. Słodka woń natychmiast wypełniła małą kuchnię.

Po chwili wyjęła sitka i wyrzuciła zioła do kosza na śmieci. Od razu widać, że długo tu mieszkała; jej ruchy były bardzo precyzyjne i nie musiała niczego szukać.

Postawiła obie filiżanki na stole i uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– Nie możesz pozwalać, żeby zrzucała na ciebie tyle obowiązków. Bardzo mi się nie podoba, że tak ciężko pracujesz. Jejku, spójrz tylko, jak strasznie schudłaś. – Z zatroskaną miną stanęła za mną i zaczęła mi masować kark.

– Nie umiem się sprzeciwić. Zawsze wie, jak wzbudzić we mnie takie wyrzuty sumienia, że czuję się winna i nie potrafię odmówić – wyjaśniłam i jęknęłam, bo mocno mnie uciskała.

– Bardzo bym chciała, żeby w końcu pozwoliła nam wziąć cię do siebie.

Westchnęłam cicho na myśl o tym pięknym, choć niemożliwym do spełnienia marzeniu.

– Nigdy się na to nie zgodzi. A wyprowadzka bez jej zgody byłaby bardzo niewłaściwa. Mogłaby zaszkodzić mojemu dobremu imieniu. – Zdenerwowana przewróciłam oczyma. – Pewnie się obawia, że wtedy już nigdy nie wyjdę za mąż. A ja uważam, że to głupota tak wcześniej się deklarować. To, że ktoś skończył szesnaście lat i może wziąć ślub, nie oznacza jeszcze, że musi to zrobić!

– Ech... – Moja starsza siostra westchnęła ciężko. – To chyba tylko wymówka, żeby wykorzystywać cię jako prywatną sprzątaczkę. Kiedy tylko się wyprowadzisz, przekonasz się, że to tutaj nie ma nic wspólnego z prawdziwym życiem. – Coraz mocniej uciskała mój kark. – Ale jakoś damy radę ją przekonać, zobaczysz!

Westchnęłam głęboko i stłumiłam bolesny jęk, bo nie chciałam, żeby przerywała.

– Ta kobieta to wcielenie hipokryzji, a ty niczym sobie nie zasłużyłaś, żeby tak dla niej harować.

– W takim razie pomóż mi znaleźć męża. – Zaśmiałam się... i natychmiast tego pożałowałam.

Katia momentalnie cofnęła dłonie, przysunęła sobie krzesło i usiadła obok. Popijając ziołową herbatę, spoglądała na mnie tak przenikliwie, że poczułam się nieswojo.

Opuściłam głowę, wbiłam wzrok w blat stołu i udając, że nie widzę, jak na mnie patrzy, uniosłam filizankę.

– Taniu... – zaczęła powoli.

– O nie, mowy nie ma. Kuzyn Markusa jest okropny! – wyrzuciłam z siebie i odwróciłam się, żeby nie widzieć jej błagalnych spojrzeń, którymi potrafiła skłonić mnie do zmiany zdania.

– Ale ma niesamowitą osobowość. Powinnaś dać mu szansę.

Energicznie potrząsnęłam głową.

– Chyba kolejną szansę, co? A tak poważnie: sama się śmiałaś, kiedy mi powiedział, że moje oczy przypominają mu rzęsę wodną. Jak ktoś ma takie skojarzenia, to sorry, ale coś jest z nim chyba nie tak! – przypominałam jej, na co ona prychnęła śmiechem.

– Ojejku, był zdenerwowany, chciał powiedzieć ci jakiś komplement, ale trochę mu nie wyszło! – Wciąż rozbawiona machnęła ręką.

Udałam, że się śmieję.

– Serio? A to, że przed kilkoma tygodniami, kiedy spotkałam go na targu, w czasie naszej rozmowy bez przerwy zaglądał mi w dekolt? Znów był zdenerwowany czy po prostu jest idiotą?

– Ale... – zaczęła, chichocząc, jednak jej przerwałam.

– Nie ma żadnego ale! Nie jestem przecież głupia i nie wyjdę za mąż za pierwszego lepszego faceta! To już chyba wolałabym spędzić resztę życia tutaj, u ciotki! – I żeby podkreślić swoją determinację, spojrzałam na nią rozeźlona. Ku mojemu zaskoczeniu Katia zaczęła się śmiać.

– Już w porządku, masz rację. Może rzeczywiście nie jest najlepszą partią.

Zamilkła, bo w korytarzu rozległy się jakieś hałasy, a chwilę później ktoś zatrzasnął drzwi wejściowe.

– Tania! – Ciotka Danielle z wrzaskiem przebiegła korytarz i ciężko dysząc, wpadła do kuchni.

– O! Moja kochana Katerina! Cudownie cię widzieć. Co słychać u Markusa? – wysapała i ciężko opadła na jedno z krzeseł przy stole, przyciskając dłoń do piersi, bo nie mogła złapać oddechu.

– A dziękuję, u nas wszystko dobrze. Mam nadzieję, że u was też? Gdzie się podziewa wujek Victor? – odpowiedziała Katia z uprzejmym uśmiechem.

Ciotka zacisnęła usta.

– W sklepie. Pracuje jeszcze.

– No ładnie – odparła moja siostra i cmoknęła niezadowolona. Doskonale wiedziałam, co ma na myśli: choć mojej ciotce i jej mężowi nie brakowało pieniędzy, wujek Victor zawsze zbyt dużo pracował, a jego żona zawsze zbyt wiele wydawała.

– Tatiana? – Ciotka Danielle po raz pierwszy od powrotu spojrzała na mnie uważnie.

Momentalnie poczułam się nieswojo i zdenerwowana przygryzłam dolną wargę.

– Tak?

– Pięknie umyłaś podłogę, naprawdę pięknie. Może idź teraz się trochę odśwież, a ja przygotuję kolację, dobrze? Dzisiaj jest wyjątkowy dzień – zaszczębiotała w zadziwiająco dobrym – jak na nią – humorze i wstała od stołu.

Wymieniłyśmy z siostrą zaskoczone spojrzenia i obie zmarszczyłyśmy brwi. W końcu wzruszyłam ramionami i powoli podniosłam się z krzesła.

– Czekaj, pomogę ci! – Katia zerwała się na równe nogi i zanim ciotka Danielle zdążyła zaprotestować, pociągnęła mnie za sobą.

W milczeniu weszłyśmy po schodach na pierwsze piętro i skręciliśmy do łazienki. Siostra od razu kazała mi wejść do wanny i odkręciła wodę. Ja wprawdzie zupełnie inaczej rozumiałam pojęcie „odświeżyć się”, jednak nie miałam nic przeciwko ciepłej kąpeli.

Zadowolona z takiego obrotu sprawy przysiadłam na brzegu wanny i zaczęłam się rozbierać. Katia wykorzystała ten czas na przejrzenie zawartości przepastnych szafek, aż w końcu uśmiechnęła się tryumfalnie i wróciła do mnie z flakonem w kolorze bzu – jednym z niezliczonych dodatków do kąpeli, które zgromadziła ciotka Danielle. Oby potem nie było z tego kłopotów! Szybko odsunęłam od siebie nieprzyjemną myśl i skupiłam się na obserwowaniu, jak pachnący olejek miesza się z wodą, tworząc grubą warstwę cudownej piany.

Kiedy wanna się napełniła, weszłam do wody i z rozkosznym westchnieniem zanurzyłam się w morzu przyjemnie strzelających bąbelków.

Ciepło sprawiło, że poczułam przyjemne łaskotanie na skórze i zamknęłam oczy, by nacieszyć się ciszą dzieloną z ukochaną siostrą. Katia schyliła się nade mną i zaczęła myć mi włosy. Tak samo jak dawniej, kiedy byliśmy dziećmi, pomyślałam wzruszona.

– Dziwnie się zachowywała, co? – powiedziałam w końcu. – Jak myślisz, o co jej chodzi? Dlaczego nagle jest dla mnie taka miła?

– Hm... nie mam pojęcia. Ale jeśli mam być szczerą, to nie spodziewałabym się niczego dobrego – odparła Katia w zamyśleniu. Patrzyła na mnie ze zmarszczonym czołem, przez co wyglądała niemalże staro. A przecież miała dopiero dwadzieścia pięć lat! Czyli tylko osiem więcej ode mnie.

– Tak myślisz? Może ma po prostu lepszy dzień i jakoś tak jej wyszło? – mruknęłam z nadzieją.

Katia zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Ona miałaby mieć lepszy dzień? To chyba pierwszy raz w życiu. Nie mówiąc w ogóle o dobrym dniu, bo to też się nigdy nie zdarzyło.

Nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć, więc przez dłuższą chwilę obie milczałyśmy. W końcu siostra zajęła się splukiwaniem moich włosów, a kiedy skończyła, podała mi ręcznik. Wyszłam z wanny i się wytarłam.

– No dobrze, w takim razie dajmy się zaskoczyć. Albo przestraszyć. – Raz jeszcze spróbowałam poruszyć temat dziwnego zachowania ciotki, tym razem siłąc się na obojętność i usiadłam przed lustrem. Zupełnie jak za przedszkolnych czasów Katia zaczęła osuszać mi włosy, a potem je zaplatać.

– Mogę się założyć, że jej dobry humor nie bierze się z niczego dobrego – zwróciła się do mojego odbicia w lustrze, a ja tylko wydułam w zamyśleniu dolną wargę. Dzisiaj zupełnie nie

miałam ochoty na dyskusję. Oczywiście doskonale rozumiałam jej obawy, tym bardziej że moja siostra miała wcześniej znacznie gorsze doświadczenia z ciotką Danielle niż ja teraz. Wiedziałam, że dawniej nasza opiekunka była dużo bardziej surowa. Katia nie mogła znieść myśli, że wciąż muszę tu mieszkać, choć od dawna była gotowa sprowadzić mnie do siebie. Ja jednak nie chciałam wywoływać konfliktów – również dlatego, że znałam punkt widzenia ciotki Danielle i nie zamierzałam się z nią spierać.

Razem przeszliśmy do mojego pokoju naprzeciwko łazienki. Wrzuciłam brudne rzeczy do kosza na pranie, a Katia otworzyła szafę, żeby wybrać mi świeże ubranie: bieliznę i jasnożółtą suknię z długimi rękawami. Krojem przypominała jej własną w soczycie pomarańczowym kolorze, która doskonale pasowała do jej ciemnobrązowych, krótko obciętych włosów. W naszym wyglądzie było tyle różnic, że czasem się zastanawiałam, jak to możliwe, że wydawałyśmy się sobie tak bardzo podobne.

Ubrałam się i przejrzałam w lustrze. Miałam zapadnięte policzki. Blond włosy o barwie miodu sprawiały, że moja skóra wydawała się jeszcze bledsza, ale za to bardzo lubiłam swoje błękitne oczy i nos.

Spróbowałam się uśmiechnąć, lecz nie bardzo mi się udało. Mój uśmiech był nieszczerzy i zmęczony – i jakby nieco smutny.

Zanim siostra, która akurat zamyślona wyglądała przez okno, zorientowała się, co się ze mną dzieje, odwróciłam szybko głowę i odchrząknęłam.

– No dobrze, w takim razie chodźmy na dół, zanim ciotce popsuje się humor – powiedziałam i westchnęłam głęboko.

Katia potaknęła.

Zamierzałam włożyć moje ulubione buty, lecz znieruchomiałam, słysząc zdecydowanie i pełne niezadowolenia cmoknięcie.

– Chyba żartujesz!

– Niby dlaczego? – Uniosłam wzrok i spojrzałam na nią błagalnie. – Mogłabyś pozwolić mi chociaż na odrobinę przyjemności, skoro już każesz mi biegać w tej żółtej kiecce.

Wiedziałam, że ustąpiłaby, gdybym dostatecznie długo ją prosiła. Straciłam jednak swoją szansę, bo Katia odwróciła się gwałtownie i sięgnęła po inną parę.

– Nie możesz ciągle nosić tych samych butów. Poza tym te twoje wyglądają na męskie.

Zrobiłam urażoną minę, ale bez słowa sprzeciwu wsunęłam stopy w znacznie elegantsze czółenka, które postawiła przede mną na podłodze.

– I tak nikt tego nie zobaczy – burknęłam niezadowolona i ruszyłam za nią schodami na parter.

Kiedy weszliśmy do kuchni, otoczył mnie aromat pieczonego kurczaka i ziemniaków. Ale nie była to jedyna niespodzianka, jaka na mnie czekała.

– No proszę, co ja widzę? Moje dwie najukochańsze siostrzenice! I do tego tak pięknie wystrojone – przywitał nas wujek Victor, wstając z krzesła.

– Twoje jedyne siostrzenice! Ja też się za tobą stęskniłam, najukochańszy wujku. – Katia się roześmiała i objęła go na powitanie.

Wujek Victor miał włosy blond jak ciotka Danielle, tak jasne, że wyglądały prawie na białe, a jego obfite kształty świadczyły o zamiłowaniu do dobrego jedzenia. Miłość tę dzielił z żoną, co

odbijało się także na rozmiarze jej bioder. On miał jednak zupełnie inną naturę, był miły, ujmujący i kochałam go tak bardzo, że nie potrafiłabym tego nawet opisać.

Już jako dzieci zastanawialiśmy się z Katią, jak to możliwe, że ciotka Danielle go usidliła. Tak bardzo się różnili! Jedna z sąsiadek opowiedziała nam wówczas, że nasza matka, siostra wujka Victora, była równie kochaną i ciepłą osobą jak on. A potem nasza mama i nasz tata zachorowali i umarli.

Usiedliśmy razem przy stole, a ciotka Danielle przyniosła posiłek. Zrobiłam się bardzo podejrzliwa, bo dotychczas podawanie do stołu zawsze należało do mnie.

Katia miała rację: coś tutaj było nie tak i nie wróżyło to nic dobrego!

Zaskoczone milczałyśmy i przyglądałyśmy się, jak ciotka krząta się przy kuchence. Chwilę później obie rozdziawiłyśmy z wrażenia buzie, bo ciotka Danielle zaczęła nucić jakąś radosną melodię! Udawała przy tym, że nie widzi naszej reakcji, i zajęła się nakładaniem jedzenia.

W końcu Katia zakaszła cicho.

– Cóż to za okazja, ciociu, bo wydajesz się nadzwyczaj zadowolona?

Dopiero wtedy spojrzała na nas, a w jej brązowych oczach pojawił się zuchwały błysk. „Co za przerażający widok!” – przemknęło mi przez głowę.

– Może najpierw zjedzcie, bo zaraz wszystko wystygnie – poleciła z udawaną troską i zajęła się dzieleniem mięsa.

Wujkowi Victorowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, za to Katia i ja wahałyśmy się przez chwilę. Dopiero kolejne karcące spojrzenie ciotki Danielle sprawiło, że też sobie nałożyłyśmy.

Jedno trzeba było jej oddać: umiała gotować, nawet jeśli robiła to bardzo rzadko. Mimo to miałam tak ściśnięty żołądek, że nie mogłam niczego przełknąć. Grzebałam widelcem na talerzu, a Katia przyglądała mi się uważnie. Z największym trudem udało mi się powstrzymać przed pokazaniem jej języka. Tajemniczość ciotki również jej działała na nerwy, nie miałam najmniejszych wątpliwości. Miała chyba nadzieję, że uda jej się mnie sprowokować. Tyle że akurat dziś nie miałam najmniejszej ochoty na kłótnię. Gdyby ciotka poczuła, że nie jest już w centrum zainteresowania i nie wyczekujemy, co zaraz powie, straciłaby panowanie nad sobą. Dlatego wołałam nie reagować i siedzieć ze wzrokiem wbitym w talerz.

W końcu ciotka Danielle odłożyła sztućce i spojrzała w naszą stronę.

– No dobrze. Widzę, że nie możecie wytrzymać z ciekawości – zaczęła i zwróciła się bezpośrednio do mnie. – Tatiano, jesteś już w odpowiednim wieku, by wyjść za mąż. Oczywiście nie za byle kogo! – podkreśliła spieszenie i nabrała głęboko powietrza. Zbyt głęboko!

W kuchni zapanowała pełna napięcia cisza. Obie z siostrą wpatrywałyśmy się w nią przerażone, a ona sięgnęła po wodę, upiła łyk i ze spokojem odstawiła szklanke na stół.

– Wyjdiesz za mąż za księcia! – wykrzyknęła radośnie.

Katia i ja spojrzaliśmy na nią zmieszane.

– Och, już nie udawajcie, że wcześniej o tym nie słyszałyście. – Potrząsnęła głową i zachichotała podekscytowana.

Zadrzałam. Biedna kobieta, postradała zmysły. Zupełnie jej odbiło!

Katia kaszlnęła znacząco.

– Mówisz poważnie? – Lecz nie tylko ona nie wierzyła w to, co usłyszała. Również wujek Victor siedział z otwartymi ustami, nie mając pojęcia, jak to skomentować.

– No dobrze, nie będę was dłużej trzymać w niepewności. – Teatralnie zawiesiła głos i nabrała głęboko powietrza. – Dziś, kiedy byłam na rynku, pojawili się niespodziewanie doradcy króla i rozdawali ulotki z królewskim obwieszczeniem. Gdy się dowiedziałam, o co chodzi, musiałam natychmiast wrócić.

– Czyżby? – przerwała jej Katia i uniosła brwi.

– A żebyś wiedziała! To może zgadniecie, kto szuka żony? – zapytała i nie mogąc powstrzymać śmiechu, klasnęła w dłonie.

Z wrażenia zapomniałam zamknąć buzię i szumiało mi w uszach. Kątem oka dostrzegłam, że wujek zezuje w moją stronę.

Otrząsnęłam się i wzięłam w garść.

– Ty chyba żartujesz! Naprawdę myślisz, że księżę, którego tak nawiasem mówiąc nikt nigdy nie widział, będzie chciał poślubić akurat mnie? Komuś się chyba coś pomyliło! Wujku, powiedz, proszę, że ciotka Danielle tylko mnie nabiera! – poprosiłam roztrzęsiona i zamilkłam, spoglądając to na niego, to na nią.

– Tatiano... – zaczęła ciotka, lecz przerwałam jej wzburzona, unosząc gwałtownie rękę.

– Nie! Nie wiem, co to za pomysł, ciociu, ale nie licz, że wezmę w tym udział! – Zerwałam się gwałtownie z krzesła.

– Może najpierw wysłuchaj do końca, co mam do powiedzenia, dobrze? To nasza szansa. Musisz tam tylko pójść i dobrze się zaprezentować. Zobaczysz, że będą zachwyceni! – wyjaśniła ciotka bardziej energicznym tonem.

– Słucham? Co wam strzeliło do głowy?! – Z niedowierzaniem wpatrywałam się w wujka.

– Nam? Jakim nam, ja nie mam z tym nic wspólnego, więc mnie w to, proszę, nie mieszaj. Poza tym dopiero co wróciłem z pracy – dodał szybko i nałożył sobie kolejną porcję kurczaka, chowając głowę w ramiona tak bardzo, jak to możliwe.

Poczułam ogromne rozczarowanie, bo miałam nadzieję, że przyjdzie mi z pomocą.

– Przecież to nic strasznego! Zrobisz po prostu to, co musisz, i zostaniesz księżną, to wszystko. A potem królową. Ależ to będzie cudowne! Wszystkie dziewczyny będą ci zazdrościć!

– Ciotka Danielle całkowicie ignorowała mój sprzeciw, a kiedy próbowałam protestować, zbywała mnie pobłażliwym śmiechem, choć kącik jej ust podejrzanie drżał.

– No pewnie, to przecież dziecinnie łatwe! – prychnęłam rozeźlona. – Czy ty w ogóle słyszysz, ciociu, co mówisz? Księżę i księżna... chyba umrę ze śmiechu! Jak to sobie wyobrażasz? – dokończyłam z wściekłością, splatając nerwowo palce.

Ciotka Danielle przewróciła teatralnie oczyma.

– Ano tak, że będziesz robiła, co do ciebie należy, i zgadniesz, który z czwórki młodzieńców jest księciem – wyjaśniła z chłodnym spokojem, lecz nie dałam się zwieść.

Nabrałam ze świstem powietrza i wydułam policzki.

– To już w ogóle nie mieści się w głowie! Czyli miałabym jeszcze zgadywać, który to księżę? Co to w ogóle za bzdura?

Z wysiłkiem sięgnęłam do wspomnień, jednak nie znalazłam w pamięci niczego na temat

Wyboru Księżnej, który miałby wyglądać równie idiotycznie jak ten. Oczywiście wiedziałam, że tożsamość następcy tronu – krótko po tym, jak przyszedł na świat – została ukryta przed mieszkańcami i miała pozostać tajemnicą do czasu, kiedy książę osiągnie odpowiedni wiek, by się ożenić. To miało mu zapewnić życie i dorastanie z dala od tego całego zgiełku, który wiązałby się z jego osobą. Ostatnim razem taka sytuacja miała miejsce jeszcze przed moim urodzeniem, więc siłą rzeczy się tym nie interesowałam. Poza tym nigdy by mi do głowy nie przyszło, że ktoś mógłby chcieć mnie wysłać na królewski dwór!

Ciotka Danielle przerwała moje rozmyślenia i niewzruszona machnęła lekceważąco dłonią.

– Przestań się tym tak strasznie przejmować. W tym całym Wyborze chodzi przecież o miłość i tak dalej. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Najważniejsze, żebyś zgadła.

– Miłość i tak dalej? Przecież dla ciebie, ciociu, to nie ma najmniejszego znaczenia, prawda? Tobie zależy tylko na tym, by się pochwalić przed koleżankami. Pod warunkiem że w ogóle udałoby mi się zakwalifikować!

– Ależ oczywiście, że ci się uda! To niesamowita okazja, pomyśl tylko! Nie licz, że się powtórzy. Przecież każda młoda dziewczyna chciałaby zostać księżną!

Prychnęłam gniewnie.

– Nie każda. Ja nie.

Przerażona ciotka wytrzeszczyła oczy.

– Chyba nie mówisz poważnie! A jak myślisz, po co cię przez te wszystkie lata tak starannie uczyłam? Myślisz, że dla zabawy?

– Wydawało mi się, że chciałaś, bym zdobyła wykształcenie. Najwyraźniej jednak chodziło ci tylko o zrobienie ze mnie laleczki w swoim teatryku! – odpowiedziałam drżącym z wściekłości głosem.

W końcu ciotka zaczęła tracić cierpliwość.

– Jak możesz być tak niewdzięczna i bez serca?

– O nie, zaczyna się... – mruknęła Katia i dwoma palcami zaczęła masować nasadę nosa.

– Dla ciebie i twojej siostry poświęciłam najlepsze lata swojego życia. Wychowałam was. Zapewniliśmy wam dach nad głową. Jak mi się teraz odwdzięczasz? Co dostaję w zamian?

Ciotka Danielle zaczęła dyszeć i łapać powietrze szeroko otwartymi ustami, a jej obfity biust falował przy tym tak gwałtownie, jakby zaraz miał wyskoczyć przez dekolt.

– Ciociu, niech ciocia nie przesadza! To wszystko to jakiś skończony idiotyzm! Nie ma mowy, żebym dobrowolnie wzięła w tym udział. Nie jestem niczyją zabawką! – obwieściłam zdecydowanym tonem, choć spanikowana kurczowo splotłam palce obu dłoni.

– Ależ Tatiano, wysłuchaj mnie przynajmniej do końca, dobrze? Nie możesz mi tego zrobić, rozumiesz? Nie możesz! To nasza szansa na sławę! – błagała mnie ciotka Danielle, szybko oddychając.

W końcu do rozmowy włączył się wuj, lecz ku mojemu zaskoczeniu nie w taki sposób, jakiego bym oczekiwała.

– No i proszę, jak zdenerwowałaś ciotkę. Nie możesz doprowadzać jej do takiego stanu, drogie dziecko.

Wuj Victor wstał, żeby podejść do żony, która na wpół omdlała przyciskała dłoń do czoła.

Ukłucie rozczarowania było coraz boleśniejsze.

Zacisnęłam zęby i zaśmiałam się z wściekłością.

– Dziękuję, ale nie. Dobranoc! – zawołałam, zeskoczyłam z krzesła i wybiegłam z kuchni. Doskonale wiedziałam, że ciotka nigdy mi nie zapomni tego wybuchu, jednak dostawałam skurczu żołądka na samą myśl, że miałabym wyjść za jakiegoś całkowicie obcego mężczyznę, nawet jeśli byłby księciem! Nie mieściło mi się to w głowie. Ja i książę? Przecież to jakaś abstrakcja! No dobrze, zakładając nawet, że to byłoby możliwe, to jak wiele musiałabym poświęcić? Jaką cenę zapłacić? Musiałabym zrezygnować ze swoich planów i wolności. A poza tym – i to wydawało mi się najważniejsze – powinnam przecież kochać mężczyznę, którego kiedyś poślubię! A już zupełnie nie uśmiechało mi się robienie z siebie idiotki, żeby tylko jakiś obcy facet zwrócił na mnie uwagę.

Pospiesznie wbiegłam schodami na piętro, zamknęłam się w swoim pokoju i jednym szarpnięciem rozpięłam suknię. Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę. Oddychałam głęboko i starałam się uspokoić.

Nie. Za żadne skarby nie wezmę w tym udziału. Wprawdzie nie miałam najmniejszych problemów z występowaniem przed ludźmi, jednak robiło mi się niedobrze na myśl, że miałabym wystawić się na ocenę i podlizywać komuś, kogo zupełnie nie znam. Poza tym nie czułam, by cokolwiek mnie zmuszało do wzięcia udziału w tej hocy – byłam przecież jeszcze młoda. Pewnego dnia poznam mężczyznę, który pokocha mnie za to, jaka jestem. Byłam tego pewna – spotkam zupełnie normalnego faceta, który będzie miał zupełnie normalne podejście do życia. Tak samo jak ja. A nawet jeśli nie, ciotka Danielle wyrzuci mnie z domu, kiedy uzna, że jestem już za stara i „nie rokuje”.

Zdenerwowana rzuciłam się na łóżko i sięgnęłam pod poduszkę, gdzie trzymałam zdjęcie rodziców. Fotografia była już postrzępiona na rogach i pośrodku, w miejscu, wzdłuż którego ją składałam. Mimo to dalej wyraźnie widziałam twarze. Mama miała delikatne, długie jasne włosy i najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Jej brązowe oczy cudownie błyszcząły, a usta były pełne i wspaniale wykrojone. Moja siostra Katia jest równie piękną kobietą jak ona wówczas. Za to nasz tata miał ciemne, niemal czarne włosy i kanciastą twarz. Często mi mówiono, że odziedziczyłam po nim wystające kości policzkowe i kształt szczęki. I choć pewnie niewiele dziewczyn chciałoby coś takiego usłyszeć, dla mnie to był najpiękniejszy komplement! Na dodatek miałam podobne do niego skrzące się oczy, ciemnobłękitne jak szafiry. Tak przynajmniej mówił wujek Victor, kiedy udało nam się znaleźć chwilę na normalną rozmowę, co ostatnio zdarzało się wyjątkowo rzadko. Byłam coraz starsza i przejmowałam coraz więcej domowych obowiązków. Na dodatek całe przedpołudnia uczyłam się pod okiem ciotki Danielle, zamiast chodzić do szkoły, jak każda normalna nastolatka.

Czasem naprawdę nienawidziłam sposobu, w jaki mnie traktowała. Wiedziałam oczywiście, że nie chciała mieć dzieci, jednak ani ja, ani Katia nie byliśmy winne temu, że nasi rodzice zmarli, a oni byli naszymi jedynymi krewnymi. Wujek Victor kochał nas z całego serca, jednak dla jego żony byliśmy – tak mi się przynajmniej zdawało – jedynie ciężarem.

Jęknęłam, odwróciłam się na plecy i podkuliłam nogi. Czule pogłaskałam opuszkami fotografię. Była bardzo stara, czasem ogarniał mnie strach, że do końca wyblaknie i nic już na niej nie zobaczę. To dlatego tak delikatnie obchodziłam się ze zdjęciem. To była jedyna rzecz, jaka została mi po rodzicach.

Niedługo po moim narodzeniu zaczęli chorować. Nic straszego, raptem zwykła grypa, jednak tak bardzo osłabiła mamę, że nie udało się jej uratować. Wszystko potoczyło się bardzo szybko i już jako dwuletnia dziewczynka zostałam pólsierotą. Niedługo potem odszedł również mój ojciec – zmarł na zawał wywołany przeżytą chorobą. Razem z siostrą doszliśmy później do wniosku, że po śmierci żony miał złamane serce i przestał po prostu walczyć – mimo że miał dwie córki, które wymagały opieki.

Westchnęłam głęboko. Moim rodzicom nie przyszłoby do głowy, żeby zmuszać mnie do udziału w takim cyrku. Kiedy Katia mi o nich opowiadała, mówiła, że byli wrażliwi i bardzo troskliwi. A skoro tak, na pewno wzruszyliby tylko ramionami na wieść o równie głupim konkursie, zupełnie jak ja. Dlaczego więc wujek nie stanął po mojej stronie?

Z parteru dobiegały odgłosy burzliwej wymiany zdań, dostatecznie głośniejszej, żebym usłyszała łkanie wzburzonej ciotki. Bardzo dobrze znałam jej inscenizowane wybuchy i udawane emocje, lecz dziś płacz tej kobiety brzmiał naprawdę rozdzierająco. Prawie uwierzyłam, że naprawdę dotknęło ją moje zachowanie.

Jednak za każdym razem sprowadzało się to do jednego: ja i Katia byliśmy niewdzięcznymi dziećmi, którymi ona szlachetnie i z poświęceniem się opiekowała. Mimo wszystko kochałam ją na swój sposób.

Westchnęłam ciężko, kiedy znów usłyszałam, jak zanosi się szlochem. Poczulałam wyrzuty sumienia, jak zawsze w podobnych sytuacjach. Oczywiście, że się denerwowałam. Każda drobnostka, która była nie po jej myśli, wywoływała u niej napad furii. A jednak tym razem nie chciałam się poddać. Chociażby dla zasady, bo dziś posunęła się za daleko. Nie byłam maskotką, z którą mogła robić, co jej się żywnie podoba.

Z drugiej strony musiałam przyznać, że w jakimś stopniu udało jej się mnie wychować. Bo zamiast zostać w łóżku, na co miałam największą ochotę, wstałam, poprawiłam suknię i ruszyłam do drzwi. Uchyliłam je ostrożnie i zaczęłam nasłuchiwać odgłosów z kuchni. Ciotka dalej łkała głośno i teatralnie, a Katia coś jej tłumaczyła, nie słyszałam tylko co, bo zagłuszał ją szczeł naczyń.

Zawahałam się, nabrałam głęboko powietrza i na chwilę zamknęłam powieki. Jeśli chciałam marzyć o dalszym, umiarkowanie spokojnym życiu w tym domu, nie miałam innego wyjścia, jak zejść i zawalczyć o wolność. Albo przynajmniej spróbować przeciągnąć wuja Victora na swoją stronę. Zdeterminowana otworzyłam oczy, zrzuciłam ze stóp czółenka, które dała mi Katia, i żeby poczuć się pewniej, włożyłam swoje stare ulubione buty. Dopiero wtedy ruszyłam w stronę schodów.

Ciotka przestała płakać. Katia dalej do niej przemawiała, lecz tym razem tak cicho, że nic nie rozumiałam.

I właśnie ten szept mojej siostry sprawił, że obleciał mnie strach. Mimo to zmusiłam się, by zejść na parter.

Będąc już na ostatnim stopniu, usłyszałam, co mówiła Katia:

– W porządku. Pogadam z nią, ale tylko pod warunkiem, że będę mogła zabrać ją do nas. Jutro rano ją odwiozę.

Znieruchomiałam. Co Katia planowała ze mną omawiać? Siostra nigdy by mnie nie namawiała, żebym wzięła udział w zawodach, w których za żadne skarby nie chciałam startować. A może... może się myliłam?

– O czym chcesz ze mną porozmawiać? – zapytałam ostrożnie i przekroczyłam próg kuchni.

Wszyscy podskoczyli przestraszeni i spojrzeli w moją stronę. Czyżby w ich oczach pojawiła się panika? Czy raczej wstyd?

Pierwsza otrząsnęła się Katia.

– Dzisiaj nocujesz u mnie i Markusa. Wszystko ci wytłumaczę, gdy będziemy na miejscu. – Kiedy to mówiła, jej jasnoorzechowe oczy błyszczały. Była tak szczęśliwa, że bez wahania przytaknęłam. Nawet ciotka i wujek wydawali się zachwyceni tym pomysłem. Dziwne, bo wcześniej namówienie ich na choćby jeden dzień u Katii i jej męża graniczyło z cudem.

Szybko, żeby nie dać ciotce czasu na zmianę zdania, wróciłam do pokoju, żeby spakować swoje rzeczy. Ubrania, których potrzebowałam na ten i kolejny dzień, upchnęłam pośpiesznie w starej lnianej torbie, po czym, już bardzo ostrożnie, wyjęłam spod poduszki zdjęcie rodziców i wsunęłam między dwie warstwy bielizny. Na koniec raz jeszcze zerknęłam na swoje odbicie w lustrze.

Ja i książkę? Wolne żarty!

Odwrociłam się gwałtownie i zbiegłam na dół.



Rozdział 2

MARZĘ O WOLNOŚCI W WIĘZIENIU, KTÓRE NAZYWAM DOMEM

– Do jutra! – pożegnałam ciotkę i wuja, po czym dołączyłam do Katii.

– Chodź, musimy się pospieszyć, bo zaraz zrobi się ciemno – przypomniała mi i pociągnęła za sobą. Viterra była wprawdzie bardzo bezpiecznym miejscem, jednak dwie młode dziewczyny idące samotnie ulicą mogły się o tej porze spotkać z krzywymi spojrzeniami, ba, nawet potępieniem przechodniów. Oczywiście nie byłoby żadnego problemu, gdyby towarzyszył nam jakiś mężczyzna, jednak tym razem byliśmy same, więc musiałyśmy się postarać, by dotrzeć na miejsce przed zapadnięciem nocy.

Pędziłyśmy pustymi uliczkami naszej mieściny, by w końcu stanąć przed białym piętrowym budynkiem przy rynku, w którym mieszkała moja siostra z mężem. Na górze znajdowało się przytulne mieszkanko, a na parterze Markus prowadził sklep z biżuterią.

Jednak serca tego domu, jeśli można tak powiedzieć, należało szukać w piwnicy, gdzie funkcjonował warsztat jubilerski od pokoleń prowadzony przez rodzinę mojego szwagra.

Markus był naprawdę świetną partią, tak dobrą, że kiedy ciotka Danielle dowiedziała się o nim i mojej siostrze, przez tydzień nie przestawała świętować. Nie przeszkadzało jej nawet, że Katia planowała rozpocząć pracę w warsztacie, zamiast od razu przystąpić do powiększenia rodziny.

Ja również bardzo się cieszyłam – Markus był po prostu świetnym facetem, a Katia przy nim wprost promieniała szczęściem. Poza tym miałam okazję przypatrywać się pracy w jego warsztacie, a nawet od czasu do czasu pomagać przy wytwarzaniu biżuterii.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, kiedy mijaliśmy witrynę sklepu. Marzyłam, że pewnego dnia będę mogła rozpocząć naukę zawodu jubilera, bo jak dotąd, ciotka Danielle nie chciała nawet o tym słyszeć. Codziennie poświęcała kilka godzin na wpajanie mi wiedzy, a kiedy kończyła, czekały już na mnie obowiązki domowe. Nie mogłam chodzić do publicznej szkoły, bo, zdaniem ciotki, niczego dobrego bym stamtąd nie wyniosła. Nie wspominając już o tym, że to by się po prostu nie opłacało, bo sama kiedyś była nauczycielką, więc wiedziała, czego powinnam się nauczyć. W głębi duszy podejrzewałam jednak, że chciała w ten sposób oszczędzić na kupowaniu mi mundurków szkolnych i podręczników.

Weszłyśmy po schodach i stanęłyśmy przed drzwiami mieszkania. Kiedy Katia otworzyła, momentalnie owionął mnie cudowny zapach gorącej czekolady.

Wysoki, szczupły mężczyzna o czarnych włosach i błyszczących oczach ruszył nam na

powitanie. Mój szwagier Markus.

– Oto i one, moja królowa i księżniczka. Cóż za cudowna niespodzianka, widzieć was obie razem! – powiedział i czule pocałował moją siostrę w usta, a mnie przytulił i pogłaskał po głowie. Był o dziesięć lat starszy ode mnie, lecz nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego szwagra!

– Witaj, mój królu. Przynoszę ciekawe wieści. Zatrósz się proszę o coś słodkiego, a my przyodziejemy się w wygodniejsze stroje.

Katia dotknęła dłonią jego policzka i szybko ruszyła dalej, co Markus skwitował zaskoczonym spojrzeniem.

– Zrobię, co rozkażesz.

Uśmiechnął się do mnie zadowolony i zajął się przygotowywaniem słodkiego poczęstunku, a ja zostałam sama. Wzruszyłam ramionami, odwróciłam się i wbiegłam po schodach na poddasze. Tam, już przed laty, Katia i jej mąż przygotowali dla mnie osobny pokój. Ściany miały blad różowy kolor, a pod skosami Markus zbudował szafy. Mieściło się tu w zasadzie jedynie niewielkie łóżko, lecz dla mnie nie było piękniejszego miejsca na ziemi.

Pospiesznie zrzuciłam z siebie suknię i włożyłam czyste spodnie i sweter. Tak przebrana zeszałam na dół, do przytulnej kuchni połączonej z jadalnią, gdzie na stole czekało ciasto i dzbanek z gorącą czekoladą. Brakowało za to Markusa i mojej siostry.

Przestronne pomieszczenie powstało z połączenia dwóch innych, dawniej osobnych pokoi. Moja siostra uważała, że nic jej po wielkim salonie, bo chciała mieć tych, których kocha, zawsze w pobliżu, także podczas gotowania. Nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam głośnym śmiechem na wspomnienie Katii biorącej zamach i wielkim młotem wybijającej dziurę w ścianie.

Wciąż jeszcze uśmiechnięta rozłożyłam na stole talerze, filiżanki i sztuce z szafki kuchennej w kremowym kolorze, a kiedy skończyłam, usiadłam, żeby zaczekać na siostrę i szwagra. Smakowity zapach ciasta sprawił, że z mojego żołądka wydobyło się głośne burczenie. Dziwne, bo wcześniej w ogóle nie byłam głodna.

Zamyślona odchyliłam głowę i spojrzałam na sufit. Ciekawiło mnie, o czym rozmawiali ciotka Danielle, wuj Victor i Katia, kiedy byłam zamknięta w swoim pokoju. Czyżby naprawdę chcieli mnie zmusić do wzięcia udziału w konkursie na pannę młodą?

Osobiście uważałam, że to paskudny pomysł i zagranie bardzo nie fair. Ponuro mi się zrobiło na samą myśl, że ktoś miałby pozbawić mnie możliwości decydowania o własnym małżeństwie. A następcy tronu od samego początku Królestwa musieli się na to zgadzać! Im to dopiero należało współczuć!

W końcu rozbolał mnie kark. Kiedy opuściłam głowę, zauważyłam niewielką karteczkę wystającą spod dzbanka z gorącą czekoladą. Wyjęłam ją, rozłożyłam i zaczęłam czytać, a na moich ustach pojawił się pogardliwy uśmiech.

Czterech młodzińców, lecz który z nich jest księciem?

Zapraszamy wszystkie dziewczęta Viterry mogące wstąpić w związek małżeński do udziału w Wyborze Księżnej, który odbędzie się w najbliższą środę, 19 kwietnia 2130 roku, na rynku

każdego okręgu.

Król Alexander i królowa Liliana

Poniżej zamieszczono zdjęcie czterech bardzo przystojnych młodzieńców, którzy z uśmiechem patrzyli prosto w obiektyw. Dziwnie się czułam ze świadomością, że jeden z nich musi być księciem. Wszyscy wyglądali tak całkiem zwyczajnie...

– No i? Upatrzyłaś już sobie któregoś? – Usłyszałam niespodziewanie śmiech Markusa, a chwilę później szwagier usiadł obok. Mimowolnie oblałam się rumieńcem i ze wstydem zacisnęłam usta.

– No coś ty! Oczywiście, że nie. Chciałam tylko zobaczyć, co to za głupota, do której ciotka mnie tak strasznie namawia. Pewnie, że to interesujące wydarzenie, ale to przecież nie znaczy, że będę chciała brać w nim udział. Na dodatek okazuje się, że nie będzie wiadomo, który z tych gości jest księciem, więc każdego z nich trzeba traktować po królewsku. I to dosłownie! – Z pogardą rzuciłam ulotkę na stół, przyglądając się, jak Markus nakłada na mój talerz ciasto z różowym lukrem.

– Siostra ma ci coś ważnego do powiedzenia. A ja chciałem cię poprosić, żebyś jej wysłuchała. Mnie też się to nie podoba, pewnie tak samo jak tobie, ale proszę, daj jej dokończyć – zwrócił się do mnie tak poważnym tonem, że poczułam się nieswojo.

Nabrałam głęboko powietrza i skinęłam głową.

– W porządku.

W tej samej chwili do jadalni weszła Katia, jakby czekała, co powiem. Tak samo jak ja zmieniła suknię na spodnie i sweter. Tylko wśród czterech ścian można było sobie pozwolić na luźniejszy strój.

Publicznie kobiety miały nosić długie suknie, tego od nich oczekiwano. W szczególności dotyczyło to młodych dziewcząt, panien, takich jak ja. Wiele z nich nawet po ślubie dalej się tak ubierało. Domyślałam się, że z przyzwyczajenia. Ale możliwe, że w ten sposób wyglądały skromniej i niewinniej. A to się liczyło, bo do „niewinności” przywiązywano wielką wagę w naszym Królestwie. Nie na darmo wszystkie dziewczęta po ukończeniu czternastu lat co roku otrzymywały zastrzyk mający zapobiegać niechcianym ciążom. Także ja, choć nigdy nie znalazłam się w sytuacji, w której mógł mi się przydać. Byłam na to zbyt starannie pilnowana. Dorastanie pod okiem ciotki Danielle oznaczało bezustanną obserwację.

Katia usiadła naprzeciwko mnie i z wdzięcznością przyjęła z rąk męża filiżankę z czekoladą.

– Taniu – zwróciła się do mnie z poważnym spojrzeniem. – Wiesz chyba, że nigdy do niczego bym cię nie namawiała, gdybym nie miała ku temu dobrego powodu.

Milcząc, skinęłam głową i nerwowo upiłam łyk słodkiego napoju, parząc sobie usta. Z trudem powstrzymałam się przed nieprzystojącym młodej damie bluzgiem i skupiłam uwagę na siostrze.

– Kochana, ciotka i wuj zgodzili się, żebyś przeprowadziła się do nas. Ale... – dodała szybko, widząc, że z radości otwieram buzię – ale pod jednym warunkiem. – Odetchnęła głęboko, a ja zmarszczyłam ponuro brwi, bo zaczęłam coś podejrzewać. – Będziesz musiała wziąć udział w Wyborze Księżnej. I to nie od niechcenia, tylko z pełnym zaangażowaniem. Jeśli mimo to

odpadniesz, zamieszkasz u nas i rozpoczniesz naukę w warsztacie Markusa.

Jęknęłam.

– Serio?!

Siostra i jej mąż potaknęli.

– Genialnie! Cudownie! – krzyknęłam i ze śmiechem zerwałam się z miejsca, żeby rzucić się im na szyję. Objęli mnie mocno i też nie mogli powstrzymać radości.

– Jesteście tego pewni? Nie zmienicie zdania? – zapytałam ostrożnie i wróciłam na swoje miejsce.

Katia uśmiechnęła się dobrotliwie.

– Niczego bardziej nie pragnę, niż mieć cię tutaj, z nami.

– Cały czas nie mogę uwierzyć, że ciocia Danielle tak po prostu się zgodziła! – Przytłoczona szczęściem potrząsnęłam głową i chwyciłam się za głowę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszymy – zapewnił Markus z pełną buzią.

Filizanką gorącej czekolady wzniosłam toast.

– Niewiarygodne!

Podekscytowani spędziliśmy resztę wieczoru na rozmowach o tym, jak będzie wyglądać moja nauka zawodu. Ani przez chwilę nie zaprzętałam sobie głowy księciem i Wyborem.

Do swojego pokoiku wróciłam bardzo późno w nocy. Czułam, że całe moje ciało wypełnia czyste, niczym niezmacone szczęście. Z szerokim uśmiechem wyjęłam z szafy ukochany teleskop i wyszłam na balkon przylegający bezpośrednio do pokoju. Rozłożyłam na podłodze koc i położyłam się na nim na wznak. To był mój tajny rytuał. Odruchowo zamrugałam i przyłożyłam teleskop do oka.

Kochałam noc. Kiedy wszędzie panowała ciemność, szklana kopuła przykrywająca Viterre była niemal niewidoczna i mogłam sobie wyobrazić, że jestem gdzieś na zewnątrz i bez przeszkód obserwować gwiazdy.

Dzisiejszej nocy miałam wyjątkowe szczęście: nieba nie zasłaniały chmury, więc gwiazdy mieniły się jeszcze jaśniej i wyraźniej. Nie mam pojęcia dlaczego, ale coś sprawiało, że te jasne punkciki na ciemnym atłasie nieba symbolizowały dla mnie wolność i niezależność. Zupełnie tak, jakby mogły mnie stąd zabrać i poprowadzić do tych wszystkich miejsc, które chciałabym odwiedzić.

Cisza i spokój wprawiły jednak w ruch karuzelę myśli, która zaczęła wirować w mojej głowie. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, jakie znaczenie będzie miał dla mnie udział w Wyborze. Nie miałam pojęcia, jak to wszystko ma wyglądać, ale przypuszczałam, że nie będzie się to różniło od jarmarku, na którym prezentuje się bydło, żeby je dobrze sprzedać.

Nie potrafiłam powstrzymać chichotu, choć jednocześnie poczułam dreszcz na myśl, że czeka mnie walka. Kiedy do niej dojdzie, będę musiała zaprezentować się przed księciem i jego kompanami – i w dodatku udawać, że bardzo mi się to podoba!

Zdecydowanie potrząsnęłam głową, żeby odepchnąć od siebie złe myśli i skupić się na gwiazdach.

W końcu ogarnęła mnie senność. Wróciłam do pokoju, rozebrałam się i włożyłam koszulę nocną. Zasnęłam, zanim dotknęłam głową poduszki.



Wbrew wcześniejszej zapowiedzi pozwolono mi zostać u siostry i jej męża przez kolejne dni. Czułam się jak w niebie!

Większość czasu spędzałam w warsztacie i obserwowałam starego Nathaniela przy pracy. Niekiedy pozwalał mi sobie pomagać, dzięki czemu szlifowałam i poszerzałam nabyte w ostatnich latach, lecz mimo to szczątkowe umiejętności. Tak bardzo się cieszyłam, że już niedługo będę mogła spędzać tu całe dni. Jednak im bliżej środy, tym bardziej stawałam się nerwowa.

We wtorek rano z napięcia i stresu szumiało mi w głowie.

Już nazajutrz miał nastać dzień, w którym zbląźnię się przed całym Królestwem. Podtrzymywała mnie na duchu myśl, że nie robię tego bez celu. Koniec końców, musiałam przecież zadbać o swoją przyszłość.

Zeszłam na dół i zjadłam śniadanie. Samotnie, bo Katia i Markus pracowali już w swoim niewielkim sklepie. Nie miałam najmniejszej ochoty na gwar i tłum klientów, jednak koniecznie potrzebowałam czegoś, na czym mogłabym się skupić, bo czułam, że w przeciwnym razie zwariuję. Postanowiłam zejść do piwnicy i złożyć niezapowiedzianą wizytę Nathanielowi.

Kiedy weszłam do warsztatu, staruszek ucieszył się na mój widok. Nie miał nic przeciwko, żebym mu pomogła przy produkcji złotego łańcuszka.

Myśli wirowały mi w głowie jak szalone, przez co niewiele brakowało, a poparzyłabym się płynnym metalem w tygielku, który Nathaniel wyciągnął właśnie z pieca. Staruszek potrząsnął głową i natychmiast odesłał mnie do prostszej pracy przy sortowaniu. Uznał najwyraźniej, że to bezpieczniejsze.

Kiedy w czasie przygotowywania obiadu zacięłam się nożem, bo koniecznie chciałam pomóc Katii przy krojeniu warzyw, siostra chwyciła mnie za ramiona i delikatnie, acz zdecydowanie, wystawiła mnie za drzwi kuchni. Na odchodnym poradziła mi jeszcze, żebym się przeszła i zaczerpnęła świeżego powietrza.

Założyłam więc buty, dzielnie zmusiłam się do włożenia długiej sukni i wyszłam na dwór.

Jak zawsze było przyjemnie ciepło. Nie za gorąco, ale też nie za zimno. Zwykła pogoda w Viterrze, utrzymująca się dzięki niezliczonym generatorom.

Mijałam spacerkiem zadbane fasady domów i zakrzywione mury i krocząc po rdzawoczerwonym bruku, podziwiałam czarowne kwitnące ogrody.

Viterra była piękna. Naprawdę prześliczna. I przede wszystkim bardzo czysta. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, żeby ot tak, rzucić jakiś śmieć na ziemię, byłam tego pewna. Przestępczość nie istniała, a ludzie byli nastawieni pokojowo i uprzejmi. Nie brało się to znikąd: od samego początku monarchii uczono nas – mieszkańców – i wpajano nam, jakie są dwie podstawowe zasady rządzące Królestwem Viterry: sprawiedliwość i pokój. Po ponad stu latach stały się one czymś całkowicie naturalnym. Gdyby jednak ktoś chciał się wyłamać, mieliśmy strażników, którzy nad wszystkim czuwali.

Tak, kochałam nasze Królestwo i w zasadzie bardzo się cieszyłam, że mogłam w nim mieszkać – mimo że ciotka Danielle mocno ograniczała moją wolność. Oczywiście wiedziałam, że nie mam wyboru: życie poza kopułą, która nas chroniła, było całkowicie niemożliwe. Nie dość, że promieniowanie po wybuchach bomb atomowych zabiło ludzi, którzy pozostali na zewnątrz, to jeszcze zupełnie jakby ta katastrofa nie wystarczyła, ci, którzy przeżyli, zaczęli

walczyć między sobą i dokończyli dzieła zniszczenia. Wiedziałam to wszystko z ksiązek historycznych.

Zadrżałam na samą myśl o tych wydarzeniach i dostałam gęsiej skórki. Nieraz się zastanawiałam, dlaczego ludzie do tego dopuścili. Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na to pytanie, jednak fakty mówiły za siebie: ludzie sami zniszczyli świat i zostaliśmy tylko my.

Spacerowałam po rynku, kiedy z zamyślenia wyrwał mnie znajomy głos:

– Witaj, kochana! Jak się czujesz? Katia przekazała nam przed chwilą niesamowite wieści!

Odwrociłam się i stanęłam oko w oko z najlepszą przyjaciółką mojej siostry.

– Cześć, Liano! Trochę się denerwuję. Ale ty chyba czujesz się już znacznie lepiej? – zapytałam ostrożnie i spojrzałam na jej zaokrąglony ciężowy brzuszec. Przed kilkoma dniami Katia wspomniała z troską, że jej przyjaciółka ma jakieś problemy i że musiała nawet poszukać medyka.

A jednak teraz Liana stała przede mną uśmiechnięta i z czułością głaskała się po brzuchu.

– Ech, nie ma o czym mówić, ja się tak łatwo nie poddaję. A jeśli moje maleństwo choć trochę wda się w ojca, to będzie z niego kawał grubego zwierza! – powiedziała i wybuchnęła tak szczerą wesołością, że nie mogłam się nie przyłączyć. Jej mąż był raczej krągły i bezustannie żartował ze swojej figury.

Przetarła w końcu oczy i przyjrzała mi się ciekawie.

– No dobrze, to tyle o mnie, ale jak ty się czujesz?

– Chcę mieć to wszystko możliwie szybko za sobą – wyznałam. – Wtedy już jutro wieczorem będę mogła zupełnie oficjalnie przenieść się do Katii i Markusa.

Liana potaknęła ze zrozumieniem.

– Chodź, napijemy się czegoś. Ja zapraszam.

Weszliśmy do niewielkiej kawiarni i usiadliśmy przy stoliku pod oknem, a Liana zamówiła dla nas sok.

Kiedy kelner wrócił z dwiema szklankami, przyjaciółka siostry spojrzała na mnie zamyślona i uśmiechnęła się szelmowsko.

– A teraz tak zupełnie szczerze: nie uważasz, że to mimo wszystko strasznie romantyczne?

Na widok jej rozmarzonych, błyszczących oczu nie mogłam powstrzymać chichotu.

– Straszne tak, pełna zgoda. Romantyczne nie. Raczej okropnie żenujące i rozdmuchane nie wiadomo jak. Show, w którym czterech facetów udaje, że są książętami, a dziesiątki młodych dziewczyn wdzięczą się do nich, żeby racyli je zauważyć. Rozrywka dla mas i nic poza tym. A potem jeszcze puszczają plotkę, że tym razem książę szuka prawdziwej miłości i poślubi tylko tę jedyną, z którą połączy go szczerze uczucie. Żalozne! Powiedz mi, która z kandydatek weźmie udział w tym przedstawieniu tylko ze względu na księcia jako człowieka? Wszystkie liczą przecież na koronę!

Liana zacisnęła usta. Uniosła szklankę z sokiem, upiła łyczek i odrzekła zamyślona:

– Nieprawda. Choćby ty nie liczysz na koronę.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Racja. Wezmę w tym udział, żeby w końcu móc robić to, co mnie naprawdę interesuje. Żeby wywalczyć sobie choćby mały kawałek wolności.

– W takim razie byłabyś idealną partią dla księcia, prawda? Wyobraź sobie, że przejdziesz do następnego etapu i naprawdę się w nim zakochasz! – Liana westchnęła rozmarzona, a błysk w jej oczach stał się jeszcze intensywniejszy.

– Ani nie przejdę do kolejnego etapu, ani nie mam zamiaru się w nikim zakochiwać. Jestem całkowicie zwyczajną dziewczyną z najzwyczajszymi na świecie marzeniami. Jedyne, czego bym chciała, to sama decydować o tym, co będę robić. Jeden jedyny raz w życiu chciałabym poczuć, że mam wolną wolę i nie jestem na usługi ciotki Danielle.

– W takim razie na twoim miejscu też bym się zgłosiła. A jeśli mimo wszystko przejdziesz dalej, życzę ci jednego... – przerwała i upiła duży łyk soku. – Poznaj nowych ludzi i po prostu baw się dobrze. Nie musisz zawsze tak strasznie poważnie podchodzić do życia. Spróbuj się nim cieszyć. Jestem przekonana, że czeka cię dużo śmiechu i zabawy!

Z powątpiewaniem spojrzałam na swoją pustą już szklankę.

– Ty naprawdę myślisz, że przejdę do kolejnego etapu?

– Oczywiście, że tak. Byliby głupi, gdyby cię nie przepuścili. Jeśli mimo to cię odrzucą, to przynajmniej przeżyjesz przygodę, o której będziesz mogła potem opowiadać wnukom. – Puściła do mnie oko. – Wziąć udział w Wyborze! Ja prawie w ogóle nie pamiętam ostatniego, ale wiem, że to musiało być magiczne. – Uniosła dłoń i poprosiła kelnera, by podszedł, po czym zapłaciła.

Przed kawiarnią pożegnałyśmy się serdecznie i życzyłyśmy sobie nawzajem jak najwięcej szczęścia.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała. Jak w transie stawiałam nogę za nogą i poruszałam się naprzód. Jeśli rzeczywiście istniał choćby cień szansy, że przejdę dalej, nie mogłam się spinać, tylko powinnam patrzeć na to wszystko z luzem, tak jak ona. I traktować jako świetną zabawę. Tyle że nie chciało mi się w to wierzyć.

Zamrugłam kilka razy i rozejrzałam się zaskoczona, bo nagle zorientowałam się, gdzie jestem – na lokalnym cmentarzu, na którym spoczywali moi rodzice. Ich niewielkie kwadratowe groby z nazwiskami oraz datami narodzin i śmierci znajdowały się w tylnej jego części. Zwłoki zwyczajowo palono, a prochy składano w kamiennych urnach. Tylko ich wieko wystawało z ziemi.

Przez chwilę stałam nieruchomo i wpatrywałam się w piękne kwiaty posadzone między grobami, które mieniły się przepysznymi wieloma kolorami. Podziemny system nawadniania dostarczał wodę zmieszaną z nawozem bezpośrednio do ich korzeni i utrzymywał je przy życiu.

Nie zastanawiając się długo, postanowiłam zebrać dwa bukieciki i ruszyłam z nimi do miejsca spoczynku moich rodziców, by położyć je na trawie, przed kamiennymi wiekami urn. Przez dłuższy czas milczałam i spoglądałam na oba groby. Szare kamienie połyskiwały, poprzecinane zamasztywym pismem. Wyglądały pięknie i jednocześnie spokojnie.

Minęła mnie jakaś starsza kobieta. Skinęła głową, kiedy mnie zauważyła. Poza nami dwiema cmentarz był całkowicie pusty.

– Strasznie mi was brakuje... – Głos mi się załamał, bo okropnie czułam się z tym, że tak rzadko odwiedzałam rodziców. Wielokrotnie postanawiałam, że tu przyjdę, lecz w najlepszym razie przy bramie cmentarza opuszczała mnie odwaga. Kochałam rodziców, kochałam na swój sposób, lecz tak naprawdę w ogóle ich nie znałam. To dlatego uwielbiałam, kiedy Katia mi

o nich opowiada. Czasem, słuchając jej, miałam nadzieję, że uda mi się w ten sposób nadrobić utracone dzieciństwo i pozbyć się ustawicznego poczucia samotności i porzucenia. Choć na chwilę...

Dziś wszystko było inne. Musiałam tu przyjść i być z nimi. Choćby tylko w ten sposób.

Robiłam, co mogłam, żeby powstrzymać łzy napływające mi do oczu. Bez powodzenia.

– Naprawdę, bardzo za wami tęsknię... tak wiele bym dała, żebyście byli teraz ze mną. – Nagle zamilkłam, bo zauważyłam jakąś parę. Czekałam niecierpliwie, kiedy znów zostanę sama.

– Mam nadzieję, że nie jesteście na mnie źli, że tak rzadko do was przychodzę – ciągnęłam po chwili. – Ale prawda jest taka, że nie wiem, o czym wam opowiedzieć. Więc to, że dzisiaj was odwiedzam, bo jutro muszę zaliczyć udział w Wyborze Księżnej, jest pewnie bardzo egoistyczne. Ale i tak lepiej, że przyszłam z takiego powodu, niż gdybym w ogóle miała się nie pojawić, prawda?

Spoglądałam na ich groby, a łzy ciurkiem ciekły mi po twarzy. Tamtego dnia spędziłam u nich kilka godzin, ale nie byłam w stanie niczego już powiedzieć ani zrobić.

Kiedy wraz z nadejściem zmierzchu zmusiłam się do powrotu do Katii i Markusa, czułam się znacznie lepiej.

Nigdy nie byłam bliżej moich rodziców niż właśnie tamtego dnia.



Rozdział 3

PRAWDZIWE PIĘKNO JEST NIEWIDOCZNE DLA OCZU, PRAWDZIWE PIĘKNO WYPLÝWA Z DUSZY

Większą część nocy z wtorku na środę spędziłam, rozpaczliwie próbując zasnąć, lecz poniosłam sromotną klęskę. Zdenerwowana ściągnęłam z łóżka narzutę i wyszłam na balkon, oglądać gwiazdy. Musiałam jednak w końcu wrócić pod kołdrę, bo kiedy obudziłam się następnego ranka, leżałam w łóżku obolała jak po łamaniu kołem. Wystarczyło jednak, że poczułam zapach świeżych naleśników i zaraz pozbyłam się resztek senności. Pospiesznie włożyłam wygodne rzeczy i zbiegłam na dół, do kuchni.

Ku mojemu zaskoczeniu to nie Katia przygotowywała śniadanie, ale ciotka Danielle! A do stołu nakrywał wuj Victor. Zdziwiona przetarłam oczy. Czyżbym dalej śniła?

– Dzień dobry, kochanieńka! – Głos wujka Victora wyrwał mnie z osłupienia.

– Dzień dobry. Co tu robicie o tej porze? Przecież mam jeszcze dużo czasu? – Ziewając, usiadłam do stołu i potarłam zmęczone oczy.

– Wypełniłam właśnie twoje zgłoszenie. Niestety, udało mi się zdobyć dopiero numer dwudziesty, bo wcześniejsze sprzątnęło mi sprzed nosa dziewiętnaście szurniętych mamusiek, które stanęły w kolejce bladym świtem – jęknęła ciotka i pokręciła głową, zupełnie jakby sama nie zachowała się podobnie. – Przeczytaj to sobie, proszę: tutaj masz plan Wyboru. Niestety, księcia nie będzie dzisiaj na miejscu, ale zastąpią go jego doradcy. Jedyne, co musisz zrobić, to dobrze się zaprezentować, przechodząc po scenie, a oni ci powiedzą, że przeszłaś do kolejnego etapu – wyjaśniła podekscytowana i z wprawą obróciła naleśnik.

– Chyba raczej, czy przeszłaś do kolejnego etapu, prawda? – poprawił ją wujek i puścił do mnie oko.

Ciotka oburzona sprzeciwem pokręciła energicznie głową.

– Że przeszła dalej. Tania z całą pewnością zakwalifikuje się do kolejnego etapu.

– Zobaczmy, czy się uda, bo najwyraźniej nikogo nie interesuje, co mam w głowie, tylko jak wyglądam – odparłam z szerokim uśmiechem. – Aparycja to podstawa – dokończyłam i unosząc brwi, przesunęłam wzrokiem po ulotce, którą podała mi ciotka. Wyglądało na to, że moje zadanie rzeczywiście kończyło się na spacerku tam i z powrotem po scenie. Cudownie! Im krócej będzie to trwało, tym lepiej!

Ciotka całkowicie zignorowała moją uwagę.

– Musimy się pospieszyć. Poprosiłam dwie koleżanki, żeby przyszły cię przygotować. Powinny tu być lada moment! Będiesz wyglądać po prostu olśniewająco! Poza tym wczoraj

kupiłam ci nową suknię. Zobaczysz, przyniesiesz nam wszystkim zaszczyt! – Mówiąc, tak zamazyście gestykulowała łopatką do naleśników, że wujek musiał zrobić unik, żeby nią nie oberwać.

Już chciałam zaprotestować przeciwko jej planom, jednak do kuchni weszła Katia, a zaraz za nią Markus. Siostra postawiła na stole torbę z bułkami i przysiadła się do mnie.

– Taniu, to, co się dzieje na dworze, to coś niesamowitego! Cały rynek jest pełen ludzi! – Podekscytowana wskazała na okno i pogłaskała się po dłoni – bardzo często to robiła.

Mimo ogromnej kluchy, którą niespodziewanie poczułam w gardle, wstałam z krzesła i wyrzłam na zewnątrz. To, co zobaczyłam, zaparło mi dech w piersiach. Poniżej kłębiły się setki osób, które czekały na rozpoczęcie selekcji, a nieco dalej wznoszono właśnie scenę z wybiegiem dla kandydatek.

Przelknęłam głośno ślinę, żeby pozbyć się ucisku w gardle, i odsunęłam się szybko od okna, jednak z mojego spojrzenia dało się bardzo wiele wyczytać.

– Straszny tłok, rzeczywiście. Ale niczym się nie przejmuj, bo nie masz powodu. Zrobisz na wszystkich piorunujące wrażenie.

Wujek przycisnął mnie mocno do siebie, jakby się obawiał, że pobladłam ze strachu przed porażką.

Potem pchnął mnie w stronę stołu, gdzie pozostali zaczęli już nakładać sobie jedzenie na talerze. Ja za to dostałam mdłości i nic nie mogłam przelknąć, więc niechętnie sięgnęłam po bułkę, odłamałam kawałek i zaczęłam przeżuwać. Na szczęście nikt nie zwracał na mnie uwagi ani nie próbował pocieszyć. Wszyscy mieli pełne usta.

Niestety, ten spokój nie trwał długo. Kilka chwil później przybyły zapowiedziane wcześniej znajome ciotki Danielle i z miejsca wysłały mnie do łazienki, żebym się umyła.

Ledwie z powrotem przekroczyłam próg, założyły mi przez głowę halkę i posadziły na krześle w salonie.

Markus i wujek gdzieś sobie poszli, a ciotka rozprawiała o czymś przejęta z koleżankami. Była w swoim żywiole.

Katia stanęła w bezpiecznej odległości i posłała mi serdeczny uśmiech. Chciała w ten sposób powiedzieć, że mam być cierpliwa. Jeszcze trochę i będzie po wszystkim. Co nie do końca okazało się prawdą, bo czekał mnie prawdziwy maraton przygotowań: na samym początku koleżanki ciotki zakręciły mi włosy w przepiękne loki, co samo w sobie trwało całe wieki. Potem przyszedł czas na staranny makijaż. Nie protestowałam i skupiałam się na myśli, że dziś wieczorem w końcu będę mogła zostać tu na stałe.

Wielokrotnie zapewniłam ciotkę, że naprawdę dam z siebie wszystko. Zmusiłam się nawet do uśmiechu, którym chciałam udowodnić, jaka jestem szczęśliwa, choć nie całkiem mi się to udało. Kiedy pomocnice włożyły mi na głowę koronę z kwiatów, przewróciłam wprawdzie oczyma, ale zachowałam spokój i dalej siedziałam nieruchomo.

Po bitych pięciu godzinach uznały, że w końcu jestem gotowa. W napięciu czekałam na suknię. To miała być moja pierwsza nieużywana rzecz, bo wszystkie dotychczasowe dostawałam po Katii.

Kiedy do pokoju wmaszerowała ciotka, niosąc górę koronek i beżowych tiulów, z niedowierzaniem wytrzeszczyłam oczy. Przytrzymała suknię od góry, żebym mogła się w nią

wsunąć, po czym z pomocą Katii nałożyła mi ją na ramiona. Świeży materiał otulił mnie szczerlnie, a one we dwie zabrały się z wysiłkiem za ściąganie sznureczków gorsetu na moich plecach.

– Czy to musi być aż tak ciasno związane? – jęknęłam i wstrzymałam oddech, żeby jak najmocniej wciągnąć brzuch.

– Ależ oczywiście! Im węższa talia, tym lepsze proporcje zyskuje ciało. A mężczyźni uwielbiają prawidłowe proporcje! – wydyszała ciotka, zaciskając z wysiłku zęby.

– Tak chyba wystarczy. – Katia odsunęła ją i poluzowała odrobinę sznureczki, tak że w końcu mogłam nabrać oddechu. – Nie chcemy chyba, żeby Tania padła nam nieprzytomna w połowie występu.

Ciotka nie skomentowała jej słów. Z promiennym uśmiechem obejrzała swoje dzieło, po czym odwróciła mnie tak, żebym mogła przejrzeć się w lustrze.

To, co zobaczyłam, zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Moje włosy, natapirowane u nasady, zawijały się ku końcom w miękkie delikatne loki, a oczy w czarno-srebrnym makijażu błyszczały nad zaróżowionymi ustami. Jednak suknia przebijała wszystko: wyglądała jak suknia z bajki. Szerokie, prześwitujące ramiączka utrzymywały ją we właściwej pozycji, a fale tiulu spływały wokół wąskiej talii i opadały na ziemię, gdzie się wyraźnie rozszerzały. Marzenie wykrojone i uszyte z materiału.

– Ciociu... ta suknia... ona jest po prostu cudowna. Tylko czy nie jest zbyt szykowna? Nie za dużo tego wszystkiego? – Niepewnie obróciłam się wokół własnej osi, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, by na koniec popatrzeć w stronę Katii. Ku mojemu zaskoczeniu nie tylko w oczach mojej siostry pojawiły się łzy wzruszenia. Kiedy ciotka Danielle zauważyła, że na nią spoglądam, szybko przetarła twarz dłonią.

– Absolutnie nie – pokręciła głową. – Niektóre z dziewcząt na rynku mają na sobie futra i kapelusze z piórami. – Mówiąc to, sięgnęła do torebki i wyjęła z niej złote kółko z dużą cyfrą dwadzieścia pośrodku, po czym umieściła je na mojej sukni tak, by było dobrze widoczne. Kiedy się z tym uporała, klasnęła w dłonie. – Gotowe. Chodźcie, już najwyższy czas. Zaraz się zacznie. Wujek i Markus zajęli dla nas miejsca, a ty musisz dołączyć do uczestniczek. Nie ma na co czekać!

Podeksytowana niemal wypchnęła mnie i moją siostrę z domu. Na rynku panował ogromny tłok, lecz gdy tylko ludzie dostrzegli moją suknię, sami się rozstępowali, bym mogła przejść. Wśród zgromadzonych mieszkańców dostrzegałam tu i tam znajome twarze. Niektórzy poklepywali mnie po ramionach i życzyli mi szczęścia.

Szczęście. O tak, szczęście na pewno mi się przyda, pomyślałam. Serce waliło mi jak szalone. To całe zamieszanie sprawiło, że bardzo się denerwowałam. Jednak zanim przyszła mi do głowy myśl o ucieczce, stałam już w kolejce kilkuset dziewcząt i machałam mechanicznie Katii i ciotce na pożegnanie. I wcale nie znalazłam się tam za wcześnie, bo ledwie siostra usiadła, rozległy się pierwsze takty hymnu Viterry.

Wstaliśmy, przycisnęliśmy dłonie do serc, i zaczęliśmy śpiewać:

Viterro, nasz święty, najdroższy kraju,

Viterro, na ziemi prawdziwy raj.

*W hołdzie dziś składam Ci serce me.
Viterro, kraju mój, kocham Cię.*

*Sławią Cię wszyscy, Ojczyzno moja,
cywilizacji jedyna ostoja.
Szklaną kopułą chroń dzieci swe.
Z dumą wołamy imię Twe!*

*Viterro, nasz święty, najdroższy kraju,
Viterro, na ziemi prawdziwy raj.
W hołdzie dziś składam Ci serce me.
Viterro, kraju mój, kocham Cię.*

*Tys miejscem, by kochać, tys miejscem, by śnić,
Pragniemy w pokoju tu na wieki żyć.
Wierność Ojczyźnie mą siłą co dnia.
Tak było i będzie, tak jest, niech tak trwa!*

*Viterro, nasz święty, najdroższy kraju,
Viterro, na ziemi prawdziwy raj.
W hołdzie dziś składam Ci serce me.
Viterro, kraju mój, kocham Cię.*

*Bezpiecznie, w harmonii, wśród żyźnych pól,
panują nam mądrzy królowa i król.
Ojczyźnie jedynej wdzięczność dam.
Niech żyje Viterro na wieki nam!*

Jeszcze nie wybrzmiały ostatnie wersy hymnu, kiedy na scenie pojawiła się prześliczna prowadząca. Była to Gabriela Peres we własnej osobie! Pojawiała się we wszystkich ważnych programach telewizyjnych i uchodziła za prawdziwą sławę.

– Kochany ludu Viterro! Drodzy mieszkańcy naszego Królestwa! Panie i panowie! Cieszę się niezmiernie, mogąc powitać was wszystkich, przybyłych oglądać eliminacje do Wyboru! Słońce opromienia nasze przepiękne Królestwo, a dzień jest idealny, by się dowiedzieć, która z pretendentek pierwsza zapewni sobie miejsce w kolejnym etapie! Proszę o ogromny aplauz dla naszych olśniewająco ślicznych dziewcząt! – zawołała do mikrofonu, wskazując dłonią na długą kolejkę, w której stałam i ja.

Rozległy się ogłuszające oklaski i oczy wszystkich zebranych zwróciły się w naszą stronę. Zmusiłam się do szerokiego uśmiechu, choć w duchu modliłam się gorąco, by jak najszybciej mieć ten obłęd za sobą.

– Słyszę, że ręce państwu słabną! Proszę nie przestawać, bo właśnie zaczynamy eliminacje! Panna Rubina Dalec! Zapraszam!

Pierwsza kandydatka z kolejki ruszyła przed siebie. Przyglądałam się uważnie, jak pokonuje dwa schodki prowadzące na scenę, mija Gabrielę Peres, chwiejnym krokiem dostaje się na wybieg i kołysząc tyłkiem, maszeruje w stronę komisji. Za stołem na końcu wybiegu siedziało trzech jurorów i dwie jurorki i każde z nich miało przed sobą niewielką tabliczkę. Kiedy kandydatka zatrzymała się tuż przed nimi, unieśli je nad głowy. Na każdej widać było duże X. To oznaczało mniej więcej tyle, co „wypad”. Dziewczyna natychmiast zaczęła bezgłośnie szlochać, zbierając pełne dezaprobaty spojrzenia komisji.

– Nasza pierwsza kandydatka nie przechodzi do kolejnego etapu! – oznajmiła głośno prowadząca.

Wśród tłumu rozszedł się cichy pomruk. Wstrzymałam oddech. Mimo zaskakująco wysokich obcasów odrzucona dziewczyna w powrotnej drodze nadzwyczaj zwinnie pokonała cały wybieg i płacząc, zniknęła za sceną. Zrobiło mi się jej żal, bo najwyraźniej za bardzo wzięła sobie to wszystko do serca. Ja na jej miejscu czułabym ulgę.

Gabriela Peres odczytała kolejne nazwisko i następna kandydatka weszła na scenę. Dziewczyna była precudnej urody i miała na sobie błyszczącą niebieską suknię. Jednak kiedy dotarła do końca wybiegu, jej również jurorzy i jurorki pokazali X. Tym razem to ona spojrzała na nich z dezaprobatą, ba, pogardliwie wręcz, lecz nic w ten sposób nie zyskała. Prowadząca obwieściła jej porażkę. Kolejne dziewczęta prezentujące się na wybiegu spotykał ten sam los. Ani jedna nie zakwalifikowała się do kolejnego etapu. A przynajmniej przy pięciu z nich nie miałam najmniejszych wątpliwości, że im się uda!

Powoli się uspokajałam, a bicie serca powróciło do zwyczajnego rytmu. Wyglądało na to, że jury było bardzo wybredne, więc i ja nie musiałam się przejmować. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że wkrótce cała ta przygoda będzie już za mną i jeszcze tego dnia wieczorem będę mogła oficjalnie przeprowadzić się do siostry.

Prowadząca wywołała kandydatkę przede mną. Dziewczyna drżała ze strachu, stając przed jurorami i jurorkami. I słusznie, bo i ona została odrzucona.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy jeden z asystentów dał znak, bym weszła na scenę. Tak bardzo cieszyłam się już na dzisiejszy wieczór, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Tatiana Salisław – odczytała prowadząca ze swoich notatek, kiedy ją mijałam. Nawet tłum pod sceną nie robił już na mnie wrażenia. Byłam szczęśliwa, że kończy się moja udręka.

Stanąłam przed stołem komisji, a jurorzy i jurorki unieśli tabliczki. Na wszystkich, zgodnie z oczekiwaniami, widać było wielkie litery X.

Na ten widok poczułam taką euforię, że wykonując elegancki ukłon, uśmiechnęłam się promiennie i bezgłośnie podziękowałam za decyzję.

I wtedy cała piątka jednocześnie odwróciła tabliczki. Zamiast X spoglądałam na same korony. Tłum pod sceną w jednej chwili zaczął wiwatować. Zaskoczenie było tak ogromne, że z wrażenia nie przestałam się uśmiechać. Zupełnie jakby szok utrwalił ten grymas na mojej twarzy. Fala adrenaliny przetoczyła się przez moje ciało, a jej działanie sprawiło, że znieruchomiałam spięta.

Niespodziewanie obok pojawiła się Gabriela i z wyćwiczoną serdecznością mnie objęła.

– Gratulacje! Właśnie przeszłaś pierwszą próbę! Dzięki temu spotka cię zaszczyt i trafisz

bezpośrednio do królewskiego pałacu, omijając drugi etap eliminacji. Pierwsza poznasz czwórkę młodzieńców – a wśród nich księcia!

Publiczność znów zaczęła bić brawo pośród krzyków i głośnych wiwatów. Kiedy aplauz nieco przycichł, Gabriela Peres podsunęła mi pod nos mikrofon.

– Chciałabyś może coś powiedzieć?

Nabrałam głębokogo powietrza. Nie mogłam się teraz skompromitować!

– Przede wszystkim chciałabym podziękować bardzo serdecznie jury i publiczności! Jesteście wspaniali! – Znów rozległy się okrzyki zachwytu i radości. – Jednak – dodałam odważniejszym tonem – jednak chciałabym się dowiedzieć, na czym polegała ta próba.

Gabriela zaniósła się dźwięcznym śmiechem i przycisnęła dłoń do dekoltu. Pod sceną również rozległy się chichoty.

– Pierwsza próba polegała na godnym przyjęciu odmowy – wyjaśniła prowadząca i puściła do mnie oko. – Dalej eliminacje będą przebiegały według zwykłych reguł, a u kandydatek oceniane będą uroda i wdzięk. W przeciwnym razie kolejne dziewczęta miałyby zbyt łatwe zadanie, skoro odkryłaś zasady pierwszej próby. Ty za to możesz już się cieszyć wstępem do pałacu!

Po tych słowach odwróciła się do publiczności.

– Panie i panowie! Proszę o wielkie brawa dla pierwszej kandydatki zakwalifikowanej do Wyboru Księżnej! Przed państwem Tatiana Salislaw!

Po raz kolejny rozbrzmiały ogłuszające brawa. Uśmiechnęłam się, mile polechtana wiwatami, lecz byłam zbyt zaskoczona, by zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Otumaniona zesłam schodami ze sceny. Natychmiast podbiegły do mnie osoby odpowiedzialne za organizację tego show. Dowiedziałam się, że lada dzień ktoś się pojawi, by mnie zawieźć do pałacu. Dopiero tam zapadnie ostateczna decyzja, kto – poza mną – weźmie udział w Wyborze. Na znak sukcesu, jaki odniosłam, wręczono mi skrzący się diadem.

Kiwałam potakująco głową, choć nie mogę powiedzieć, bym rozumiała, co do mnie mówiono, i posłusznie odbierałam wszelkie podarki. W tym samym czasie jakaś obca kobieta tańczyła wokół mnie z miarką i spisywała moje wymiary.

Czy to był tylko sen? A może raczej koszmar?

W końcu organizatorzy dali mi spokój. Ruszyłam chwiejnym krokiem przed siebie i... wpadłam w ramiona mojej wiwatującej rodziny. Wszyscy krzyczeli radośnie, przytulali mnie i gratulowali wyniku. Ostatnia przycisnęła mnie do piersi siostra.

– Co tam się w ogóle stało? – szepnęła mi do ucha.

Wzruszyłam bezradnie ramionami.

– Zabierz mnie stąd jak najszybciej! Proszę! – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

Od razu chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Przeciskałyśmy się przez rozentuzjasmowany tłum, a ja musiałam odpowiadać na pozdrowienia i uśmiechy.

Starałam się nie myśleć, co mnie teraz czeka. Wysiłkiem woli, na jaki było mnie stać, obiecałam sobie, że nie zrobię z siebie pośmiewiska przed całym Królestwem Viterry. Lecz niezależnie od tego, ile razy i jak zdecydowanie sobie to powtarzałam, gdzieś z tyłu głowy słyszałam cichy złośliwy chichot, jakby jakaś część mnie wykpiwała udział w show, który bezlitośnie udokumentuje każde moje potknięcie i pokaże je w każdym domu Królestwa.

W pewnej chwili ktoś, kogo mijałam, wbił mi mocno łokieć pod żebra. Uniosłam wzrok i natychmiast rozpoznałam napastniczkę: to była dziewczyna w niebieskiej sukni, która odpadła jako jedna z pierwszych. Spojrzała na mnie nienawistnie. A ja, zamiast odpowiedzieć jej tym samym, mruknęłam „przepraszam”, zanim ciągnięta przez siostrę zniknęłam w tłumie.

Wiem, że to wariactwo, ale naprawdę czułam się paskudnie z tym, że ja przeszłam dalej, a ona nie. Jej naprawdę na tym zależało. A mnie? Dla mnie to był wyrok, bo musiałam grać w ich grę dłużej, niż planowałam.



W końcu dotarliśmy do domu Katii, lecz nawet tam nie mogłam liczyć na chwilę spokoju. Ciotka Danielle podążyła za nami i zaraz po nas stanęła w drzwiach mieszkania. Bez przerwy mówiła coś o „wielkiej dumie” i „świetlanej przyszłości”, lecz ja nie chciałam słuchać.

W końcu ciotka skupiła się na Markusie, a ja, popychana przez Katię, pobiegłam na górę do swojego pokoju. Tam obie usiadłyśmy na łóżku, a ja oparłam głowę na ramieniu siostry.

– Ech, moja kochana... że też ty zawsze musisz być we wszystkim taka przekonująca! Kto cię tak dobrze wychował, co? Zupełnie jak urodzona księżniczka – zaczęła się ze mną droczyć i puściła do mnie oko, lecz ja w jej wzroku dostrzegłam wyraźny smutek i współczucie.

Jak w zwolnionym tempie pokręciłam głową.

– A tak strasznie się cieszyłam, że już dzisiaj wieczorem będę mogła się do was oficjalnie przeprowadzić. Byłam stuprocentowo pewna, że nie przejdę dalej. Przecież żadna z dziewczyn przede mną nie dała rady, więc dlaczego akurat ja bym miała? Katia, co teraz ze mną będzie? Co ja narobiłam?

Zrozpaczona ukryłam twarz w dłoniach i gorączkowo myślałam nad sposobem, by się uwolnić z bagna, w które wdepnęłam. Może wystarczyłoby udawać chorą? A może w wieczór przed wyjazdem powinnam zjeść coś zepsutego? Nie, postanowiłam. Aż takim tchórzem nie jestem. Jakoś muszę dać sobie radę.

Katia westchnęła ciężko i pogłaskała mnie czule po plecach, po czym zaczęła rozpinąć moją suknię.

– Poradzimy sobie, kochana – próbowała mnie pocieszyć.

Jeszcze dobrze nie skończyła rozwiązywać gorsetu, a ja niemal zerwałam z siebie suknię, rzuciłam ją na łóżko i zmierzyłam wzrokiem pełnym odrazy.

– To wszystko wina ciotki Danielle. Przecież sama przyznała, że od początku przygotowywała mnie właśnie do Wyboru. A ja niczego nie zauważyłam!

Katia roześmiała się dobrotliwie.

– Kochanie, chyba przesadzasz.

– Wiem – westchnęłam i włożyłam spiesznie spodnie i koszulkę z krótkim rękawkiem, zupełnie jakbym potrzebowała takiego stroju, by swobodnie oddychać. Lecz nawet to nie pomogło mi pozbyć się ciężaru, który przyniatał mi pierś.

Katia dość szybko zeszła na dół, do kuchni, rozumiejąc, że potrzebuję chwili dla siebie.

W końcu wzięłam się w garść, weszłam do łazienki i zmyłam makijaż. Kiedy spoglądałam na swoje odbicie w lustrze, widziałam parę pustych niebieskich oczu. Oczu, które wiedziały, że za ten dzień przyjdzie mi zapłacić wolnością, której długo – zbyt długo – nie odzyskam.

Potrząsnęłam głową, zła na siebie, że sama wpędzam się w jeszcze większy smutek. Nic nie mogło mnie złamać! Nic, nawet udział w tym cyrku!

Jeszcze przez jakiś czas leżałam w łóżku, ale w końcu postanowiłam, że zejść na dół i dołączyć do reszty rodziny. Zamykanie się w samotności w czterech ścianach własnego pokoju nic już nie mogło zmienić.

Z podniesioną głową weszłam do kuchni. W powietrzu unosił się zapach świeżo pieczonych ziemniaków. Lecz zamiast siedzieć przy stole i się zająć, wszyscy tłoczyli się przy niewielkim kuchennym oknie, śledząc dalszą część eliminacji. Naprawdę zgłosiło się tyle chętnych, że jeszcze nie skończyli?

Chciałam odwrócić się i wyjść, lecz ciotka mnie zauważyła, złapała za ramię i ustawiła w pierwszym rzędzie przy oknie. Tylko tego mi brakowało!

– Musisz obserwować swoje konkurentki – poradziła mi radośnie i objęła czule.

Jej bliskość sprawiła, że poczułam się nieswojo. Wyjrzałam przez okno. Z mieszkania siostry, dzięki centralnemu położeniu domu, rozciągał się zadziwiająco dobry widok na cały rynek. Im dłużej przyglądałam się spektaklowi poniżej, tym większe ogarniały mnie mdłości.

Mimo to nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, kiedy jedna z kandydatek na wiadomość o porażce wpadła w szał i obrzuciła jury stekiem wulgarnych wyzwisk. Nie trwało to jednak długo, bo na scenie błyskawicznie pojawiło się dwóch barczystych strażników, chwyciło awanturującą się dziewczynę pod ramiona i wyprowadziło ją gdzieś za scenę.

To na pewien czas poprawiło mi humor, ale mimo to nie opuszczało mnie wrażenie, że trafiłam do straszego koszmaru i nie mogę się z niego obudzić.

Kiedy ciotka i wujek zaczęli świętować mój sukces, jakbym już zwyciężyła, Katia i Markus obserwowali mnie bardzo uważnie. Nic jednak nie mówili; pozwolili mi w spokoju myśleć o tym, co się wydarzyło, i w taki sposób prowadzili rozmowę, żebym nikomu nie musiała odpowiadać na żadne pytania. Nie mogli, rzecz jasna, zmienić tematu, bo dla mojej ciotki istniał w tej chwili tylko jeden: eliminacje. Pierwsza kandydatka. I prawdopodobnie przyszła księżna.

Już teraz liczyłam się dla nich bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Myśl o tym była dziwna i jakby niepokojąca. Czułam się jak złodziejka, która kogoś okradła. Jednocześnie starałam się sobie wytłumaczyć, że to przecież nie moja wina i że całe to zamieszanie szybko się skończy.

Najchętniej znów zniknęłabym w swoim pokoju, lecz to, z oczywistych względów, było już niemożliwe. Musiałabym wtedy coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć. Dlatego usiadłam z całą rodziną przy stole i wbiłam wzrok w kieliszek wina, który ciotka postawiła mi przed nosem, i zadałam sobie w myślach pytanie, jak niby mam sobie z tym poradzić. Od dziś moje życie miało się zmienić w spektakl dla nieprzychylniej publiczności, a przynajmniej ja to tak postrzegałam. Każdy mój krok w pałacu będzie uważnie śledzony. Wszyscy będą mnie oceniali, choć nikt z oceniających mnie przecież nie zna, ba, nigdy mnie nie spotkał! Zadrzałam na samą myśl.

Ciotka najwyraźniej źle zinterpretowała moją reakcję.

– Och, Taniu – mruknęła. – Aż taka podekscytowana? Pewnie już się nie możesz doczekać, co? Ale masz do tego prawo! – I z przesadną radością wzniosła toast, po czym sięgnęła po butelkę,

żeby dolać mi wina. – Taka jestem z ciebie dumna! To znaczy, oczywiście zawsze byłam z ciebie dumna. Z ciebie i z Katii. Ale dzisiaj... to taki piękny dzień. Zachowałam tę butelkę na specjalną okoliczność! I choć, Bogiem a prawdą, myślałam o innej okazji, to nie wyobrażam sobie lepszej niż twoje dzisiejsze zwyczajstwo. Wspaniałe to wino, prawda, Taniu? – zapytała ciotka, odstawiając alkohol na stół.

– A na jaką to okoliczność było pierwotnie przewidziane? – zapytała Katia, wyraźnie zaintrygowana, po czym spojrzała w moją stronę i puściła do mnie oko.

– Mieliśmy ją otworzyć dopiero, kiedy obie będziecie miały mężów. Ale że Tania w zasadzie już jest w związku, to po co czekać – wyjaśniła ciotka i się roześmiała.

– Spokojnie, kochanie, jeszcze trochę cierpliwości – do rozmowy włączył się wujek i położył czule dłonie na dłoni swojej żony.

Niczym skamieniała spoglądałam na ich ręce. Przecież dokładnie tego chciałam! Miłości. Po prostu miłości. I mężczyzny, który kochałby każde moje dziwactwo, w tym nawet to najgorsze. Niezależnie od tego, jak ciotka była irytująca, wuj potrafił ją kochać. Choć nie wiem, jak to w ogóle możliwe...

– O rany, jak późno! – zawołała ciotka Danielle. – Czas kłaść się spać. Taniu, skarbie, musisz się dobrze wyspać! Zanim wyruszysz do pałacu, przywieziemy ci rzeczy, których możesz potrzebować. Część z nich na pewno będziesz chciała wziąć ze sobą – zaświergotała radośnie i zerwała się z miejsca, lecz zachwiała się niebezpiecznie, bo najwyraźniej wypila o jeden kieliszek za dużo.

– Świetny pomysł! Przyjdę i pomogę w pakowaniu. Poza tym mam gdzieś schowaną ładną torbę podróżną. Tego lnianego worka Tatiana nie może wziąć do pałacu – zaproponowała Katia pospiesznie i niemal wypchnęła ciotkę i wujka za drzwi.

Zanim zdążyłam wstać od stołu, byli już na dworze, a gdy siostra wróciła, westchnęła ciężko i pogłaskała mnie czule po głowie.

– Dasz radę, kochana. Wyobraź sobie, że jedziesz na zwykłą wycieczkę, żeby odpocząć i zaczerpnąć świeżego powietrza. Jeśli naprawdę nie będziesz tego chciała, wrócisz szybciej, niż się spodziewasz.

– Tak myślisz? – Spojrzałam na nią sceptycznie.

– Oczywiście! Zaufaj swojej intuicji.

– Uhm... – mruknęłam niezbyt przekonana i westchnęłam głęboko.

– Naprawdę powinniśmy już się kłaść. – Pocałowała mnie w głowę i choć chciała w ten sposób dodać mi odwagi, wcale nie poczułam się lepiej. Za to jeszcze wyraźniej dotarło do mnie, z czym przychodzi mi się pożegnać.

Milcząc, wspinałam się po schodach do swojego pokoju. Na łóżko nawet nie spojrzałam, bo wiedziałam, że i tak nie zmrużę oka tej nocy. Wyjęłam z szafy koc, wzięłam teleskop i wyszłam na balkon. Nad chroniącą nas kopułą nie było widać ani jednej gwiazdy. Mimo to usiadłam na podłodze, owinęłam się kocem i patrzyłam w niebo.



Przez następnych kilka dni robiłam wszystko, by nie zwariować, a pozostali biegali dookoła mnie i nieproszeni udzielali mi dobrych rad.

Po wyłonieniu kandydatek we wszystkich miastach Królestwa, wskazane dziewczęta miały stawić się w pałacu w najbliższą niedzielę, gdzie zaplanowano drugi etap kwalifikacji.

Najchętniej zatkałabym uszy i zasłoniła oczy, żeby niczego nie widzieć i nie słyszeć. Chciałam mieć to po prostu za sobą, i to jak najszybciej. Czekanie było prawdziwą torturą. Godziny i minuty wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Na dodatek coraz mniej podobała mi się perspektywa zbliżającego się wielkiego show.

Chowałam jednak te wszystkie emocje i niechęć głęboko w sobie i starałam się schodzić wszystkim z drogi. Tęskniłam za nocami, które wśród kompletnej ciemności spędzałam samotnie na balkonie. Widok nocnego nieba pomagał mi się odprężyć i ukoić nerwy.



Rozdział 4

SA NA ŚWIECIE LUDZIE,
KTÓRZY POTRAFIĄ PORUSZYĆ TWOJE SERCE,
JESZCZE ZANIM ICH NAPRAWDĘ POZNASZ

– Tania? Co się stało? Dlaczego nie jesteś w łóżku, tylko na dworze? – Ktoś delikatnie potrząsał moim ramieniem.

O nie! Zasnęłam na balkonie! Na dodatek akurat w noc z soboty na niedzielę, tuż przed wielkim dniem.

Powoli uniosłam powieki. Natychmiast oślepiło mnie słońce. Zamrugałam, żeby przyzwyczaić oczy do palącego światła.

– Markus? Która godzina? – Ziewnęłam głośno i przeciągnęłam się, boleśnie napinając zdrętwiałe mięśnie pleców.

– Dość wcześnie, żebyś zdążyła się umyć i przebrać. Katia właśnie wyruszyła do domu waszej ciotki, czyli masz jakieś pół godziny. Biegnij do łazienki, a ja zabiorę się do przygotowania śniadania.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać, a ja chętnie z tej pomocy skorzystałam.

– Dzięki. Pospieszę się, słowo. Może jeszcze zdążę trochę ci pomóc. – Poczłapałam do łazienki i zaczęłam napszczać ciepłą wodę do wanny, a żeby nie marnować czasu, umyłam szybko zęby. Tak mocno dociskałam przy tym szczoteczkę, że rozboleły mnie dziąsła.

W końcu weszłam do wanny, lecz niewiele brakowało, a wyskoczyłabym z niej przestraszona. To był ukrop! Zacisnęłam zęby, żeby nie jęknąć z bólu, i natychmiast odkręciłam kurek z zimną wodą. Dopiero po dłuższej chwili temperatura opadła na tyle, że mogłam wytrzymać w wannie. Umyłam się szybko, wytarłam i osuszyłam włosy.

Owinięta tylko w ręcznik wróciłam do pokoju i zaczęłam się ubierać. Katia przygotowała mi moją najładniejszą suknię. Miała krótkie, bufiaste rękawy, prostokątnie wycięty dekolt i podkreślała moją wąską talię. No i mieniła się barwą dojrzalej moreli.

Prawie podskoczyłam, bo niespodziewanie otworzyły się drzwi.

– Dzień dobry, moja słodka księżniczko! Ależ przepiękna ta suknia. Idealna na spotkanie z księciem – zaszczębiotała ciotka i ruszyła w moją stronę.

Tuż za nią próg przekroczyła Katia i przywitała mnie pełnym troski uśmiechem. Na jej twarzy malowała się radość, choć widziałam, że była spięta. Pewnie chciała oszczędzić mi nerwów i robiła dobrą minę do złej gry.

Z wdzięcznością przyjąłem jej pomoc. Bez podniosłych wstępów posadziła mnie na wysokim stołku, zdjęła mi z głowy turban z ręcznika i zaczęła wycierać włosy. Po chwili włączyła suszarkę i suszyła je pasmo po paśmie. Na koniec upięła je elegancko w wysoki, luźny kok. Kiedy Katia skończyła zajmować się moimi włosami, odwróciła się w stronę przyborów do makijażu, które zgromadziła ciotka Danielle, i zaczęła mnie malować. Gdybym nie czuła się tak paskudnie, pewnie spoglądałabym na swoje odbicie w lustrze i podziwiała, jaka jestem ładna. Jednak przez to, co się działo w moim sercu, miałam wrażenie, że Katia nakłada mi na twarz maskę, za którą będę mogła się ukryć, by przetrwać ten dzień.

Ciotka nie miała oczywiście pojęcia o nurtujących mnie wątpliwościach. Zresztą, nawet gdyby cokolwiek zauważyła, pewnie by to zignorowała. Chwilę wcześniej zeszła do Markusa i swojego męża, a ja słyszałam jej głośny śmiech i niewiele cichsze rozmowy.

– To jak, gotowa? – zapytała Katia i podeszła do szafy, żeby spakować moje ubrania do czarnej torby, którą wcześniej położyła na łóżku.

Nie wstając ze stołka, odwróciłam się w jej stronę.

– Nie da się przygotować na coś takiego – burknęłam i patrzyłam, jak ostrożnie bierze w dłoń mój teleskop, owija go w materiał i pakuje z innymi rzeczami. Mimowolnie się uśmiechnęłam. Markus musiał przynieść go z balkonu. Nie chciałam nawet myśleć, co by się stało, gdybym zapomniała go zabrać.

– Potraktuj to jako szansę na miło spędzony czas – ciągnęła moja siostra. – Skoro już musisz tam być, to postaraj się dobrze bawić. – Katia puściła do mnie oko, żeby dodać mi otuchy. Niewiele brakowało, a dałabym się porwać jej entuzjazmowi, ale jednak nie potrafiłam wykrzesać z siebie radości.

– Dziewczyny! Zejdziecie w końcu na śniadanie? Zaraz tu będą ludzie z pałacu! – zawołała ciotka z dołu.

Obie jednocześnie przewróciłyśmy oczyma i widząc swoje reakcje, wybuchnęłyśmy śmiechem. Ależ będzie mi brakować takich momentów!

Niechętnie zsunęłam się ze stołka i sięgnęłam po torbę, lecz zatrzymałam się w pół ruchu, bo moją uwagę przykuł jakiś drobiazg na łóżku. Niewielkie czerwone pudełeczko. Zaskoczona spojrzałam na Katię.

– No śmiało, otwórz!

Kiedy uniosłam wieczko, z wrażenia otworzyłam szerzej oczy. W środku leżała delikatna złota bransoletka ze złotą koroną. Od spodu dostrzegłam dwa wygrawerowane słowa: „Z miłością”.

– To ode mnie i Markusa. Żebyś nigdy nie zapomniała, że masz kogoś, kto cię szczerze kocha. Nie poddawaj się i skoro nie masz innego wyjścia, to postaraj się jak najwięcej skorzystać, dobrze? – poprosiła z uśmiechem, który natychmiast osuszył mi łzy.

Westchnęłam i przytuliłam się do niej.

– Ja też was kocham!

Dopiero kolejne wołanie sprawiło, że przerwałyśmy pożegnanie. Katia pomogła mi zapiąć bransoletkę, po czym chwyciła torbę i zarzuciła ją sobie na ramię.

– No to co, głowa do góry i ruszamy!

Ujęłam ją pod ramię i razem dołączyłyśmy do pozostałych.



Weszliśmy do kuchni i usiadaliśmy przy stole, a ja udawałam, że zamierzam coś zjeść. Wiedziałam jednak, że za nic w świecie nie byłabym w stanie niczego przełknąć w taki dzień jak ten.

Poza tym znacznie szybciej, niż się spodziewałam, rozległo się pukanie do drzwi.

Wszyscy natychmiast poderwali się z miejsc i wybiegli do przedpokoju. Wszyscy poza mną. Ja siedziałam dalej jak skamieniała i starałam się zapanować nad ogarniającą mnie paniką.

– Dzień dobry. Czy panna Tatiana jest już gotowa? – usłyszałam męski głos.

Nie było odwrotu. Powoli podniosłam się z krzesła i ruszyłam stawić czoło przeznaczeniu.

– Dzień dobry. Dziękuję, że pan po mnie przyjechał – przywitałam się grzecznie i spojrzałam na woźnicę, który miał zawieźć mnie do pałacu, lecz jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

W tym czasie wujek nieproszony przez nikogo wziął moją torbę i wyszedł z nią na dwór. Ku mojemu zaskoczeniu – i w równym stopniu przerażeniu – czekało tam kilkudziesięciu operatorów kamer i reporterów, którzy mieli zaopatrzyć lokalne gazety w najnowsze zdjęcia pierwszej pretendenci. Jeszcze zanim stanęłam w drzwiach wyjściowych, usłyszałam, jak wołają mnie po imieniu. Starałam się nie widzieć oślepiających błysków fleszy i w spokoju pożegnać z rodziną. Objęłam każdego po kolei i przytuliłam, a na koniec wysłuchałam kilku słów, które Katia wyszeptala mi do ucha, by dodać mi odwagi. W końcu ruszyłam w stronę zamkniętej karocy, dziękując w myślach woźnicy za to, że bez pardonowo odsuwał natrętnych fotografów, by zrobić mi przejście, a potem pomógł mi wsiąść do pojazdu. Kiedy zajęłam miejsce, on wsunął torbę pod moje siedzenie i zamknął pospiesznie drzwi.

Uśmiechnęłam się nieśmiało do fotografów i pomachałam z udawaną radością, czym najwyraźniej zrekompensowałam im swój szybki odjazd.

Dopiero wtedy zauważyłam młodego mężczyznę, który siedział naprzeciwko i przyglądał mi się ciekawie.

– Dzień dobry – powiedziałam cicho i wyjrzałam przez okno, by raz jeszcze pomachać rodzinie. Karoca zakołysała się i ruszyła, a ja znacznie szybciej, niż bym chciała, straciłam z oczu znajome twarze. Poczułam ucisk w sercu.

– I jak? Zdenerwowana? – Mój towarzysz podróży nie dał mi czasu na przeżywanie bólu rozstania.

Spojrzałam na niego i oblałam się rumieńcem.

– Nie jest źle – odparłam cicho. – Raczej zmęczona.

Przyjrzałam mu się ukradkiem. Miał półdługie, brązowe włosy, które okalały miękko jego twarz, i – musiałam przyznać – wyjątkowo piękne usta.

– Wczoraj w nocy też nie mogłem zasnąć – odparł chłopak i się uśmiechnął, pokazując białe zęby.

– Dlaczego, jeśli mogę zapytać? – zainteresowałam się nieśmiało.

– Bo dziś poznam moją przyszłą żonę – wyjaśnił całkowicie poważnym tonem.

Nagle poczułam się tak, jakby ktoś złapał mnie za szyję i ścisnął.

– Czy pan to...?

– Tak, jestem jednym z czterech młodzieńców – potwierdził. – Ale mów mi, proszę, Phillip.

Przez dwa L i jedno P. Moja matka miała skłonności do przesady i bardzo jej zależało, żeby to imię przez pisownię odróżniało mnie od innych osób, które je noszą.

– A... – Odchrząknęłam starannie i podałam mu dłoń. – A ja jestem Tatiana. Tatiana Salislaw.

– Wiem. – Spojrzał mi prosto w oczy i uściśnął moją rękę.

Niewiele brakowało, a odwróciłabym wzrok, lecz zmusiłam się, żeby tego nie robić. Moja skóra zapłonęła pod jego dotykiem i przez chwilę miałam wrażenie, że całe moje ciało stanęło w płomieniach. Zaczęłam oddychać szybciej, kiedy w jego oczach dostrzegłam błysk rozbawienia.

W końcu, po czasie, który wydawał mi się wiecznością, puścił moją dłoń. Dopiero teraz odważyłam się głębiej odetchnąć i spróbowałam oprzeć roztrzęsione dłonie na udach.

– A teraz? Czy teraz jesteś zdenerwowana? – Uśmiechnął się przebiegle.

– Ja... to znaczy... nie wiem. – Zmarszczyłam czoło, na co on wybuchnął głośnym śmiechem. Ale nie złośliwym, tylko ciepłym, co mnie jeszcze bardziej zbiło z tropu.

Nie rozumiałam, jakiej konkretnie odpowiedzi oczekiwał, i jednocześnie byłam zła na siebie za swoje zagubienie. Nigdy wcześniej nie zdarzała mi się taka nieśmiałość.

– Czekaj, chcesz powiedzieć, że nie wiesz, czy jesteś zdenerwowana? – zapytał, jakby mnie kokietował.

W jego oczach było coś, co rzeczywiście wprawiało mnie w zakłopotanie. Nieudolnie próbowałam się uspokoić. W końcu to nie był pierwszy facet, jakiego spotkałam w życiu! Za to na pewno był pierwszym, z którym siedziałam sama w karocy.

– Jeśli nie takiej odpowiedzi się spodziewałeś, to proszę o wybaczenie, wasza ksią...

– Phillip. Mówmy sobie na ty, Tatiano.

– Dobrze. – Znów odchrząknęłam. Co się ze mną działo?! Zapomniałam języka w gębie, i to bez dwóch zdań.

A im dłużej wpatrywałam się w jego czekoladowe oczy, tym było gorzej...

Nabrałam głęboko powietrza. Czułam ucisk w żołądku, bo powinnam była coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co. W każdym razie kwestia mojego zdenerwowania zeszła chyba na drugi plan, bo teraz patrzył na mnie wyczekująco, nie wracając do tematu.

– Cieszysz się na Wybór? – wyrzuciłam z siebie bez zastanowienia.

Kąciki jego ust powędrowały w górę i uśmiechnął się znacząco.

– Oczywiście! A ty nie? – W jego oczach znów pojawił się błysk.

Też mi pytanie! Odwróciłam głowę i przez chwilę wyglądałam na zewnątrz. W oddali ukazały się zabudowania idyllicznego miasteczka. Zupełnie takiego jak to, w którym mieszkałam. Na jego widok mimowolnie odpowiedziałam:

– Ja też. W końcu jaka dziewczyna nie chciałaby być księżną? Bizuteria, sława, pieniądze i... – zamilkłam. Dopiero wtedy zorientowałam się, jaką głupotę palnęłam, i przestraszona zacisnęłam usta, ale było już za późno. Od razu dostrzegłam, jakie wrażenie wywarła moja nieprzemyślana odpowiedź.

Phillip zmarszczył czoło i popatrzył na mnie przenikliwie. Im dłużej świdrował mnie wzrokiem, tym bardziej rosło we mnie przekonanie, że chce się zorientować, jak szczerze było moje naiwne stwierdzenie.

Zaczęłam gorączkowo szukać sposobu, by naprawić to, co zepsułam.

– Powiedziałam tak, bo przecież większość dziewczyn ma takie wyobrażenie o byciu księżną. Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Nie chciałam być nieprzyjemna.

– Nie ma o czym mówić. Czasem słowa wypowiedziane bez zastanowienia są najbardziej interesujące. – Jego głos stał się niespodziewanie głęboki i pojawił się w nim ton, który przyprawił mnie o ciarki. Phillip wyraźnie postanowił zaznaczyć dystans, zorientowałam się po wyrazie jego twarzy.

Powinłam była ugryźć się w język i bardziej uważać na to, co mówię. Ktoś, kto mnie zna, zorientowałby się od razu, że to była czysta ironia. Tylko skąd on miałby o tym wiedzieć?

Phillip dalej świdrował mnie wzrokiem, a ja czułam, że staję się coraz mniejsza i mniejsza, jak królik hipnotyzowany spojrzeniem węża.

Szybko wyrzłam przez okno i udając skupienie, przyglądałam się okolicy. Jemu najwyraźniej również przestało zależeć na podtrzymaniu konwersacji ze mną, bo, jak dostrzegłam kątem oka, oparł się wygodniej i milczał.

Gorszego obrotu spraw nie mogłam się spodziewać. Nie mogłam, prawda?



Jechaliśmy między polami, na których pracowali ludzie. Niektórzy odwracali się, słysząc karocę, i widząc nas, machali radośnie. No oczywiście, pomyślałam. Przecież nie mogli nie zauważyć królewskiego godła.

Nieśmiało uniosłam dłoń i odmachalam im, nie mogąc powstrzymać przy tym uśmiechu.

– Dlaczego to robisz? – Głos Phillipa wyrwał mnie z zamyślenia.

Przestraszona odwróciłam głowę.

– Słucham? Co takiego robię?

– Dlaczego machasz do tych ludzi? – zapytał, wskazując gestem za okno.

Zmieszana i zaskoczona zmarszczyłam brwi. Co znowu zrobiłam nie tak?

– Odwzajemniłam ich gest, bo machali do nas – wyjaśniłam w końcu zgodnie z prawdą.

– To bardzo miłe z twojej strony.

– Dziękuję. – Zupełnie nie spodziewałam się tak uprzejmych słów. Miałam nadzieję, że dzięki temu znów zaczniemy rozmawiać, lecz się pomyliłam.

W karocy dalej panowało milczenie. Odwróciłam głowę i przyglądałam się niewielkiemu wiatrakowi mielącemu zboże, który pojawiał się między wzniesieniami, by zaraz znów zniknąć. Od czasu do czasu mijaliśmy masywne stalowe pylony, które podpierały kopułę. Poza tym dookoła rozciągały się jedynie pola obsiane zbożem i pastwiska.

– Zupełnie cię nie interesuje, czy to ja jestem księciem?

Niewiele brakowało, a podskoczyłabym przestraszona, tak bardzo zaskoczyło mnie jego pytanie. W głosie Phillipa znów usłyszałam ten ton, który zmieniał mnie w zahipnotyzowanego króliczka. Wyraźnie chciał mnie sprowokować. Byłam zła na siebie, że poprzednio w ogóle otwierałam buzię.

– Przecież i tak byś mi nie powiedziała, nawet gdybym zapytała, prawda? – zauważyłam cicho. Tym razem nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. – W tej sprawie nie mam co liczyć na szczerość. Czy może się myłę?

Miałam wrażenie, że go rozbawiłam, bo kiedy mi odpowiadał, słyszałam uśmiech w jego głosie:

– Bardzo trafna uwaga. Mogę zadać ci jeszcze jedno pytanie?

– Pewnie.

– Czy chciałabyś zostać księżną? No wiesz, ze wszystkim w pakiecie, pieniędzmi, biżuterią i sławą? – Drugą część zdania zaakcentował bardzo wyraźnie, czemu nie mogłam się dziwić. Ale był bardzo poważny, a zarazem wyglądał jeszcze przystojniej niż wcześniej.

– Hm – mruknęłam i zaczęłam się zastanawiać. W gruncie rzeczy samo pytanie nie było skomplikowane, ba, bez problemu mogłabym od razu na nie odpowiedzieć. Gdybym to jednak zrobiła, natychmiast odesłano by mnie do domu. A w ten sposób nie dotrzymałabym swojej części umowy i nie mogłabym wrócić do Katii. Nie mówiąc już o tym, że ciotka by mnie pewnie zamordowała. Taki los mi się nie uśmiechał.

– Czy zanim cokolwiek powiem, mogłabym zadać jedno pytanie tobie? – Delikatnie spróbowałam wymigać się od jednoznacznej odpowiedzi.

Phillip uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony, jednak nie miał nic przeciwko.

– Oczywiście, dlaczego nie.

– A czy ty chcesz być księciem? Niezależnie od tego, czy naprawdę nim jesteś, czy nie. Gdybyś miał wybór, zdecydowałbyś się na takie życie? – Nie wiedziałam, skąd czerpię odwagę, by pytać go o tak osobiste sprawy. Może miałam nadzieję, że w ten sposób uda mi się go lepiej poznać i zajrzeć pod maskę, za którą skrywał swoje prawdziwe ja? Maskę, która mnie niepokoiła i irytowała, a której nie mogłam dotychczas przejrzeć.

Jego jasny, niemal chłopięcy śmiech sprawił, że serce przez chwilę biło mi jak szalone.

– A coś jest z tym nie tak?

– Takie życie wiąże się przecież z ogromną odpowiedzialnością. – Uśmiechnęłam się do niego, by choć trochę zmniejszyć ucisk w piersi.

– Ciekawe...

– Co jest w tym ciekawego? – Nie dawałam za wygraną.

– Twoje wyobrażenie. Zupełnie co innego mnie teraz zainteresowało. Mianowicie to, czy w ten sposób wyrażasz obawę przed ponoszeniem odpowiedzialności, czy jesteś po prostu bardzo ostrożna. – Znów spojrzał na mnie bardzo uważnie i zamilkł, czekając na odpowiedź.

– Tu nie chodzi o strach, ale o szacunek dla wyzwania, jakim jest rządzenie Królestwem – wyjaśniłam najgrzeczniej jak potrafiłam. – Na pewno to nie jest bułka z masłem, nawet dla księżnej. Bo nie wyobrażam sobie, żeby jej zadaniem było przez cały dzień ładnie wyglądać i nic nie robić. Ona też musi mieć jakieś obowiązki.

Jego słowa o strachu mocno mnie zabolowały. Nigdy w życiu nie uciekałam przed odpowiedzialnością. Tylko że odpowiedzialność za los Viterry to coś zupełnie innego.

Lecz on, zamiast odpowiedzieć, wyjrzał przez okno. Dzięki temu mogłam przyjrzeć się dyskretnie jego rysom. A twarz miał niezaprzeczalnie piękną. Piękniejszą niż zapamiętałam z ulotek reklamujących Wybór; symetryczną, nieco kanciastą i jednoznacznie męską, choć nie sprawiała wrażenia nazbyt zaciętej.

„Halo, Tatiana, co ty w ogóle wyprawiasz, co?” – zgaśniłam się w myślach. Mimo to czułam, że

z wielkiej ekscytacji serce wali mi jak oszalałe. Aż się przestraszyłam, że mógłby to usłyszeć.

– Jak będzie wyglądać dzisiejszy wieczór? – zapytałam pospiesznie. – Jeśli to nie tajemnica.

Z każdym słowem mój głos stawał się słabszy i cichszy w przeciwieństwie do coraz głośniejszego burczenia żołądka. Może to zwiastowało chorobę? W takim wypadku zaraz odesłano by mnie do domu i co najważniejsze, odpadłabym nie ze swojej winy. Dlaczego ja o tym wcześniej nie pomyślałam? Przecież wystarczyłoby zjeść poprzedniego wieczoru coś zepsutego... sama byłam przerażona swoimi pomysłami.

– Oczywiście, że nie. – Głos Phillipa ponownie wyrwał mnie z gąszczy moich obłąkańczych rozmyślań. – Za kilka godzin przybędziemy do pałacu. Najpierw zostanie ci wskazany pokój, w którym zamieszkas, a potem będziesz miała trochę czasu, żeby się odświeżyć. Następnie poznasz trzech pozostałych młodzieńców. Już nie mogą się doczekać spotkania. W czasie końcowego etapu eliminacji będziesz musiała ponownie wyjść na scenę. Tak mniej więcej wygląda twój plan dnia – wyjaśnił spokojnie, znacznie spokojniej niż poprzednio. O rany, ależ zrobił się oficjalny.

Najchętniej jakoś bym to wszystko skomentowała. Rzuciłabym jakiś żart czy przemyślaną uwagę. Ale nie, w głowie miałam kompletną pustkę, więc tylko przytaknęłam i milczałam.

Możliwe, że Phillip rzeczywiście czekał na jakąś odpowiedź, bo przez dłuższą chwilę spoglądał w moją stronę, po czym odwrócił się do okna.

Za to ja robiłam, co mogłam, żeby na niego nie patrzeć – lecz poniosłam sromotną klęskę. Jeszcze nigdy nie czułam się tak dziwnie w męskim towarzystwie. Dziwnie i kruch. Domyślałam się jednak, że nie ma w tym nic dziwnego, kiedy siedzi się naprzeciwko potencjalnego księcia. W maleńkiej karocy. Przez kilka godzin bez przerwy.

Nagle się zorientowałam, że Phillip nie patrzy już przez okno. Spoglądał prosto na mnie. Obserwował mnie zamyślony z taką miną, jakby coś konkretnego chodziło mu po głowie. Pospiesznie spuściłam wzrok.

– No dobrze, jestem zdenerwowana – wyszeptałam w końcu, żeby przerwać krępującą ciszę i mieć to za sobą. Dopiero wtedy odważyłam się ostrożnie unieść głowę.

Uśmiechał się do mnie.

Moje serce momentalnie zaczęło bić jak szalone. „Jeśli tak dalej pójdzie – pomyślałam – to umrę na zawał zanim dojedziemy do pałacu!”.

– Pięknie – odpowiedział z wesołym wyrazem twarzy, a z jego spojrzenia promieniowało ciepło tak ogromne, że czułam, jakbym się w nim roztapiała. Bosko, do groźby zawału serca doszła jeszcze gorączka!

– Dlaczego? – Nienawidziłam drżenia swojego głosu, bo zdradzało moją słabość.

– Bo w ogóle tego nie widać. Niesamowicie panujesz nad emocjami, naprawdę. W żaden sposób ich nie uzewnętrzniasz. W takich warunkach to coś nadzwyczajnego.

W jednej chwili moje serce wróciło do naturalnego rytmu i przestałam czuć gorąco jego spojrzenia. Ba, zmroziło mnie! Spięłam się cała i musiałam się naprawdę postarać, żeby nie wykrzyknąć mu prosto w twarz, co naprawdę myślę.

Mój towarzysz podróży chyba zauważył, jaką wewnętrzną walkę toczę.

– Nie chciałem cię urazić. Chodzi po prostu o to, że niewiele kandydatek potrafi ukryć swoje prawdziwe uczucia za pięknym uśmiechem – wyjaśnił przytomnie i oparł się wygodniej. Jednak

ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

Zamknęłam oczy. I choć przed chwilą zarzucił mi, że jestem chłodna emocjonalnie, nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że równocześnie uznał mój uśmiech za piękny. Weź się w garść, ty skończona wariatko! Mieszał mi w głowie i sprawiał, że chciałam więcej i więcej, choć nie wiedziałam, co konkretnie miałyby to być. Musiałam jak najszybciej odzyskać nad sobą kontrolę.

– Zawsze uważałam się za całkowicie naturalną i normalną osobę – odpowiedziałam niepewnie. – A to, że nie okazuję swoich emocji obcym, nie oznacza, że ich nie odczuwam. Cieszy mnie natomiast, że nie widać po mnie nerwowości. Bardzo bym się krępowała, gdyby było inaczej.

I uśmiechnęłam się, wkładając w to tyle słodyczy, ile byłam w stanie z siebie wykrzesać.

Rozbawiłam go chyba, bo wyraźnie zadrżały mu kąciki ust.

– To może wyjaśnij mi, co to znaczy być normalnym?

I nie czekając na odpowiedź, wstał i usiadł obok mnie. Kanapa była tak ciasna, że dotykaliśmy się ramionami i nogami. Niespodziewanie zrobiło mi się nieznośnie gorąco.

– Ja... to znaczy... sama nie wiem. Dla mnie to po prostu oznacza, że zachowuję się tak jak zawsze – wyjąkałam, starając się unikać jego świdrującego spojrzenia. Mogłabym przysiąc, że czułam jego oddech na szyi, choć odsunął się nieco i oparł o narożnik siedzenia.

– Onieśmiałam cię? – mówił cichym głosem, niemal szeptem.

Nie byłam w stanie zdobyć się na odpowiedź, bo całą uwagę musiałam skupić na tym, żeby w miarę normalnie oddychać. Mimo to nie potrafiłam się powstrzymać i spojrzałam w jego stronę. Niespodziewanie nasze twarze znalazły się tuż obok siebie. Bardzo powoli zbliżył się jeszcze bardziej, aż nasze usta dzieliło raptem kilka centymetrów. Uśmiechnął się, prawie zawstydzony. Czyżby chciał mnie... pocałować? Zdecydowanie tak!

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, czy mu na to pozwolić, lecz wtedy gdzieś w głębi jego oczu dostrzegłam dziwny błysk. Nie potrafiłam odgadnąć, czym był, ale w jednej chwili magia, która pchała nas ku sobie, przysła.

Przeżrana zerwałam się z miejsca i boleśnie uderzyłam głową o sufit karocy, po czym upadłam na kanapę po przeciwnej stronie.

– Ja nie... przepraszam. – Phillip nachylił się w moją stronę, jakby chciał obejrzeć, czy nie zrobiłam sobie czegoś w głowę. Natychmiast się odsunęłam i skuliłam spłoszona w kącie siedzenia.

– Nie ma za co. Jestem normalną dziewczyną, ale nie taką, która po prostu.. no wiesz... bo chodzi o to, że jeśli tego ode mnie oczekujecie... nie chcę brać w tym udziału... – zmieszana i rozbita starałam się wyjaśnić, o co mi chodzi. Zaciskałam przy tym powieki, żeby nie musieć na niego patrzeć.

– Niczego złego nie miałem na myśli. I nie chciałem cię... – przerwał, lecz to, co powiedział, wystarczyło, bym usłyszała w jego tonie wstyd.

Powoli otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

W jego wzroku dostrzegłam zmieszanie.

– Bardzo proszę o wybaczenie – szepnął.

Skinęłam głową, zaskoczona powagą, z jaką wypowiedział te słowa.

– Niepotrzebnie aż tak emocjonalnie zareagowałam – odparłam grzecznie i poprawiłam suknię.

– Słusznie uczyniłaś. Jeszcze raz przyjmij, proszę, moje przeprosiny – odparł szybko i nachylił się w moją stronę, po czym ujął moją dłoń i ją uścisnął. – Jest mi naprawdę niezręcznie, że postawiłem cię w takiej sytuacji, ale bardzo mnie... intrygujesz.

Zmarszczyłam brwi.

– Uważasz, że jestem intrygująca? Bo moim zdaniem przyszła żona powinna być przepiękna, zachwycająca, cudowna, wspaniała, dowcipna albo bystra.

Byłam tak rozbita jego czułym dotykiem, że znów zaczęłam gadać głupoty.

– Zatem twoim zdaniem intrygująca to za mało? – odparł znów zdystansowany. – Może któregoś z trójki moich towarzyszy skłonisz do bardziej wylewnych wyznań.

Mówiąc to, puścił moją dłoń i wrócił na swoje miejsce.

– Może... – szepnęłam i poczułam ogromne rozczarowanie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki moje oczy wypełniły się palącymi łzami i jakiś niewidzialny ciężar ścisnął mi serce. Spuściłam wzrok i przyglądałam się swoim palcom, żeby nie dostrzegł zdradzieckiego błysku moich wilgotnych oczu. To była chyba ostatnia rzecz, jakiej bym chciała.

Co się ze mną działo, że zebrało mi się na płacz? Powinnam wziąć się w końcu w garść, żeby jak najszybciej mieć za sobą to obłąkańcze przedstawienie, w którym wbrew sobie musiałam uczestniczyć.

Minęło jednak sporo czasu, zanim odzyskałam nad sobą wystarczającą kontrolę, by odważyć się podnieść wzrok.

– Zechciałbyś mi wyjaśnić, jak w zasadzie działa ten cały Wybór? – zapytałam bardzo powoli, mając nadzieję, że nie zauważył nerwowego drżenia w moim głosie.

Odchrząknął i spojrzał w moją stronę.

– W czasie miejskich eliminacji zostały wyłonione potencjalne pretendenci. Dziś wieczorem w pałacu odbędzie się kolejny etap, w czasie którego zawężymy grono kandydatek. Ten etap cię ominie.

Skinęłam głową i przygryzłam dolną wargę. Dalej czułam się jak złodziejka, która zajęła komuś miejsce – jakiejś dziewczynie, której naprawdę na nim zależało.

– Cały przyszedły tydzień spędzicie w pałacu i będziecie brały udział w różnych zajęciach. A potem co niedzielę będą zapadały decyzje, które z kandydatek muszą wrócić do domów.

– W czasie ostatniego etapu książę wskaże, która z nas zostanie księżną?

Phillip się uśmiechnął, choć mogłabym przysiąc, że w pierwszej chwili zrobił się smutny.

– Tak jest.

Poprawiłam się niespokojnie na siedzeniu i zmarszczyłam brwi, szukając właściwych słów.

– Wyjaśnić ci coś jeszcze? – dopytywał się wyraźnie rozbawiony, choć w jego uśmiechu nie było wesołości.

Stężałam.

– Kiedy w takim razie miałyby się okazać, który z was jest księciem? – mruknęłam cichutko.

– Mam wrażenie, że to dla ciebie bardzo ważne. – Choć dalej się uśmiechał, nie było w tym

krzyny radości. – W czasie przedostatniego rozstrzygnięcia, kiedy pozostała trójka młodzińców ogłosi swoje kandydatki, księżę wskaże dwie damy, które chciałby lepiej poznać w ostatnim tygodniu trwania Wyboru. Ostatecznie zdecyduje się na jedną z nich. – Ponownie się rozluźnił. – Żeby zaspokoić twoją ciekawość, odpowiem na pytanie, które masz już na końcu języka: tak, to prawda, że tym razem Wybór Księżnej wygląda inaczej, a to dlatego, że księżę chce zrobić wszystko, by mieć pewność, że zainteresuje swoją wybrankę on jako człowiek. Po to ta cała maskarada. W przeciwnym razie wszystkie pretendenci rzuciłyby się na niego i nikt nie potrafiłby rozróżnić, czy są tam dla niego, czy dla korony.

Skinęłam ze zrozumieniem głową i uśmiechnęłam się nieśmiało.

– To oczywiste. Strasznie jest nie wiedzieć, czy ktoś naprawdę coś do ciebie czuje, czy przyjechał tu tylko po... – przerwałam, choć doskonale wiedziałam, co zaraz powiem – tylko po biżuterię, sławę i pieniądze.

Phillip momentalnie zmrużył oczy.

– Czekaj... czy to nieudolna próba wybadania, czy to ja jestem księciem? Nie chcesz najpierw poznać pozostałych chłopaków? To z całą pewnością... – przerwał i uśmiechnął się niemal wilczo – pozwoli ci dostrzec więcej korzyści, jeśli mogę tak to ująć.

Sapnęłam przerażona.

– Słucham?! Próbowałam być miła, nic więcej!

– Miła. Uroczo. Mam z tobą problem, Tatiano, bo nie wiem, co o tobie myśleć. – Moje imię wypowiedział wolniej niż pozostałe słowa, jakby chciał poczuć jego smak na języku.

– Ja za to odnoszę wrażenie, że nikomu tu nie zależy na szczerości – odparowałam zdenerwowana, starając się jednocześnie zapanować nad złością.

Jego wzruszenie ramionami potraktowałabym pewnie jako afront, gdyby nie to, jak bezczelnie przystojnie wyglądał.

– Powiedziałem, co myślę.

– I masz do tego prawo – mruknęłam i się odwróciłam. Nie wiedziałam, czy mnie usłyszał. W każdym razie zamilkł.

W co ja się, do diabła, wpakowałam?

Nie było łatwo skupić się na drodze, jednak jego uparte milczenie bardzo mi w tym pomagało. Wsłuchałam się w siebie i spróbowałam skupić na oddechu, który wciąż jeszcze był zbyt szybki. Wyrzałam na zewnątrz. Ta cała zabawa była po prostu głupia! Nic a nic do niej nie pasowałam! Poza tym chciałam zdobyć fachs jubilera i nigdy nie marzyłam o byciu częścią królewskiej rodziny. Przy odrobinie szczęścia już w przyszłym tygodniu wrócę do domu i pod okiem starego Nathaniela nauczę się wyrabiać cudną biżuterię.

Mocno trzymałam się tej nadziei.



Rozdział 5

MĘŻCZYŹN NIE TRZEBA ROZUMIEĆ

Jazda do pałacu dłużyła się w nieskończoność. Od czasu do czasu zamienialiśmy parę słów, lecz czas, kiedy naprawdę rozmawialiśmy, minął bezpowrotnie. Ograniczyliśmy się właściwie do wymiany grzeczności – przez co z każdą chwilą robiło się coraz mniej przyjemnie. Z minuty na minutę rósł we mnie żal, że rozstrój żołądka nie zatrzymał mnie w domu.

Czasem tylko czułam na sobie wzrok Phillipa, lecz ani razu nie odważyłam się podnieść głowy i spojrzeć mu prosto w oczy. Jeśli to on był księciem – a naprawdę miałam nadzieję, że nim nie jest, i zdawałam się w tej kwestii na intuicję – to kompletnie zmarnowałam szansę na zrobienie dobrego pierwszego wrażenia. Wszystko, co tylko mogło, poszło nie tak. Co gorsza, tylko i wyłącznie przez mój niewyparzony język.

Nie ufał mi, widziałam to w jego spojrzeniu. Nie potrafiłam tylko wytłumaczyć sobie, dlaczego w takim razie chciał mnie pocałować.

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej się cieszyłam ze sposobu, w jaki zareagowałam. I to mimo że jakaś część mnie bardzo tego chciała. Chodziło o to, że ja po prostu nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Nigdy wcześniej nie całowałam się z chłopakiem. Żadna moja znajomość nie zaszła tak daleko, ba, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak strasznie waliło mi serce. Bardzo chciałam wytłumaczyć sobie to wszystko swoją nerwowością wywołaną zbliżającą się ceremonią w pałacu. Jednak w głębi serca wiedziałam, że jestem spięta przez coś zupełnie innego. Zupełnie...

– O, tam, kawałek dalej, już jest. Widzisz pałac? – zapytał Phillip zupełnie niespodziewanie, przerywając moje rozmyślenia. Spojrzałam na niego i poczułam się tak, jakby mnie na czymś przyłapał. Co najgorsze, nie mogłam przestać o nim myśleć.

– Tatiano? Dobrze się czujesz? Coś się stało? Jesteś strasznie blada. – Nachylił się, by dotknąć mi czoła i sprawdzić, czy nie mam temperatury.

Pospiesznie potrząsnęłam głową, ale było już za późno, bo położył mi dłoń na czole.

– Nie, nic mi nie jest. To wszystko jest po prostu takie... duże i onieśmielające – wykręciłam się od uczciwej odpowiedzi, szczęśliwa, że cofnął dłoń.

– To prawda – potaknął. – Zdecydowanie większe niż miasteczko, z którego pochodzisz.

On również nie mógł oderwać wzroku od potężnego pałacu, który rósł na horyzoncie. Zupełnie jakby sam widział go po raz pierwszy w życiu. Niewiele brakowało, a uśmiechnęłabym się na tę myśl.

Zatem oto i ona: Stolica, największe miasto Królestwa. Nigdy nie otrzymała nazwy, więc

wszyscy tak właśnie o niej mówili – po prostu Stolica.

Po obu stronach drogi, którą jechaliśmy, ciągnęły się rzędy wysokich budynków. Lecz ja nie potrafiłam się skupić na widoku za oknem, bo przez cały czas kątem oka obserwowałam Phillipa. Był bardzo radosny i niesamowicie przejęty. Oczy mu błyszczały, a na ustach pojawił się znaczący uśmiech. Przez chwilę wyobrażałam sobie, że patrzy tak na mnie... Na szczęście momentalnie odezwał się mój zdrowy rozsądek i przywołał mnie do porządku. Chyba kompletnie pomieszało mi się w głowie, skoro przychodzą mi do niej takie pomysły! Czyżbym zaczynała tracić rozum? Co było ze mną nie tak? Od samego początku zależało mi, żeby jak najszybciej wrócić do domu, a teraz co? Siedzę i robię maślane oczy do potencjalnego księcia. Żalotne!

Odchrząknęłam głośno, żeby przerwać ten natłok bezsensownych myśli. Pech chciał, że się przy tym zakrztusiłam. A to wywołało napad duszącego kaszlu.

Phillip spojrział na mnie z troską i szybko podał mi butelkę wody. Przytknęłam ją do ust, upiłam duży łyk i oddałam.

– I co, lepiej? – zapytał. Ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Tak, znacznie. Dzięki – odpowiedziałam pospiesznie i zaśmiałam się krótko, a potem wyrzałam przez okno. Zrobiłam się czerwona ze wstydu i zapiekły mnie policzki.

Im bliżej byliśmy Stolicy, tym wyraźniej dostrzegałam jej prawdziwy ogrom. Oczywiście nie mogliśmy przejechać przez nią niezauważeni. Wszyscy mijani ludzie machali nam na powitanie, a Phillip im odpowiadał. Oczywiście musiał przy tym uśmiechnąć się do mnie szeroko.

Znów oblałam się szkarłatem. Szybko odwróciłam głowę, by nie widzieć jego ciemnoczekoladowych oczu.

No tak, nie miałam już wątpliwości: straciłam rozum.

Z każdą chwilą zbliżaliśmy się do pałacu, a okoliczne domy stawały się coraz wystawniejsze. Wreszcie dotarliśmy na miejsce. Przez chwilę byłam jak otumaniona – zapomniałam nawet o moim towarzyszu, tak bardzo pochłonął mnie widok za oknem.

Pałac królewski był przepiękny, a wzniesiono go na wzór zamku Neuschwanstein w nieistniejących już Niemczech. Kilka razy czytałam o nim w książkach i widziałam jego zdjęcia. Teraz jednak, kiedy naprawdę się tu znalazłam i oglądałam go na żywo... to było coś zupełnie innego. Wyglądał, jakby ktoś przeniósł go z bajki: biały gmach z mnóstwem małych i większych wieżyczek, a jedna piękniejsza od drugiej. Okna i drzwi zdobiły śliczne ornamenty, które już z daleka przyciągały wzrok. Teren pałacu otaczał wysoki mur, na którym co kilka metrów stał strażnik i obserwował otoczenie.

Zatrzymaliśmy się na chwilę przed bramą, za którą zaczynał się imponujący podjazd. Strażnik zajrzał do karocy, przywitał nas i gestem pozwolił jechać dalej. Mijaliśmy greckie rzeźby i ogromne fontanny, a pod kołami skrzypiał gruby biały żwir, który lśnił w promieniach słońca. Wysokie drzewa, których koronom nadano okrągły kształt, ciągnęły się wzdłuż całej alei. Karoca zmierzała ku głównemu wejściu, lecz w ostatniej chwili woźnica skręcił w prawo i minął pałac. Przez królewskie ogrody, chyba sporo większe niż moje rodzinne miasteczko, dotoczyliśmy się na tyły pałacowych włości – i tam się zatrzymaliśmy.

Pierwszy z karocy wysiadł Phillip i zgodnie z etykietą podał mi dłoń. Jego dotyk w jednej

chwili wypełnił mnie gorącem.

Sapnęłam z wrażenia, kiedy się rozejrzałam. Staliśmy przed kilkunastoma niewielkimi wieżyczkami, które tworzyły piękny szpaler.

– Tak to sobie wyobrażałaś? – zapytał Phillip rozbawionym tonem i wyjął moją torbę.

– Prawdę mówiąc, w zasadzie niczego sobie nie wyobrażałam – odparłam zachwycona. – Ale i tak jest jeszcze lepiej!

To go rozśmieszyło. Bardzo grzecznie wskazał jedną z białych wieżyczek, po czym otworzył prowadzące do niej drzwi i wpuścił mnie przodem. Poczułam łaskotanie w brzuchu, kiedy zauważyłam, że niesie moją torbę, choć mógł to przecież zrobić woźnica.

– Rozgość się, bo w najbliższym czasie to będzie twój dom. Ale spokojnie, nie martw się: nie będziesz tutaj sama. Dołączy do ciebie jeszcze jedna kandydatka, również z tego względu, że chcemy uniknąć wrażenia, że się nawzajem zwalczacie. Teraz masz dwie godziny wolnego – mówiąc to, wskazał na piękny stojący zegar ze złotym wahadłem, które błyszczało w promieniach popołudniowego słońca – możesz robić, na co masz ochotę. Potem odwiedzę cię z pozostałymi młodzieńcami, żebyś ich także poznała. – Odstawił moją torbę obok drzwi wejściowych i się uśmiechnął.

– Dziękuję – powiedziałam i spróbowałam również się uśmiechnąć. Staliśmy tak naprzeciwko siebie przez kilka sekund i milczeliśmy. Miałam wrażenie, że on również nie wiedział, co jeszcze powiedzieć.

Jednak po chwili z jakiegoś powodu pokręcił rozbawiony głową.

– W porządku. Do zobaczenia za dwie godziny – rzucił, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a ja zostałam sama.

Popędziłam zaraz do okna i patrzyłam, jak odchodzi. Dopiero teraz zwróciłam uwagę, jak skromnie i prosto jest odziany. Miał na sobie najzwyczajniejsze ubranie, jakie nosili ludzie w naszym miasteczku. Przyglądałam się temu z prawdziwym zdziwieniem. Jednak znacznie bardziej zaskoczyło mnie to, że jego twarz skupiła na sobie całą moją uwagę i nie dostrzegłam niczego poza nią.

Szybko się odwróciłam i odsunęłam od okna. Po raz pierwszy rozejrzałam się po pokoju: obok siebie stały dwa wielkie łóża z baldachimami i białą pościelą. Przy każdym znalazło się miejsce na szafkę nocną z lampką. Pod ścianą naprzeciwko drzwi wisiało ogromne lustro, pod którym zobaczyłam bardzo przestronną, zachęcającą wręcz do skorzystania toaletkę z miejscami dla dwóch osób. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, co się tutaj najbardziej liczyło. Delikatnie przesunęłam dłoń po wypolerowanym drewnie i sięgnęłam do pięknie przybranego półmiska z owocami po jabłko. Kiedy się w nie wgrzyłam, rozległo się apetyczne chrupnięcie. Jedząc, ruszyłam w stronę wąskich schodków przy drzwiach wejściowych i kierowana ciekawością, szybko się wspierałam na górę.

Na piętrze znajdowała się przestronna łazienka i pomieszczenie przypominające gabinet. Wewnątrz dostrzegłam niewielką kanapę, biurko i pojedyncze krzesło. Wyjrzałam przez okno i znieruchomiałam zachwycona cudownym widokiem królewskich ogrodów.

Niespodziewanie mój wzrok przyciągnęła niewielka chatka, która nijak nie pasowała do pełnego przepychu stylu pozostałych zabudowań. Znajdowała się najwyżej dziesięć minut spacerkiem od mojej wieży i wyglądała na opuszczoną. Miała zniszczony i częściowo zerwany

dach, przez co część wnętrza była odsłonięta. Od razu wzbudziła moje zainteresowanie.

Niechętnie oderwałam od niej wzrok i zesłam na dół, żeby wyrzucić ogryzek do małego kosza na śmieci wsuniętego pod toaletkę.

Co teraz? Zostało mi jeszcze sporo czasu. Wiedziałam, że nie mogę położyć się spać, bo jeśli zasnę, przez resztę dnia będę chodziła zmęczona. Niezdecydowana przysiadłam na pościeli i zapadłam się w miękkim materacu. Przez chwilę wpatrywałam się w materiał baldachimu. Jeśli czas będzie mijał aż tak powoli, nigdy nie wrócę do domu.

Chwilę zanim ogarnął mnie sen, zerwałam się energicznie z łóżka i ruszyłam na dwór. Moim celem był rozległy pałacowy ogród, który już wcześniej wzbudził moją ciekawość. Skoro mam czas, dlaczego nie wykorzystać go na coś przyjemnego?

Ostrożnie, niemal z czcią wkroczyłam na zadbany teren i przez dłuższy czas nie mogłam nasycić wzroku kwitnącymi w przepychu kwiatami i ogromnymi żywymi rzeźbami z formowanego bukszpanu. Jakich one kształtów nie przyjmowały! Rozpoznałam nastroszone koty, wściekle ujadające psy czy ptaki o delikatnych skrzydłach. Między nimi stały krzaki przycięte na podobieństwo ludzi, którzy zdawali się tańczyć na trawniku.

Oszołomiona tą cudownością i zapachem, od którego kręciło się w głowie, dostrzegłam kawałek dalej niewielką fontannę, w której zaraz schłodziłam rozgrzane palce. Nie zatrzymałam się przy niej na dłużej, bo dookoła było zbyt pięknie, wręcz nierealnie.

Zatopiona w rozmyślaniach przyglądałam się rzeźbie wieńczącej fontannę. Z postumentu spoglądał na mnie półnagi i uśmiechnięty Apollo – dokładnie taki, jakiego znałam z książek do historii. Na głowie miał koronę ze złoczonego bluszczu. Uskrzydłona otaczającym mnie pięknem odpowiedziałam mu równie radosnym uśmiechem i mruknęłam zadowolona. Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że ogrody pałacowe mogą kryć tak czarowne i niesamowite miejsca. A ja dopiero zaczęłam je zwiedzać! Ciekawe, jakie cudowności czekają mnie we wnętrzu królewskiej siedziby.

Niespodziewanie poczułam czyjś wzrok na sobie. Miałam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się, ale nikogo nie dostrzegłam, więc ruszyłam dalej. Mimo to nie mogłam się pozbyć dziwnego uczucia. Rozejrzałam się jeszcze raz, uważniej – i zobaczyłam Phillipa. Stał w jednym z okien na parterze pałacu i patrzył na mnie. Rozmawiał przy tym z kimś, kogo z mojego miejsca nie mogłam dostrzec, i nie odwrócił wzroku, kiedy zauważył, że jestem świadoma jego obecności.

W końcu uniosłam dłoń, pomachałam mu i uśmiechnęłam się nieśmiało, a potem szybko ukryłam się za jednym z drzew i zniknęłam mu z pola widzenia. Dlaczego przy nim czułam się tak bardzo zmieszana? Nie powinnam pozwalać sobie na onieśmienie czy nawet zawstydzenie w jego obecności. W domu nigdy się nie zdarzyło, żeby zabrakło mi języka w gębie... problem tylko, że on miał w sobie coś, co mnie zupełnie zbijało z tropu.

Westchnęłam głęboko, oparłam się o pień i spojrzałam na trawnik przed sobą. Ile bym dała, żeby tak na mnie nie działał. Od kiedy tylko go spotkałam, czułam się jak ktoś zupełnie inny, a jednocześnie wiedziałam, że przecież nic a nic się nie zmieniłam. Byłam dalej normalna.

Naraz uświadomiłam sobie, że z okna pałacu musi to wyglądać, jakbym się przed nim chowała. I znowu wpadka! Najzwyczajniej jak potrafiłam ruszyłam alejką wysypaną białym żwirem z powrotem w stronę wieży, trzymając się wytyczonych drózek, by się nie zgubić. Po kilku krokach rzuciłam ukradkowe spojrzenie w stronę okna. Phillipa już w nim nie było.



Wracając do wieży, zastanawiałam się, co począć z resztą wolnego czasu. Zegar wskazywał, że nie mogę zbyt prędko spodziewać się wizyty trójki pozostałych młodzieńców.

Powoli zaczynałam się denerwować. To dziwne spojrzenie Phillipa wyprowadzało mnie z równowagi. Niewiele brakowało, a wpadłabym w panikę, zastanawiając się, czy mnie przypadkiem nie przejrzał i nie zauważył, że nie mam najmniejszej ochoty brać udziału w tej ich zabawie. Wtedy jednak z pewnością jakoś by to skomentował. Zrobiłby to, prawda?

Niezdecydowana podeszłam do swojej torby i sprawdziłam, co siostra spakowała mi na wyjazd. Na samej górze zobaczyłam niewielką książeczkę. Rozpoznałam ją natychmiast. Skórzana okładka ze złotymi zdobieniami, chroniąca ukryte wewnątrz strony – nawet na końcu świata wiedziałabym, co to za tom. Kiedy ją wyjęłam i otworzyłam, coś wypadło ze środka i wylądowało na podłodze. Spojrzałam w dół – i niewiele brakowało, a z wrażenia serce odmówiłoby mi posłuszeństwa.

To było zdjęcie moje i całej rodziny, zrobione krótko po tym, jak zostałam pierwszą kandydatką. Dostrzegłam panikę w wyrazie swojej twarzy, lecz mimo to – bardzo profesjonalnie – uśmiechałam się szeroko do obiektywu podobnie jak pozostali na fotografii. Chyba byli bardzo szczęśliwi.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w zdjęcie, ale go nie podnosiłam. W końcu doszłam do wniosku, że tylko ja i być może moja siostra potrafimy dostrzec przestrach w moich oczach. Każdy, kto spojrzy na tę fotografię, zobaczy jedynie szczęśliwą młodą dziewczynę.

Przemogłam się, schyliłam i podniosłam zdjęcie z podłogi. Kiedy chciałam wsunąć je między strony książki i rozchyliłam okładkę, zauważyłam, że jest tu więcej fotografii. Moja siostra powklejała je w każdym wolnym miejscu z przodu i z tyłu, a jako pierwszą – moją ulubioną, przedstawiającą naszych rodziców. Poczułam ukłucie w sercu, bo przypomniałam sobie, że ze zdenerwowania i emocji zapomniałam ją spakować. Całe szczęście, że mogłam w takich chwilach polegać na siostrze. Jak zawsze przesunęłam czule palcami po wytartym papierze. Na kolejnej fotografii, na której zatrzymałam wzrok, zobaczyłam siebie i Katię jako małe dzieci. Obok znajdowało się ślubne zdjęcie mojej siostry i Markusa ze mną w roli drużyny. Oczywiście nie obyło się bez fotografii ciotki Danielle i wujka Victora. Poniżej straszyla plama ze śladami kleju; domyśliłam się, że właśnie z tego miejsca odpadła pierwsza fotografia, jaką zobaczyłam. Szybko umieściłam ją tam, gdzie przykleiła ją Katia, i nie mogłam się powstrzymać, by nie pokręcić z niedowierzeniem głową.

Z tęsknotą pomyślałam o rodzinie – i niemal natychmiast poczułam z tego powodu wstyd. Nie byłam już przecież małą zapłakaną dziewczynką, tylko młodą kobietą i powinnam umieć się zachować nawet w takiej sytuacji.

Zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę drzwi. Dopiero na dworze głęboko odetchnęłam. Dokładnie naprzeciwko naszej wieżyczki znajdowała się wąska ławeczka, oferująca dość miejsca dla dwóch osób. Stąd mogłam podziwiać cudowną panoramę z pałacem w roli głównej i lasem dookoła, dzięki któremu okolica sprawiała wrażenie chronionej zewsząd oazy. Byłam zaskoczona, że pośrodku największego miasta Królestwa można znaleźć tak spokojne miejsce.

Usiadłam i otworzyłam książkę – moją najukochańszą i najbardziej cenioną własność, oczywiście poza starym i nieco zużyтым leksykonem historycznym. Wujek znalazł go kiedyś w jednej z księgarń i kupił mi w prezencie. Na jego kartach mogłam obejrzeć najprzeróżniejsze

maszyny i wynalazki, a także cuda świata i informacje o cywilizacjach, które rozwijały się w minionych epokach.

Hm, na której stronie otworzyłam książkę? Zafascynowana przesunęłam palcami po starych rycinach przedstawiających kulturę Majów. Westchnęłam zadowolona. Najbardziej bym się cieszyła, gdybym mogła cały czas poświęcić na studiowanie tej książki. Być może z jej pomocą udałoby mi się pozbyć myśli o Phillipie?

– Czy panna Tatiana Salislaw? – rozległ się niespodziewanie czyjś głos. Podskoczyłam przestraszona i głośno zatrzasnęłam książkę.

– Tak? – zapytałam nieśmiałym tonem. Powoli podniosłam się z ławki i uniosłam wzrok. Przede mną, w równym rzędzie, stało czterech młodzieńców.

Pierwszy przywitał się najroślejszy z nich i podał mi dłoń. Miał błyszczące szare oczy i ciekawskie, niemal nieprzyzwoite spojrzenie.

– Dzień dobry, ślicznotko. Jestem Charles. Cieszę się, że mamy tutaj tak wyjątkowo piękną kandydatkę – powiedział i puścił do mnie figlarnie oko. Potem ujął moją dłoń, którą dopiero zaczęłam unosić, i złożył na niej pocałunek, krótki, acz na mój gust stanowczo zbyt intensywny. Pogłaskał mnie przy tym delikatnie kciukiem.

Spojrzałam na niego zaskoczona i skrzywiłam się w niewyraźnym uśmiechu. Przez chwilę staliśmy i patrzyliśmy na siebie, a ja czułam, że oblewam się rumieńcem. Zawstydził mnie i to w bardzo nieprzyjemny sposób. Nigdy jeszcze nie znalazłam się w tak kłopotliwej i wywołującej zażenowanie sytuacji. Wolałabym chyba spędzić jeszcze pięć godzin z Phillipem w ciasnej karocy, milcząc bez przerwy, niż być dalej wystawiona na nieprzyjemnie uważne spojrzenie Charlesa. Był niczym wilk, który w końcu wypatrzył ofiarę.

– Hej, wystarczy już! Znów nie wiesz, kiedy przestać. Zachowujesz się, jakbyś nigdy w życiu nie spotkał pięknej dziewczyny. – Drugi z młodzieńców, mężczyzna o rudobrazowych włosach i płonących szarobłękitnych oczach zwrócił się do Charlesa bardzo uprzejmym tonem i zdecydowanym ruchem odsunął go nieco, po czym sam podał mi dłoń.

– Fernand. Bardzo się cieszę, że mogę panią poznać. Przeskoczyć całą wstępną selekcję i jako pierwsza zakwalifikować się do Wyboru to coś naprawdę wyjątkowego. Szczerze mówiąc, zakładaliśmy, że potrwa to nieco dłużej. – On również złożył na mojej dłoni pocałunek, lecz znacznie krótszy. Zrobiło mi się przyjemniej.

– Dziękuję – odparłam szybko, bo kolejny z młodzieńców chciał się przywitać. Ten z kolei miał krótkie, czarne włosy i zielone oczy upstrzone szarymi punkcikami.

– Mam na imię Henry. Spotkanie z panią cieszy mnie niezmiernie! – westchnął niemal zawstydzony – lecz bardzo dwornie – i musnął wierzch mojej dłoni ustami. Uśmiechał się przy tym delikatnie i ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Był inny, od razu to poczułam. Sprawiał wrażenie bardziej opanowanego i spokojniejszego – był bliższy mojemu wyobrażeniu o królewskich manierach. Nie było mi jednak dane zbyt długo się nad tym zastanawiać, bo oto przede mną stanął Phillip.

– Co czytasz? – zapytał z lekką podejrzliwością. Słyszając jego ton, nie mogłam powstrzymać grymasu.

Spuściłam wzrok na książkę, którą trzymałam w dłoniach, głównie po to, żeby uniknąć jego napastliwego spojrzenia.

– To historia starożytnego świata – wyjaśniłam cicho.

Phillip uśmiechnął się rozbawiony.

– No proszę, czyżbyś była uczoną?

Wiedziałam, że powinnam puścić tę uwagę mimo uszu, lecz poczułam się bardzo dotknięta.

– Czy bycie uczoną jest czymś nieprzystojnym? Nie mam z tym najmniejszego problemu, jeśli to oznacza podążanie za swoimi zainteresowaniami. Skoro już musiałam... – Na szczęście w porę ugryzłam się w język i zawiesiłam głos. Potem uniosłam wzrok i spojrzałam na szczyty drzew otaczających pałacowe ogrody, udając zamyślenie.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Skoro już co musiałaś? – zapytał w końcu Phillip.

Nie dawał za wygraną. Najchętniej wykrzyczałabym mu w twarz: „skoro już musiałam tu przyjechać!”. Nie pozwoliłam jednak sobie na taką słabość.

– Skoro już musiałam rozstać się z rodziną. Bardzo za nimi tęsknię – wyjaśniłam z zaskakującym refleksem i spojrzałam na niego tak naturalnie, jak tylko potrafiłam. Jeśli ma jakieś problemy z własnym ego, niech je odreagowuje na kimś innym, a nie na mnie. Lecz z drugiej strony... może takie zachowanie pasuje do bycia księciem? Szybko odrzuciłam tę myśl, zanim zdążyłam poczuć wyrzuty sumienia, że znów zbyt pochopnie wyciągam wnioski.

– Przestańże prowokować naszego gościa, to nie czas na próby – wtrącił się Fernand i uśmiechnął się do mnie szeroko. – A ty, o pani, nie pozwól mu wyprowadzić się z równowagi. To zapewne jego taktyka, chce cię sprawdzić. – I puszczając oko dodał: – Czy miałabyś coś przeciwko, gdybyśmy przeszli na ty? Koniec końców, Phillip nie powinien mieć aż takiej przewagi nad nami, skoro i tak już towarzyszył ci w podróży karocą.

Tak szczerze słowa sprawiły, że na moje usta momentalnie powrócił uśmiech i z przyjemnością skinęłam głową.

– Oczywiście, nie mam nic przeciwko. I dziękuję za radę.

Phillip uniósł brwi, pokiwał zamyślony głową i spojrzał na mnie przenikliwie, przez co serce znów zaczęło mi bić szybciej. Najchętniej rzuciłabym mu w twarz jakąś nieprzyjemną uwagę, lecz wiedziałam, że muszę pozostać tu przynajmniej przez tydzień, by nikt nie podejrzewał, że nie dawałam z siebie wszystkiego. Nie mogłam ryzykować przedwczesnego pożegnania z Wyborem!

– Pozwól z nami, wracamy właśnie do głównego budynku, gdzie będziecie ucześnieć na zajęcia. Tam możemy coś przekąsić, zanim przybędą kolejne dziewczęta na ostatnie eliminacje – wyjaśnił Charles i podał mi ramię.

Z uśmiechem je ujęłam i razem ruszyliśmy alejką wzdłuż rzędu wieżyczek. Obok mnie szedł Fernand i starał się opowiedzieć mi choć trochę o pałacu.

Uprzejmie potakiwałam, w odpowiednich momentach wydawałam odgłosy zachwytu lub zaskoczenia i łapczywie chłonełam wszystkie informacje dotyczące miejsc, o których mówił. Jednocześnie Charles przyciskał mnie tak mocno, że w końcu stało się to zwyczajnie niegrzeczne. Ja jednak nie chciałam zachować się nietaktownie, więc znosiłam to w milczeniu. Dopiero kiedy dotarliśmy do przestronnego tarasu, na którym stało kilkadziesiąt białych stolików, z czego tylko jeden nakryty, zdecydował się uwolnić moje ramię.

Odetchnęłam z ulgą i usiadłam na krześle, które Fernand dla mnie odsunął. Dopiero wtedy

się zorientowałam, że wzięłam książkę ze sobą, zamiast zostawić ją w wieży. Nieco zawstydzona położyłam ją obok siebie. Miejsc przy stole wystarczyło dla wszystkich, a ja nie miałam czasu, by ochłonać, bo ledwie usiadłam, Charles zajął krzesło obok i przysunął się jak najbliżej mnie. Staralam się dyskretnie zwiększyć ten dystans, lecz miałam niewielkie pole manewru, gdyż z drugiej strony siedział już Henry i z zainteresowaniem nas obserwował.

– Chętnie usiadłbym przy naszym gościu – zwrócił się Fernand do pozostałych.

Charles wstał bardzo niechętnie, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie, i opadł na kolejne krzesło. Nie zaprotestował jednak ani słowem, jakby darzył swego towarzysza szczególnym szacunkiem. Czyżby więc to on był księciem?

Kiedy Fernand zajął miejsce blisko mnie, Charles mruknął pod nosem:

– Nie ma za co.

Z wysiłkiem powstrzymałam śmiech, a żeby ukryć te zmagania, schyliłam głowę i udałam, że poprawiam sukienkę.

– Stokrotne dzięki.

– Czyżbyśmy mieli już pierwszą parę? A jeśli nie, to o czym tam sobie szepczecie? – nie wytrzymał Phillip. W jego tonie było coś, co mnie zmroziło.

– No proszę, Phillipie, czyżby zżerała cię zazdrość? – Fernand zachichotał, wyraźnie rozbawiony.

Ja jednak miałam już tego serdecznie dość, bo nie byłam przyzwyczajona do sytuacji takich jak ta, kiedy znajduję się pomiędzy popisującymi się i walczącymi ze sobą chłopakami.

– Wybaczcie mi, proszę, muszę zostawić was na chwilę samych, ale zaraz wrócę. – Szybko wstałam, wiedząc, że swoim pomysłem mogę wywołać ich niezadowolenie. Czwórka młodzieńców natychmiast poderwała się z krzeseł i żaden nie usiadł, dopóki się nie oddaliłam.

Wróciłam do swojego mieszkanka i odetchnęłam głęboko. Wzbierał we mnie paniczny strach i czułam, że to wszystko przerasta mnie znacznie bardziej, niż się spodziewałam. Potrzebowałam kilku minut, żeby się choć trochę uspokoić, i dopiero wtedy ruszyłam w drogę powrotną. Zanim wyłoniłam się zza narożnika budynku, zatrzymałam się i zaczęłam nasłuchiwać, bo docierały do mnie strzępy rozmowy prowadzonej cichym głosem.

– Co ci tak bardzo nie pasuje? Przecież ona jest super. Piękna dziewczyna i wygląda na to, że ma poukładane w głowie – zauważył Henry energicznie.

Phillip jęknął, co oznaczało, że wypowiedziane przed chwilą słowa były skierowane właśnie do niego. Jego reakcja dotknęła mnie bardziej, niż powinna.

– Oczywiście, że tak. A nie zastanawialiście się, co się za tym kryje? – odparł Phillip wzburzonym tonem. – Pomyślcie, jak ktoś może być do tego stopnia idealny? Tak chłodny? Dla mnie to wyrachowanie i kalkulacja, jakby doskonale wiedziała, jakie wrażenie chce zrobić, i postępowała zgodnie z planem, by to osiągnąć.

Kiedy to usłyszałam, serce mi prawie stanęło.

– Naprawdę tak uważasz? A czy chociaż raz spojrzaleś jej prosto w oczy? Tak błękitne i głębokie... nigdy wcześniej nie widziałem podobnych. Poza tym sprawia wrażenie bardzo szczerzej. Przyznaj po prostu, że ci się podoba, tak samo jak nam – zaprotestował Henry.

– Sam nie wiem. Wygląda identycznie jak pozostałe dziewczyny, które myślą tylko o koronie, a przecież je właśnie chcemy stąd jak najszybciej powyrzucać. Znasz zasady, prawda? Pewnie

znacznie lepiej ode mnie. Ona ma w sobie coś strasznie irytującego. Jest... no dobra, wystarczy. Dokończymy kiedy indziej, bo zaraz przyjadą kolejne kandydatki – zdecydował Phillip i zaśmiał się lekko, jakby chciał pokazać, że się na to cieszy.

Przygryzłam dolną wargę i spróbowałam opanować szalejącą we mnie – całkowicie przecież irracjonalną! – zazdrość. Kiedy w końcu wyszłam z za budynku, odkaszlnęłam cicho i uśmiechnęłam się do czwórki przy stoliku, bo na mój widok znów natychmiast wstali z krzeseł. W tej samej chwili pojawili się służący, by nakryć do posiłku.

Na stole pojawiło się więcej smakowitości, niż byliśmy w stanie zjeść. Słowo „przekąska” nabierało w tym kontekście zupełnie nowego znaczenia. Charles albo żartował, albo... może z przyzwyczajenia spoglądał na wszystko z perspektywy mieszkańca pałacu? Służący podali nam również wino, lecz na szczęście obok mojego kieliszka znalazła się także szklanka z wodą. Kiedy byliśmy gotowi do rozpoczęcia posiłku, służący szybko się oddalili, lecz nie zniknęli w pałacu. Trzymali się w pobliżu, przy drzwiach do głównego budynku.

Żaden z moich towarzyszy nie zaczynał jedzenia. Westchnęłam, opuściłam splecione dłonie i rozejrzałam się niepewnie.

Całkowicie niespodziewanie Fernand położył rękę na moich dłoniach.

– Damy mają pierwszeństwo.

W jednej chwili oblałam się szkarłatem i zrobiło mi się gorąco, kiedy spojrzałam na twarze pozostałych. Wszyscy mieli wzrok skierowany na dłoń Fernanda, który jakby nigdy nic, trzymał ją prawie na moich udach. Szybko się odsunęłam, jednak na chwilę ścisnęłam jego palce. To wystarczyło, bo cofnął rękę.

– Dziękuję – mruknęłam cicho i pospiesznie nałożyłam na talerz jedną łyżkę ryżu z odrobiną sosu, żeby jeszcze bardziej nie opóźnić rozpoczęcia posiłku.

– Chyba żartujesz! Mogę się założyć, że od rana nic pożywne nie miałas w ustach. Proszę bardzo, to też musisz zjeść, bo inaczej nie będziemy mieć pewności, czy wytrzymasz dzisiejsze wieczorne eliminacje. – Henry, który siedział po mojej drugiej stronie, nałożył mi na talerz duży kawałek mięsa i uśmiechnął się zachęcająco.

– Ja... to bardzo miłe... – odparłam niepewnie, zastanawiając się, jak podołać takiej ilości jedzenia.

Dopiero teraz moi towarzysze napełnili swoje talerze i zaczęliśmy posiłek. Gdybym miała oceniać, który z nich jest księciem jedynie na podstawie wstrzemięźliwości w jedzeniu, żaden by się nie nadawał. Przy stole panowała cisza, lecz miałam wrażenie, że każdy z czwórki młodzieńców przygląda mi się ukradkiem, by wyrobić sobie o mnie opinię. Prawdę mówiąc, to był główny powód, dla którego zupełnie nie miałam ochoty brać w tym udziału: byłam oceniana, choć żaden z nich przecież mnie nie znał!

Nie miałam wyjścia i musiałam brać do ust kolejne kęsy, bo Henry i Fernand mnie do tego zachęcali, a Charles spoglądał co chwilę w moją stronę i unosił brwi. Mimo to nie potrafiłam się zmusić, by zjeść cały posiłek. Czułam się okropnie. Brutalne słowa Phillipa wciąż rozbrzmiewały echem w mojej głowie. Mylił się bardzo, kiedy mnie oceniał. Tylko jak miałam mu to pokazać? I, przede wszystkim, dlaczego w ogóle mnie interesowało, co sobie myślał?

– Nie mogę na to patrzeć – odezwał się dokładnie w tym momencie. – Co się z tobą dzieje? Coś ci tutaj nie odpowiada? – zapytał i spojrzał na mnie wzrokiem, który zdawał się sięgać dna

mojej duszy.

Pozostali przerwali jedzenie i patrzyli na nas zaskoczeni. Poczułam kluchę w gardle i wiedziałam, że nic już więcej nie przełknę, bo straciłam resztkę apetytu, która mogłaby skłonić mnie jeszcze do jedzenia.

– Spróbuj spojrzeć na tę sytuację oczyma Tatiany, Phillipie. Jestem przekonany, że to tylko zdenerwowanie. – Fernand przybył mi z odsieczą. – Mam rację, Tatiano?

Przeniosłam na niego wzrok i potaknęłam, lecz nie potrafiłam ukryć, jak bardzo czułam się zraniona i upokorzona. Wyraz twarzy Fernanda świadczył o tym, że niechybnie zauważył podejrzany błysk w moich oczach i był nim wstrząśnięty.

– Niech to diabli! – zawołał nagle i uniósł gwałtownie ręce, przy czym chyba przypadkowo zahaczył o kieliszek, a wino rozlało się na stół i moją sukienkę. – Bardzo przepraszam! Ależ ze mnie niezdar! Pozwól, że odprowadzę cię do wieży! – Fernand zerwał się z miejsca i szarmancko podał mi ramię.

– O, nie... ja... ja... muszę się przebrać – zaczęłam się jąkać. To, że przyszedł mi na ratunek, było niczym miód na moje serce i nieco przepędziło dręczące mnie troski. – Wybaczcie mi, proszę, ale muszę was pożegnać. Zobaczymy się wieczorem, na eliminacjach, a ja tymczasem bardzo wam dziękuję za miły czas i towarzystwo. – Dygnęłam przy tym grzecznie i uśmiechnęłam się przepraszająco do każdego. Przez chwilę widziałam twarz Phillipa, jak patrzy na mnie, mrużąc oczy, i nie wiedziałam, co nim kieruje – podejrzliwość czy zaskoczenie.

Wsunęłam dłoń pod podane mi ramię i pozwoliłam Fernandowi odprowadzić się do swojej wieży. Kiedy odeszliśmy kawałek, mój towarzysz odchrząknął cicho i uśmiechnął się beztrudnie.

– Phillip jest czasem trudny w obejściu... jak zresztą my wszyscy. Dla nas to też nie jest bułka z masłem. Zostaliśmy tak wychowani, żeby nikomu nie pokazywać swojego prawdziwego wnętrza. A teraz jeszcze stanęliśmy przed obowiązkiem wyboru kobiety, która, jeśli dopisze nam ogromne szczęście, pokocha nas, nawet jeśli się okaże, że księżę to kto inny – wyjaśnił bardzo poważnie.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Chcesz powiedzieć, że każdy z was szuka pary na stałe?

Wtedy Fernand uśmiechnął się znacząco.

– A kto nie szuka prawdziwej miłości?

– Hm... pytanie tylko, czy naprawdę chcesz się zakochać? Biorąc udział w show? Ot tak, na zawołanie? Czy w ten sposób może się zrodzić prawdziwa miłość? – zapytałam zaskoczona i zmarszczyłam czoło.

Kątem oka widziałam, że Fernand wciąż się uśmiecha. Ruszył powoli dalej, prowadząc mnie delikatnie za sobą.

– Wszyscy jesteśmy tutaj z tego samego powodu, prawda? – Zaśmiał się krótko i mówił dalej. – Czy może należysz do tej rzeszy dziewczyn, które przyciągnęła tu jedynie perspektywa zdobycia korony?

I choć dalej się uśmiechał, czułam, że bardzo uważnie wyczekuje mojej reakcji.

Spuściłam wzrok i przez chwilę myślałam na doborem słów.

– Bez miłości nie ma też korony. – Nie podobało mi się to wszystko i wołałabym być zupełnie gdzie indziej. Jednak jeśli miałyby istnieć choć minimalna szansa, bym zmieniła zdanie, to tylko

i wyłącznie pod tym warunkiem.

– To bardzo szlachetna postawa – odparł Fernand niespodziewanie poważnym tonem.

– Szlachetna? – Zaśmiałam się cicho. – A nie samolubna? Egocentryczna? Żądam uczucia, które jest ulotne i nie da się nim kierować, a nic nie mogę dać w zamian.

– Wręcz przeciwnie. W zamian możesz podarować właśnie miłość – wyjaśnił Fernand po chwili milczenia.

Tym razem to ja nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Świetnie. W takim razie zdradź mi, proszę, jedną rzecz: wy wychowaliście się w zamknięciu, ja czuję się podobnie. Skąd któreś z nas miałyby wiedzieć, że to, co czuje, to miłość? Powiedz mi, co się wtedy odczuwa, a ja ci odpowiem, czy mam to w sobie. Bo prawdę mówiąc, takiej miłości, jaką opisują w bajkach i książkach, nigdy jeszcze nie doświadczyłam. Czy to nie powinno być tak, że pojawia się ona jak grom z jasnego nieba, od pierwszego wejrzenia? Jeśli tak, to nigdy jeszcze nie byłam nawet zakochana.

– Doprawdy? – zapytał niespodziewanie ktoś za moimi plecami. Odwróciłam się gwałtownie i stanęłam oko w oko z Phillipem. W dłoni trzymał moją książkę.

– Ja... – zaczęłam, ale głos uwiązł mi w gardle i nie zdołałam wykrztusić ani słowa więcej.

– Wybaczcie, że przerywam wam rozważania na temat miłości. Przyniosłem książkę, której zapomniałaś – odparł Phillip chłodnym tonem, ani na chwilę nie przestając świdrować Fernanda ponurym wzrokiem.

Fernand w odpowiedzi roześmiał się dźwięcznie.

– Daj spokój, Phillip. Uśmiechnij się. Nic nie poradzę, że serce bije mi szybciej, ilekroć znajduję się w pobliżu przesłodkiej Tatiany.

On jednak, zamiast cokolwiek odpowiedzieć, wcisnął Fernandowi moją książkę w dłoń i wrócił do pozostałych, którzy z pewnego oddalenia przyglądali się całej sytuacji.

– Chyba bylibyśmy niepokonani w roli książęcej pary, nie sądzisz?

Fernand puścił do mnie oko.

Uśmiechnęłam się tak naturalnie, jak tylko potrafiłam, choć moje serce nie mogło się uspokoić, jakbym dopiero co przebiegła maraton. Wróciło uczucie coraz silniejszej paniki i niewiele brakowało, a bym się zakrztusiła. Czyżby Fernand zdradził mi właśnie najpilniej strzeżoną tajemnicę? Czy może raczej próbował rozładować sytuację? Jeśli jego celem było uspokojenie mnie, to poniósł sromotną klęskę. Sam też to szybko zauważył.

– Chyba lepiej cię odprowadzę. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, zanim zacznie się wieczorna część. – Fernand ani na chwilę nie przestał traktować mnie z ogromną kurtuazją, jednak niespodziewanie zrobił się bardziej oficjalny. Nie miałam pojęcia dlaczego i nie wiedziałam, co o tym sądzić.

Poczułam ulgę, kiedy dotarliśmy do mojej wieży. Grzecznie ukloniliśmy się sobie, po czym Fernand oddał mi książkę, a ja wbiegłam po schodkach. Zanim zniknęłam za drzwiami, odwróciłam się jeszcze na chwilę.

– Dziękuję... wiesz za co.

Uśmiechnął się znacząco.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Odwrócił się i ruszył z powrotem, lecz zanim zniknął mi z pola widzenia, raz jeszcze spojrzął w moją stronę.

– O siódmej wieczorem pojawi się służąca, by pomóc ci w przygotowaniach do eliminacji o ósmej!

– Dziękuję! – odkrzyknęłam i z daleka usłyszałam delikatny śmiech, kiedy odchodził.

Jego słowa przyniosły mi ulgę, bo o ile dobrze go zrozumiałam, nie wziął mi za złe nadmiernej szczerości. O Phillipie w ogóle nie chciałam myśleć. Nie miałam już wątpliwości, że nie darzy mnie sympatią. I to by było na tyle. Poza tym miałam znacznie ciekawsze tematy, którymi mogłam zająć myśli.



Wróciłam do wieży i błyskawicznie przebrałam się w kolejną suknię, którą Katia spakowała mi do torby. Szybkie spojrzenie na zegar i już wiedziałam, że dopiero minęła szósta. Miałam więc jeszcze całą godzinę do przyjścia służącej. Nie zastanawiając się długo, wyszłam na dwór i ruszyłam w stronę ogrodów.

– Tatiana? Co się tu znów sprowadza? – Niespodziewanie drogę zastąpił mi Henry, a ja nie mogłam powstrzymać szybszego bicia serca. Dlaczego byłam coraz bardziej nerwowa? Dotychczas czwórka młodzieńców zachowywała się tak, jak wszyscy chłopcy w ich wieku, a jednocześnie będąc z nimi, czułam, że każdy jest wyjątkowy.

– Wyszłam pospacerować po ogrodzie. Zostało mi jeszcze trochę czasu, zanim zacznę się przygotowywać.

– Jeśli planowałaś zwiedzić cały teren przy pałacu, to nie chciałbym cię rozczarować, ale nie mam wyjścia. Nie starczy ci dnia. A już na pewno jeśli uwzględnisz labirynt z żywopłotu, który znajduje się tuż za pałacem. W ogóle tamta część ogrodów jest znacznie rozleglejsza od tej. – Kiedy się uśmiechał, na jego policzkach pojawiały się niewielkie dołeczki.

Wytarłam dyskretnie wilgotne ze zdenerwowania dłonie w materiał sukni i odpowiedziałam mu, unosząc nieśmiało kąciki ust:

– Labirynt? O nie, to zupełnie nie dla mnie. Muszę się przyznać, że nigdy nie wchodzę w takie miejsca. Możliwe że mam nazbyt bujną wyobraźnię, ale wzbudzają we mnie bardzo duży niepokój.

– Z tym akurat mogę się zgodzić – mówił ciszej i naturalniej, jakby pojawiła się między nami nić porozumienia. – Myślę, że zaprojektowano go tylko po to, żeby podziwiać jego piękno z okien pałacu. – Nachylił się w moją stronę. – Widok z wież jest nie do opisanego!

Odruchowo spojrzałam w stronę głównych zabudowań.

– Domyślam się.

– Mam nadzieję, że nie poczytasz mi tego za impertynencję, jeśli jednak nie miałabyś nic przeciwko, chciałbym towarzyszyć ci w spacerze, Tatiano – zaproponował Henry i uśmiechnął się tak, że ugięły się pode mną kolana. Diametralnie różnił się od Phillipa. Rysy jego twarzy miały w sobie większą miękkość, a jednak wciąż wyglądał bardzo męsko. Henry bez dwóch zdań należał do najatrakcyjniejszych młodych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkałam. I do najuprzejmiejszych. Oczywiście wyobraźni zobaczyłam go z koroną na głowie. Henry byłby urodzonym księciem, nie miałam co do tego wątpliwości.

– Ależ oczywiście, twoje towarzystwo bardzo mnie cieszy – zapewniłam go szybko.

Słyszając to, podał mi ramię, żebym mogła wsunąć pod nie dłoń i razem ruszyliśmy spacerkiem przez park. Po krótkim milczeniu odkaszlnął i zaczął rozmowę:

– Jak się czujesz, Tatiano, w naszych skromnych progach?

Rozejrzałam się, mając pretekst, by nie patrzeć na mojego towarzysza.

– To miejsce jest przepiękne. I ogromne. Wszystko wydaje się znacznie większe niż tam, gdzie się wychowałam. – Dlaczego właściwie do głowy przychodziły mi tylko tak banalne odpowiedzi? Zaczynałam się martwić tym brakiem elokwencji. Dobrze, że Henry tego nie wyczuwał.

– Na szczęście masz przynajmniej tydzień, by przyzwyczać się do tego miejsca. Choć nie ukrywam, że cieszyłbym się, gdybyś została z nami dłużej. – Uśmiechnął się do mnie, a mnie zrobiło się ciepło na sercu.

Spąsowiła spuściłam wzrok.

– Jako że to nie ja podejmuję decyzje, mogę jedynie mieć nadzieję, że tak się stanie.

– Dobrze się składa, że akurat ja mam tu jeszcze coś do powiedzenia. – Zaśmiał się.

Niezależnie od tego, czy tego chciałam, czy nie, musiałam podnieść wzrok i popatrzeć na niego. Jak ktoś tak niesamowicie przystojny mógł być tak serdeczny? Sposób, w jaki się zachowywał, i to, jak się do mnie zwracał, wypisz wymaluj pasował do członka królewskiej rodziny.

– Czy mogę zadać ci szczere pytanie?

– Oczywiście. – Skinęłam głową i popatrzyłam na drzewa dookoła, które zasłaniały widok na zabudowania stolicy.

– Dlaczego bierzesz w tym udział? Wybacz, jeśli to zbyt osobiste – dodał szybko, bo zmarszczyłam brwi.

Potrząsnęłam głową, a szkarłat moich policzków pogłębił się jeszcze o ton albo dwa.

– Masz wszelkie prawo, by chcieć to wiedzieć. – Zamyślona przygryzłam dolną wargę i zamilkłam na chwilę. W końcu odetchnęłam głęboko, by powstrzymać zdenerwowanie. – Sama nie do końca umiem to wyjaśnić – odparłam cicho. – Być tutaj to coś wyjątkowego, a spędzając czas w tak miłym towarzystwie, czuję się jak we śnie. Nigdy nawet nie marzyłam, że kiedykolwiek będę spacerować po królewskich ogrodach.

Skinęłam poważnie głową, dając wiarę mojej wymijającej odpowiedzi. Byłam niemal zawiedziona, a jednocześnie poczułam się jak najokropniejsza kłamczucha całej Viterry. Lecz czy mogłabym mu wyznać, że do udziału zmuszono mnie szantażem, bo w żadnym innym przypadku sama bym się nie zgłosiła?

Milcząc, szliśmy zwirową alejką wzdłuż lasu. Okrążyliśmy w ten sposób pałac, aż znów znaleźliśmy się przy głównym wejściu.

– Czy byłabyś tak uprzejma, by zachować nasze krótkie spotkanie tylko dla siebie? To nie byłoby fair wobec innych uczestniczek, gdyby się dowiedziały, że tyle czasu z nami spędziłaś – nie mówiąc o Phillipie.

Pytanie Henry'ego zaskoczyło mnie tak bardzo, że się potknęłam. Odruchowo chwyciłam go za ramię, widząc już pędzącą w moją stronę ziemię. W ostatniej chwili Henry objął mnie w talię i uratował przed upadkiem. Zaskoczona spojrzałam mu w twarz, która znalazła się ledwie kilka centymetrów od mojej. Obdarzył mnie zawstydzonym, lecz wciąż niesamowicie ujmującym

uśmiechem, po czym wyprostował się i pomógł mi odzyskać równowagę.

Serce waliło mi ze zdenerwowania jak szalone i przez chwilę kręciło mi się w głowie, lecz udało mi się uśmiechnąć słabo.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nigdy bym nie zostawił młodej damy bez pomocy.

I znów te dwuznaczności! Kiedy wsunęłam mu dłoń pod ramię, żeby ruszyć dalej do mojej wieży, dostałam gęsiej skórki. Na miejscu uwolniłam się delikatnie.

– Dziękuję za bardzo miłe towarzystwo w czasie spaceru.

Henry skłonił głowę.

– To była prawdziwa przyjemność i mam nadzieję, że niedługo będzie nam dane powtórzyć takie wyjście.

Raz jeszcze się do niego uśmiechnęłam, po czym weszłam do wieżyczki i z szybko bijącym sercem zamknęłam za sobą drzwi. Wyrzałam przez okno i odprowadziłam go kawałek wzrokiem, gdy odchodził żwirową dróżką. Nawet jego krok miał w sobie coś szlachetnego, lecz nie wywyższał się w żaden sposób. Był naprawdę wspaniałym chłopakiem... gdybym tylko nie umierała z nerwów w jego towarzystwie!

Potrząsnęłam gwałtownie głową. Miałam nadzieję, że uda mi się pozbyć dziwnych myśli i trudnych do zrozumienia uczuć, które się we mnie kłębiły. Henry i Phillip mieli w sobie coś specjalnego, co silnie na mnie oddziaływało. W ich towarzystwie zmieniałam się w małą zagubioną dziewczynkę, która bez przerwy się czerwieni. Nawet u boku Fernanda mi się to nie zdarzyło. A Charles był zupełnie osobną kategorią człowieka. Z drugiej strony przyczyn mogłam równie dobrze szukać w braku doświadczenia w kontaktach sam na sam z młodymi mężczyznami.

Westchnęłam ciężko, zsunęłam z siebie suknię i odłożyłam ją na toaletkę. Na schodach prowadzących na piętro, gdzie znajdowała się łazienka, panował chłód, więc spieszyłam się, by wejść pod prysznic. Korzystałam z niego pierwszy raz w życiu, bo i w domu ciotki, i u Katii próżno było szukać takich udogodnień.

Skóra łaskotała mnie przyjemnie pod strumieniami ciepłej wody. Miałam nadzieję, że to mnie odpręży. Niestety, moje nadzieje okazały się płonne. Najwyraźniej byłam bardziej spięta, niż się spodziewałam.

Owinięta w gruby ręcznik zeszałam w końcu na parter. Zrzuciłam z siebie miękkie okrycie, by wetrzeć w świeżo umytą skórę balsam, który dostałam od siostry.

Sięgałam akurat do torby, kiedy rozległo się pukanie, a zaraz potem ktoś pchnął i otworzył drzwi.

– Tatiano, ja... – Głosu Phillipa nie dało się pomylić.

Nagle zapadła cisza, a ja stężałam i nie mogłam się ruszyć. Stałam tak odwrócona plecami do niego. Kompletnie naga.

Musiałam śnić, a to był przerażający koszmar – i chciałam się jak najszybciej obudzić!

– Ja... chciałem... chciałem tylko... – wyjąkał i przerwał gwałtownie. Dosłownie czułam jego wzrok na swojej nagiej skórze.

Oczy piekły mnie od łez wstydu. Stałam przy łóżku, całkowicie obnażona, i nie mogłam się

poruszyć.

– Zostaw mnie, proszę... – wyszeptałam i zacisnęłam pięści.

W tej samej chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi. Drgnęłam przestraszona, lecz jeszcze przez kilka sekund nie odważyłam się odwrócić głowy, by sprawdzić, czy na pewno sobie poszedł. W końcu to zrobiłam. Byłam sama.

Trzęsąc się ze wzburzenia, ubrałam się najszybciej jak potrafiłam. Policzki miałam tak czerwone, że paliły mnie żywym ogniem. Czułam się okropnie upokorzona i bezradna.

Czego tu szukał? Jakim prawem wszedł tu jak do siebie? Teraz pewnie wszystkim będzie o tym opowiadał, a ja stanę się pośmiewiskiem całego Królestwa! Oczyma wyobraźni widziałam pełne przerażenia i zawodu twarze moich bliskich.

O nie! Nie pozwolę mu zepsuć tego wszystkiego! Nie zniszczy moich planów na przyszłość!

Gotowałam się ze złości pomieszanej ze wstydem i nie mogłam opanować drżenia, jakbym miała gorączkę. Nie myśląc, co robię, ubrałam się w to, co pierwsze wpadło mi w dłoń.

Lecz jedna myśl bardzo mnie uspokajała: swoim zachowaniem Phillip niechcący odsłonił karty: ktoś o takich manierach nie mógł być księciem. Kiedy to sobie uświadomiłam, kamień spadł mi z serca.



Rozdział 6

SERDECZNY UŚMIECH MOŻE NAPRAWIĆ NAWET NAJGORSZY DZIEŃ

Ból i wstyd wciąż gwałtownie płonęły w mojej piersi. Przez kilka minut wyglądałam przez okno na ogród i nie mogłam zebrać się w sobie, by wstać. W końcu dostrzegłam starszą służącą, która szła w moją stronę. Była nieco korpulentna, nosiła czarną suknię do kolan i biały pas – kropka w kropkę takie samo ubranie, w jakim widziałam pozostałych członków pałacowej służby.

Dopiero jej pukanie do drzwi wyrwało mnie z zadumy. Zerwałam się z łóżka i pobiegłam jej otworzyć.

– Panna Tatiana? – zapytała zdyszana i skłoniła się lekko.

– Tak, to ja – odparłam bardzo uprzejmie.

– Nazywam się Erica. Na czas pani pobytu tutaj zostałam pani powiernicą. Niech pani pozwoli, musimy zacząć się przygotowywać. Z tego, co widzę, jest już pani po kąpieli. To bardzo dobrze. Tak to można pracować! – stwierdziła podekscytowana, minęła mnie i weszła do środka wieży.

Uśmiechnęłam się i poszłam za nią. Przez chwilę nie myślałam o Phillipie.

– Proszę, niech pani usiądzie. Musimy się pospieszyć – ciągnęła niestrudzenie. – Ależ pani jest piękna! Ale z moją pomocą będzie pani jeszcze piękniejsza. Żadna z pozostałych nie będzie mogła się z panią równać. – Podekscytowana podprowadziła mnie do krzesła przy toalecie, na której leżała moja zaplamiona suknia.

– Och, nie! Co to takiego? Zaraz każę to wyczyścić! Proszę się nie martwić, to taka piękna suknia, jutro rano przyniosę ją z powrotem.

Mówiąc to, zrzuciła ją na podłogę, delikatnie, lecz bardzo zdecydowanie posadziła mnie przed lustrem i zaczęła odwijać turban z ręcznika.

– No proszę, cóż za wspaniałe włosy! Upniemy je wysoko. Każdy będzie chciał, żeby pani za niego wyszła! No właśnie, jak się pani podobają nasi młodzieńcy? Bo przecież już ich pani spotkała! Cały pałac o tym mówi. To takie ekscytujące! – Mówiła bez przerwy, buzia jej się naprawdę ani na chwilę nie zamykała. Ale to mnie cieszyło, bo odwracało moją uwagę od ponurych myśli.

Nie potrafiłam się powstrzymać i zaśmiałam się rozbawiona. Erica od razu zabrała się do układania mi włosów.

– W rzeczy samej, miałam już okazję poznać czwórkę młodzieńców – potwierdziłam przyjaźnie. – To bardzo mili młodzi ludzie.

- Ale? – zapytała Erica z powagą i spojrzała uważnie w oczy memu odbiciu w lustrze.
- Dlaczego ale? – Od podtrzymywania uśmiechu bolały mnie już kąciki ust.
- Słyszę to w panienki głosie i widzę w panienki oczach. Jest jakieś ale. Który z tych rozpuszczonych bachorów był dla pani niemiły? – zapytała niespodziewanie zdecydowanym głosem.
- Bachorów?! – Zachichotałam głośniejsz, niż przystoi, więc szybko zakryłam dłonią usta.
- Ano – potwierdziła. – Znam te dzieciaki od urodzenia. Z nimi to nic tylko kłopoty, po dziś dzień. Tylko że tak słodkie dzieciaczki, jakimi ich jeszcze pamiętam, można tylko kochać, prawda? – W oczach Eriki pojawił się cień podejrzliwości. Odkasznęła nerwowo i znów była zupełnie poważna. – I tak to już jest, bo ja ich bardzo kocham. Tylko że, niestety, nie zawsze wiedzą, jak się powinni zachować w obecności młodej damy, więc, bardzo proszę, niech mi pani powie, który sprawił pani przykrość, a ja spuszczę mu takie lanie, że długo go nie zapomni!
- Rozbawiona pokręciłam głową.
- Naprawdę, nie trzeba! Nie było tak źle, żeby musiała pani interweniować. Odniosłam wrażenie, że jeden z nich wyraźnie mnie nie lubi. Tylko że to chyba nie jest problemem, bo skoro wszyscy uważają, że jestem pozbawiona emocji i chłodna, to i z tym sobie poradzę, prawda? – Bezwiednie zakończyłam zdanie ciężkim westchnieniem.
- Pozbawiona emocji i chłodna? Proszę mi tu otwarcie powiedzieć, który z nich miał taki niewyparzony język, a ja się zatroszczę, żeby przez tydzień nie mógł usiąść na obolałym tyłku! – Erica tupnęła ze złością, a w jej oczach widziałam wściekłość. Ogarnął mnie ogromny wstyd. Była przy tych chłopakach od ich narodzin i kochała ich jak własne dzieci. Tymczasem ja nie miałam najwyraźniej nic lepszego do roboty, jak antagonizować! A wszystko przez to, że wychowano mnie, bym zawsze mówiła prawdę.
- Nie ma o czym mówić. Nie jestem smutna, kiedy nie lubi mnie ktoś, kogo w zasadzie w ogóle nie znam. Sama też mam podobne odczucia.
- I zanim Erica zdążyła to jakoś skomentować, uśmiechnęłam się do niej i zapytałam o coś z innej beczki: – Zechciałaby mi pani wyjaśnić, co mnie jeszcze czeka dziś wieczorem?
- Udało mi się skierować rozmowę na inne tory, bo Erica jakby sobie o czymś przypomniała i otworzyła szeroko oczy.
- No właśnie, wieczór! Musimy wszystko jeszcze przećwiczyć. Ale najpierw włosy i makijaż. – Mówiąc to, chwyciła lokówkę i wyczarowała najbardziej puszyste i sprężyste loki, jakie kiedykolwiek widziałam.
- Gdzie jest diadem? – zapytała i uniosła wyczekująco brwi. Nie przerwała przy tym nakładania makijażu, a konkretnie jego ostatniej warstwy. Przynajmniej miałam taką nadzieję, bo jak na mój gust moja twarz nabrała zbyt intensywnych barw. Erica wyjaśniła, że to konieczne, żeby dobrze wyglądała w transmisji telewizyjnej.
- Jest w mojej torbie. – Chciałam wstać i go wyjąć, lecz służąca mnie ubiegła, wygrzebała ze środka błyszczącą ozdobę i umieściła mi ją na głowie.
- Teraz wyglądasz jak prawdziwa księżniczka – orzekła, raz jeszcze oglądając uważnie diadem, a w jej głosie słychać było dumę. Od razu zwróciłam uwagę na to, że nie mówi już do mnie pani.

Kiedy spojrzałam w lustro, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Gdybym nie wiedziała, jak

jest naprawdę, pomyślałabym, że ze szklanej tafli patrzy na mnie kandydatka, która już teraz wygrała wszystko, co było do wygrania – bo jej na tym zależało.

Nabrałam głęboko powietrza. Odbicie w lustrze to rzeczywiście byłam ja. Na dodatek dziś wieczorem przysporzę mojej rodzinie dużo radości, bo zrobię wszystko, by zachowywać się jak prawdziwa kandydatka. Tym bardziej że po dzisiejszym zajściu z Phillipem nie miałam co liczyć na jego poparcie podczas podejmowania decyzji, kto zostanie w pałacu.

– Teraz musiałybyśmy trochę poćwiczyć. Nie ma na co czekać. – Z zamkniętej dotychczas szafy Erica przyniosła parę butów na przerażająco wysokich obcasach. Błyszczały równie intensywnie jak mój diadem, bo zostały ozdobione ogromną ilością drobnych brylancików.

– Mam je założyć? Serio? Przecież w nich się nie da chodzić! – zdziwiłam się, a w moim głosie pojawił się bardzo wysoki, niemal paniczny ton.

– Musisz się w nich pokazać! Ale one nie są tylko do noszenia. To twoja broń! Z takimi nogami wygramy w przedbiegach! – Erica pokiwała głową i uśmiechnęła się odważnie, zarażając mnie wesołością.

– No dobrze, nie ma co zwlekać! Zaczynamy!

Przytrzymując się krzesła, wsunęłam stopy w wysokie buty, a potem, zgodnie ze wskazówkami Eriki, zaczęłam stawiać pierwsze chybotałe kroki. Z każdym spacerem przez główne pomieszczenie wieży czułam się w nich coraz swobodniej.

– Widzisz? Mówiłam, że dasz sobie radę! – zawołała Erica z zachwytem i wróciła do szafy, która okazała się zaskakująco pojemna. Dlaczego nie zaryzykowałam wcześniej sprawdzenia jej zawartości? Bez wahania wyjęła z niej białą rozkloszowaną suknię.

– A to co takiego? – wyjąkałam poruszona, kiedy mi ją zaprezentowała. O nie, to nie była po prostu sukienka. Miała szeroki pas wyszywany białymi brylancikami i bardzo wąską talię, a u góry ramiączka o szerokości dłoni. Suknia panny młodej.

– No jak to co? Przecież że twoja suknia! Każda z wybranych w eliminacjach kandydatek będzie musiała się dzisiaj zaprezentować na scenie i przejść w białej sukni po wybiegu. A ty zaczniesz, bo jako pierwsza dostałaś się do kolejnego etapu.

Wskazała znacząco na ubranie, które miałam akurat na sobie, i uniosła brwi. Pospiesznie zdjęłam spodnie i koszulkę z krótkim rękawkiem, które założyłam po incydencie z Phillipem, nie myśląc, co wyjmuję z torby, i odrzuciłam je na łóżko.

Przez dłuższą chwilę Erica taksowała mnie wzrokiem.

– Dlaczego jesteś taka chuda? To niedobrze. Same kości. Ale z tym też sobie poradzimy. Trzeba będzie nieco więcej jeść, to wszystko – paplała bez przerwy i przez cały czas kręciła głową. Chwilę później podała mi suknię, by łatwiej mi było ją włożyć. Bardzo ostrożnie pomogła mi przecisnąć przez nią głowę, kazała unieść wysoko ramiona, a na koniec zapięła rząd guzików na plecach.

– Przecudna! Najpiękniejsza! Młodzieńcy będą oczarowani. No dobrze, komu w drogę, temu czas. Musimy ruszać. Ależ się cieszę, że będę widziała ich twarze, kiedy cię zobaczą! – W oczach Eriki pojawił się ciepły błysk, kiedy niemal czule pogłaskała mnie po policzku. W końcu razem opuściliśmy wieżę.



Ruszyliśmy dróżką w stronę pałacu. Już z daleka słyszałam gwar rozmów setek młodych kobiet.

Wróciły stres i zdenerwowanie, bo przecież wiedziałam, że jestem dla nich najpoważniejszą przeciwniczką. Opanował mnie strach znacznie większy niż na widok dziennikarzy i operatorów z kamerami, których mijaliśmy.

Do głównego budynku weszliśmy bocznym wejściem i wąskim korytarzem, który prowadził bezpośrednio do części, w której zgromadzili się goście. Wszystko dookoła robiło na mnie ogromne wrażenie, spod którego wpływu nie mogłam się uwolnić. Wysokie, zdobione sufity, z których figlarnie spoglądały na nas malowane anioły, kremowe ściany obwieszane portretami poprzednich władców i ich rodzin, liczne żyrandole zalewające pałac ciepłym, złotym światłem...

Pomyślałam, że moja rodzina jest teraz w komplecie i pewnie gdzieś na rynku albo w ratuszu spogląda niecierpliwie na wielki ekran. Może właśnie w tej chwili pokazywany jest pałac albo tłum oczekujących dziewcząt?

Od Eriki dowiedziałam się, że transmisja odbywa się w czasie rzeczywistym. W każdą kolejną niedzielę telewizja pokaże chwilę decyzji wraz z przygotowanymi i zmontowanymi fragmentami najważniejszych i najciekawszych wydarzeń z całego tygodnia. Pałac miał pewność, że przyciągnie w ten sposób uwagę mieszkańców Królestwa Viterry. Westchnęłam ciężko, bo wiedziałam, że będę pod bezustanną obserwacją.

Akurat mijaliśmy z Ericą ogromną salę balową, której drzwi były otwarte na oścież. Wiedzioną ciekawością zajrzałam do środka i zobaczyłam tłum młodych dziewczyn. Niektóre stały w grupkach, inne pojedynczo. Któraś musiała mnie zauważyć i rozpoznać, bo po chwili część z nich zaczęła pokazywać mi palcem. Przyspieszyłam kroku i dogoniłam moją powierniczkę, która sali balowej nie poświęciła ani odrobiny uwagi. Rozmiary pałacu i wszystkiego, co się w nim znajdowało, robiły za to na mnie nieodmiennie wielkie wrażenie.

Dotarliśmy do kolejnej sali, jeszcze większej niż poprzednia. Wzniesiono w niej ogromną scenę, która wyglądała bardzo podobnie do sceny w moim miasteczku. Tutaj również dobudowano do niej wybieg. Przed sceną stały setki krzeseł, które, jak się domyślałam, przeznaczone były dla czterech młodzieńców i pozostałych gości oraz widzów.

Między widownią a sceną znalazło się miejsce dla licznie przybyłych przedstawicieli mediów, głównie ekip telewizyjnych z kamerami i reporterów z wielkimi aparatami fotograficznymi. W świetle reflektorów stała Gabriela i mówiła coś do obiektywów. Kiedy mnie zauważyła, rysy jej twarzy natychmiast złagodniały. Powiedziała coś do ekipy realizatorów i szybkim krokiem ruszyła w moją stronę. Ja za to nie ruszyłam się z miejsca i z pozoru opanowana czekałam.

– A oto nasza pierwsza kandydatka! Witaj, Tatiano. Wypatrujesz swoich konkurentek z obawą, czy raczej niczego się nie boisz, bo masz większe szanse niż pozostałe dziewczęta? – zapytała prosto z mostu i podsunęła mi mikrofon pod nos, a kamera natychmiast wycelowała we mnie obiektyw.

– Dzień dobry. Nie, nie uważam, żebym miała większe szanse od innych. Wręcz przeciwnie. Nie mogę się doczekać, kiedy spotkam pozostałe dziewczyny – wyjaśniłam z uśmiechem.

– Co za piękna postawa! Mieliśmy możliwość rozmowy z niektórymi kandydatkami i one również bardzo chcą cię poznać. Przy okazji jeszcze jedno szybkie pytanie, które interesuje naszych widzów: upatrzyłaś sobie któregoś z młodzieńców? Może masz już jakieś podejrzenia, który z nich jest księciem? Zdradź nam, proszę, jakieś szczegóły!

Słuchałam, jak mówi, i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jej uśmiech jest nieszczerzy. Że

udaje. Jakby robiła to tylko na potrzeby nagrania.

– Nie upatrzyłam sobie żadnego z czwórki młodzieńców. Bardzo krótko z nimi rozmawiałam, więc niestety nie mogłam na takiej podstawie wyrobić sobie o nich zdania. Jeśli jednak zauważę cokolwiek interesującego, możesz być pewna, że dam ci znać! – zapewniłam, puściłam do niej oko i roześmiałam się radośnie. Ja również skryłam się za maską, która była bardzo przekonująca; tak bardzo, że mnie samą to przerażało.

– Już się nie mogę doczekać! Tatiano, bardzo dziękuję za tę chwilę rozmowy. Na nas już czas, idziemy przyjrzeć się pełnemu napięciu oczekiwaniu pozostałych kandydatek.

I kołysząc uwodzicielsko biodrami, ruszyła w stronę drzwi do kolejnej sali.

– Tatiana! – zawołał ktoś niespodziewanie. Kto znowu czegoś ode mnie chciał?

Odwrociłam się i zobaczyłam Henry'ego i Fernanda.

– Przyszliśmy, żeby życzyć ci szczęścia. No i przede wszystkim odporności na stres. Wow! Wyglądasz bosko! – Fernand przyjrzał mi się i uśmiechnął szeroko.

Również Henry nie mógł zapanować nad wyrazem twarzy, kiedy na mnie patrzył. Przez jego zachwycony wzrok znów zrobiłam się spięta.

– Jesteś przepiękna!

– Dziękuję, to bardzo miłe z waszej strony – odparłam zaczerwieniona i spuściłam wzrok. Nie wiedziałam, co jeszcze powinnam powiedzieć.

– Panno Tatiano! Musimy już iść! Henry! Fernand! Nie zatrzymujcie jej – poleciła Erica tak zdecydowanym tonem, że reporterzy stojący nieopodal odwrócili się z zaciekawieniem. Widząc mnie, Henry'ego i Fernanda unieśli aparaty i zaczęli robić zdjęcia.

– O nie, ja stąd spadam! – zawołał Fernand i śmiejąc się, zaczął uciekać, jakby bał się, że Erica przegoni go różgą. Henry posłał mi jeszcze jeden uśmiech i dopiero wtedy się odwrócił. Jego kroki były spokojniejsze, pewniejsze i jakoś tak bardziej... królewskie niż Fernanda. Z drugiej strony może to był dla nich doskonały kamuflaż?

– Czy któryś z tej dwójki był dla ciebie nieprzyjemny? – zapytała Erica, odprowadzając wzrokiem swoich podopiecznych i podejrzliwie mrużąc oczy. Szybko potrząsnęłam głową. Akurat o tej dwójce złego słowa nie mogłam powiedzieć.

– I tak się w końcu dowiem. Ale teraz nie ma na to czasu, bo musimy zaraz być za sceną. Niestety, ciebie czeka teraz próba cierpliwości, bo wystąpisz dopiero po zakończeniu drugiej części eliminacji. – I zupełnie jakby to było coś całkowicie naturalnego, złapała mnie za rękę i pociągnęła za sobą.

Pomieszczenie, do którego mnie zaprowadziła, znajdowało się za sceną. Było stosunkowo duże, a sporą jego część zajmowały toaletki z lustrami do nakładania makijażu. Obok stała wielka biała sofa otoczona fotelami oraz długi wieszak, na którym wisiało kilkadziesiąt białych sukien. Od razu przyciągnęły moją uwagę, bo choć miały zdobione pasy, to żaden z nich nie był wyszywany diamentami, tylko szlachetnymi kamieniami w różnych kolorach.

Razem z moją powierniczką zajęłyśmy dwa fotele i czekałyśmy. Docierało do nas każde słowo wypowiedziane na scenie i głośny śmiech zgromadzonej przed nią publiczności. Otaczał nas nieustanny szum i gwar. Kiedy pracownicy odpowiedzialni za organizację widowiska zaczęli wykrzykiwać do siebie ostatnie polecenia, poprawiłam się nerwowo na fotelu. A przecież nie miałam żadnych powodów do niepokoju, bo nie musiałam drzeć jak inne dziewczyny, czy

werdykt jury będzie po mojej myśli. Moje dziko bijące serce uważało najwyraźniej inaczej.

Widziałam, jak Gabriela wchodzi na scenę. Grube brązowe włosy miała spięte wysoko z tyłu głowy, a ubrana była w czerwoną, dopasowaną sukienkę do kolan. Ciotka Danielle prędzej padłaby trupem, niż pozwoliła mi włożyć coś takiego. Jednak w przypadku sław takich jak Gabriela, obowiązywały nieco inne zasady. Po niej ludzie niemal tego oczekiwali.

Nagle rozbrzmiała muzyka, a ledwie się skończyła, głos zabrała prowadząca. Pogratulowała mieszkańcom Królestwa wielkiego Wyboru. Po tych słowach musiała przez kilka minut czekać, aż ucichną głośne krzyki, aplauz i oklaski.

Również tutaj, za sceną, wiele się działo. Przy wejściu na nią uformowała się długa kolejka młodych dziewcząt w towarzystwie służących. Część z przybyłych rozpoznała, kim jestem, i zaczęły mi machać. Inne przyglądały się mi uważnie albo robiły wrogie miny i starały się mnie ignorować. Erica westchnęła współczująco i położyła dłoń na mojej dłoni.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Dasz sobie radę! Lwia część z tych dziewczyn jest o ciebie zazdrosna, bo już teraz jesteś dalej niż one. – Uśmiechnęła się ciepło, by dodać mi otuchy, a ja z wdzięcznością skłoniłam głowę.

Potem znów popatrzyłam na czekające dziewczyny. Stały zgodnie z przyznanymi numerami startowymi, wsłuchując się w słowa prowadzącej, by, kiedy padnie ich nazwisko, wyjść na scenę i zaprezentować się na wybiegu. Zrobiło mi się ich żal. Dla zdecydowanej większości z nich pierwszy dzień w pałacu będzie jednocześnie ostatnim. Nie potrafiłam się zdecydować, co jest gorsze: nie dostać się do drugiej tury eliminacji, czy się dostać, by zaraz odpaść.

Wszystko było oczywiście dopięte na ostatni guzik – i nic nie pozostawiono przypadkowi. Dzięki temu z naszego miejsca za sceną mogliśmy widzieć, co się dzieje w innych, również zaimprovizowanych pomieszczeniach, wykorzystywanych przez organizatorów show. Odpowiedzialni za poszczególne działy pracownicy wpatrywali się w ekrany, mówili do niewielkich mikrofonów i szybko naciskali klawisze jakichś urządzeń, których nigdy wcześniej nie widziałam. Nie sądziłam, że przygotowanie takiego widowiska wymaga zaangażowania tak ogromnej liczby ludzi!

Potem padł sygnał do rozpoczęcia i dziewczyny jedna po drugiej były wzywane na scenę, by się ponownie zaprezentować. Wracały równie szybko, jak wychodziły – tyle że ze smutnymi, rozczarowanymi albo wściekłymi minami. Zaczęłam już wątpić, że którakolwiek przejdzie dalej, kiedy niespodziewanie ogłoszono pierwsze nazwisko. Wyglądało więc na to, że jury wybrało jakąś kandydatkę.

I rzeczywiście, chwilę później do naszego pomieszczenia wpadła dziewczyna o ogniście rudych włosach i zaczerwienionych policzkach. Od razu ruszyła w naszym kierunku, śmiejąc się, płacząc i krzycząc jednocześnie. Wcześniej nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

– Cześć, jestem Claire de Clairemont. Tak, wiem, moi rodzice mają spaczone poczucie humoru! – wyjaśniła rozchichotana, widząc moje zaskoczenie. – Proszę, mów mi po prostu Claire. Wow! To niesamowite, co? Nieprawdopodobne! Jestem druga! Ty jesteś pierwsza, a ja druga. To jest po prostu... wow! Co mam teraz zrobić? Bo przecież coś powinnam zrobić – paplała bez przerwy.

Ledwie wstałam, żeby się z nią przywitać, już mnie objęła, przytuliła i zaczęła płakać. Uff, przynajmniej na coś się w końcu zdecydowała!

– Tak strasznie się cieszę, że mogę cię poznać! Jesteśmy przyjaciółkami, prawda? No pewnie, że jesteśmy. Ty jesteś sławna, a teraz ja jestem twoją przyjaciółką! To niesamowite! – Claire nie dawała mi dojść do słowa, choć była tak podekscytowana i wzruszona, że musiała wycierać łzy z kącików oczu.

– Starczy! – warknęła Erica i odsunęła ją ode mnie. – Nie życzę sobie śladów makijażu na białych sukienkach! – I zdecydowanym ruchem odepchnęła Claire w stronę służących, które czekały, by się nią zająć.

– Mnie też miło cię poznać! – zawołałam jeszcze, zanim trafiła na krzesło przed lustrem do makijażu.

Erica prychnęła pogardliwie.

– Za dużo gada. Naprawdę chcesz mieć takie przyjaciółki?

Uśmiechnęłam się szeroko, mimo że nie mogłam nie przyznać jej racji w kwestii słowotoku Claire.

– Tak, z pewnością.

Jedna z pomocnic zakreśliła rude włosy Claire w anielskie loki, a druga wyczarowywała świeży makijaż na jej twarzy.

– Kto będzie jej powierniczką? – zapytałam ciekawie.

– Ja – burknęła Erica z ciężkim sapnięciem.

– W takim razie dlaczego nie jesteś teraz przy niej? – zapytałam zaskoczona, bo nie mieściło mi się w głowie, jak Erica może z pełnym spokojem siedzieć sobie obok mnie.

– Dzisiaj nie mam jeszcze nastroju – odparła starsza kobieta, wzruszyła ramionami i zacisnęła usta.

Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– To nie było miłe, co?

Znów wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nikt mi nie płaci za bycie miłą – odparowała poważnie, przewróciła oczyma i westchnęła, a potem wstała, mocno się ociągając.

Jednak zanim podeszła do Claire, raz jeszcze spojrzała w moją stronę.

– Tobie też nikt za to nie zapłaci.

Natychmiast zrobiłam niewinną minę.

– Ale ja już ją naprawdę lubię. Serio.

– W takim razie nie mam innego wyjścia... – Po tych słowach odwróciła się, podeszła do rudej kandydatki i kazała jej podejść do wieszaka z ubraniami.

Do jej ognistoczerwonych włosów Erica dopasowała suknię ze szmaragdowymi kamieniami i odpowiednie buty, po czym razem zniknęły za kotarą. Chwilę później Claire wyskoczyła zza zasłony, promieniejąc entuzjazmem, i zawirowała kilka razy wokół własnej osi. Miała powody do radości: doskonale wyglądała w nowej sukni. W końcu Erica nie wytrzymała, schwyciła ją za ramię i przyprowadziła do mnie. To jednak nie mogło zepsuć Claire jej zaraźliwie dobrego humoru, ba, zadziało wręcz odwrotnie: rozchichotana i uśmiechnięta szeroko opowiadała o czymś naszej powiernicze. Erica raz po raz przewracała oczyma, przez co nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam głośnym śmiechem.

W tej samej chwili kątem oka dostrzegłam kolejne służące w czarnych sukniach. Wszystkie były mniej więcej w wieku Eriki.

– One też będą powierniczkami kandydatek? – zapytałam ciekawie, kiedy zatrzymały się obok Claire i mnie.

Erica odwróciła się i potaknęła, po czym z cichym prychnięciem usiadła na najbliższym wolnym fotelu, bo ten, na którym siedziała poprzednio, zajęła już Claire.

– Tatiana, mów! Jacy oni są? Mów wszystko, chcę znać każdy szczegół! Czy są tak samo przystojni jak na ogłoszeniach o Wyborze? – W jej zielonych oczach płonęła szczerą ciekawość.

– Tak. Są bardzo przystojni. I bardzo mili – dodałam, uprzedzając jej kolejne pytania, bo do naszego pomieszczenia weszła właśnie kolejna wybrana kandydatka.

Nowa dziewczyna była bardzo wysoka i przepiękna, z czego musiała zdawać sobie sprawę. Kiedy szła, odrzuciła na plecy długie blond włosy i kołysała uwodzicielsko biodrami. Kiedy podeszła do niej jej powierniczka, odesłała ją zniecierpliwionym gestem i od razu usiadła przed lustrem do makijażu. Rozkazującym tonem wyjaśniła służącym, jak mają ją umalować. Przez cały czas ostentacyjnie ignorowała kobietę przyznaną jej do pomocy, która co rusz usiłowała nawiązać z nią rozmowę.

– To Charlotte Eddison. – Claire odwróciła się w moją stronę, żeby nikt poza mną nie mógł zobaczyć pełnej pogardy miny, kiedy mówiła o nowej kandydatce.

– Zaraz... Eddison? Z tych Eddisonów? Potomkini założycieli Viterry? – Nie mogłam oderwać wzroku od blondynki przy toaletce, która teraz wydawała mi się znacznie wynioślejszą osobą niż poprzednio. Prawdziwa potomkini założycieli. Cieszyła się więc niemalże takim samym statusem społecznym jak księżę.

– Ona we własnej osobie. Znamy się ze szkoły. Mówię ci, jest straszna! Prawdziwa bestia. Tylko nie daj się nabrać na jej udawaną przyjaźń. – Patrząc na Claire, miałam wrażenie, że najchętniej oplułaby Charlotte. Dziewczyna zrobiła niezadowoloną minę i założyła ramiona na piersi.

W tym momencie do naszego pomieszczenia weszła kolejna kandydatka i ignorując nas wszystkie, ruszyła prosto do Charlotte. Potomkini założycieli Viterry poderwała się z miejsca i obie zaczęły pisać, a potem pocałowały się w policzki.

– No pewnie, nie mogło być inaczej. To jej najlepsza przyjaciółka Emilia Dupont.

– Dupont? Nie, nie wierzę, nabierasz mnie. Bo nabierasz mnie, prawda? Serio, to kolejna potomkini?

Claire potaknęła z odrazą.

– Żebyś wiedziała. Wszystkie mieszkamy w jednej okolicy, niedaleko stąd. Słyszałam nawet, że ich matki postanowiły zająć w ciążę, kiedy tylko się dowiedziały, że parze królewskiej urodził się syn.

Skrzywiłam się lekko.

– Nie wierzę, przecież nikt by czegoś takiego nie zrobił. Poza tym potrzebowałyby na to pozwolenia.

– Oczywiście. Ale kiedy jesteś bogata i wpływowa, możesz robić, co chcesz. Czasem myślę, że to też był jedyny powód, dla którego matka wydała mnie na świat. – Claire zmarszczyła swój mały, ślicznie zadarty nosecek i westchnęła głęboko. – Powinnyśmy je ignorować i tyle.

Erica pokręciła głową, ale nic nie powiedziała – od jakiegoś czasu wolała milczeć. Taką obrała taktykę reagowania na bezustanną paplaninę rudej podopiecznej.

– Skoro tak uważasz... miejmy tylko nadzieję, że pojawią się jeszcze jakieś miłe kandydatki – zakończyłam dyskusję i oparłam się wygodnie w fotelu.



W miarę jak wypełniało się nasze pomieszczenie, Claire opowiadała mi wszystko, co powinnam wiedzieć o kolejnych kandydatkach. Najwyraźniej dziewczyny nie marnowały czasu w sali balowej i czekając na rozpoczęcie eliminacji, zapoznawały się – albo oceniały swoje szanse.

Dwie godziny później w głowie miałam kompletny mętlik wywołany nieprawdopodobną ilością informacji zapamiętanych przez moją nową przyjaciółkę. Byłam pewna, że nie zdołam powtórzyć nawet samych imion, więc z tym większym szacunkiem spoglądałam na Claire i podziwiałam jej niesamowitą pamięć. Pod koniec eliminacji w pomieszczeniu za sceną znalazło się dwadzieścia kandydatek, włączając w to mnie. Te, które się nie zakwalifikowały do kolejnego etapu, wychodziły odprowadzane przez służących. Niektóre płakały, inne się śmiały, lecz wszystkie starały się nawzajem pocieszać i dodawać sobie otuchy.

Ja jednak nie miałam za bardzo czasu im współczuć, bo Erica kazała nam wstać i zaprowadziła nas pod wejście na scenę. Dopiero teraz zaczęło się robić poważnie.

Pozostałe kandydatki ustawiły się w takiej kolejności, w jakiej były wybierane, i odziane w białe suknie czekały na wielką finałową prezentację.

Nagle rozległa się głośna muzyka, a jedna z pracownic organizatora dała mi znak, że pora zaczynać. Potem wszystko potoczyło się niemal automatycznie.

Uśmiechnęłam się, pokonałam dwa stopnie i weszłam na scenę w chwili, kiedy Gabriela wywoływała moje imię. Przed sobą miałam długi wybieg, po którym powinnam przejść z możliwie największą gracją. Dobrze, że Erica wszystko mi dokładnie wytłumaczyła!

Dopiero kiedy dotarłam do końca wybiegu przestały mnie oślepić reflektory i zobaczyłam czwórkę młodzieńców. Uśmiechali się do mnie, a ja odpowiedziałam im tym samym. Unikałam przy tym wzroku Phillipa, bo sytuacja sprzed kilku godzin cały czas wzbudzała we mnie bardzo nieprzyjemne uczucia. Za to spojrzenie Henry'ego i jego mina sprawiły, że z radości serce zabiło mi szybciej. Odwróciłam głowę, uśmiechnęłam się promiennie do kamery i ruszyłam z powrotem. Kątem oka zauważyłam nawet króla i królową.

Serce waliło mi jak szalone i miałam czerwone policzki, kiedy zdenerwowana i z żyłami kipiącymi adrenaliną zeszałam z wybiegu i stanęłam z tyłu sceny, dokładnie na środku. Mijając się z Claire, która prezentowała się zaraz po mnie, wymieniliśmy szybkie, przyjazne spojrzenia.

Z wybiegu schodziły kolejne kandydatki i stawały obok mnie, na zmianę po prawej i lewej stronie. Zgodnie z tym, czego dowiedziałam się od Eriki, ja i Claire, jako dwie kandydatki wyłonione jako pierwsze, powinnyśmy znaleźć się pośrodku rzędu.

Bezustannie błyskały flesze i strzelały migawki aparatów fotograficznych, jednak dopiero kiedy ostatnia z dziewczyn zeszała z wybiegu, zrobiło się naprawdę głośno i jasno, jak w czasie pokazów sztucznych ogni. Staralam się nie mrugać, choć mój wyuczony uśmiech powoli zaczął sprawiać mi ból.

– Oto, moi drodzy państwo, dwadzieścia kandydatek biorących udział w Wyborze Księżnej! Już za kilka tygodni jedna z nich zajmie miejsce u boku księcia Viterry. Oklaskami życzymy im

szczęścia! – zawołała Gabriela do mikrofonu, na co publiczność zerwała się z miejsc i rozległy się tak głośne oklaski, że brzmiały jak huk rwącej rzeki. Minęło sporo czasu, zanim sytuacja się uspokoiła na tyle, by prowadząca mogła dalej mówić, lecz w końcu spojrzała w obiektywy i kontynuowała:

– Drodzy mieszkańcy Viterry, ja już się z wami żegnam, ale zobaczymy się za tydzień! Nie mogę się doczekać, by się dowiedzieć, z jakim zadaniem zmierzają się nasze dziewczyny i jak im pójdzie. Wy czujecie pewnie to samo, więc do zobaczenia za tydzień, kiedy zaspokoimy ciekawość i się przekonamy, które z kandydatek podbiją serce księcia!

Odpowiedziały jej burzliwe oklaski, a nam kazano udać się za scenę, gdzie miałyśmy poczekać, aż salę opuszczą ostatni widzowie. Pół godziny później organizatorzy poprosili nas z powrotem na scenę, gdzie znów ustawiliśmy się w rzędzie. Wszystko to dla fotografów, którzy dzięki temu mogli w spokoju zrobić nam zdjęcia.

– A teraz zapraszam czterech młodzieńców. Proszę tutaj, na scenę, do wspólnego zdjęcia z kandydatkami – dyrygowała Gabriela. Czyżby była odpowiedzialna naprawdę za każdy szczegół tego show? A może po prostu chciała, by tak to wyglądało?

– Panie pozwolą, że przedstawię: oto szlachetni panowie Henry, Phillip, Fernand i Charles – szczebiotała radośnie. Dookoła mnie od razu rozległy się nerwowe chichoty i szepty dziewcząt. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu rozbawienia, widząc ich ekscytację.

Natomiast czterem młodzieńcom wyraźnie odpowiadało bycie w centrum uwagi i z każdą z nas przywitali się uśmiechem. Odniosłam wrażenie, że Phillip bardziej świdrował mnie wzrokiem, niż się do mnie uśmiechał. Zupełnie jakby jeszcze cały czas miał przed oczyma widok mnie nagiej, w wieżyczce dla kandydatek. Na samą myśl o tym chciałam zapaść się ze wstydu pod ziemię.

Dziewczyny musiały rozsunąć się na boki, by pośrodku zrobić miejsce dla czwórki chłopaków. Kiedy się ustawiliśmy, znów rozległ się ogłuszający w swej masie trzask migawek i zalał nas oślepiający błysk fleszy.

– Pięknie, naprawdę przepięknie – uznała Gabriela i się uśmiechnęła. – Jutro będziecie miały okazję poznać naszą czwórkę w nieco spokojniejszej atmosferze. Dziś jesteście jeszcze zbyt rozemocjonowane i przede wszystkim zmęczone, więc odpocznijcie, jeśli chcecie mieć jakieś szanse. – Po czym z niewymuszoną elegancją odesłała gestem czterech młodzieńców ze sceny. Chłopcy pomachali nam jeszcze na pożegnanie i odeszli.

– A teraz macie czas, żeby się przebrać i zjeść kolację. Życzę wam wszystkim z całego serca powodzenia w Wyborze! Możecie być dumne, że tu trafiłyście! – przemawiała Gabriela z emfazą. Porwane jej euforią zaczęłyśmy klaskać, a kiedy się odwróciła, wszystkie się nieco odprężyłyśmy.

– Dobrze, moje panie, zapraszam. Nie mamy zbyt wiele czasu. Niedługo będziecie mogły coś zjeść. Zasłużyłyście na przerwę, więc chodźcie, musicie odpocząć – oznajmiła Erica i pociągnęła nas za sobą.

Również powierniczki pozostałych dziewcząt zajęły się swoimi podopiecznymi. Na scenie nie było dzięki temu zamieszania, bo wszystkie kandydatki po kolei zaczęły się oddalać samotnie lub w małych grupkach.

Kiedy dotarliśmy do naszej wieżyczki i weszliśmy do środka, Claire zaczęła piszczeć z zachwyty.

– O jejku, jak tu pięknie! Ależ ślicznie! Jestem taka podekscytowana!

Erica przewróciła oczyma – co od kiedy poznała swoją drugą podopieczną weszło już jej w zwyczaj – i uśmiechnęła się do mnie znacząco. W tym czasie moja ruda przyjaciółka biegła po wszystkich pomieszczeniach, łącznie z piętrem.

– Pani Erico, właściwie czym się pani tutaj zajmuje? – zapytała Claire, kiedy już zaspokoila pierwszą ciekawość, wróciła na parter i padła na wznak na łóżko.

W odpowiedzi nasza powierniczka prychnęła poirytowana.

– Jestem odpowiedzialna za panienkę, przynajmniej dopóki panienka tu będzie. Mam dbać, by panience niczego nie brakowało.

– Ale ja pytam, co pani tu robi na co dzień? – Claire przewróciła się na brzuch i oparła głowę na złożonych dłoniach.

– Na co dzień zajmuję się księciem – odparła Erica niechętnie i podeszła do wielkiej szafy w ścianie.

Staruszka aż podskoczyła, kiedy rozległ się strasznie głośny pisk.

– To pani wie, który z nich jest księciem? – Claire nie mogła opanować podniecenia. – O rany, proszę, proszę, proszę, niech pani da jakąś podpórkę! Taką malutką, cokolwiek. Nikomu nie zdradzę, słowo!

Erica potrząsnęła głową.

– Nie, bo to nie miałoby sensu, gdyby panienka wiedziała, który z nich jest księciem. On zasłużył na kobietę, która go pokocha za to, jakim jest człowiekiem, a nie za to, kim jest.

Ruda dziewczyna westchnęła ciężko i przewróciła się na plecy.

– Jakie to romantyczne! Poza tym wszystko tutaj jest takie precudownie piękne! Tatiana, też tak się czujesz?

Zaśmiałam się i odwróciłam się plecami do Eriki, by mogła rozpiąć guziki mojej sukni.

– Tak, to ekscytujące. Masz rację.

– Ha, przecież wiem! A jutro rano będziemy mogły ich poznać. Tylko że ja chyba nie dam rady! Ani słowa nie wykrztuszę. – Claire wierciła się po całym łóżku, a po chwili westchnęła rozpaczliwie.

– Bardzo chciałabym to zobaczyć – burknęła Erica pod nosem, na co ja nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem. W końcu zdjęłam z siebie suknię i owinęłam się miękkim płaszczem kąpielowym.

Razem podeszłyśmy do szafy. Erica otworzyła drzwi, a Claire znów zaczęła mówić.

– O rany, ale jestem głodna! Wy też jesteście takie głodne? Bo ja strasznie! – poskarżyła się i spojrzała w naszą stronę. – Co tam chowacie w szafie? To są ubrania? Dla nas? – Zerwała się z łóżka i podbiegła do mnie.

W szafie rzeczywiście wisiało rzędem kilkadziesiąt sukni. Większość z nich była przygotowana na mój rozmiar. Erica wyjaśniła, że tylko kilka z nich Claire mogłaby włożyć, bo dopiero dziś wieczorem zdejmą z niej miarę i dopasują garderobę.

Wśród ubrań niewiele było prostych i skromnych, przygotowano dla nas bardzo wystawne i eleganckie suknie, w które miałyśmy się stroić w każdy dzień ogłaszania decyzji.

Claire z zachwytem oglądała kolejne stroje, a ja aż zaniemówiłam z wrażenia, bo natrafiłam

na ubranie sportowe.

– Po co nam coś takiego? – zapytałam i odwróciłam się do Eriki, która usiłowała zapobiec próbie przymierzenia jednej z sukni przez Claire.

– Ten Wybór będzie się nieco różnił od poprzednich. Nasze kandydatki będą musiały zmierzyć się z nowymi dyscyplinami i wykonać specjalne zadania.

Claire zamarła, po czym zrobiła przerażoną minę i spojrzała na naszą powierniczkę.

– Serio? Co takiego będziemy musiały robić? I co nam to da?

Starsza kobieta wykorzystała okazję i odebrała jej kolejną suknię, którą moja współlokatorka wcześniej wyjęła z szafy, po czym ją odwiesiła.

– Nie wiem, bo nie znam zadań, jakie was czekają. Wy same poznacie je krótko przed lub nawet tego samego dnia, którego przyjdzie wam się z nimi zmierzyć. Musicie się więc uzbroić w cierpliwość – wyjaśniła, wyraźnie walcząc o utrzymanie nerwów na wodzy.

Claire potaknęła energicznie.

– No dobrze, ale po co nam to?

Uśmiechnęłam się, widząc zmagania Eriki. Kobieta zacisnęła pięści, oparła je na biodrach i stanęła przed moją ciekawską nową przyjaciółką.

– Wam to pewnie nic nie da. Ale chodzi o sympatię mieszkańców Królestwa. W końcu oni też będą głosowali i wpływali na decyzje o waszych dalszych losach. Oczywiście najważniejsze będzie zdanie młodzieńców i liczba zgromadzonych punktów. Chyba teraz panienka rozumie, że to nie będzie kaszka z mleczkiem. Kandydatki będą musiały zmierzyć się z wyzwaniem. W końcu przyszła księżna musi umieć nieco więcej, niż ładnie wyglądać i przyjemnie pachnieć.

„A to ciekawe” – przemknęło mi przez myśl. Jednak Claire nie dała mi czasu na rozmyślanie, bo znów mówiła jak najęta.

– Wow... to strasznie interesujące! Naprawdę tak będzie? To jak zawody, takie zupełnie poważne – paplała zaskoczona i wyciągnęła rękę, by wyjąć kolejną suknię z szafy, lecz Erica dała jej po łapie i sapnęła ze złością.

– Tak, naprawdę tak będzie – syknęła i podała dziewczynie inną suknię.

– Ojejku! Prześliczna! Mam ją włożyć na dzisiejszą kolację? – zapytała Claire, przycisnęła ją do piersi i zaczęła podskakiwać po pokoju, a rude loki jak szalone tańczyły wokół jej głowy. Zdawała się w ogóle nie zauważać, że swoim zachowaniem doprowadza powierniczkę do szewskiej pasji. Nie mogłam się zdecydować, której z nich bardziej współczuję...

Na wszelki wypadek postanowiłam je rozdzielić, bo zobaczyłam, że Erica się nadyma i coraz szerzej otwiera oczy.

– Tak, to na dzisiaj. Pomóc ci się rozebrać? – zapytałam szybko i nie czekając na odpowiedź, odwróciłam ją tyłem do siebie.

Zaczęłam rozpinąć guziki jej sukni, a w tym samym czasie Erica, mruczając coś niepoehlebnego pod nosem, wyjęła z szafy liliową suknię dla mnie. Podała mi ją, kiedy skończyłam pomagać Claire. Szybko się ubrałam i podeszłam do lustra, by zapleść sobie warkocz. Moja nowa przyjaciółka zdecydowała się spiąć włosy w luźny kok.

Kiedy my byłyśmy zajęte przygotowaniem, Erica odwiesiła nasze suknie na wieszaki i włożyła do szafy.

– Pięknie, moje panny. Teraz brakuje wam tylko odpowiedniego obuwia, ale z tym też sobie poradzimy i możemy zaraz ruszać – powiedziała, wskazując na dwie pary butów, które wcześniej przygotowała. Założyłyśmy je szybko i ruszyłyśmy za naszą powierniczką na zewnątrz.

Na dworze zapadł już zmrok. Została tylko godzina do północy, a generatory zaczęły schładzać powietrze nad Viterrą.

Z pozostałych wieżyczek wychodziły kolejne kandydatki w towarzystwie swoich powierniczek. Pospieszyłyśmy się, żeby nie zostać za bardzo w tyle.



Rozdział 7

NAWET W DOLE PEŁNYM WĘŻY BYŁOBY FAJNIEJ

Dziwnie się czułam, widząc dookoła tyle młodych kobiet. Ze wszystkich stron słyszałam dziewczęce głosy, nerwowe chichoty, radosny śmiech czy ciche rozmowy. I wszystkie zmierzałyśmy w tym samym kierunku, do pałacu.

Zaprowadzono nas do wielkiej sali, w której czekał długi, zastawiony stół. To tutaj miałyśmy spożywać posiłki.

Erica szybko pożegnała się ze mną i z Claire. Domyślałam się, że cieszy się perspektywą chwili dla siebie.

Razem z moją rudą przyjaciółką zajęłyśmy miejsca przy dłuższym boku stołu, dość daleko od szczytu. Zachwycona uniosłam głowę i spojrzałam na przepyszny sufit, ozdobiony złotymi ornamentami. Ściany pokrywała cudna snycerka, a całości dopełniały potężne żyrandole, dzięki którym wewnątrz sali bankietowej wyglądało jeszcze wystawniej.

Po kilku minutach większość miejsc przy stole była zajęta, a przestronne pomieszczenie wypełniło się dźwięcznym śmiechem i radosnymi rozmowami. Niespodziewanie dosiadły się do nas Emilia i Charlotte, na co Claire zrobiła się spięta i nerwowa. Odetchnęła głęboko, odpowiedziała na ich pozdrowienie i popatrzyła na mnie znacząco.

– Jestem Charlotte Eddison. A ty jesteś Tatiana Salislaw, prawda? – zapytała piękna blondynka, która zajęła miejsce dokładnie naprzeciwko mnie i bez skrępowania taksowała mnie wzrokiem.

– Miło mi poznać – odpowiedziałam bardzo grzecznie i podałam jej dłoń. Ujęła ją z niewyraźnym uśmiechem i ścisnęła krótko.

– A ja jestem Emilia Dupont – oznajmiła szybko równie piękna brunetka, która wybrała sobie krzesło obok Charlotte, i schwyciła moją dłoń, zanim zdążyłam ją cofnąć.

– Cześć, Claire – powitały przyjaźnie moją współlokatorkę, która z wyraźnym ociąganiem podała im rękę.

– No, Tatiano, to może opowiedz nam teraz, jacy są młodzieńcy? Równie fajni jak przystojni? – Charlotte przyglądała mi się bardzo ciekawie, przez co powoli robiło mi się nieswojo. „Czy w tym gronie naprawdę nie istnieją inne tematy? Wszystkich interesuje tylko powierzchowność?” – pomyślałam.

– Są jeszcze miłsi, niż wskazywałyby ich wygląd. Mogę się założyć, że będziecie zachwycone. Ja widziałam się z nimi tylko przez chwilę, więc, niestety, niewiele więcej mogę powiedzieć – wyjaśniłam pospiesznie.

Emilia uniosła brwi, jednak w żaden sposób tego nie skomentowała. Jej przyjaciółka nie złożyła jednak bronii.

– Doprawdy? A ile trwała ta wasza krótka rozmowa? – dopytywała z zainteresowaniem. Zbyt wielkim zainteresowaniem.

– Phillip przyjechał w karocy, którą się tu dostałam, ale większość czasu przespałam, bo wcześniej nie mogłam zmrużyć oka – skłamałam i oparłam się. – Za to już tutaj, na miejscu, cała czwórka towarzyszyła mi przy posiłku. Potem wróciłam do wieży, żeby przygotować się na drugi etap eliminacji.

– Ciekawe. Masz już jakieś podejrzenia, który z nich jest księciem? – zapytała Charlotte, założyła nogę na nogę i zaczęła nawijać na palec kosmyk długich włosów.

Ile można odpowiadać na te same pytania?!

Z celową obojętnością wzruszyłam ramionami.

– Nie. Żadnych, bo wszyscy mają bardzo dobre maniery i są wyjątkowo uprzejmi.

Rozmowa z nimi zaczynała mnie nudzić.

– Ja od razu rozpoznam, który z nich jest księciem, wystarczy, że będę mogła spędzić z nimi trochę czasu – zapewniła Emilia z wielkim przekonaniem i odrzuciła ciemnobrązowe włosy na plecy.

– Chętnie to zobaczę. A ty, Tatiano? Tylko nie myśl, że pytamy, bo chcemy ci podkraść wybranka. Bo pewnie już sobie jednego z nich upatrzyłaś, co? Przecież jak dotąd jesteś jedyną, która miała okazję zamienić z nimi słowo. – Charlotte popatrzyła na mnie wyzywająco, a w jej oczach koloru błękitnego lodu pojawił się groźny błysk.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedziałam powoli, myśląc gorączkowo, jak by tu zmienić temat. Jednak pozostałe kandydatki siedzące obok nas nastawiły uszu i czekały w napięciu, ciekawe, czego zdążyłam się dowiedzieć i jak dużym jestem dla nich zagrożeniem.

Na szczęście w końcu podano jedzenie. W milczeniu napelniłam talerz i tym razem zjadłam wszystko, co sobie nałożyłam, żeby nie musieć z nikim rozmawiać. Kiedy służba zebrała nakrycia, poinformowano nas, że jutro z samego rana spotkamy się na tarasie przed głównym budynkiem pałacu, a teraz mamy udać się spać.

Claire jakby tylko na to czekała, bo natychmiast zerwała się z krzesła, złapała mnie za rękę i wyciągnęła z sali. Szybkim krokiem opuściliśmy pałacowe wnętrza i wypadliśmy na dwór. Dopiero tam przestałam się czuć jak zwierzę zamknięte w klatce.

– O matko, jak ja nienawidzę tych zarozumiałych jędz! Udają takie miłe i w ogóle, a tak naprawdę to fałszywe źmije! – Ścisnęła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Najwyraźniej nie bała się, że ktoś mógłby ją usłyszeć, kiedy wypowiada się niepochlebnie o koleżankach. Szłyśmy żwirową alejką skąpaną w ciepłym pomarańczowym świetle ustawionych wzdłuż niej latarni z brązu.

– Tatiana? Claire? Poczekać na nas! – zawołał ktoś za nami. Claire zatrzymała się tak gwałtownie, że prawie na nią wpadłam.

Podeszła do nas drobna dziewczyna o jasnoblond włosach, na którą wcześniej nie zwróciłam w ogóle uwagi. Kawalek za nią dostrzegłam zarys jeszcze jednej postaci.

– Tak? – zapytała Claire i uniosła brwi. Lustrowała nasze konkurentki z mieszaniną ciekawości i nieufności.

– Cześć, jestem Alissa Miller, a to jest Rose MacArran. Jesteśmy waszymi sąsiadkami – powiedziała przyjaźnie i zupełnie jakbyśmy się znały, ujęła mnie pod ramię.

Claire z początku wydawała się zaskoczona, lecz potem wzruszyła zrezygnowana ramionami i razem z Rose ruszyły za nami. Druga z naszych sąsiadek miała ciemnobrązowe włosy i tak jasną karnację, że nawet w migotliwym świetle latarni wydawała się świecić w ciemnościach.

– Pytań o czterech młodzieńców masz już pewnie po dziurki w nosie, prawda? Cóż począć, wszystkie jesteśmy po prostu strasznie ciekawe. Ale nie martw się, myślę, że większość już wie, że nie rozmawiałaś z nimi długo – ciągnęła Alissa niezrażonym tonem i spoglądała na mnie z boku.

– Uff, to naprawdę wielka ulga – zapewniłam ją szybko. – Cieszę się, że jutro wszystkie kandydatki spotkają czterech wspaniałych chłopców i nie będzie już powodu, by traktować mnie, jakbym miała jakąś przewagę. Nie prosiłam o to przecież – zapewniłam ją i roześmiałam się głośno na wspomnienie tego, co powiedziałam o udziale w show. Powinna bardziej uważać, co mówię, żeby nikt się nie zorientował, jak bardzo się opierałam przed przyjazdem tutaj.

Alissa również się roześmiała, lecz zdecydowanie za głośno i za wysoko.

– Tak, to prawda. Chociaż jedna rzecz nie daje mi spokoju...

– Co takiego? – Spojrzałam na nią pytająco. Staralam się, by mój głos zabrzmiał możliwie naturalnie, choć serce waliło mi tak, jakbym przed chwilą obiegała cały pałac.

– Wiesz, przez przypadek mój wujek jest stangretem, który przywiózł cię do pałacu. No i, z tego co powiedział, wynika, że całą drogę spędziłaś w towarzystwie jednego z młodzieńców...

Wciąż jeszcze słyśmy pod ramię, jednak z każdym krokiem miałam coraz silniejsze wrażenie, że Alissa ściska mnie z siłą imadła.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś celowo przemilczała ten drobiazg. No, chyba że miałaś jakiś powód? – zapytała po chwili natarczywiej, bo nie zareagowałam na jej słowa.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Claire.

– Ja jakoś wiedziałam, że w karocy jechał też Phillip, a Tatiana przed nikim tego nie ukrywała. W czasie kolacji powiedziała przecież o tym Charlotte i Emilii, więc nie opowiadaj bzdur. A poza tym, co cię to w ogóle obchodzi? – warknęła na Alisę i odciągnęła mnie od niej. Kamień spadł mi z serca.

Przez chwilę Alissa i Rose stały pośrodku alejki, ale szybko się otrząsnęły i nas dogoniły.

– Jak to, co mnie to obchodzi? Oczywiście, że mnie to obchodzi, bo to dotyczy nas wszystkich. Młodzieńcy nie są jej wyłączną własnością – warknęła wzburzona.

– A czy ona to kiedykolwiek powiedziała? To, że pierwsza została kandydatką i dzięki temu poznała ich przed nami, nie oznacza, że rości sobie do któregoś prawa! – syknęła Claire, nie kryjąc wściekłości. Mimo słabego światła widziałam jej zaczerwienione policzki.

Przygryzłam dolną wargę, bo ogarnęło mnie wzruszenie. Poza moją siostrą nikt się nigdy tak za mną nie wstawił!

– Tak uważasz? Czyli że co, nie będzie jej obchodziło, jeśli ja i Phillip znajdziemy wspólny język? – Alissa nie odpuszczała i łypała na mnie złym wzrokiem.

– Masz coś nie tak z głową? Jesteśmy tu z tego samego powodu i jeśli nie podobają ci się zasady, to lepiej wracaj, skąd przyjechałaś. – Claire zacisnęła pięści i ruszyła w jej stronę. Alissa

cofnęła się przestraszona. – A jeśli będziesz próbowała podłożyć jej jakąś świnie, to lepiej uważaj... bo załatwimy cię na cacy.

Dziewczyna nie dała się do końca zastraszyć. Podeszła bardzo blisko do Claire i wyszczała jej prosto w twarz:

– Niby jak masz zamiar to zrobić?

Na twarzy mojej rudej przyjaciółki pojawił się złowrogi uśmiech, który nijak nie pasował do jej niezwyklej urody.

– Skoro twoim zdaniem Tatiana tak dobrze dogaduje się z młodzieńcami, może szepnąć im słówko czy podrzucić jakąś ploteczkę... albo jeszcze lepiej: mogłybyśmy zrobić to razem. Poświadczę, że nas zaatakowałaś, co w zasadzie nie będzie kłamstwem. Dobra, wystarczy. Wybacz, ale przyszła księżna nie może zachowywać się tak infantylnie jak ty!

Mimo że nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy realizować takie groźby, Alissa nie mogła być tego pewna. Przestraszona zacisnęła usta i bez słowa ruszyła przed siebie.

Rose, jej współlokatorka, spojrzała na mnie oniemiała, a po chwili przeniosła wzrok na Claire.

– Wybaczcie, proszę. – I ze spuszczoną głową pobiegła za koleżanką.

– Głupia krowa! Odbiło jej, żeby tak cię atakować? Pierwszy raz ją widzę, a już jej nie lubię – utyskiwała Claire, po czym wzięła mnie pod ramię i poprowadziła do wieży.

Z kolei moje myśli zajmowało coś zupełnie innego.

– Claire?

– No? – zapytała moja ruda przyjaciółka, wchodząc po schodkach prowadzących do drzwi, a w jej głosie wciąż jeszcze było słycać wzburzenie.

– Przykro mi, że przeze mnie wpakowałaś się w taką awanturę. Wygląda na to, że nikt mnie tutaj nie lubi.

– To nie twoja wina. A mnie ten cały Phillip w ogóle nie przypadł do gustu, więc jeśli ci się podoba, to jest twój! – dodała ze śmiechem, wciągnęła mnie do środka i zamknęła drzwi.

– Nie, to nie o to chodzi – zapewniłam ją szybko, jednak nie dała mi się wytłumaczyć.

– Tatiana... – zaczęła i pokręciła głową. – Nie oceniam cię ani nie zamierzam robić ci wyrzutów, okej? Polubiłam cię po prostu. Od razu wydałaś mi się miła i chętnie bym się z tobą zaprzyjaźniła. I nic mnie nie obchodzi, co o tobie sądzą pozostałe kandydatki. Pomyśl, że to są nasze konkurentki, więc wiesz... No i najważniejsze: Phillip nas na pewno nie skłóci. Natomiast jeśli mowa o Fernandzie, to.... Sama rozumiesz, jeśli będziesz sobie ostrzyć na niego pazury, to nici z naszej przyjaźni. – Roześmiała się głośno i podeszła do łóżka, żeby rozpakować swoją torbę.

– Fernand jest naprawdę bardzo fajny. Tak samo jak pozostali – próbowałam się mimo wszystko wytłumaczyć. – Za to Phillip... zupełnie nie potrafię go rozgryźć, w każdym razie nie sądzę, żeby mnie jakoś szczególnie lubił. Okej, niech będzie, jestem pewna, że mnie w ogóle nie lubi. – Usiadłam ciężko na łóżku i westchnęłam. Nawet teraz, kiedy przypominałam sobie jego zachowanie, nie potrafiłam go zrozumieć, a na dodatek serce znów mi przyspieszyło.

– Serio? Niby skąd to wiesz? – zapytała Claire zaskoczona, przerwała rozpakowywanie torby i odwróciła się w moją stronę.

– Tylko proszę, niech to zostanie między nami, dobrze? Bo jak pozostałe dziewczyny się o tym

dowiedzą, to sama dam im broń do ręki.

Tymi słowami ostatecznie rozbudziłam ciekawość Claire. Przysiadła się do mnie na łóżku i wyciągnęła rękę. Kiedy dotknęła mojej dłoni, nawet w jej głosie słyszałam uśmiech.

– Jesteśmy przyjaciółkami, nie pamiętasz? Wszystko możesz mi powiedzieć!

Z wielką ulgą wyjawiałam jej, co mi leżało na sercu. Od zawsze bardzo brakowało mi właśnie przyjaźni.

– Słyszałam, jak powiedział, że jestem zimna i pozbawiona emocji. Zupełnie jakbym była jakimś wyrachowanym potworem! I naprawdę nie wiem, dlaczego tak o mnie myśli!

– Że co, proszę?! To się dopiero zdziwi, jak pozna pozostałe kandydatki! Chyba nie wie, co to wyrachowanie. Tatiana, jesteś przeciwieństwem tego, co on o tobie myśli. Pewnie spędziliście ze sobą za mało czasu, żeby zauważył, jaką jesteś wspaniałą osobą. Gdybym była na jego miejscu, natychmiast wybrałabym właśnie ciebie!

– Bardzo miło, że tak mówisz, ale to przecież kompletny absurd. Naprawdę wierzysz, że możemy poznać tu kogoś, w kim się rzeczywiście zakochamy? Ot tak, po prostu? – zapytała poruszona.

Claire ściągnęła usta i przez kilka sekund wpatrywała się w sufit.

– Całkiem możliwe. Ale jedno wiem na pewno: chcę zostać księżną, a potem królową. Niezależnie od tego, ile miałoby mnie to kosztować. No, chyba że księciem okazałby się akurat Phillip, wtedy mogłabym dla ciebie zrezygnować. Chociaż nie sądzę, żebym musiała. – Zachichotała rozbawiona i popatrzyła mi prosto w oczy, a w jej spojrzeniu dostrzegłam otwartość i szczerść, bez śladu kpiny.

– Tylko że ja niczego od niego nie chcę – burknęłam nadąsana i założyłam ramiona na piersi. Skąd w ogóle przyszło jej coś takiego do głowy?

– Ojejku, przecież tylko żartowałam! Jak chcesz, możesz wybrać sobie Charlesa albo Henry'ego. Gdybyś bardzo chciała, to nawet Fernand wchodzi w grę. Na razie nie powinnyśmy ograniczać się tylko do jednego z nich, bo to zmniejsza nasze szanse. – Puściła do mnie oko i roześmiała się głośno. – Poza tym wszyscy wyglądają przesłodko.

– Chcesz powiedzieć, że byłabyś gotowa wyjść za mąż bez miłości?

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście. Gdyby chodziło o księcia, to nawet chwili bym się nie wahała. Pokochać kogoś można też po jakimś czasie. Ty tak nie myślisz?

Skrzywiłam się.

– Jeśli miałabym wyjść za kogoś za mąż, to raczej chciałabym go wcześniej kochać. Nie potrafię sobie wyobrazić, że bez tego mogłabym być potem szczęśliwa.

– Jesteś niemożliwa! Skąd takie staroświeckie podejście do życia? Oj, Tatiano, Tatiano...

– Mów mi proszę Tania.

– Dobrze. No więc, Taniu, powiedz mi, proszę, w jaki sposób zamierzasz zdobyć serce księcia. Bo moim zdaniem musisz się naprawdę mocno wokół niego zakręcić, żeby mieć szansę. Ale tym lepiej dla mnie: będę miała mniej konkurentek. Wiesz co? Mogłabyś za to pomóc mi w wyborze księcia. – Wybuchnęła śmiechem głośniejszym niż poprzednio, wstała i wróciła rozpakowując swoją torbę.

– Patrząc obiektywnie, cała ta impreza bardziej przypomina wystawę bydła niż wybór narzeczonej.

Claire odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie oburzona.

– Nie możesz tak mówić! Przecież tu chodzi o księcia! Ja bym raczej porównała to do aranżowanego małżeństwa. Wiesz, o czym mówię, bo cały czas często się je spotyka.

Na samą myśl o tym poczułam zimny dreszcz. Jej skojarzenie było dla mnie jeszcze bardziej przerażające.

Westchnęłam ciężko.

– Wiem. Ale to przecież niczego nie zmienia, bo aranżowane małżeństwo też mi się nie podoba. Tak naprawdę nie chciałam tu być. Na szczęście nie spodziewam się, żeby któryś z nich mnie wybrał.

– Jak to? Dlaczego nie chciałaś tu być? – zapytała mnie zaskoczona i uniosła idealnie wyregulowane brwi.

Przez chwilę walczyłam ze sobą, zastanawiając się, czy mogę jej zaufać. Przekonał mnie jej uśmiech.

– Bo to wszystko to jedno wielkie show. Jesteśmy nagrywane i robimy z siebie wariatki. Nie, ja tu po prostu nie pasuję.

– Jesteś niemożliwa. Zupełnie jakbyś mogła zrobić z siebie wariatkę! Zresztą, nieważne. We dwie doskonale sobie poradzimy, będziemy się świetnie bawić i nie damy się tym jędzom z innych wież. – Claire puściła do mnie oko i znów się szeroko uśmiechnęła.

Dałam się zarazić jej dobrym humorem i w znacznie lepszym nastroju rozpakowywałam swoją torbę. Wszystko poza moim niewielkim teleskopem przełożyłam do szafy. Za to mój skarb wsunęłam do torby na ramię, którą moja siostra spakowała przezornie razem z ubraniami. Kiedy skończyłam, usiadłam na łóżku i zaczęłam myśleć.

Długo jeszcze rozmawiałyśmy z Claire. Jednak czy tego chciałam, czy nie, cały czas wracałyśmy do pytania, który z czwórki młodzieńców jest księciem.

Westchnęłam ciężko i położyłam się na boku, żeby móc obserwować Claire. Przyjaciółka siedziała przy toalecie i wyćwiczonymi ruchami szcztokowała włosy. Wydawała się całkowicie spokojna i pewna siebie. Zupełnie jakby nic sobie nie robiła z pobytu w pałacu i udziału w Wyborze. Cieszyła się nawet. Nie rozumiałam, jak ona to robi, ale domyślałam się, że przyczynę powinnam szukać w sposobie wychowania. Ciotka miała swój styl, tak bardzo różny od innych rodzin Viterry!

Potrząsnęłam głową, zła na siebie, że pozwalam sobie na pesymizm. A przecież zawsze potrafiłam znaleźć pozytywne strony każdej sytuacji. Więc dlaczego teraz mi się to nie udaje?

Nagle poczułam, że nie wytrzymam dłużej w zamknięciu. Spojrzałam na przyjaciółkę. Z pełnym spokojem malowała paznokcie.

Zeskoczyłam z łóżka tak gwałtownie, że cudem udało mi się uniknąć zderzenia z kolumną podtrzymującą baldachim.

– Muszę wyjść i popatrzeć na gwiazdy, żeby się uspokoić. Idziesz ze mną?

– Nie, dzięki. Mimo najszczęśliwszych chęci strasznie bym się wynudziła. Poza tym dopiero co pomalowałam paznokcie i teraz nic nie mogę robić, aż wyschną. Bo wiesz, niezależnie od tego, jak jest późno, nie potrafię zasnąć, dopóki nie mam idealnie zrobionych paznokci. Ale ty idź,

odpreż się – powiedziała, nie patrząc w moją stronę, bo akurat przyglądała się swojemu dziełu. „Tym lepiej dla mnie” – pomyślałam.

Zdjęłam suknię, włożyłam czarne spodnie i czarny sweter, które wzięłam z domu. Na koniec wsunęłam stopy w czarne buty, które Katia, mimo obiekcji, spakowała mi na wyjazd do pałacu. Z szafy wyjęłam jeszcze niewielką czarną torbę. Gdyby ktoś mnie tak zobaczył, miałabym duże problemy, tego akurat byłam pewna. Mimo wszystko czułam ogromną radość i w końcu mogłam się uśmiechnąć. Jeśli już muszę tu być, to przynajmniej częściowo na swoich warunkach.

– Wrócę niedługo. Do zobaczenia – pożegnałam się pospiesznie i wyszłam, zanim Claire zdążyła skomentować mój wygląd. Pewnym krokiem przecięłam trawnik, a potem weszłam do lasu. Od początku wiedziałam, dokąd chcę iść.



Zatrzymałam się na skraju lasu, przywarłam plecami do drzewa i spróbowałam się upewnić, że żadna z lokatorek wież mnie nie obserwuje. Na szczęście w żadnym z okien nie zauważyłam ruchu.

Przez chwilę nasłuchiwałam. Otaczała mnie cisza. Po raz pierwszy od przejścia kwalifikacji mogłam ze spokojem odetchnąć. Ależ mi tego brakowało!

Nabrałam głęboko powietrza i weszłam między drzewa. Białe pnie brzoź świeciły w ciemności nocy, choć ich liście całkowicie zasłaniały niebo. Pod stopami szeleściły drobne gałązki, akompaniując mi przy każdym kroku cichą, złowieszczą melodią, która z jakiegoś powodu bardzo mnie uspokajała. Mimo mroku i nieznanego otoczenia w ogóle nie czułam strachu.

Już po kilku minutach dotarłam na niewielką polanę, na której stała stara chatka. Blask księżycy rozświetlał las dookoła. Z miejsca, w którym się zatrzymałam, gwiazdy sprawiały wrażenie jeszcze jaśniejszych niż w moim rodzinnym mieście. Może to przez otoczenie? Tutaj wszystko wydawało się o wiele większe i piękniejsze.

Z bliska domek wyglądał na znacznie starszy i jeszcze bardziej zrujnowany niż z mojego okna – co za zaskoczenie! Zawahałam się, zanim dotarłam do wejścia, lecz zebrałam się na odwagę i podeszłam do drzwi, których futryna groziła zawaleniem. A co, jeśli nie uda mi się ich otworzyć? Ostrożnie nacisnęłam klamkę... i weszłam do środka.

Powoli przestąpiłam próg i zrobiłam kilka ostrożnych kroków. Szybko zacisnęłam powieki, żeby przyzwyczać oczy do ciemności i lepiej widzieć. Ze względu na stan, w jakim był budynek, bardziej przypominał on wiatę na drewno opałowe niż dom, a w środku okazał się jeszcze bardziej zaniedbany niż z zewnątrz. Do tego wydawał się – co mnie ucieszyło – od lat opuszczony. W głównym pomieszczeniu pełnym zbutwiałego drewna wirował kurz, lśniąc srebrem w świetle księżycy, które wpadało przez brudne okna.

Z dziko bijącym sercem ruszyłam w stronę wąskich schodków na piętro. Musiałam przejść nad kilkoma zawalonymi belkami, które zagradzały mi drogę. W końcu postawiłam stopę na pierwszym stopniu. Nie zaskrzypiał i wydawał się w ogóle nie uginać, kiedy stanęłam na nim całym ciężarem ciała. Ucieszona tym zaczęłam wspinać się dalej, jednak nie chciałam puścić poręczy – choć wiedziałam, że i ona może pociągnąć mnie w dół, jeśli się złamie. Na szczęście nic takiego się nie zdarzyło.

Również na górze znajdowało się tylko jedno przestronne pomieszczenie, lecz brakowało w nim połowy dachu. Stałam pod gołym niebem, na „tarasie”, jak nazwałam w myślach odkryty fragment podłogi, rozłożyłam cienki kocyk, który przed wyjściem również spakowałam do torby. W końcu mogłam położyć się z teleskopem, żeby obserwować niebo.

Gwiazdy migotały jasno pośród ciemności nocy i działały kojąco na moje skolatane nerwy. Jak wiele, wiele razy wcześniej obserwowałam ich ułożenie i wyobrażałam sobie, że jestem tam, na górze – wolna i niezmuszana do niczego. Tam mogłabym robić, co tylko zechcę. Cudownie kuszące marzenie. Bycie panią własnego losu. Z daleka od tych wszystkich nakazów i zakazów, których nie wolno łamać, bo ponoć zapewniają nam bezpieczeństwo. Ostatnio dość często myślałam o ludziach zamieszkujących Stary Świat i zastanawiałam się, jak musiało wyglądać ich życie. Czy dzieliłabym z nimi te same troski i marzenia?

Spoglądając w nieskończoną otchłań nocnego nieba, pomyślałam, że zachowuję się strasznie głupio, zajmując głowę takimi problemami, i że tak mnie to wszystko wyprowadza z równowagi. Spróbowałam skupić się na czymś innym, a kiedy zorientowałam się, w którą stronę podryfowały moje myśli, aż sapnęłam gniewnie, bo uświadomiłam sobie, że znów niebezpiecznie zbliżam się do kwestii czterech młodzieńców – lecz było już za późno.

Wezbrała we mnie frustracja, kiedy przypominałam sobie, jakim paskudnym typem był ten cały Phillip. Nawet nie zadał sobie trudu, by mnie poznać, tylko od razu zaczął mnie oceniać. Wystarczy, pomyślałam. Muszę wreszcie przestać się tym zadręczać. W końcu wrócę do domu i będę mogła zamknąć ten rozdział swojego życia. Przy czym pewnie będę troszkę tęskniła za Henrym. On akurat był bardzo przyjazny i miły. Nigdy nie spotkałam chłopaka, który mógłby się z nim równać. Fernand też potrafił być miłym kompanem i bardzo dobrze wspominałam spędzony z nim czas.

Długo leżałam na kocu i wpatrywałam się w gwiazdy. Ich widok mnie uspokajał, a jednocześnie był tak bliski i znany, że zapominałam o wszystkim, co mnie otaczało. W końcu jednak ziewnęłam kilka razy szeroko i zaczęły mnie podejrzanie piec oczy; to był znak, że czas wracać. Wstałam z ociąganiem i pozbierałam swoje manatki. Po raz ostatni spojrzałam tęsknie w niebo i pożegnałam się z gwiazdami, po czym podeszłam do schodów, by ostrożnie ruszyć na parter.

Zeszłam po schodach bez niespodzianek i przechodziłam akurat nad zwalonymi belkami, kiedy rozległo się głębokie „hej”, przyprawiając mnie o najcięższy w dotychczasowym życiu atak paniki.

Podskoczyłam przerażona, z całym impetem wyrzuciłam głowę w jakąś belkę i jak pijana zatoczyłam się w tył. Zanim zdążyłam wydać jakikolwiek dźwięk, leżałam na zakurzonej podłodze i nie mogłam się ruszyć. Byłam sparaliżowana ze strachu. W końcu wyciągnęłam ręce i po omacku przeczłapałam się kawałek. Usiadłam, oparłam się plecami o pionową belkę, do której przykręcono deski. W głowie mi huczało z bólu, lecz kamień spadł mi z serca, kiedy drżącą dłonią dotknęłam miejsca, w które się uderzyłam, i nie wyczułam cieknącej krwi. Mimo to przez chwilę siedziałam z zamkniętymi oczyma i się nie ruszałam.

– Dobrze się czujesz? Nie chciałem cię przestraszyć – usłyszałam głos, który niczym katapulta przeniósł mnie z powrotem do rzeczywistości. Ten sam głos, który mnie tak przeraził. Do tego rozległy się czyjeś kroki. Były coraz bliżej.

Powoli uniosłam powieki i zmrużonymi oczyma przyjrzałam się skapanemu w księżycowej

poświacie człowiekowi, który był temu wszystkiemu winien. Mocno potargane, półdługie ciemne włosy i najpiękniejsze oczy, jakie potrafiłam sobie wyobrazić. Ale zaraz... ja je znałam. To były oczy Phillipa.

Nie, to przecież nie może być prawda. To nie mogło się zdarzyć!

– Coś ci się stało? – zapytał ponownie, bo wciąż mu nie odpowiedziałam. Byłam gotowa uwierzyć, że w jego głosie słychać troskę, jednak powtarzałam sobie, że to omamy wywołane mocnym uderzeniem w głowę.

– Poradzę sobie. – Spróbowałam oprzeć się na ramionach i wstać, jednak przed moimi oczyma w szaleńczym pędzie zawirowały gwiazdy. Jęknęłam i opadłam z powrotem na podłogę. Podciągnęłam kolana i objęłam je ramionami, żeby mieć na czym oprzeć czoło.

– Może lepiej posiedź tak przez chwilę – powiedział Phillip i nie pytając o zgodę, usiadł obok mnie w takiej samej pozycji.

Przez jakiś czas patrzył gdzieś daleko w ciemność – a w każdym razie tak mi się wydawało. W końcu odwrócił się w moją stronę i tak długo świdrował mnie spojrzeniem, aż nie wytrzymałam.

– Mam ci w czymś pomóc czy jak? – warknęłam rozeźlona.

Drgnął przestraszony, przynajmniej takie odniosłam wrażenie. Błyskawicznie jednak odzyskał panowanie nad sobą.

– Bardzo przepraszam... – zaczął raz jeszcze, bardzo ugodowo, lecz nie wytrzymał i musiał dokończyć w swoim stylu – ale zazwyczaj nie potrzebuję drewnianych belek, żeby kobiety padały przede mną na ziemię. – Uśmiechnął się zadowolony, a w każdym razie tak to oceniłam, aż w ciemności błysnęły jego białe zęby.

Z wrażenia zapomniałam zamknąć ust. Jeszcze nigdy w życiu nikt się tak do mnie nie zwracał. Niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie przychodziła mi do głowy żadna sensowna odpowiedź. Drżałam z oburzenia, więc żeby się uspokoić, skupiłam się na złotej bransoletce z drobną koroną. Szukałam rozpaczliwie czegoś znajomego, co dawałoby mi poczucie przynależności. A podarunek Katii i Markusa świetnie się do tego nadawał.

– Zboczeniec – mruknęłam w końcu, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Uparciucha – odparował. Był bardzo blisko i ani na chwilę nie odrywał ode mnie wzroku. Mogłabym przysiąc, że czuję jego gorący oddech na skórze. Serce znów waliło mi jak szalone, a to źle wróżyło tępemu pulsowaniu obolałej głowy.

– „Tylko na niego nie patrz, tylko na niego nie patrz” – powtarzałam sobie w myślach, choć nie wiedziałam, czego się właściwie obawiam. Gwałtownym ruchem wyciągnęłam rękę w górę, a drobna złota zawieszka zaślniła w świetle księżyca i przyciągnęła wzrok chłopaka.

Phillip momentalnie stężał. Miałam wrażenie, że temperatura dookoła nas spadła o kilka stopni.

– Tak bardzo chcesz być księżną, że już teraz nosisz małą koronę? W takim razie na pewno do siebie nie pasujemy!

Przeraziła mnie kategoryczność jego słów. Natychmiast cofnęłam ramię i wsunęłam rękę pod pupę, która coraz bardziej mnie bolała od siedzenia na twardej, nierównej podłodze.

– To osobista pamiątka – wychrypiałam, bo nie mogłam normalnie mówić.

– Doprawdy?

– Tak – szepnęłam, zacisnęłam zęby i uparcie milczałam.

– Może byś mi w takim razie opowiedziała, co oznacza? Dla mnie to bardzo ważne – poprosił zaskakująco delikatnym tonem.

– Przepraszam, ale to naprawdę prywatna sprawa – wymamrotałam niewyraźnie. Nie miałam siły, by wdawać się z nim w dalszą dyskusję, a już na pewno nie podołałabym długim wyjaśnieniom.

– Jak chcesz – odparł, znów bardzo chłodnym i rzeczowym tonem. – Może uważasz, że nie jestem dla ciebie dość dobry, by obdarzyć mnie choćby odrobiną zaufania.

Czułam się nieswojo, bo nie potrafiłam zrozumieć, skąd biorą się u niego tak gwałtowne zmiany nastroju.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? – zapytałam w końcu.

– A jak cię niby traktuję?

– Jesteś taki... – przerwałam i potrząsnęłam głową. W końcu zacisnęłam powieki i westchnęłam. – Dobra, poddaję się. Chyba nie mamy o czym mówić.

Z wysiłkiem spróbowałam wstać, jednak nie mogłam opanować drżenia nóg i znów miałam mroczki przed oczyma.

– Zechciałbyś mi, proszę, pomóc? – Niechętnie wyciągnęłam dłoń w jego stronę.

– Skoro tak grzecznie prosisz... – I bez ociągania wstał, chwycił mnie za rękę i z wycuciem postawił na nogi. Ogarnęły mnie okropne zawroty głowy, lecz na szczęście wsparł mnie, zanim się przewróciłam.

– Dziękuję – wyszeptałam. Byłam u kresu sił. Po dłuższej chwili udało mi się choćby częściowo odzyskać równowagę i chciałam cofnąć ramię, jednak Phillip nie puścił mojej dłoni, tylko spojrział na mnie przenikliwie.

– Naprawdę tak trudno byłoby mi zaufać? – zapytał szeptem.

– Po co wtedy przyszedłeś do wieży? – wyjąkałam z trudem, bo nie wiedziałam, jak zareagować na to, co powiedział. Ciepło jego ciała było niczym koc, który mnie otulał. Przez jego bliskość znów gadałam głupoty. Dlaczego w ogóle wracałam do tamtej zawstydzającej sytuacji? Wolałabym jej nie pamiętać!

Phillip odchrząknął.

– Chciałem cię przeprosić... jest mi okropnie głupio, że tak po prostu wpadłem do środka. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

Pokiwałam powoli głową, czując, że coraz mocniej pieką mnie policzki.

– To dobrze.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Rozejrzałam się po ciemnym wnętrzu.

– Co to za miejsce? Ktoś tu mieszka? – zapytałam, żeby zmienić temat i nie myśleć dłużej o kompromitacji, na jaką mnie naraził.

– Nie, to dawna chatka myśliwska, z której korzystano, kiedy jeszcze w lasach było dużo zwierzyny. Potem doszło do jakiejś awarii instalacji nawadniającej, drewno chatki zaczęło próchnieć i gnić, a dzieła zniszczenia dokończyły termity. Przez dłuższy czas próbowano ratować domek przed ostatecznym popadnięciem w ruinę, ale te wysiłki nic nie dały. Pewnie niedługo zostanie zrównany z ziemią.

Milczał przez chwilę, po czym znów odchrząknął. Czułam jego oddech tuż obok głowy.

– A co ty tutaj robisz?

Nie odpowiedziałam mu, ale to go nie zniechęciło.

– Chodź, odprowadzę cię. Bo chyba nie sądzisz, że pozwolę ci biegać samej w tych ciemnościach. A już na pewno nie w takim stanie!

– Poradzę sobie, dzięki – spróbowałam zaprotestować, lecz on tylko uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie wątpię. Ale nie zapominaj, że moim obowiązkiem jest dbać o kandydatki dla księcia.

Zacisnęłam usta, bo nie potrafiłam znaleźć żadnej dobrej odpowiedzi. Poza tym nie wiedziałam, czy chciał mi w ten sposób coś przekazać.

W reakcji na to Phillip pokręcił głową.

– Rany, ty naprawdę jesteś strasznie nieuprzejma – zakpił.

– Ale ja tylko... – zaczęłam i przerwałam. Przygryzłam dolną wargę, bo nie chciałam znów powiedzieć czegoś niewłaściwego. Jak on to robił, że udawało mu się wydobyć ze mnie wszystko, co najgorsze?

Zgrzytając zębami, nie opierałam się, kiedy prowadził mnie w stronę mojej wieży. Czy miałam inne wyjście?



Na zewnątrz było chłodno. Łapczywie nabrałam w płuca nocnego, rześkiego powietrza i choć poczułam, że przejaśnia mi się w głowie, pulsujący ból nie chciał ustąpić.

– Wyjaśnisz mi w końcu, co ty tu robiłeś w środku nocy? – zapytałam odważnie, w ogóle się nad tym nie zastanawiając.

Musiałam dotknąć tym pytaniem jakiegoś drażliwego tematu, bo mimo ciemności zobaczyłam, że unosi brwi i wbija wzrok w ziemię, gdzieś obok moich nóg.

– I nawzajem. Poza tym, dlaczego chodzisz tak ubrana?

Kiedy zobaczyłam, jakim wzrokiem się mi przygląda, zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona.

– Chyba mam prawo sama decydować, co na siebie wkładam, prawda?

– A ja mam prawo chodzić sobie gdzie i kiedy chcę w miejscu, gdzie się wychowałem. Nawiasem mówiąc... – przerwał i rozbawiony puścił do mnie oko – nawiasem mówiąc, młodej damie nie przystoi pokazywać się publicznie odzianej w spodnie... czy może się myłę? I jeszcze te buty! Myślisz, że spodobałyby się jakiemuś księciu?

– Jesteś boleśnie szczery.

– Może i tak. Coraz trudniej mi cię zrozumieć, a ty nie chcesz mi pomóc.

Westchnęłam i bez słowa dałam mu się prowadzić leśną drogą. Po długim milczeniu dotarliśmy wreszcie do mojej wieży. W oknie paliło się jeszcze światło, więc zauważyłam, że poruszyła się zasłona. Chwilę później ze środka wypadła Claire.

– Co się z tobą działo? I co ty w ogóle masz na sobie? – zapytała zdyszana i oparła się dłońmi o kolana, by uspokoić oddech. Jej ogniście rude włosy były zaplecione w warkocz, który spływał na rękawek długiej do kostek koszuli nocnej. Widząc to, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Mogłam się jedynie domyślać, jak długo będzie mi wyrzucać, że przeze mnie w czasie

pierwszego spotkania z Phillipem była ubrana w ten sposób.

– Spokojnie, nic mi nie jest. Miałam mały wypadek, ale Phillip mnie znalazł i odprowadził. Co do mojego ubrania: stęskniłam się po prostu za czymś wygodniejszym – wyjaśniłam i machnęłam lekceważąco dłonią. Nerwowo uwolniłam ramię z uścisku mojego towarzysza i usiadłam na wąskiej ławeczce przed wieżą. Dopiero teraz, kiedy nie czułam dotyku jego ciała, mogłam uspokoić oddech.

– To było bardzo uprzejme z pańskiej strony. Nie wiem, czy pan mnie pamięta... nazywam się Claire de Clairemont. – Podekscytowana jego obecnością przerzuciła warkocz na plecy i uśmiechnęła się ciepło. Wydawała się zupełnie nie pamiętać, że stoi przed nim odziana jedynie w koszulę nocną.

Phillip uklonił się lekko w odpowiedzi.

– Miło mi poznać. Mam na imię Phillip.

– Hm – jęknęłam cicho, masując skronie.

Nawet to usłyszał.

– Coś jest nie tak z moim imieniem? – zapytał podminowany, a w jego oczach pojawiły się iskierki.

– Skądże, ale czy ja coś takiego sugerowałam? – Ból głowy stawał się nie do zniesienia. Odruchowo westchnęłam, co on znów wziął do siebie i jeszcze bardziej się zdenerwował.

– Nie przemknęło ci może przez myśl, że czasem dobrze byłoby ugryźć się w język?

– A tobie, że mógłbyś być dla mnie bardziej uprzejmy? Choćby tylko czasem? – odparowałam bez zastanowienia i przycisnęłam dłoń do czoła.

– Gdybyś nie była taka uparta, nie musiałbym być tak boleśnie szczery. – Spojrzał na mnie wyzywająco. Miałam wrażenie, że jego wzrok pali mnie żywym ogniem. Czyżby ta wymiana zdań tak bardzo go bawiła? Celowo mnie prowokował?

Serce zabiło mi szybciej, lecz zignorowałam to.

– Ktoś powinien cię w końcu nauczyć, jak zachowywać się w towarzystwie dam!

– Ależ umiem, ale nie miałem jeszcze okazji tego pokazać...

Zanim zdążył dokończyć, ktoś podbiegł. Henry. Poczułam głęboką ulgę.

– No, w końcu! Tutaj jesteście! Wszędzie cię szukaliśmy.

Phillip spojrzał na swojego towarzysza.

– Miałem coś do załatwienia.

Henry zwolnił, kiedy nas zauważył.

– Dobry wieczór, moje panie.

– Bardzo mi miło. Claire de Clairemont. – Moja przyjaciółka w kokietyjnym geście wyciągnęła dłoń, na co Henry bez zastanowienia ujął ją, złożył na niej pocałunek i uśmiechnął się szarmancko. Nie wiedziałam, co o tym sądzić, bo albo całkowicie zapomniała, że jej ciało przykrywa jedynie cienka koszula nocna, albo była świetną aktorką i potrafiła to wykorzystać. Obstawiałam tę drugą możliwość.

Henry odwrócił się i momentalnie spoważniał.

– Coś się stało? Wyglądasz bardzo blado. Potrzebujesz pomocy? – Spojrzał zatroskany na moją dłoń, którą wciąż przyciskałam do czoła, żeby zmniejszyć ból głowy. W przeciwieństwie do

Phillipa nie zwrócił uwagi na mój strój.

– Nic mi nie jest, ale dziękuję za troskę. – Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. – Prześpię się i wszystko wróci do normy. – Wstałam i natychmiast się zachwiałam, bo znów dostałam zawrotów głowy.

Na szczęście zanim upadłam, Henry znalazł się przy mnie i objął mnie ramieniem.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Phillip mruknął coś tak niewyraźnie, że nie mogłam go zrozumieć, więc z przyjemnością to zignorowałam. Pozwoliłam Henry'emu odprowadzić się do wieży, nie zaszczycając Phillipa ani jednym spojrzeniem.

– Dziękuję. Jutro poczuję się znacznie lepiej. Dobrej nocy.

Pospiesznie otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Claire pożegnała obu młodzieńców jeszcze dworniej, niż ich powitała, lecz w tamtej chwili było mi to kompletnie obojętne. Drżąc i przytrzymując się ściany, ruszyłam w stronę łóżka, a kiedy do niego dotarłam, osunęłam się bezwładnie na pościel. Leżąc, zdjęłam spodnie i bluzkę. Cała razem z głową przykryłam się kołdrą i najchętniej zniknęłabym pod nią na zawsze.

Tak jak poruszała mnie grzeczność i serdeczność Henry'ego, tak zachowanie Phillipa wyprowadzało mnie z równowagi. Tak jak Henry mnie pocieszał, tak on mnie ranił.

Nigdy wcześniej nie miałam takiego mętliku w głowie.



Rozdział 8

CZASEM ROZCZAROWAŃ NIE DA SIĘ UNIKNAĆ

Następnego dnia obudziła mnie Claire, która od wczesnego ranka podekscytowana biegała po naszym mieszkanku.

Kiedy zauważyła, że już nie śpię, przysiadła na moim łóżku.

– Dzień dobry, śpiochu! Jak tam twoja głowa?

Wiedziała już o wszystkim, bo w nocy opowiedziałam jej w skrócie, co wydarzyło się w zniszczonej chatce – oczywiście nie upiększając nadmiernie mojej wymiany zdań z Phillipem. Przeczucie mnie nie myliło, bo zaraz potem usłyszałam litanie wyrzutów, że przeze mnie musiała wyjść na dwór w samej koszuli nocnej.

– Chcę jeszcze spać – mruknęłam cicho i zmęczonym gestem zasłoniłam twarz poduszką, po czym odwróciłam się do współlokatorki plecami.

– O nie, moja kochana. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, więc pójdziemy razem zjeść śniadanie. Nie zmusisz mnie, żebym pokazała się tam sama! Proszę... – wydusiła z siebie i nachyliwszy się, położyła dłoń na moim ramieniu i zaczęła mną delikatnie potrząsać.

Byłam jeszcze zbyt obolała i wyczerpana, żeby się bronić. Dlatego tylko jęknęłam:

– Claire... poszukaj sobie może innej najlepszej przyjaciółki, co? Boli mnie głowa.

Dziewczyna odskoczyła gwałtownie, zerwała się z łóżka, obiegnęła je i przyniosła coś z nocnej szafki.

– Rano znalazłam to na schodkach na zewnątrz. Mogę się założyć, że Phillip o to zadbał. Dostałaś lekarstwo na ból głowy, zdążyłam już sprawdzić. Ale listu oczywiście nie ruszałam, nawet jeśli tak pomyślałaś.

I nie czekając na moją reakcję, wbiegła po schodach do łazienki na piętrze, napełniła szklanek wodą i przyniosła mi ją do łóżka, razem z niewielką sakiewką.

Ziewnęłam szeroko – w sposób całkowicie niepasujący do damy – i dopiero wtedy usiadłam. Podziękowałam Claire i wzięłam szklanek oraz lek, choć najchętniej zakryłabym dłonią idiotycznie wielki guz na głowie. Szybko wyjęłam z mieszka drobną tabletkę, położyłam na języku i połknęłam, obficie popijając.

Claire pogładziła z zachwytem swoją beżową długą suknię i poprawiła czerwony obrębek.

– Dobrze, że ją wzięłaś, za pół godziny zacznie działać. Do tego czasu zdążę ułożyć ci włosy i zrobić makijaż. Jeśli chcesz, oczywiście.

Skinęłam ostrożnie głową, niezdolna do żadnego innego ruchu.

Z całkowicie dla mnie niezrozumiałego powodu Claire zdawała się niesamowicie cieszyć wizją przygotowywania mnie do śniadania, bo uradowana podbiegła do toaletki i zaczęła przebierać w kosmetykach. Mruczając pod nosem, zastanawiała się nad wyborem kolorów, które najbardziej pasują do mojej twarzy, a ja patrzyłam na nią i nie mogłam uwierzyć, jak i czym zasłużyłam sobie na taką przyjaciółkę.

Kiedy wstałam, Claire zobaczyła, że spałam bez koszuli i natychmiast odwróciła się do mnie plecami.

– Spokojnie! Nie chowam pod ubraniem niczego, czego ty też byś nie miała – powiedziałam z uśmiechem.

– Wiem, ale patrząc na ciebie, zachowałabym się niekulturalnie – odpowiedziała bardzo poważnie. Odwróciła się dopiero wtedy, kiedy wyjęłam z szafy miękką białą ręcznik kąpielowy i się nim okryłam.

Zmęczona i z obolałą głową usiadłam na krześle przed lustrem toaletki. Przyjrzałam się swemu odbiciu i podkrążonym oczom.

– Niczym się nie przejmuj. Zaraz się tobą zajmę i znów będziesz piękna i świeżutka! – Claire złapała moją szczotkę do włosów i uniosła ją niczym broń, po czym rozbawiona puściła do mnie oko.

– Dzięki – mruknęłam z sarkazmem i jęknęłam, bo rozczesując mi włosy, dotknęła miejsca, którym poprzedniego wieczoru uderzyłam w belkę.

– Przepraszam – szepnęła przestraszona. – Ależ masz guza!

Pogłaskała mnie delikatnie po głowie, zmrużyła oczy i daleko ostrożniejszymi ruchami dokończyła szczotkowanie włosów.

Nagle przypomniałam sobie, że cały czas trzymam w dłoniach mieszek po tabletkach. Zdecydowanym ruchem wyjęłam z niej zwiniętą karteczkę i rozprostowałam na blacie przed sobą: „Życie polega na dokładnej obserwacji. P.”.

Ze wzburzenia aż zadrżały mi płatki nosa. Wściekła zmiełam karteczkę i cisnęłam ją przez cały pokój.

– No po prostu urodzona księżniczka... Co ci tam napisał? – zapytała Claire ciekawsko, dotąd skupiona na układaniu mi włosów.

Podniosłam liścik i podałam przyjaciółce.

– To, moja droga, dowód, jak strasznie mnie nie lubi. Zauważyłaś wczoraj, jak się do mnie zwracał? – Roztrzęsiona oddychałam głęboko.

– Tak, trochę tak. Generalnie starał się być bardzo miły, tylko jakoś nie dla ciebie. Ale nie będę ukrywać, że ty też nie zachowywałaś się wtedy jak ideał kobiecości, przynajmniej do chwili, kiedy przyszedł Henry. Wtedy nagle zrobiłaś się superuprzejma. – Spojrzała na moje odbicie w lustrze i puściła do mnie oko.

– Phillip strasznie mnie denerwuje – westchnęłam ciężko. – Kiedy jest w pobliżu, coś dziwnego się ze mną dzieje i zachowuję się jak skończona wariatka. Boję się tego.

– Powinnaś bardziej uważać, żeby nie dać mu się sprowokować. On przecież też może być księciem – zaczęła, ale zamilkła gwałtownie, widząc moje uniesione brwi i karcące spojrzenie.

– Sama w to nie wierzysz – burknęłam. – Poza tym rzucił kilka dziwaczkowych aluzji... no i... – upierałam się – zachowywał się naprawdę obraźliwie. Ten cały teatr tutaj... moim zdaniem to po

prostu żenujące. Jestem tu tylko dlatego, że ciotka mnie przekupiła – jęknęłam i przycisnęłam dłonie do pulsujących skroni.

– Tania, nie gadaj głupot. Damy radę. Na twoim miejscu nie rozpowiadałabym na prawo i lewo, co o tym wszystkim sądzisz. Myślę, że to mogłoby zaszkodzić twojej reputacji. – Popatrzyła na mnie ze współczuciem i pełnym zrozumienia gestem pogłaskała mnie po ramieniu.

– Masz rację. Dziękuję, że przynajmniej przed tobą nie muszę niczego ukrywać. – Uśmiechnęłam się do niej w lustrze, a ona odwzajemniła się tym samym.

Ból głowy powoli ustępował, aż w końcu stał się tylko nieprzyjemnym pulsowaniem w skroniach.

– To lekarstwo naprawdę działa – przyznałam zaskoczona. – Już mnie nie boli głowa.

– No chyba. Musi działać, skoro to królewskie lekarstwo. Poza tym słyszałaś chyba, że gdzieś tutaj są ukryte laboratoria badawcze, w których powstają jakieś nowoczesne leki. – Moja przyjaciółka zachichotała i skupiona zmrużyła oczy, bo akurat zaplatała mi kok z tyłu głowy. Robiła to bardzo ostrożnie, nie naciągając zbyt mocno włosów.

– Niby tak, ale zawsze uważałam to za plotki i nic więcej.

– Tata powiedział mi kiedyś, że to wszystko prawda. Ponoć robią tam środki, które nie były znane nawet w Starym Świecie. Rozejrzyj się tylko. Jak myślisz, dlaczego ludzie coraz dłużej żyją? I dlaczego mało kto umiera na ciężkie choroby?

Wzruszyłam ramionami i zadrżałam.

– Mniej ludzi zapada na ciężkie choroby, ale jednak umierają – mruknęłam głucho.

Claire westchnęła ze współczuciem.

– To prawda. Ale za kilkadziesiąt lat dojdziemy do punktu, kiedy każdy będzie mógł dożyć stu lat. Sama zresztą zobaczysz.

Nie byłam przekonana, czy jest się z czego cieszyć, ale pokiwałam głową, kiedy Claire wpięła mi we włosy ostatnią wsuwkę.

– Gotowe. No i co myślisz? – zapytała i dumna z siebie oparła dłonie na biodrach, by przyjrzeć się swemu dziełu.

– Wygląda super. Serio. Gdzie się tego nauczyłaś? – Kręciłam głową na prawo i lewo, podziwiając nową fryzurę.

– Od kiedy tylko pamiętam, chciałam być fryzjerką. Ale rodzice mi nie pozwolili. – Skrzywiła się. – Jesteś de Clairemont i masz wyjść bogato za mąż – udała ton swojej matki. – Zresztą, to bez znaczenia. Dobrze, teraz czas na makijaż.

Powoli zabrała się do roboty, a ja po prostu siedziałam bez ruchu i starałam się o niczym nie myśleć. Jednak bez względu na to, ile siły bym w to wkładała, wciąż wracałam do poprzedniego wieczoru. Do Phillipa. W końcu zaczęłam żałować swojego zachowania. Powinnam była zapanować nad emocjami. Przecież odprowadził mnie bezpiecznie do wieży. I w gruncie rzeczy nie ponosił winy za to, co się stało w chatce myśliwskiej, bo uwierzyłam mu na słowo, kiedy powiedział, że nie chciał mnie przestraszyć.

W końcu Claire zauważyła, że robię się coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Spokojnie, już kończę.

– Dzięki. – Z ulgą wstałam i podeszłam do szafy. Wybrałam sobie najprostszą i najskromniejszą ze wszystkich sukni. Była uszyta z jasnozielonego materiału i nie rozszerzała się tak mocno, jak suknia Claire. Długie rękawy były bardzo przyjemne w dotyku, kiedy wciągnęłam je na ramiona. Przyjaciółka pomogła mi zapiąć guziki na plecach, a ja przyglądałam się w tym czasie złotej koronce, którą został obszyty dekolt.

– Mogę cię o coś zapytać? – głos Claire był słodki jak miód.

– O co? – odparłam bardzo ostrożnie i spojrzałam na nią podejrzliwie.

– Chodzi o tego całego Phillipa. Myślisz, że to naprawdę niemożliwe, żeby był księciem?

– Mowy nie ma! Wykluczone! Ten gbur i zarozumialec miałby być księciem?! W życiu!

– A jeśli to podstęp? Może specjalnie tak się zachowuje? – Podała mi dopasowane do sukni buty. Założyłam je, potrząsając głową.

– Wtedy się okaże, że wczoraj obraziłam samego księcia i wylecę już w pierwszej rundzie. Ale mówię ci: Phillip sam robił takie dziwne aluzje. Miałam wrażenie, że chce sprawdzić, czy potrafiłabym pokochać kogoś, kto nie jest księciem. Dlatego raczej obstawiałabym Henry'ego czy Fernanda.

Machnęłam w końcu lekceważąco dłonią, żeby podkreślić, jak bardzo jest mi to wszystko obojętne, nawet jeśli nie całkiem było to zgodne z prawdą. Jednocześnie poczułam skurcz w żołądku na samą myśl o tym, jaka awantura czekałaby mnie ze strony ciotki Danielle, gdybym odpadła na własne życzenie. Oczywiście wyobraźni widziałam, jak wymachuje walkiem do ciasta, groźnie marszczy usta i krzyczy, że mam szlaban do końca życia.

– Że też tobie to może być aż tak obojętne! Serio nie widzisz w tym niczego ekscytującego? Bo ja na przykład jestem strasznie zdenerwowana – trąkotała Claire i złapała mnie pod ramię, po czym razem wyszliśmy na dwór.

– Okej, a co się stanie, jeśli podarujesz swoje serce niewłaściwemu młodzieńcowi? Znaczą, nie księciu? Odkochasz się i zakochasz we właściwym, jak będzie jasne, który jest księciem? – zapytałam nieco przerażona taką wizją.

– To nie tak, ja po prostu uważam, że trzeba trochę poczekać, zanim się na któregoś zdecydujesz. Założyłam sobie, że wytrzymam do przedostatniej rundy, kiedy będą musieli wyjawić, który z nich jest księciem. Zdamę jeszcze coś do niego poczuć. Poza tym nie możemy stawiać nie wiadomo jakich wymagań i zachowywać się powierzchownie – wyjaśniła Claire i energicznie pokiwała głową.

– Słucham? Przecież jesteśmy tutaj, bo każda z nas chce poślubić księcia, prawda? Czy może coś przeoczyłam? Jak to się ma w takim razie do niebycia powierzchowną? – zapytałam, zaśmiałam się i poprawiłam suknię.

– To się nie liczy. Nie bądź dla siebie taka wymagająca. I jeszcze coś, ale tylko do twojej wiadomości: mam zamiar prawdziwie i szczerze się zakochać. Niech się dzieje, co chce. Tylko oby to był Fernand! – dodała i wybuchnęła głośnym śmiechem.

Spojrzałam na nią z boku. Mimo pozornej bez troski czułam, że mówi poważnie. Pokręciłam głową, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Moim celem było utrzymać się w grze jak najdłużej, żebym mogła ze spokojnym sumieniem wrócić do domu, przenieść się do siostry i zacząć pracę w warsztacie jej męża.



Na tarasie przed pałacem czekała już większość kandydatek. Ignorując ich ciekawskie spojrzenia, usiadłyśmy przy jednym z nielicznych wolnych jeszcze stolików. Niedługo po nas przybyła reszta dziewcząt. Miałyśmy pecha, bo były wśród nich Emilia i Charlotte, które dosiadły się do naszego stolika.

Nagle rozległy się podekscytowane głosy. Wszystkie kandydatki odwróciły się w stronę drzwi do wnętrza pałacu, które znajdowały się mniej więcej pośrodku tarasu.

Ze środka wyszła wysoka, szczupła kobieta o włosach do ramion, czarnych i gładkich jak jedwab. Miała białą, lśniącą skórę i delikatne usta pomalowane ciemnobrązową szminką, przez co wydawała się jeszcze bledsza. Ubrana była w ognieście czerwoną suknię do kolan, co wskazywało, że jest mężatką, bo żadnej pannie nie wolno było pokazać się oficjalnie w czymś równie krótkim.

– Dzień dobry, moje panie. Jestem madame Ritousi. Odpowiadam za przygotowanie was do egzaminów z dziedzin wymagających wiedzy i uroku osobistego. Mój współpracownik, pan Bertus, zajmie się pozostałymi dyscyplinami. Na początku chciałabym wam wszystkim pogratulować, że się tu dostałyście. To jednak nie jest powód, by za wcześniej zacząć świętować, bo czekają was tygodnie ciężkiej pracy i nauki, które zweryfikują waszą determinację i poświęcenie. Niejednokrotnie znajdziecie się na granicy wytrzymałości – a czasem przyjdzie wam ją przekroczyć. Jeśli odpadniecie, będziecie mogły czuć dumę, że w ogóle tu byłyście.

Rozległ się głośny aplauz, którym ta szczupła kobieta w średnim wieku wyraźnie się delectowała.

– Dziś wieczorem wasze powierniczki omówią z wami plan rozpoczynającego się tygodnia i odpowiedzą wam na pytania, na które będą znały odpowiedzi. A teraz życzę wam smacznego i miłego, spokojnego dnia. Odpocznijcie i odprężcie się, bo jutro z samego rana zaczynacie zajęcia i sprawdziany.

Kiedy klaskaliśmy, madame Ritousi przyglądała się każdej z nas po kolei. Dobry humor i zapał do pracy były zaraźliwe i już po chwili wszystkie kandydatki się uśmiechały. Madame wydawała się to wyczuwać, bo była wyraźnie zadowolona, kierując się z powrotem do pałacu.

Ledwie na powrót usiadłyśmy, cały taras zaczął huczeć rozmowami.

– Już nie mogę się doczekać tych zajęć – oznajmiła Charlotte po krótkim wahaniu i poprawiła różową suknię, rozkloszowaną bardziej niż suknie innych dziewcząt.

– Na pewno będą nas uczyli wszystkiego, co musi umieć księżna. – Claire zaklaskała podekscytowana. Dziś było jej chyba obojętne, że siedzimy z dwiema kandydatkami, których akurat najbardziej nie lubimy.

– Albo będziemy musiały czyścić stajnie – zażartowałam i puściłam oko do przyjaciółki. Claire spojrzała na mnie karcąco.

Jednak to nie ona, a Emilia pierwsza zareagowała.

– Tatiano, ty chyba nie traktujesz tego wszystkiego dostatecznie poważnie. Może powinnaś przestać stroić sobie żarty, bo ktoś może pomyśleć, że tak naprawdę nie zależy ci na księciu, tylko na jego koronie. – Nagle oczy wszystkich dziewcząt były skierowane na mnie. Miałam wrażenie, że każda z kandydatek czeka na moje potknięcie.

„Ależ ja nienawidzę tego miejsca!” – wykrzyczałam w duchu.

Nie miałam zamiaru dawać im oręza do ręki.

– Moim zdaniem powinniśmy traktować to z humorem. Jestem przekonana, że księżę szuka żony, z którą będzie mógł się śmiać, a nie tylko patrzeć, jak ładnie wygląda.

Uśmiechnęłam się tak słodko, że rozboleły mnie usta, na co Claire i Emilia przyznały mi rację. Charlotte nie kryła niezadowolenia z takiego obrotu rozmowy. Odwróciła się i popatrzyła na pozostałe kandydatki.

– Tak zupełnie poważnie, to przynajmniej połowa z tych dziewczyn w żadnym razie nie nadaje się na partnerkę dla księcia, nie wspominając w ogóle o koronie – powiedziała i odrzuciła na plecy długie blond włosy.

– Za tydzień i tak ktoś będzie musiał odejść. Skupmy się może na tym, żeby nie padło na żadną z nas. Przy okazji: nie wykluczałabym, że księżę jest bliżej, niż się spodziewamy, może nawet nas obserwuje. – Puściłam oko do Charlotte, która momentalnie wyprostowała ramiona i wypięła pierś.

– Święte słowa. Lepiej, żeby nikt nie odniósł wrażenia, że udajemy, od kiedy tu trafiłyśmy. – Na te słowa również Emilia się wyprostowała i zrobiła przesłodką minę. Uśmiechnęłam się do niej przesadnie przyjaźnie, zupełnie jakbym brała to wszystko na poważnie. Naprawdę jednak miałam wielką ochotę wybuchnąć śmiechem albo zacząć krzyczeć.

Odetchnęłam wyczerpana i spojrzałam w stronę służącej, która weszła właśnie na taras, niosąc tacę pełną jedzenia. Skręciła w lewo i podeszła do długiego stołu, na którym ustawiła wszystko, co przyniosła. Zaraz za nią pojawiły się kolejne kobiety z jedzeniem i już po krótkiej chwili bufet uginał się pod ciężarem różnych kiełbas, serów, dżemów, owoców, jajek, boczku, świeżych naleśników i koszyków z różnymi rodzajami pieczywa. Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Czyżby ktoś chciał nas tu utuczyć?

Ledwie służba zniknęła z powrotem w drzwiach pałacu, kandydatki zerwały się z miejsc i ruszyły tłumnie nakładać sobie jedzenie. Jedynie Charlotte, Emilia i Claire umieściły na swoich talerzach po pół bułki każda i z wahaniem zabrały się do przeżuwania drobnych kawałeczków pieczywa, które odrywały palcami. Każdy kęs gryzły tak długo, że nawet ja się domyślałam, że całkowicie się rozpułwał w ich ustach.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, położyłam przekrojoną bułkę na talerzu i zaczęłam smarować ją dżemem – nałożyłam go tak dużo, że na sam widok można było dostać mdłości, czyli dokładnie tak, jak lubiłam. Moje towarzyszki przyglądały mi się z przerażeniem w oczach. Emilia i Claire w każdym razie na pewno, bo w oczach Charlotte przeważała chyba pogarda. Dziewczyna zmarszczyła nos.

– No co? Głodna jestem! – wyjaśniłam, po czym wgrzyłam się w chrupiącą bułkę i aż jęknęłam przesadnie z rozkoszy.

– To nie oznacza, że trzeba się niezdrowo odżywiać – powiedziała Emilia zdecydowanie.

– Jak chce, niech tyje. Jedna mniej to większe szanse dla nas. – Charlotte skrzywiła się kpiąco, jednak już po chwili na jej usta wrócił fałszywy uśmiech.

– Nie zamierzam się tym przejmować. Lepiej być grubym, niż umierać z głodu. – I rzeczywiście, do końca śniadania nie dałam się zdeprimować ich karcącym spojrzeniem. Kiedy skończyłam jeść, spojrzałam na Claire. Przyjaciółka już dawno uporała się ze swoim kawałkiem suchej bułki.

– To co teraz? – zapytałam. – Idziemy się przejść?

Skinęłam krótko głową naszym dwóm towarzyszkom i wstałam, a Claire poszła za moim przykładem. Ledwie odeszliśmy kilka kroków od stolika, Charlotte i Emilia zaczęły szeptać między sobą i chichotać złośliwie. Jednak my szliśmy dalej i nie odwracałyśmy się w ich stronę. Chciałam odejść jak najdalej od pałacu.

– Nie przejmuj się tym, co mówią. Charlotte jest po prostu zazdrosna. – Sądząc po tonie Claire, moja nowa przyjaciółka naprawdę przeżywała to, co powiedziała do mnie Charlotte i martwiła się, czy mnie to przypadkiem nie zraniło.

– Zupełnie się tym nie przejmuję. Wiem, że mnie po prostu nie lubi, choć nie mam pojęcia dlaczego. Najważniejsze, że ty mnie lubisz.

– Pięknie to ujęłaś! A teraz może zmienimy temat... – Uśmiechnęła się przeproszająco, a ja od razu zaczęłam spodziewać się najgorszego. – Jak myślisz, jaki księżę jest naprawdę?

Zareagowałam tak, jak można się było spodziewać: przewróciłam oczyma. Czy naprawdę nie było ciekawszych tematów do rozmowy?! „Nie, oczywiście, że nie” – odpowiedziałam sobie w myślach.

Nie mogłam powstrzymać głośnego westchnienia.

– Myślę, że jest bardzo specyficznym człowiekiem. Każdy, kto musiałby tak długi czas spędzić w odosobnieniu, z dala od innych ludzi, musi się dziwnie zachowywać. – Na samą myśl o tym zachichotałam, choć ogarnęło mnie też trochę współczucia. Claire uznała, że to rzeczywiście zabawne, i też się zaśmiała.

I w tej właśnie chwili na dróżce naprzeciwko nas pojawił się Fernand. Przyjaciółka zatrzymała się jak skamieniała i wbiła paznokcie w moje ramię.

– Witajcie, o najpiękniejsze. Czy aby nie powinniście siedzieć teraz na tarasie i cieszyć się słońcem? Planowaliśmy przywitać się z wami i się przedstawić – powiedział z miłym uśmiechem i puścił do nas oko.

Claire jęknęła z wrażenia, na co się roześmiałam.

– Witaj, Fernandzie. Miło cię widzieć. A gdzie pozostali? – zapytałam ciekawie i rozejrzałam się.

– Zaraz do nas dołączą. A teraz zapraszam, odprowadzę was z powrotem na taras, do pozostałych kandydatek. I tak już wszystkie na nas patrzą – wyjaśnił z szerokim uśmiechem.

– Patrzą, ale nie na nas, tylko na ciebie – poprawiłam go i zmarszczyłam nos, bo wybuchnął głośnym śmiechem.

Ruszyliśmy razem w stronę tarasu. Fernand miał rację, wzrok wszystkich dziewcząt był skierowany w naszą stronę. Uśmiechałam się przesadnie radośnie, bo bawiło mnie zagubienie w ich oczach, jakby nie wiedziały, co myśleć o tym, że wracamy w towarzystwie jednego z czterech młodzieńców.

Razem z Claire zajęłyśmy swoje stare miejsca, przy stoliku z Emilią i Charlotte, które wpatrywały się w nas z niedowierzaniem. To nie trwało jednak długo, bo kilka chwil później na tarasie pojawili się pozostali młodzieńcy. I jak zawsze wyglądali po prostu powalająco. Każdy z czwórki, choć każdy na swój specjalny sposób.

– Chcieliśmy was bardzo, bardzo serdecznie powitać, moje panie. Cieszymy się, że przybyłyście tu wszystkie – zaczął Charles i przesunął spojrzeniem swoich stalowoszarych oczu po twarzach dziewcząt.

– Najbliższe tygodnie będą dla was bardzo wyczerpujące, ale też bardzo ekscytujące. Mimo to cieszymy się na wspólnie spędzony czas – dodał Phillip. Celowo nie patrzył w moją stronę, kiedy szedł przez taras i uśmiechał się do kandydatek. To było po prostu w jego stylu!

– Zapewne niektóre z was już zaczęły zgadywać, który z nas jest księciem, jednak na razie nie liczcie na odpowiedź. Będziecie musiały na nią poczekać, przetrwać tu kilka tygodni i udowodnić, że macie zadatki na księżną. – Charles uśmiechnął się łobuzersko i przeczesał dłonią długie ciemnoblond włosy. Byłam przekonana, że jego wyluzowany, naturalny styl wystarczył części dziewcząt, by zaczęły do niego tęsknie wzdychać.

Naprzód wystąpił Henry i uśmiechnął się nieśmiało.

– Cieszymy się bardzo, że będziemy mogli poznać każdą z was z osobna, a niewykluczone, że oddamy wam nasze serca. – Oczy mi rozbłysły, kiedy wypowiedział te słowa. Przygryzłam dolną wargę i złapałam się na tym, że nie mogę przestać na niego patrzeć. Szybko odwróciłam głowę i odszukałam wzrokiem Fernanda.

– Nie denerwujcie się, proszę, jeśli pojawimy się gdzieś w pobliżu, czy to w czasie zajęć, czy kiedy będziecie odpoczywały w wolnym czasie – powiedział Fernand. – Zależy nam bardzo, by was lepiej poznać. A teraz życzymy wam miłego, spokojnego dnia. Do zobaczenia najpóźniej jutro, a kto wie, może i dziś.

Uśmiechnął się do nas na pożegnanie, po czym razem z pozostałymi młodzieńcami zniknął w pałacu.

Jak na komendę wszystkie kandydatki zaczęły rozmawiać. Zrobiło się głośniejsze niż w kurniku!

Claire wbiła mi paznokcie w przedramię i pociągnęła za sobą, z dala od pozostałych dziewczyn.

– Tatiana! Nie mogę normalnie myśleć! Powinnaś była mi powiedzieć, że są tacy niesamowici! Mam mętlik w głowie! Są boscy. A Fernand...! Wow! Po prostu... wow! Miałam wrażenie, że on cię naprawdę... no, lubi cię bardzo. Błagam, powiedz, że nie jesteś w jego typie. Proszę, proszę, proszę! – błagała Claire i potrzasała moim ramieniem, kiedy szliśmy przez bajkowy ogród, coraz bliżej granicy lasu.

– O rany, mam wielką nadzieję, że nie jestem w jego typie! On w każdym razie na pewno nie jest w moim. Choć nie przeczę, to bardzo miły facet – powiedziałam i się uśmiechnęłam, a potem wybuchnęłam głośnym śmiechem, bo Claire odetchnęła z prawdziwą ulgą.

– Chyba się właśnie zakochałam! – wyznała i spojrzała na mnie maślanym wzrokiem, a jej oczy błyszcząły jak słońce.

– Myślisz, że to on jest księciem? – Uniosłam znacząco brwi. Usiadłyśmy na ławce na skraju lasu i patrzyłyśmy w stronę pałacu. Z tarasu z każdą chwilą ubywało dziewcząt.

– Jednoznacznie i bez najmniejszych wątpliwości. Tylko on się nada na księcia. No sama posłuchaj, jak brzmi jego imię, kiedy się je wymawia: Fernand. To imię pasuje tylko do wielkiego władcy. Tak, to musi być on. Też tak uważasz? – Spojrzała na mnie z nadzieją w oczach, jednak ja tylko wzruszyłam ramionami. Choćby tylko po to, żeby się z nią podroczyć.

– Oj, daj spokój. Potrzebuję twojej opinii. Jest księciem czy nie?

– Oczywiście, że może nim być. Jak każdy z tej czwórki. Choć szczerze muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz ich spotkałam, też go obstawiałam. Choć pewności dalej nie mam – dodałam szybko, bo oczy Claire z każdym moim słowem robiły się coraz większe i większe. To jej jednak

nie powstrzymało.

– Wiedziała! To musi być on! Tania, przyrzeknij mi, proszę, że jak go spotkamy, postarasz się jakoś miło mnie przedstawić. Pewnie zapamiętał, jak zareagowałam na niego w ogrodzie i myśli, że mam coś z głową! – jęknęła zrozpaczona i zasłoniła twarz delikatnymi dłońmi.

Nie chciałam, żeby się tym przejmowała.

– Coś ty, nie było tak źle.

– Było gorzej niż źle! Patrzyłam na niego jak ciele na malowane wrota i nie mogłam wydobyć z siebie głosu! Ale wstyd! A potem uczepliłam się ciebie, jakbym zaraz miała stracić przytomność i się przewrócić! – jęczała.

Pogłaskałam ją po ramieniu.

– Oj, Claire, daj spokój. Mogę się założyć, że on to widzi zupełnie inaczej. Poza tym na pewno będziesz miała jeszcze niejedną okazję, żeby go lepiej poznać.

– A jeśli wcześniej odpadnę? – Sądząc po jej minie, byłby to dla niej prawdziwy koniec świata.

– Nie sądzę – zapewniłam ją.

Rozmowa na ten temat trwała jeszcze oczywiście przez dłuższy czas, bo Claire chciała słyszeć moje zapewnienia, że z Fernandem doskonale do siebie pasują i że tylko on nadaje się na księcia.



Wracałyśmy do domu przez cudne pałacowe ogrody, kiedy niespodziewanie zauważyłyśmy tylne wejście do pałacu.

– Hej, Tania, popatrz! Tędy na pewno wejdziemy do środka! – zawołała Claire podekscytowanym tonem.

– No i co z tego? Przecież byliśmy już w środku. – Spojrzałam na nią zdziwiona.

– Niby tak, ale teraz mogłybyśmy rozejrzeć się tam nieco uważniej – wyjaśniła i pociągnęła mnie za sobą, przekonana o słuszności swojego planu.

– Claire, odbiło ci? Przecież ktoś nas może przyłapać! Naprawdę chcesz tak głupio ryzykować wyrzucenie z Wyboru?

– Będziemy się tłumaczyły, że zgubiłyśmy drogę – powiedziała przyjaciółka, nie zwalniając kroku.

– A jeśli nie chcę tam iść? – Zatrzymałam się pośrodku trawnika i podparłam się pod boki. Tak się po prostu nie robi.

– Chyba nie zostawisz przyjaciółki samej, co? – W jej oczach widziałam tylko szczerłość.

– Jak chcesz – skapitulowałam w końcu i ruszyłam za nią. Claire otworzyła drzwi i ostrożnie zajrzała do środka. Najwyraźniej nie zauważyła niczego podejrzanego, bo pociągnęła mnie przez wielką pralnię. Z docierających do nas odgłosów i rozmów zorientowałyśmy się, że rozwieszano wyprane rzeczy. Popędziłam za rudą przyjaciółką, która właśnie wychodziła na korytarz. Nie zwracając na nic uwagi, wbiegła schodami na piętro i przemierzała korytarze i przejścia, jakby nie wierzyła, że ktokolwiek może nas zauważyć.

Dotarliśmy właśnie na kolejne piętro gdzieś wewnątrz pałacu, kiedy zdarzyło się nieuniknione.

– Tatiana?

Zamarłam w pół ruchu, po czym odwróciłam się powoli. Charles i Henry przyglądali się nam z rozbawieniem.

– Co tu robicie?

– Zgubiłyśmy się. Cudownie, że się spotykamy! – Claire stanęła obok mnie i poprawiła suknię.

Uśmiechnęłam się słabo i milczałam.

– Prawdziwe szczęście, dla nas wszystkich. Czy zgodzicie się, byśmy pomogli wam znaleźć drogę do wyjścia? – Charles podszedł do rudej kandydatki i podał jej ramię, które ona z prawdziwą przyjemnością przyjęła.

Obok mnie stanął Henry. Oparłam dłoń na jego przedramieniu i jeszcze raz się uśmiechnęłam.

– Mam nadzieję, że nie odciągamy was od jakichś ważnych spraw.

– Nie, zdecydowanie nie. Skończyliśmy spotkanie i właśnie wychodziliśmy.

Patrzył mi prosto w oczy z taką intensywnością, jakby chciał mnie przejrzeć na wylot. Nie potrafiłam tego wytrzymać.

Szybko odwróciłam głowę.

– Bardzo się cieszę.

– Wcale nie zgubiłyście drogi, prawda? – zapytał nieco ciszej i poufalej. Poczułam, że się do mnie zbliżył.

Powoli potaknęłam.

– Czy to aż tak oczywiste?

– No cóż... Czego tu szukałyście? – W jego tonie pojawiło się szczere zainteresowanie. Nie oceniał nas i nie przypisywał nam złych zamiarów. Domyślałam się, że Phillip od razu podejrzewałby nas o coś niecnego.

– Dałyśmy się ponieść ciekawości. To przywara, której nie mogę się pozbyć i nic mnie nie usprawiedliwia. Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałam. – Mogłabym tego nie znieść.

Henry zaśmiał się cicho, a moje serce zabiło mocniej z radości.

– Nawet w najmniejszym stopniu. Czy udało wam się zaspokoić ciekawość, zanim przerwaliśmy wam wycieczkę?

– Co nieco.

Dotarliśmy razem do drzwi i wyszliśmy na taras. Przy części stolików siedziały dziewczęta i podekscytowane rozmawiały z Fernandem i Phillipem. Kiedy jednak pojawiłyśmy się na zewnątrz, skupiłyśmy na sobie wzrok wszystkich. Déjà vu?

Phillip przyglądał się uważnie mnie i Henry'emu. Powoli wyjęłam dłoń spod ramienia mojego towarzysza i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Bardzo dziękujemy, że nas tu odprowadziliście. To było bardzo miłe, bo bez waszej pomocy spóźniłybyśmy się na obiad.

– Zawsze możesz liczyć na moją pomoc – zapewnił mnie i skłonił się lekko, na co oblałam się rumieńcem. Szybko przed nim dygnęłam i poszłam z Claire do jednego z wolnych stolików, nie ryzykując spojrzenia w stronę Phillipa.



Pozostałą część dnia spędziłam z moją rudą przyjaciółką na rozmowach o rodzinie, znajomych i oczywiście również o czterech młodzieńcach. Przodkowie Claire pochodzili z nieistniejącej już Francji, co napawało ją wyjątkową dumą. Moja rodzina wywodziła się z terenów dawnej Rosji, co jednak nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Razem tworzyliśmy jeden naród, a to, skąd pochodzili nasi przodkowie, nie decydowało, jakimi jesteśmy ludźmi. Członkowie mojej rodziny pracowali na przykład przy wznoszeniu szklanej kopuły nad Viterrą. Nie czułam się przez to ani lepsza, ani gorsza. I nie czułabym się inaczej, nawet gdybym pochodziła z jakiegoś starego królewskiego rodu.

Ojciec Claire był bardzo bogatym biznesmenem, lecz moja przyjaciółka nie uważała, by było w tym temacie cokolwiek interesującego. Dużo chętniej opowiadała mi, jak bardzo pragnęła zostać fryzjerką i prowadzić salon. Niestety, ojciec nawet nie chciał o tym słyszeć, a matka uważała, że najważniejsza jest dbałość o urodę córki, żeby w końcu mogła zostać idealną kandydatką na żonę księcia.

Po wspólnym popołudniowym posiłku na tarasie pojawiła się Erica i poprosiła nas, żebyśmy razem udały się do wieży. Na miejscu odwiesiła do szafy uszyte na miarę suknie dla Claire, co przyprawiło moją przyjaciółkę o palpitacje serca.

– Nie wierzę! To niemożliwe! – jęknęła zachwycona i z otwartymi ustami przyglądała się pięknym i drogim materiałom, z których wykonano jej garderobę. Połyskujące kamienie szlachetne i złoto rzeczywiście nadawały szatom królewski wygląd.

Karcące spojrzenie Eriki sprawiło, że dziewczyna zamilkła.

– No dobrze, moje drogie, teraz czas zająć się naprawdę ważnymi rzeczami – wyjaśniła i spojrzała nam w oczy. – Od jutra będziecie pobierały nauki. Przed południem prowadzi je madame Ritousi, a popołudniami pan Bertus. Na zajęcia z madame Ritousi obowiązkowe są suknie, a u pana Bertusa stroje sportowe.

– Dlaczego i po co? – wypaliła Claire i szybko zacisnęła usta, bo Erica zgromiła ją wzrokiem.

– Bo to będą zajęcia sportowe. Zobaczycie dokładnie jakie. A od czasu do czasu młodzieńcy będą się wam przyglądać w trakcie ćwiczeń, ba, mogą nawet brać w nich udział. Dlatego bardzo się starajcie i dajcie z siebie wszystko. Możecie się również spodziewać Gabrieli, która będzie was nagrywać. Pod koniec tygodnia, kiedy zapadnie decyzja, kto nas opuści, widzowie zobaczą w telewizji skrót wszystkiego, co robiłyście przez ten czas – ciągnęła Erica. – Na zajęcia musicie stawić się w pałacu. Pierwsze zaczynają się po śniadaniu, o dziewiątej rano, drugie o czternastej, pół godziny po obiedzie. A teraz idźcie już, proszę, spać. Jutro musicie być wypoczęte.

Po tych słowach wstała i zostawiła nas same.

– Nienawidzę sportu – jęknęła Claire, kiedy za naszą powierniczką zamknęły się drzwi.

– Ja też – powiedziałam i padłam plecami na łóżko. Tak wiele myśli wirowało mi w głowie, że najchętniej wybiegłabym na dwór, żeby się ich pozbyć.

Lecz moja przyjaciółka jak zwykle wolała porozmawiać. I jak zwykle na ten sam temat.

– Jak myślisz, który z nich jest księciem?



Słońce dawno już zniknęło za horyzontem, kiedy powiedziałyśmy sobie dobranoc.

Ubranie z mojego poprzedniego wypadu schowałam przezornie pod łóżko, więc kiedy oddech

Claire stał się równomierny i usłyszałam jej ciche pochrapywanie, wiedziałam, że już czas.

Wysunęłam się spod kołdry i ubrałam się najciszej, jak potrafiłam. Potem sięgnęłam po torbę i podeszłam do okna, żeby sprawdzić, czy w pozostałych wieżach nie palą się światła. Podekscytowana nabrałam głęboko powietrza do płuc i wstrzymywałam oddech tak długo, aż poczułam, że zaraz pęknie mi głowa. Uwielbiałam ten moment napięcia na chwilę przed zrobieniem czegoś zakazanego. Wcześniej nieraz wymykałam się nocą z domu, żeby po ciemku spacerować po okolicy.

Wszędzie panował spokój i cisza, więc powoli otworzyłam drzwi i wyszłam na dwór.

Ruszyłam energicznym krokiem, by jak najszybciej oddalić się od naszych wież. Rozkoszowałam się rześkim, nocnym powietrzem. Większość latarni była już zgaszona; musiałam uważać, żeby na nic nie wpaść i się nie potknąć. Na szczęście do linii drzew dotarłam niezauważona. Tam, oparta plecami o pień, mogłam złapać oddech.

Dookoła panowała martwa cisza. Nawet zwierzęta zdawały się już spać, bo żaden dźwięk nie burzył spokoju nocy.

Przemykałam się między drzewami, wciągając łączywie do płuc ich intensywną woń. Dość szybko dotarłam do zniszczonej chatki, w której poprzedniej nocy Phillip napędził mi stracha. Skrzywiłam się i odruchowo przesunęłam palcami po guzie. Potem uchyliłam drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. W środku panowała cisza.

– Jest tu kto? – zapytałam szeptem i poczekałam chwilę. Miałam nadzieję, że Phillip nie wpadł na ten sam pomysł co ja. W domku dalej panował całkowity bezruch. Zebrałam się na odwagę i weszłam do środka.

Ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam przez ciemne pomieszczenie. Bardzo uważałam, żeby nie uderzyć w żadną belkę. Szybko dotarłam na piętro. Raz jeszcze rozejrzałam się uważnie, ale nie dostrzegłam niczego podejrzanego. Dopiero wtedy położyłam się na ziemi i wyjęłam teleskop. Migotliwy blask księżyca odbijał się w złotym statywie. Prawym okiem patrzyłam przez okular, a lewe zaciskałam – tak jak zawsze. Szybko dostrzegłam nad sobą gwiazdy. Księżyc był pełniejszy niż poprzedniej nocy i w połączeniu z błyszczącymi światłkami gwiazdozbiorów sprawiał wrażenie, jakby ciemność nocy ustępowała pod jego cudnym zaklęciem. Dałam się ponieść pięknu tego widoku i zapomniałam o świecie dookoła.

O moim tymczasowym domu.

O mojej przyjaciółce Claire.

I przez chwilę nawet o Wyborze.

W tamtej chwili, pod gwiazdami, niemal się nie bałam. Wiedziałam, czego pragnę: wrócić do domu i pracować u mojej siostry, z dala od pałacu.

Oczywiście, że mogłam wyjechać stąd już następnego dnia, ale za to przyszłoby mi zapłacić wysoką cenę. Mimo to uśmiechnęłam się na myśl, jakby to było, gdybym rzuciła wszystko, podeszła do madame Ritousi i powiedziała szczerze, co sędzę o tym całym show. Na to jednak brakowało mi odwagi. Sama przed sobą musiałam się do tego przyznać.

Dlatego porzuciłam te rozważania i skupiłam się na gwiazdach. Jednak mimo wszystkich argumentów, które w myślach przywoływałam, nie potrafiłam się już uspokoić.

Westchnęłam, wstałam z podłogi i pozbierałam swoje rzeczy. Zmierzając w stronę drzwi, schyliłam się bardzo nisko, żeby uniknąć spotkania z belką, w którą uderzyłam poprzedniej

nocy.

– Cześć, piękna – rozległo się z tego samego narożnika co poprzednio. Tym razem się już nie przestraszyłam i nie nabiłam sobie kolejnego guza, choć drgnęłam delikatnie zaskoczona.

Nie zatrzymałam się. Posuwałam się dalej, aż dotarłam do ściany. Dopiero wtedy stanęłam i oparłam się o nią plecami.

– Śledzisz mnie? – zapytałam z bijącym dziko sercem.

– Nie. Pomyślałem tylko, że może ucieszyłoby cię towarzystwo? Nocą, w lesie może być dość niebezpiecznie – odparł Phillip. Błysk jego brązowych oczu potrafił rozświetlić każdą ciemność.

– To bardzo miło z twojej strony, ale nie potrzebuję towarzystwa. Sama całkiem dobrze daję sobie radę – wyjaśniłam zdecydowanie i uparcie patrzyłam przez okno, na polanę, zamiast w jego stronę.

– Naprawdę tak uważasz? – Nie dało się przeoczyć zaskoczenia w jego głosie. I choć udało mi się nie odwrócić wzroku, byłam przekonana, że uniósł brwi.

– Naprawdę. Czasem lubię być sama.

– Jak sobie chcesz.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, po czym Phillip przerwał ciszę.

– Dotarł do ciebie specyfik na ból głowy? – Oparł się rozluźniony o ścianę naprzeciwko mnie, tuż przy oknie. Staralam się skupić na widoku na zewnątrz, lecz kosztowało mnie to coraz więcej wysiłku.

– Tak, dziękuję. Bardzo mi pomógł.

Znów zapadła cisza. Nieprzyjemna, przytłaczająca cisza, która wyraźnie czekała, by któreś z nas ją przerwało. Przez dłuższą chwilę żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. W końcu zdobyłam się na odwagę i postanowiłam udać się w powrotną drogę.

Odchrząknął, kiedy go mijałam. Zatrzymałam się.

– Chciałem powiedzieć, że mi bardzo przykro. Chodzi o wczoraj. Nie zamierzałem być nieprzyjemny. – Zamilkł, a ja stałam bez ruchu i uśmiechałam się głupio.

– Nie ma o czym mówić.

– Wręcz przeciwnie, jest o czym mówić. Zachowałem się jak idiota. Ale... – czekałam, by dokończył zdanie, lecz z jego ust nie padło ani słowo więcej.

– Ale co? – pomogłam mu.

– Chodzi o to, że jesteś taka... niesamowita – dokończył i gestem pokrywającym zawstydzenie wsunął dłonie w kieszenie spodni.

– Ja... dzięki – wyjąkałam. Zapiekły mnie policzki i poczułam straszną suchość w ustach. Co takiego się stało, że zmienił nastawienie? A może tylko usiłował mnie nabrać? Kiedy o tym pomyślałam, natychmiast trochę się zdenerwowałam.

– W zasadzie chciałem cię zapytać, czy... – Phillip zamilkł, usiłując odczytać wyraz mojej twarzy, co w ciemnościach nie było prostym zadaniem.

– Czy co? Phillipie, nie musisz być dla mnie miły. Wiem przecież, że mnie nie lubisz. – Poczułam podejrzaną pieczenię w oczach. Tylko nie to! Zachowuję się jak mała dziewczynka!

– Skąd ci przyszło do głowy, że cię nie lubię? – zapytał zaskoczony i podszedł kawałek bliżej.

– Okazujesz mi to na każdym kroku swoim zachowaniem. – Popatrzyłam na niego niepewnie.

- Na pewno nie robię tego celowo – zapewnił mnie. – Po prostu ty jesteś taka...
 - Daj spokój, nie musisz się wysilać – przerwałam mu półgłosem. Nie wiedziałam, co sądzić o tej sytuacji, ale jednego byłam pewna: chciałam stąd wyjść. I to jak najszybciej!
 - Chcę być dla ciebie miły. Słowo. Pozwól mi to udowodnić. Byłem nie fair wobec ciebie. Proszę, nie skreślaj mnie jeszcze i daj mi drugą szansę – zwrócił się do mnie i zamilkł.
 - Drugą szansę na co? – zapytałam i pokręciłam głową, po czym złapałam się za czoło.
 - Poznać cię bliżej. Pewnie na początku źle cię oceniłem.
 - Źle? Czyli jednak nie jestem chłodna i pozbawiona emocji? Nie jestem wyrachowaną żmiją, która tylko czyha na koronę? – Odwróciłam się od niego i oparłam o ścianę przy drzwiach.
 - Skąd w ogóle taki pomysł? – Uniósł głowę i popatrzył na mnie z zainteresowaniem.
 - Słyszałam, jak to mówiłeś. Ale nie musisz mnie przeproszać ani się usprawiedliwiać – odpowiedziałam defensywnie i usiadłam na podłodze. On zrobił to samo.
 - Wiem. Ale mimo to chcę. Proszę, odpowiedz jedynie na moje pytanie. – Jego głos stawał się coraz cichszy.
 - Jakie znowu pytanie? – powtórzyłam i z nerwów znów zaczęłam masować czoło.
 - Czy zainteresowałabyś się mną, gdyby nie było nawet najmniejszej szansy, że jestem księciem? – wyszeptał niemal głucho.
- Tym razem musiałam na niego spojrzeć.
- Dlaczego mnie o to pytasz?
 - Bo chciałbym to wiedzieć.
- Oddechnęłam głęboko i zebrałam się na odwagę, by udzielić mu odpowiedzi.
- Gdybyś był dla mnie miłszy i się o mnie starał, byłoby mi obojętne, czy jesteś służącym czy księciem. Bo wszystko sprowadza się do uczucia i mojego serca, a nie do kwestii korony. Poza tym przecież się w zasadzie nie znamy.
 - A co z księciem? – nie dawał za wygraną i przesunął się kawałek, nie odrywając pleców od ściany.
- Udałam, że się zastanawiam, choć chciałam tylko zyskać na czasie, by uciec przed jego oczyma, które powoli, ale nieubłaganie pozbawiały mnie zdolności logicznego myślenia.
- Co ma być z księciem?
 - Nie chcesz wyjść za księcia? – zapytał z ciekawością i wyciągnął nogi na zakurzonej podłodze.
 - Skąd mam wiedzieć, przecież go nie znam. Ciebie zresztą właściwie też nie. Jak miałabym chcieć czegoś, o czym nie mam pojęcia? Nie wiem, czy by mi się to podobało ani czy byłabym szczęśliwa.
- Phillip przez chwilę zastanawiał się nad moją odpowiedzią. Świdrował mnie przy tym wzrokiem, jakby chciał w ten sposób odczytać jakąś tajemnicę, którą w sobie skrywam.
- W końcu niemal zawstydzony podrapał się po głowie i zaczął się śmiać. Z początku niepewnie, a potem coraz głośniej i głośniej, aż jego śmiech wypełnił niewielki domek. I choć był w tym ujmujący, coraz bardziej się obawiałam, że to ja jestem przyczyną jego wesołości.
- Co w tym zabawnego?

Nagle zamilkł.

– Wiesz chyba – odszukał mnie wzrokiem – że to ja mogę być księciem, prawda?

Popatrzyłam na niego zaskoczona i próbowałam walczyć ze wzbierającą we mnie wściekłością. Zaciśnęłam pięści i zamrugałam gwałtownie, jakbym chciała otrząsnąć się z koszmaru.

Phillip nie dał się zmylić.

– Dlaczego w takim razie mnie przekonujesz, że nie chcesz się wiązać z księciem? Przy okazji, bardzo słusznie.

Miałam dość jego gier.

Zerwałam się na równe nogi i sięgnęłam po torbę. Nie patrząc w jego stronę, dostałam się do wyjścia, otworzyłam drzwi – i zatrzymałam się w progu.

– Bo myślałam, że może jednak jesteś w porządku – odparłam cicho. – Jednak najwyraźniej dobrze się bawisz, wprawiając mnie w zakłopotanie. W takim razie powodzenia!

Ledwie dałam upust swojej złości, zatrasnęłam drzwi i ruszyłam biegiem przez ciemny las, z powrotem do mojej wieży.

Wydawało mi się, że słyszę za sobą czyjś głos, lecz uznałam, że to pewnie wołanie sowy.

Kiedy wyszłam z lasu, zwolniłam i idąc powoli przez trawnik, rozpaczliwie starałam się uspokoić, zanim dotrę do swojego małego domku. Bez powodzenia.

Ulgę poczułam dopiero, gdy stanęłam przed drzwiami. Najciszej jak potrafiłam otworzyłam je, weszłam i zamknęłam za sobą. Potem zerwałam z siebie ubranie. Miałam wrażenie, że czuję na sobie jego zapach.

Na palcach podeszłam do łóżka, wskoczyłam pod kołdrę i poduszką zatkałam uszy, by nie słyszeć więcej jego poniżających słów. Wszystko jednak na nic, bo dalej rozbrzmiewały w mojej głowie i nie chciały zamilknąć.

Czułam się skompromitowana. Przez chwilę naprawdę wierzyłam, że mógłby mnie polubić. Zaraz potem dotarło do mnie, jak strasznie się co do niego myliłam. W zasadzie powinno być mi to obojętne. Ale nie było! W żadnym razie! Dlaczego wywoływał we mnie tak silne emocje, skoro nie lubiłam go jako człowieka? Sfrustrowana sapnęłam w poduszkę i odwróciłam się do okna. Miałam wrażenie, że nawet księżyc robi mi na złość i oślepia mnie swoją poświatą. Jakby i on kpił ze mnie, nie pozwalając mi odpocząć, choć bardzo tego potrzebowałam.

Chciałam zasnąć, żeby uciec przed wirującymi w mojej głowie myślami.



Rozdział 9

SŁYSZYMY TYLKO TO, CO CHCEMY USŁYSZEĆ

Następnego ranka obudziła mnie Claire, krzątająca się przy toalecie.

Przewróciłam się na bok i ziewnęłam bezgłośnie. Przyjaciółka siedziała przed lustrem i czesała włosy. Przyglądałam się jej przez chwilę, rozbawiona starannością, z jaką podchodzi do regulacji brwi, myśląc intensywnie nad sposobem, by jak najszybciej się stąd wydostać. Kiedy zauważyła, że już nie śpię, i przywitała mnie szerokim, serdecznym uśmiechem, przerwałam snucie planów powrotu do domu.

Claire okazała się naprawdę świetną przyjaciółką, pomyślałam i odsunęłam kołdrę. Roześmiałam się, bo oblała się rumieńcem, kiedy zobaczyła moje gołe nogi.

Wstałam i pobiegłam do łazienki, żeby umyć zęby. Na dole Claire czekała już z suknią, którą miałam włożyć. Wybrała bardzo podobną do swojej, wąską w talii i podkreślającą biust.

– Dziś coś mniej oficjalnego i bardziej swobodnego, bo zaczynamy zajęcia – wyjaśniła podekscytowana i przyjrzała mi się radośnie.

Włożyłam szybko suknię i kiedy Claire zapinała mi guziki na plecach, wsunęłam stopy w dopasowane buty, również przygotowane wcześniej przez przyjaciółkę.

– Dzięki – powiedziałam zawstydzona.

– Nie ma o czym mówić. A teraz nałóż makijaż. Jeśli nie wyjdziemy za kilka minut, spóźnimy się na śniadanie. Mogę się założyć, że księżę nie lubi dziewczyn, które nie przychodzą na czas.

– Jasne, nie ma to jak spieszyć się na zajęcia dla kobiet, które zrobią wszystko, żeby zdobyć koronę. Ech... – szepnęłam i usiadłam ciężko przy toalecie. Niechętnie podniosłam z blatu niewielki pędzelek i zaczęłam nakładać jasnobrazowy cień na powieki.

– Wszystko słyszałam! Wykaż może nieco więcej optymizmu i motywacji, co? Tu chodzi przecież o coś znacznie ważniejszego! – dokończyła górnolotnie i westchnęła ciężko.

– Nie rozumiem, przecież powinnaś się cieszyć. Jedna konkurentka mniej to chyba dobra wiadomość? – Spojrzałam na nią w lustrze i uśmiechnęłam się porozumiewawczo, na co ona przewróciła oczyma. Mimo to byłam niemal pewna, że w jej wzroku dostrzegłam coś nowego. Zainteresowanie.

Wyszliśmy z wieży akurat w chwili, gdy na horyzoncie pojawiło się słońce. Przez chwilę kusilo mnie, by zatrzymać się i podziwiać, jak wschodzi, lecz powstrzymałam się i ruszyłam za przyjaciółką alejką wysypaną białymi kamyczkami.

Na tarasie zebrały się prawie wszystkie kandydatki i kiedy przyszłyśmy, rozmawiały podekscytowane. Śniadanie wyglądało tak samo jak poprzedniego dnia, a bufet ugiął się pod

nadmiarem potraw, których wystarczyłoby na kilka pełnych posiłków.

Nałożyłyśmy sobie z Claire jedzenie na talerze i rozejrzałyśmy w poszukiwaniu wolnych miejsc. Znalazłyśmy je, niestety, w bardzo niekorzystnej konfiguracji – przy stoliku Emilii i Charlotte. Razem z nimi siedziała też Rose, współlokatorka Alissy. Jej jednak nie mogłam nigdzie dostrzec.

Charlotte, która apatycznie przesuwiała po talerzu drobinki jedzenia, zdawała się słuchać, co mówi do niej Rose. Ta dziewczyna była delikatniejsza, niż myślałam po nocnym spotkaniu w alejce, a do tego niższa i chudsza. Miała bardzo jasną skórę, która przez kontrast z ciemnobrązowymi włosami sprawiała wrażenie jeszcze bledszej.

Akurat kiedy chciałyśmy usiąść, Emilia uniosła wzrok i spojrzała na mnie wrogo. Po chwili popatrzyła na Rose, a w jej oczach było tyle samo złości co przed chwilą.

– Jak wiecie, moimi przodkami byli założyciele Viterry. Dlatego lepiej zapamiętajcie, że to właśnie ja, a nie ktokolwiek inny, założyłam na koronę.

Mówiąc to, odrzuciła na plecy ciemne włosy i zmierzyła nas wyzywającym wzrokiem. Ani ja, ani Claire nie byłyśmy w stanie znaleźć właściwych słów, by jej odpowiedzieć. Nawet Rose patrzyła na Emilię z czystym przerażeniem w oczach.

Niespodziewanie Charlotte wybuchnęła śmiechem.

– Nie zwracajcie uwagi na jej paplaninę. Moi przodkowie również uczestniczyli w tworzeniu naszego Królestwa, więc mam przynajmniej takie samo prawo do księcia jak Emilia. Albo nawet większe niż ona – wyjaśniła z dumą i posłała Emilii pełne żalu i złości spojrzenie. Ona jednak zareagowała zgoła inaczej, niż się spodziewałam, bo zamiast zrobić scenę, wstała, roześmiała się głośno i objęła Charlotte.

Widząc nasze zaskoczone miny, obie dziewczyny zaniosły się chichotem.

– Swoich największych wrogów należy trzymać blisko siebie i się z nimi zaprzyjaźnić – wyjaśniła Charlotte i po raz pierwszy widziałam ją naprawdę szczęśliwą.

– Obie należą do najstarszych rodów Królestwa Viterry i dlatego są przyjaciółkami. Jakoś nie będę zaskoczona, jeśli któraś z nich zostanie wybrana. W końcu rodzina królewska zdaje sobie sprawę z wpływów, jakie posiadają – szepnęła Claire tak cicho, że tylko Rose i ja mogłyśmy ją usłyszeć. Z jej tonu przebijała nutka zazdrości, która nawet u mnie wywołała ukłucie. Rose miała niezbyt szczęśliwą minę, kiedy ledwie zauważalnie skinęła głową.

Nagle dookoła rozległ się podekscytowany gwar. Uniosłam szybko głowę i rozejrzałam się. Przy jednym ze stolików zasiadła czwórka młodzieńców. Rozmawiali między sobą i się uśmiechali, zadowoleni z wrażenia, jakie wywołało ich przybycie. Nie dało się nie zauważyć, że kochają czuć otaczające ich uwielbienie, bo co rusz rozglądali się ukradkiem i chłonęli zachwyt, jakim obdarzały ich dziewczęta. Co za dziecinada!

– Jeden z nich jest księciem! – szepnęła Rose tak głośno, że kandydatki przy sąsiednim stoliku ją usłyszały.

„Jak ty na to wpadłaś?!” – Miałam ochotę wykrzyknąć jej prosto w twarz.

Czułam się, jakbym codziennie słyszała te same dialogi, przynajmniej jeśli chodziło o błyskotliwe uwagi moich konkurentek. Dobrze chociaż, że Rose zdołała zmienić temat i wszystkie znów skupiły się na tożsamości księcia.

– Na pewno! Tylko który? Wszyscy są tacy przystojni! – Emilia oddychała szybko i z paniką

w oczach ocierała serwetką kąciki ust. Wyglądała przy tym, jakby zaraz miała paść nieprzytomna.

– Och, Taniu! Koniecznie muszę porozmawiać z Fernandem! – Claire jęknęła histerycznie, chwyciła mnie za ramię i ścisnęła mocno, jakby szukała we mnie wsparcia. Ciekawe, kiedy się zorientuje, że wbrew własnym zapowiedziom już na samym początku upatrzyła sobie jednego z nich?

– Powodzenia – szepnęła Emilia przesłodko.

– Jesteś głupia! – syknęła Claire cicho, na co Rose zaniósła się śmiechem. Kątem oka zauważyłam, że ściągnęłyśmy na siebie zainteresowanie czwórki młodzieńców.

Odruchowo odwróciłam się w ich stronę i spojrzałam Phillipowi prosto w ciepłe brązowe oczy i dostrzegłam w nich błysk rozbawienia; zupełnie jakby nie pamiętał już, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Natychmiast spuściłam głowę i skupiłam się na jajecznicy, którą miałam na talerzu. Pozostałe dziewczyny zaczęły chichotać, bo niespodziewane zainteresowanie chłopców bardzo im schlebowało.

Robiłam, co mogłam, żeby nie uczestniczyć w tym, co działo się później, kiedy moje towarzyszki radośnie i bez skrępowania omawiały dostrzeżone zalety i wady każdego z czterech młodzieńców.

Nie potrafiłam skupić się na tym, o czym mówiły. W myślach widziałam bezustannie ciepły błysk w brązowych oczach Phillipa, jakby wszystko inne nagle straciło na znaczeniu.

A przecież Henry był o wiele miłszy od niego! Ba, potrafiłam nawet sobie wyobrazić, że łączy nas przyjaźń. Za to sposób bycia Phillipa działał mi strasznie na nerwy. Nie powinnam więc zaprzętać sobie nim głowy.

– Witam serdecznie moje panie i panów oczywiście również. – Madame Ritousi pojawiła się niespodziewanie tuż obok i zmierzyła nas ponurym spojrzeniem. Domyśliłam się, że podpadłyśmy jej przez głośne rozmowy. Na tarasie natychmiast zapadła całkowita cisza i wszystkie dziewczęta skupiły wzrok na nowej nauczycielce.

Z prawdziwym zainteresowaniem przyglądałam się jej sukni w jasnoróżowym kolorze, dziwnie przyozdobionej wielkim zielonym ptakiem. Jej garderoba przyciągnęła nie tylko mój wzrok; Claire też nie mogła się napatrzeć, aż w końcu kopnęła mnie pod stołem i uśmiechnęła się złośliwie.

Zaraz po madame Ritousi z pałacu wyszło kilka służących, które natychmiast zajęły się sprzątnięciem po posiłku.

– Najbliższa niedziela to bardzo ważny dzień – zaczęła nauczycielka podniosłym tonem. – Właśnie rozpoczęłyście współzawodnictwo i skończył się czas odpoczynku i podziwiania piękna tego miejsca. Bądźcie tego świadome i miejcie również na uwadze, że stawką jest tutaj coś znacznie większego. Pierwsze zadanie, w którym będziecie ze sobą współzawodniczyły, zostanie wam przedstawione, kiedy wrócicie do pokoi. Macie czas do końca tygodnia, żeby się z nim zmierzyć. Współpracujcie ze swoimi współlokatorkami i udowodnijcie, że zasłużyłyście, by tu zostać. Życzę wam sukcesów i siły, by nie dać się rozproszyć naszym młodzieńcom. A teraz zapraszam was na zajęcia.

Madame Ritousi nie czekała ani sekundy na naszą reakcję, tylko odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę pałacu.

Wszystkie zerwałyśmy się z miejsc i pognałyśmy za nią. Oczywiście każda z dziewcząt pożegnała młodzieńców promiennym uśmiechem, a oni, tak jak wcześniej, świetnie się bawili. Choć starałam się tego nie robić, mimowolnie zerknęłam na Phillipa. Jego błyszczące oczy były skierowane prosto na mnie, jakby przez cały czas mnie obserwował. I wtedy wydarzyło się coś jeszcze: nie byłam w stanie się odwrócić i oderwać od niego wzroku, choć cały czas szłam za Claire. Patrzyliśmy na siebie niczym zahipnotyzowani – aż w końcu to dostrzegłam, czy może raczej poczułam głęboko w moim wnętrzu. Trwało to może kilka sekund, ale byłam pewna, że w jego oczach pojawił się cień żalu i tęsknoty. Dokładnie w chwili, kiedy to do mnie dotarło, któryś z towarzyszy coś powiedział i Phillip odwrócił głowę.

W jednym momencie wszystko stało się dla mnie jasne. To koniec! Tak jest, nie było innego wytłumaczenia! Niezależnie od tego, jak bardzo bym się starała, muszę odpaść. Od samego początku wiedzieli, że nie chcę tu być i że jestem tą kandydatką, którą powinno się wykluczyć jak najszybciej. Phillip mnie zdradził.

Wystarczyło kilka sekund i nie miałam już wątpliwości. Kiedy Phillip znów spojrzał w moją stronę, odwróciłam głowę i popędziłam za Claire do pałacu.

Dlaczego czułam się tak strasznie zdradzona? Skąd ten zawód? Przecież wiedziałam, że tak się to skończy. Mimo to miałam cichą nadzieję, że wydarzy się cud.

Wbiłam wzrok w bruk pod stopami i starając się głęboko oddychać, patrzyłam na żółtą trawę, które wyrastały tu i ówdzie.

Szłyśmy za madame Ritousi w stronę głównego wejścia do pałacu, choć właściwszym słowem byłoby biegłyśmy, bo nasza nauczycielka poruszała się z zawrotną prędkością, jakby w ogóle nie przeszkadzały jej obcasy, które samym wyglądem wzbudzały lęk wysokości. Każdy jej krok był pełen gracji i sprężystości. Mijałyśmy potężne malowidła niemal przykrywające kremowe ściany. Wielkie rzeźby ze starożytnej Grecji, tak przynajmniej przypuszczałam, wyznaczały nam kierunek, zapewniając cudowne widoki. Claire ujęła mnie pod ramię, lecz zrobiła to tylko po to, żeby nie upaść, bo szła z zadartą głową i podziwiała sufit przyozdobiony kolorowymi freskami. Dobrze pamiętałam, jak wielkie wrażenie wywarły na mnie, kiedy zobaczyłam je pierwszego dnia.

Madame Ritousi prowadziła nas długim korytarzem, aż do zakrętu w prawo. Szłyśmy już tak długo, że, jak się domyślałam, dotarłyśmy do końca jednego ze skrzydeł.

W końcu nasza nauczycielka otworzyła ostatnie drzwi. Sapnęłam z wrażenia, kiedy się zorientowałam, gdzie jesteśmy: to była królewska biblioteka. Sklepienie pomieszczenia znajdowało się tak wysoko nad naszymi głowami, że nawet pełne przepychu, masywne żyrandole wydawały się malutkie.

Półki z książkami zakrywały każdy kawałek ściany, a kilka metrów nad naszymi głowami wzdłuż regałów ciągnęły się podesty, na które wchodziło się po kręconych schodkach. Wszystkie meble w bibliotece zostały wykonane z ciemnego drewna, a w wielkich oknach wisiały dopasowane kolorystycznie ciemnofioletowe zasłony.

Pośrodku pomieszczenia znajdował się potężny kominek, który można było podziwiać ze wszystkich stron. Miał ośmiokątny kształt, w każdej ze ścianek znajdowała się pojedyncza szyba. Wewnątrz płonął ogień, a ja wpatrywałam się w niego zafascynowana i starałam się zobaczyć, którędy odprowadzany jest dym, bo z kominka nie wychodziła w górę żadna rura i nie widziałam otworu.

Nie zdążyłam o to zapytać, bo madame Ritousi zaczęła zajęcia.

– Na samym początku, moje panie, skupimy się na szlifowaniu waszej postawy i kroku, a to wszystko po to, żeby żadna z was... – chrząknęła – nie poruszała się więcej jak koń pociągowy. Odrażający widok, doprawdy!

Zmarszczyła nos i popatrzyła na niektóre z nas znacząco. Mnie na szczęście ominęła, bo inaczej spaliłabym się chyba ze wstydu.

Następnie podeszła do regału z książkami i wzięła jedną z półki.

– Miss Claire, panienka pozwoli – poprosiła. Poczułam, że Claire obok mnie drży przestraszona. Po chwili przyjaciółka wzięła się w garść, podeszła do nauczycielki i dygnęła dwornie.

– Pięknie! Cudownie! Tylko spadkobierczyni francuskiej krwi może poruszać się z tak niewymuszoną elegancją. Bardzo proszę, niech panienka weźmie tę książkę i położy ją sobie na głowie.

Madame Ritousi była chyba zachwycona Claire. Uniosła tom, który zdjęła z półki, a Claire zgodnie ze wskazówkami umieściła go sobie na głowie. Po kilku sekundach balansowania książka znieruchomiała na czubku rudej głowy mojej przyjaciółki.

– Wybornie! A teraz proszę przejść do końca pomieszczenia i z powrotem.

Przez krótką chwilę Claire spoglądała w moją stronę, jakby oczekiwała, że przyjdę jej z pomocą, by w końcu ruszyć przed siebie. Oczy wszystkich były zwrócone w jej stronę. Mimo to nie okazywała nerwowości ani podekscytowania, kiedy kroczyła godnie przez pokój. Raz tylko tom na jej głowie zachybotał się groźnie, kiedy zawracała. Poza tym książka zachowywała się, jakby była przyklejona. Patrząc na Claire, miałam wrażenie, że musiała połknąć kij od szczotki.

Kiedy wróciła i zdjęła książkę z głowy, wszystkie zaczęłyśmy klaskać, a ona podziękowała nam delikatnym dygnięciem.

– Przecudnie. A teraz poproszę pozostałe dziewczęta, by wykonały dokładnie to samo ćwiczenie. Niech każda z was weźmie jedną książkę i zacznie ćwiczyć!

Madame Ritousi uniosła energicznie dłoń, na co my ruszyłyśmy w jej kierunku. Jedna po drugiej zabierałyśmy tomy z regałów, kładłyśmy sobie na głowie i próbowałyśmy maszerować tak przez pokój. Nie ominęło to nawet Claire, która po raz kolejny musiała wykonać to samo ćwiczenie.

Nauczycielka kazała nam obejść kominek, lecz w taki sposób, byśmy na siebie nie wpadały.

Ku mojemu zaskoczeniu przez całe okrażenie ani razu nie zrzuciłam tomu, który niosłam na głowie. Z całą pewnością nie wyglądało to jednak tak lekko i naturalnie, jak w przypadku Claire. Nieraz musiałam się zatrzymać i uspokoić, bo moje brzemię było zbyt rozkołysane.

Za to co rusz słyszałam dookoła hałas upadających książek. Niektóre z kandydatek miały większe problemy z tym ćwiczeniem niż Claire czy ja. Było mi ich szczerze żal, bo znów przyszło mi pokręcić ze smutkiem głową nad doborem priorytetowych cech kandydatek.

Niespodziewanie poczułam, że ktoś nadepnął mi na piętę. Walcząc o odzyskanie równowagi, cudem tylko udało mi się złapać książkę i przycisnąć ją do głowy. Potem odwróciłam się szybko, żeby sprawdzić, kto mnie prawie przewrócił.

Tuż za mną stała Alissa i uśmiechała się niewinnie. Westchnęłam głęboko i bez słowa obróciłam się do niej plecami. Nie miałam wątpliwości, że zrobiła to celowo. Pewnie zacierała

z radości ręce na myśl o tym, jak padam na podłogę i gubię książkę.

Żeby zrobić jej na złość, położyłam od razu tom na głowie, po czym ruszyłam za Rose, która szła przed nami. Ona również miała zmęczenie wypisane na twarzy.

Jeszcze raz obeszyliśmy cały kominiek, kiedy kątem oka dostrzegłam Phillipa i pozostałych młodzieńców. Weszli akurat do biblioteki, stanęli obok madame Ritousi i zaczęli rozmawiać z nią ściszonymi głosami. Jednocześnie przez cały czas przyglądali się nam z rozbawieniem. Natychmiast dało się wyczuć wzrastające napięcie, a w powietrze uniósł się cichy gwar prowadzonych szeptem rozmów.

I wtedy nagle ktoś znów nadepnął mi na piętę, lecz tym razem znacznie mocniej i gwałtowniej. Na tyle mocno, że straciłam równowagę i jak długa padłam na podłogę. W ostatniej chwili udało mi się podeprzeć ręką. Momentalnie poczułam straszny ból w nadgarstku.

Dookoła natychmiast zapadła cisza. Jęknęłam z bólu i spróbowałam wstać. Pierwsza podbiegła do mnie Claire.

– Tania! Nic ci się nie stało? Alissa! O co ci chodzi? Masz jakiś problem? – zapytała tak spokojnie, jak tylko potrafiła. Ani na chwilę nie zapomniała, że poza madame Ritousi w sali są też młodzieńcy i nam się przyglądają.

Alissa zrobiła się czerwona.

– Nie zrobiłam tego specjalnie. Potknęłam się... – wyjąkała i nerwowym ruchem poprawiała blond włosy.

Claire pomogła mi się wyprostować. Nadgarstek, którym się podparłam, nie przestawał boleć, więc ścisnęłam go drugą dłonią.

– Uważaj na przyszłość. Tania, czy coś ci się stało? – zapytała Claire i przyjrzała mi się z troską.

Zmarszczyłam brwi. Czułam wstyd i zażenowanie, jednak nie chciałam kłamać.

– Trochę boli mnie ręka. Pewnie zaraz przejdzie – dodałam szybko, bo przyjaciółka aż sapanęła ze strachem.

Claire spojrzała na mnie z niedowierzaniem i ścisnęła delikatnie mój nadgarstek. Okropny ból przeszył moje ramię i bark. Z trudem zdołałam powstrzymać jęk. Czterech młodzieńców podeszło zwabionych zamieszaniem.

– Panno Alisso, czy zrobiła to pani celowo? – zapytała madame Ritousi z naganą w głosie i popatrzyła na moją rękę.

– Nie! Oczywiście, że nie. Zachowałam się strasznie niezdarnie. Tatiano, przyjmij moje przeprosiny. Nie chciałam zrobić ci krzywdy – mówiąc to, spoglądała na mnie błagalnym wzrokiem.

Wiedziałam, że kłamała i celowo mnie przewróciła, jednak nie chciałam, żeby miała kłopoty. Poza tym zachowywała się, jakby naprawdę żałowała.

– To nic takiego. Będę miała siniaka i tyle – odparłam bez przekonania, za co Claire wbiła mi łokieć w żebra. Na szczęście udało mi się nie zareagować nawet poruszeniem.

– Mnie to nie wygląda na zwykłe stłuczenie. Powinnaś odwiedzić pana Larssona. Lepiej, żeby dokładnie to obejrzał – zdecydował Phillip i stanął obok mnie.

Skrzywiłam się z niechęcią. To była ostatnia rzecz, na jaką miałam w tej chwili ochotę, jednak zanim zdążyłam zaprotestować, madame Ritousi i Claire przyklasnęły temu pomysłowi.

– Koniecznie! – po czym spojrzały na siebie i roześmiały się serdecznie jak najlepsze przyjaciółki.

Czyli nie miałam już wyjścia.

Madame Ritousi popatrzyła na mnie przenikliwie.

– Monsieur Phillip odprowadzi panią prosto do naszego medyka. Wy, moje drogie, wracajcie do ćwiczeń. Proszę! I przez najbliższą godzinę nie życzę sobie już sobie żadnych wypadków! – zawołała energicznym tonem.

Claire ścisnęła znacząco moje ramię, po czym odsunęła się, przekazując mnie Phillipowi. Chłopak bez wahania objął mnie w talii, tak jak wcześniej podtrzymywała mnie przyjaciółka. Jednak jego dotyk zadziałał na mnie zupełnie inaczej i momentalnie poczułam łaskotanie w brzuchu. Pozostałe kandydatki przyglądały się tej scenie, więc skrzywiłam się, udając słaby uśmiech.

Kiedy Claire miała pewność, że jestem w dobrych rękach i nie grozi mi zderzenie z podłogą, uśmiechnęła się i tanecznym krokiem wróciła do ćwiczeń z madame Ritousi. Z trudem powstrzymałam śmiech, na który mi się zbierało, widząc jej niedwuznaczne aluzje, po czym bez słowa sprzeciwu dałam się poprowadzić do wyjścia. Kiedy mijaliśmy pozostałych młodzieńców, Fernand wyszczerzył radośnie zęby i tak lubieżnie puścił do mnie oko, że momentalnie oblałam się szkarłatem.

Bez słowa wyszliśmy na korytarz, lecz nawet tam Phillip nie zamierzał zabrać dłoni z mojej talii.

– Już możesz mnie puścić. Uszkodziłam sobie tylko nadgarstek, a to nie przeszkadza w chodzeniu – oznajmiłam jak najgrzeczniej, lecz w takiej chwili trudno było wymagać ode mnie opanowania. Bliskość, do której nijak nie byłam przyzwyczajona, odbierała mi zdolność logicznego myślenia.

Roześmiał się.

– A to dlaczego? Jesteś przeze mnie spięta?

Znów zaczerwieniłam się ze wstydu. Wyrwałam się mu i odsunęłam.

– Dlaczego mi to robisz? Wczoraj sobie ze mnie kpiłeś. Niemal wprost mi powiedziałeś, że jestem szurnięta, bo nie zrobiłabym wszystkiego, żeby zostać żoną księcia. A dzisiaj co? Dzisiaj próbujesz ze mną flirtować! Przestań! Mam dość! Musisz się w końcu na coś zdecydować i zachować konsekwencję!

Zwolnił zaskoczony i spojrzął na mnie. Tak, chciałam go dotknąć i zdemaskować – i jak zwykle chybiłam.

Westchnęłam głęboko.

– Wybacz. Mojego zachowania nie da się niczym usprawiedliwić. Chciałabym mieć to wszystko jak najszybciej za sobą i wrócić na zajęcia.

Zaczęłam drzeć, więc odwróciłam się do niego tyłem i westchnęłam, żeby się uspokoić.

Phillip dalej milczał i patrzył na mnie uważnie, jakby na coś czekał. A potem, po chwili, która wydawała mi się wiecznością, ruszył przed siebie i bez słowa dał mi znak, że mam iść za nim. Z każdym krokiem cisza między nami stawała się trudniejsza do zniesienia. Zupełnie jakby się

zastanawiał nad najbardziej spektakularnym sposobem, by ukarać mnie za moje zachowanie.

– Mógłbyś mi coś wyjaśnić? – odezwał się niepewnie. Nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam w jego stronę.

Na jego ustach przez chwilę zagościł słaby uśmiech, kiedy lustrował mnie uważnie od stóp do głów. Mimo to dalej uparcie milczał.

Zawstydzona uchyliłam usta i nabrałam głęboko powietrza.

– Dobrze się bawisz, wprawiając mnie w zakłopotanie? Cieszy cię to? – wypaliłam, zanim ugryzłam się w język. Lecz nawet na to nie zareagował. – I przestań się tak na mnie gapić!

Nagle i on się zatrzymał.

– Masz ze mną jakiś problem, prawda? Jaki?

Zaskoczona otworzyłam usta i sapnęłam z niedowierzaniem.

– Że ja mam problem z tobą? Ja?!

– Oczywiście, że tak. Jestem dla ciebie nad wyraz uprzejmy i prowadzę cię do medyka, a ty zarzucasz mi jakieś niestworzone rzeczy. Zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę coś ci się stało, czy to była tylko gra, żeby spędzić ze mną trochę czasu sam na sam – odparł i uniósł znacząco brew.

Zarzucił mi kłamstwo, a takiej obrazy nie mogłam puścić mu płazem. Odruchowo sięgnęłam do obolałego nadgarstka i zaczęłam go dotykać, jakby chcąc się przekonać, że się myli. Wciąż bolał – i to bardzo mocno. Mimo to nie zamierzałam okazywać słabości, żeby nie dawać mu satysfakcji.

– Nie prosiłam cię, żebyś mi towarzyszył – odparłam urażona.

Phillip otworzył usta, żeby odbić piłeczkę, ale niespodziewanie naszą dyskusję przerwał czyjś głos.

– Co wy tu jeszcze robicie? Ile czasu potrzebujecie na pokonanie tak krótkiej drogi? Czy może chcielibście po prostu pobyć sami?

Za naszymi plecami pojawił się Fernand i popatrzył na nas rozbawiony.

Spuściłam wzrok, nie mogąc zdobyć się na mądrą odpowiedź.

– Mieliśmy małą różnicę zdań – wyjaśnił Phillip i spojrzał na mnie, jakby oczekiwał, że potwierdzę jego słowa.

O nie, co za dużo, to niezdrowo! Miałam go już po dziurki w nosie! Ani nie byłam kłamczuchą, ani się z nikim nie kłóciłam!

– Fernandzie? – zareagowałam błyskawicznie. – Byłbyś tak uprzejmy i odprowadził mnie z powrotem na zajęcia? Czuję, że nie muszę iść do medyka – wyjaśniłam zdecydowana i odwróciłam się do niego przodem.

Fernand zmarszczył czoło i podszedł kilka kroków.

– Co się stało, że zmieniałaś zdanie? Już nic cię nie boli? – zapytał zaskoczony i przyjrzał się sceptycznie mojemu nadgarstkwowi. – Na co dzień chyba nie jest aż tak gruby?

– Słucham? – zapytałam oburzona i popatrzyłam na swoje przedramię. Opuchlizny rzeczywiście nie dało się przeoczyć, tym bardziej że stłuczone miejsce boleśnie pulsowało. Skrzywiłam się niezadowolona.

– Ups – mruknęłam, bo nic więcej nie przyszło mi do głowy.

– Chodź, Tatiano. Zaprowadzę cię do medyka. – Fernand posłał Phillipowi znaczące spojrzenie i uniósł brwi. Tamten jednak w żaden sposób nie zareagował, tylko dalej wpatrywał się gdzieś w dal. Fernand westchnął ciężko i pokręcił głową. Nie wiedziałam, co miały znaczyć sygnały, które wymienili, lecz jednego byłam pewna: Phillip był bardziej uparty. Fernand westchnął raz jeszcze, podał mi ramię i poprowadził mnie dalej korytarzem. Zatrzymaliśmy się przy pierwszych drzwiach za następnym zakrętem i mój towarzysz zapukał.

– Proszę! – rozległa się odpowiedź, na co weszliśmy do środka.

Grubawy, starszy już mężczyzna o śnieżnobiałych włosach spojrzał na nas zaskoczony zza grubych szkielek okularów.

– Dzień dobry. W czym mógłbym pomóc?

– Dzień dobry – przywitał się Fernand. – Jedna z naszych kandydatek uszkodziła sobie rękę. Zechciałby pan rzucić na to okiem? – zapytał i wyciągnął moją dłoń.

– Chciałabym tylko powiedzieć, że to nie do końca było tak, że ją sobie uszkodziłam. Zdarzył się wypadek – wyjaśniłam pospiesznie i spojrzałam na Fernanda.

On jednak machnął lekceważąco dłonią.

– Nie jestem przecież ślepy i widziałem, co tam się stało. Zrobiła to specjalnie. – W jego głosie pojawił się twardy, bezwzględny ton. Czyżbym jednak miała przed sobą księcia? Jego zachowanie i postawa miały w sobie tyle zdecydowania i determinacji, że nie odważyłam się zaprzeczyć.

– Hm, nie wygląda to najlepiej. Proszę, niech panienka spocznie na kozetce. Przy okazji, jeśli panienka pozwoli, jestem medykiem, Larsson, bardzo mi miło.

Fernand od razu zaprowadził mnie do kozetki, a ja niechętnie na niej usiadłam. Lekarz stanął naprzeciwko mnie i bardzo uważnie zbadał mi rękę. Skrzywiłam się, gdy uciskał nadgarstek.

– Na moje oko to stłuczenie. Powinno ustąpić do końca tygodnia. Ale żeby tak się stało, powinniśmy zrobić zimny okład. To dla panienki. Proszę chwilę poczekać, zaraz przygotuję opatrunek i przyniosę maść – powiedział, po czym wyprostował się i wyszedł. W czasie rozmowy podał mi z lodówki saszetkę wypełnioną niebieskim żelem, którą teraz przyciskałam do obolałego nadgarstka.

– O co wam poszło? No wiesz, z Phillipem, na korytarzu? – zapytał Fernand delikatnie i spojrzał na mnie ciekawie.

– O nic nam nie poszło, nie wiem, o czym mówisz – spróbowałam wymigać się od odpowiedzi.

– Daj spokój, przecież możesz mi powiedzieć. – Położył dłoń na moim ramieniu i zmusił mnie, bym na niego spojrzała. Miał tak serdeczny i przyjazny wyraz twarzy! Zaufałam mu, choć przecież prawie go nie znałam.

– Mam wrażenie, że Phillip mnie nie lubi. Ale ja to rozumiem. Tutaj jest tylu ludzi, że byłabym wariatką, gdybym oczekiwała, że wszyscy będą wszystkich lubić – wyznałam i uśmiechnęłam się, żeby złagodzić trochę napięcie malujące się na jego twarzy.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

Westchnęłam ciężko.

– Zarzucił mi kłamstwo. To chyba wszystko wyjaśnia.

Fernand się zamyślił. Wyrzwał przez okno i przez kilka chwil się nie ruszał.

– Ja też nie rozumiem, co się z nim dzieje – powiedział w końcu. – Ale daj mu, proszę, trochę czasu. Na pewno ochłonie.

– Może mieć tyle czasu, ile tylko chce. – Przycisnęłam mocniej niebieską poduszeczkę z żelem i odetchnęłam z ulgą, bo ból powoli słabł.

– Co masz na myśli?

Wzruszyłam ramionami.

– Skoro mnie nie lubi, nie przejdę dalej, prawda? Większość dziewczyn też za mną nie przepada. Widać to ja jestem problemem. – Miałam nadzieję, że nie zauważy, że udaję obojętność.

Spojrzał na mnie wstrząśnięty.

– Przecież ja cię lubię!

– Dzięki. – Szybko odwróciłam się i wyrzalam przez okno. Nie chciałam, żeby coś sobie pomyślał. Oczywiście, że też go lubiłam, ale nie w taki sposób, na jakim pewnie by mu zależało. Miałam nadzieję, że niechcący nie zasugerowałam czegoś, co mogłoby dać mu nadzieję.

– We dwójkę wprowadzimy tu nowe porządki. Od dawna brakowało tu życia. – Roześmiał się i objął mnie ramieniem.

Dokładnie w tym samym momencie otworzyły się drzwi. Odskoczyliśmy od siebie i spojrzeliśmy w stronę, skąd dochodził cichy pomruk. Zamarłam, wpatrując się prosto w zmrużone oczy Phillipa.

Chłopak zacisnął usta i spojrzał na mnie, jakbym przed chwilą wymierzyła mu policzek.

– Wiedziałem! – zawołał i z wściekłością zatrzaskał za sobą drzwi.

– Cholera! – jęknął Fernand, zerwał się z kozetki i wybiegł z gabinetu.

Łzy napłynęły mi do oczu. Chciałam szaleć ze złości, przeklinać i krzyczeć, lecz jedyną moją reakcją był płacz i gorące łzy spływające po policzkach.

Pan Larsson wrócił i popatrzył na mnie zaskoczony. Po chwili uśmiechnął się miło i usiadł obok na kozetce. Z wdzięcznością przyjął chusteczkę, którą mi podał, i w milczeniu otarłam nią łzy.

– Wszystko będzie dobrze. Ręka raz – dwa wyzdrowieje, a tych dwóch, co właśnie wrzeszczą na siebie na korytarzu, też się opamięta i uspokoi. Coś mi się widzi, że panienska w niejednej głowie zawróciła, panno Tatiano – powiedział ze współczuciem.

Nie znalazłam właściwych słów, by mu odpowiedzieć. Byłam zbyt przerażona zachowaniem Phillipa. Jednak medyk nie zwrócił chyba na to uwagi. Odebrał mi saszetkę z żelem i zaaplikował na mój obolały nadgarstek jakąś maść, która działała chłodząco. Potem założył mi opatrunek usztywniający, żebym nie ruszała stłuczonym stawem, i sprawdził, czy bandaż dobrze się trzyma.

– Nie wygląda to pięknie, wiem, ale najważniejsze, żeby nie ruszać ręką, to za tydzień będzie jak nowa.

– Dziękuję – powiedziałam i wstałam z kozetki.

Powoli wyszłam z gabinetu. Ledwie znalazłam się na korytarzu, usłyszałam krzyki Fernanda i Phillipa.

– Co cię napadło? Tylko ją przytuliłem! Nie będę ci tego dziesięć razy tłumaczył, bo i tak nie dotrze! – wyrzucił z siebie Fernand wzburzonym tonem.

Phillip zaśmiał się bardzo nieprzyjemnie. Przywarłam plecami do ściany, tuż przed zakrętem, za którym stali.

– No pewnie! Myślisz, że jestem ślepy? Naprawdę nie widzisz, że tej jędzy udało się podejść każdego z nas? Jesteś tylko naiwny czy serio tego nie rozumiesz? Nawet Henry'ego owinęła sobie wokół palca!

– Wyluzuj! Ani ona niczego ode mnie nie chce, ani ja od niej! Przytuliłem ją, bo była bardzo smutna. A może ciekawi cię dlaczego? Przez to, jak się wobec niej zachowałeś! – Fernand odbił piłeczkę.

– Uważaj, bo uwierzę, że jest jej smutno. Już na samym początku ostrzegłem, że akurat ona zrobi wszystko, żeby przejść dalej. A ty i Henry daliście się nabrać. – Phillip mówił tak lodowatym tonem, że na ramionach i plecach dostałam gęsiej skórki.

Głos Fernanda był znacznie delikatniejszy.

– Niech to szlag...

Serce zamarło mi w piersi. Czyżby zauważyli moją obecność? Byłam przygotowana, że zaraz wyjdą zza narożnika i mnie zdemaskują, lecz nic takiego się nie stało.

Usłyszałam za to warknięcie Phillipa.

– Co się tak na mnie gapisz?

Wtedy Fernand zaczął się śmiać. Śmiał się długo i głośno, a ta szczerą wesołość jeszcze bardziej wyprowadziła jego przyjaciela z równowagi.

– Co cię napadło? Tobie też przez nią odbiło?

Wtedy Fernand uspokoił się i spoważniał.

– Polubiłeś ją. Spodobała ci się i jesteś po prostu zazdrosny.

Tego było za wiele dla mojego serca, ba, dla całego mojego ciała. Nie mogłam nabrać oddechu. Nie mogłam nawet zamrużyć.

– Nie gadaj głupot! – bronił się Phillip.

Fernand znów się zaśmiał.

– O rany, wiedziałem! Ale, stary, nigdy w życiu bym nie powiedział, że ty pierwszy wpadniesz! Phillip, jestem z ciebie dumny! Gratulacje!

Spodziewałam się gwałtownej obrony i zaprzeczeń, lecz Phillip milczał.

Zrobiło mi się niedobrze. Poczulałam tak straszne mdłości, że jęknęłam przerażona. O nie! Tylko nie Phillip! Nie ten podły, gburowaty... ogarnęła mnie panika. Nigdy jeszcze nie byłam w takim stanie. Serce waliło mi jak szalone i bałam się, że zaraz stracę przytomność. Miałam mokre od potu dłonie i wirowało mi w głowie.

Phillip? On miałby mnie lubić? Niby jak? Dlaczego miałabym mu się podobać? Przecież w ogóle się nie znaliśmy! Dlaczego czułam się przez to tak dziwnie? I dlaczego tak strasznie się tego bałam?

To wszystko mnie przerosło. Musiałam zacząć działać.

Wybiegłam zza rogu najszybciej jak mogłam i prawie wpadłam na Fernanda. Momentalnie zrobiło mi się jeszcze gorzej. Bałam się swoich myśli i uczuć, a mój żołądek zareagował na to

w zupełnie nieprzewidziany sposób. Nie tak to sobie wyobrażałam! Dlaczego musiałam być taka ciekawska?!

– Fernand... mam mdłości... – zaczęłam, ale przerwałam, bo musiałam zasłonić dłonią usta. Obaj młodzieńcy patrzyli na mnie przerażonym wzrokiem. Po chwili się otrząsnęli, złapali mnie pod ramiona i pociągnęli biegiem przez korytarz. Fernand otworzył jakieś drzwi, a Phillip wepchnął mnie do środka. W ostatniej chwili uniosłam pokrywę sedesu, bo nie mogłam dłużej powstrzymać wymiotów. Gardło paliło mnie żywym ogniem, a z oczu ciekły łzy. Torsje raz za razem wstrząsały moim ciałem, aż każda odrobinka, którą tego dnia zjadłam, wydostała się na zewnątrz.

Nie odwracając się, czułam, że Phillip przytrzymuje mi włosy i głaszcze delikatnie po plecach. Słyszałam głos Fernanda, który coś krzyczał, lecz nie rozumiałam co, bo wstrząsnęła mną kolejna fala torsji.

Zimny pot zalewał mi oczy, a ciałem wstrząsały dreszcze. Nie mogłam się uspokoić, a sił starczyło mi ledwie na to, by utrzymać głowę nad sedesem.

Kątem oka zobaczyłam, że otwierają się drzwi. Pałący sok żołądkowy drażnił mi gardło. Ktoś dotknął mojego czoła i sprawdził puls. Potem ta sama osoba położyła mi na karku mokry kompres. Phillip cały czas przytrzymywał mi włosy.

Czułam, jak woda spływa mi po ramionach i moczy sukienkę. Było mi strasznie zimno. Nie do wytrzymania. Drżałam coraz mocniej i mocniej, nie mogłam się opanować. Dostałam bolesnych skurczy żołądka. Zdrową rękę przycisnęłam do brzucha, w nadziei, że to złagodzi ból. Na próżno! Kolejne fale torsji zmuszały mnie do klęczenia nad sedesem, lecz nie miałam już czym wymiotować. Dusiałam się i krztusiłam. Twarz miałam mokrą od potu i łez.

A potem poczułam się lepiej. Spróbowałam unieść głowę. Powolutku... lecz i tak za szybko. Przed oczyma zawirowały mi tysiące gwiazd. Straciłam orientację i otoczyła mnie ciemność.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałam, były ramiona, które nie pozwoliły mi upaść.



Rozdział 10

CAŁA PRAWDA PROSTO Z MOSTU

– Powinieneś naprawdę uważać. Nasz medyk twierdzi, że albo miała atak paniki, albo jest w odmiennym stanie. Ale, szczerze mówiąc, nie potrafię sobie wyobrazić, żeby była w ciąży, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę bardzo surowe prawodawstwo naszego Królestwa. Nikt przy zdrowych zmysłach nie łamałby przepisów o posiadaniu potomstwa. – Z głębokiego snu obudził mnie szept Fernanda.

Drapało mnie wyschnięte na wiór gardło, a w ustach czułam odrażający smak wymiocin. Do tego jeszcze bolał mnie brzuch i ścisnęło w żołądku, lecz na szczęście nie czułam już mdłości.

– Ale... co... jeśli jednak jest w ciąży? – zapytał Phillip zachrypniętym głosem.

Z tego, co słyszałam, stał kawałek dalej, a Fernand tuż obok. Znów zapiekły mnie oczy i zebrało mi się na płacz, lecz jakoś udało mi się powstrzymać i nawet nie drgnęła mi powieka. Z dziko bijącym sercem czekałam, co odpowie mu Fernand.

– Nie, jestem w stu procentach przekonany, że to nie to – uciął dyskusję. Musnął palcami moje ramię. Poglaskał mnie delikatnie i westchnął. – Nie wygląda i nie zachowuje się jak osoba, która byłaby zdolna złamać jedną z najważniejszych zasad naszego Królestwa. Wiesz przecież, jak surowe są kary za ciążę bez pozwolenia. Tylko dzięki temu przez ostatnie sto czterdzieści lat udało nam się uchronić przed przeludnieniem. Jestem przekonany, że nie podjęłaby takiego ryzyka, a już na pewno, zgłaszając się do Wyboru. Przecież nie jest głupia.

– Obyś miał rację... ale skąd ta pewność? Przecież jej nie znasz. – Phillip nie dawał za wygraną, choć w jego głosie nie słyszałam przekonania i był cichszy, jakby odwrócił się do nas plecami.

Fernand odpowiedział mu łagodnym tonem.

– Popatrz na nią i się zastanów. Zawsze jest do bólu uczciwa. Większość kandydatek jej nie lubi, tylko dlatego że tak bardzo się do niej zbliżyłeś i że ja lubię z nią rozmawiać. Niczym sobie na to nie zasłużyła.

– Co sugerujesz? Dlaczego uważasz, że niby tak bardzo się do niej zbliżyłem? – Ton Phillipa był chłodny niczym lód. Słyszając go, poczułam bolesne ukłucie.

Fernand znów pogłaskał mnie po ramieniu.

– Nie musiałeś jej podtrzymywać. Mogła sama wyjść z zajęć. I nie musiałeś co noc chodzić do tej starej chatki, żeby ją zobaczyć. I proszę, nie tłumacz mi, że to był przypadek.

– Przestań analizować, co i dlaczego robię! – syknął Phillip.

Usłyszałam, jak przetyka ślinę. Ja miałam zbyt wyschnięte gardło, by w ogóle o tym myśleć.

– Jak chcesz. Ale nie bądź już dla niej taki jak dotychczas. Proszę, zrób to dla mnie. Ja ją lubię. I chciałbym, żeby została z nami nieco dłużej – powiedział Fernand cicho, głaszcząc mnie po dłoni.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– A co, jeśli jest... – zaczął Phillip bardzo ostro.

– Nie jestem w ciąży – wychrypiałam. Powoli otworzyłam sklezione powieki. Jaskrawe światło słońca wpadające przez okno sprawiało mi fizyczny ból. Z wysiłkiem spróbowałam usiąść.

– Wiemy. – Fernand uśmiechnął się do mnie czule. Odpowiedziałam zmęczonym grymasem. Pospiesznie wstał z krzesła i złapał dwie poduszki, żeby wsunąć je mi pod plecy.

Oparłam się na nich i jeszcze raz podziękowałam mu uśmiechem, a potem patrzyłam, jak przynosi mi szklanekę wody z białą słomką. Podsunął mi ją bez słowa.

Otworzyłam usta. Byłam tak wyczerpana, że prawie nie mogłam się ruszyć. Łapczywie wypiłam połowę płynu. Kiedy skończyłam, skinęłam głową, na co Fernand odstawił szklanekę.

– Dziękuję – wyszeptałam. Na szczęście już nie chrypiałam. Dopiero teraz zauważyłam, że leżę w szpitalnej sali. Wszystko było zupełnie białe, a moje łóżko i stojące obok krzesło były jedynymi meblami w pomieszczeniu.

– Jak się czujesz? Już lepiej? – zapytał Fernand, nie kryjąc troski.

Zmusiłam się do słabego uśmiechu. Kątem oka zobaczyłam, że Phillip krzyżuje ramiona na piersi. Zaskoczona stwierdziłam, że nie czuje się pewnie.

– Tak, dziękuję. Bardzo mi przykro, że... no... sam zresztą wiesz. Że prawie zwymiotowałam wam na buty. – Z przerażeniem przypomniałam sobie rozmyte obrazy z ostatnich chwil przed utratą przytomności. Nie miałam wątpliwości, że jestem najgorszą kandydatką biorącą udział w Wyborze, i to licząc od początku istnienia Królestwa.

– Nic się nie stało, naprawdę – zaczął Fernand. – Proszę, wybacz też mojemu ukochanemu przyjacielowi. – Zmierzył Phillipa przenikliwym spojrzeniem. – Tak bezzasadne i niesprawiedliwe słowa w ogóle nie powinny być paść.

Zawstydzona spuściłam wzrok i skupiłam się na dłoniach, bo zrobiło mi się bardzo nieswojo.

– Te podejrzenia są naprawdę bezsensowne – wymamrotałam ledwie słyszalnie. Nie miałam pojęcia, skąd czerpię odwagę, by mówić dalej. – Bo ja jeszcze nigdy... to znaczy... jestem jeszcze... no wiecie... – Najchętniej zapadłabym się pod ziemię i nigdy już tam nie wracała. – Poza tym przenigdy nie złamałabym prawa Królestwa Viterry! – dodałam szybko.

Zapadło milczenie i obaj młodzieńcy przez dłuższą chwilę wpatrywali się we mnie bez ruchu. Sytuacja była dla mnie tak niekomfortowa, że poczułam wielką kluchę w gardle.

– W ogóle nie rozumiem, dlaczego się przed wami tłumaczę! – wyrzuciłam w końcu z siebie, wysunęłam przekornie dolną wargę i odwróciłam głowę, żeby na nich nie patrzeć.

– Phillip, jeśli ty nie chcesz, to ja ją poproszę o rękę. I to z miejsca. – Fernand się roześmiał.

Przerażona spojrzałam w jego stronę. Po chwili jednak nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, bo nachylił się rozbawiony i uścisnął mnie serdecznie.

– Och, Taniu! Jesteś naprawdę wyjątkowa!

– Dzięki! – odpowiedziałam możliwie najgrzeczniej, jak potrafiłam.

Wtedy Fernand zaniósł się jeszcze głośniejszym śmiechem. Tak donośnym, że rozboleły mnie

uszy, ale też zaraźliwym, bo szybko do niego dołączyłam.

– W takim razie wszystko sobie już wyjaśniliśmy, tak? Phillip? Chciałbyś coś dodać? – Odwrócił się w stronę przyjaciela, który dalej wpatrywał się we mnie trudnym do zinterpretowania spojrzeniem, jakby starał się odczytać moje myśli.

Szybko odwróciłam głowę, żeby nie widzieć jego oczu, i skupiłam się na swoich dłoniach. Usztywniony nadgarstek znów zaczął boleć. Czekałam na reakcję Phillipa. Czekałam na jakąkolwiek reakcję... ale się nie doczekałam. Nawet nie westchnął.

Obleciał mnie strach. Tak głęboki i niewytłumaczalny, że przygryzłam wargę. Domyśliłam się, że nie miałam usłyszeć odpowiedzi, choć bardzo mi na tym zależało. Chciałam, nie, musiałam wiedzieć, czy to prawda... czy mnie lubi.

Phillip dalej uparcie milczał. Zanim mógłby powiedzieć coś, co mnie zrani, odchrząknęłam i pierwsza się odezwałam:.

– Chce mi się spać. – Głos mi drżał, lecz mówiłam na tyle cicho, że nie było tego słychać.

– Oczywiście. Odpocznij. Ale najpierw trzeba przekazać wiadomość twojej przyjaciółce Claire. Prawie wpadła w histerię, kiedy powiedziałam jej, jak źle się poczułaś. Bardzo się o ciebie martwi. – Fernand wstał powoli. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Jeśli chodzi o jej histerię, byłam przekonana, że to nie przez mój stan, tylko osobę, która przekazywała jej wiadomość.

– Dziękuję. Byłbyś taki uprzejmy i osobiście ją poinformował, że tu zostanę? Jestem pewna, że bardzo się ucieszy – szepnęłam, starając się, by nie było widać, że za moją prośbą kryje się cokolwiek więcej. Claire padnie z wrażenia!

– Z przyjemnością. I tak chciałem poprosić ją o randkę. – Puścił do mnie oko.

– Randkę? Tak zupełnie oficjalnie?

– Nie inaczej. Musimy mieć przecież możliwość osobistego poznania kandydatek. Dlatego umawiamy się z wami na spotkania po zajęciach. Dziś akurat po raz pierwszy. Każda z was będzie miała szansę. – Znów puścił do mnie oko i uściśnął mi ramię.

– To bardzo miło z twojej strony... – mruknęłam i jednocześnie uświadomiłam sobie, że również Phillip i Henry z kimś się dziś spotkają. Spojrzałam szybko na Phillipa, lecz on nie zwracał na mnie uwagi. Wpatrywał się za to intensywnie w dłoń Fernanda, której ten nie zdjął jeszcze z mojego ramienia.

– Lecę przekazać jej wiadomość. Jeśli zobaczycie jakąś śliczną, wrzeszczącą wniebogłosy rudą dziewczynę pędzącą na oślep korytarzem, to pewnie będzie ona – zażartował i się roześmiał.

Odpowiedziałam mu wymuszonym uśmiechem. Nie zwrócił na to uwagi, bo właśnie wychodził.

Ledwie zniknął za progiem, do sali wszedł medyk. Gdyby pojawił się sekundę później, zostałabym sam na sam z Phillipem.

– I jak się panienka czuje? – zapytał korpulentny mężczyzna i uśmiechając się przyjaźnie, usiadł na krześle obok.

– Znacznie lepiej, dziękuję bardzo. Czy mogłabym już wrócić i dołączyć do pozostałych? – zapytałam zdenerwowana i spróbowałam się podnieść. To okazało się ponad moje siły.

Pan Larsson się roześmiał i pokręcił głową.

– Nie, jeszcze nie. Powinna pani teraz odpocząć i się oszczędzać. Poza tym pozostałe

dziewczęta spożywają akurat obiad. A to jedna z czynności, z których tymczasowo jest panienka wykluczona. Za pół godziny zaczynają się zajęcia sportowe, w których również nie będzie panienka mogła uczestniczyć. Dlatego proponuję, żeby została pani u nas do końca dnia i odpoczywała.

– Naprawdę nic mi nie wolno? Przecież czuję się znacznie lepiej. Może mogłabym przynajmniej wrócić do wieży i tam się położyć? – zapytałam błagalnym tonem.

Medyk się roześmiał, lecz pozostał nieugięty.

– Wolalbym mieć panienkę na oku, przynajmniej do końca dnia. Jeśli wieczorem będzie lepiej, pozwolę panience wrócić do siebie. Zgoda?

Westchnęłam ciężko i potaknęłam. Niezależnie od tego, jak bardzo bym się sprzeciwiała, i tak nie wypuściłby mnie ze swojego szpitala. Domyślałam się, że pozostałe kandydatki wyrobiły sobie o mnie zdanie i ustaliły, że moje zachowanie było celowe, by zwrócić na siebie uwagę. Zadrżałam na myśl o tym.

Na szczęście pan Larsson nie zauważył moich rozterek. Najspokojniej w świecie osłuchał mi serce i płuca. Phillip odwrócił się spiesznie, gdy medyk założył słuchawki, by w wycięciu koszuli nocnej przyłożyć końcówkę stetoskopu do mojej piersi i pleców. Kiedy skończył, sprawdził mi ciśnienie urządzeniem, które musiał napompować niewielką gumową gruszką.

– Zdecydowanie powinna panienka zostać w łóżku, bo tętno jest nieco za wysokie. – Odchrząknął i zrobił się czerwony. – Czy miałyby panienka coś przeciwko, żebym przeprowadził badanie krwi?

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Patrzyłam, jak z kieszeni fartucha wyjmuję niewielkie pudełeczko. Wsunął w nie palec mojej zdrowej dłoni i dotknął czerwonego przycisku. Poczulałam delikatne ukłucie, kiedy drobna igła wbiła mi się w palec. Skrzywiłam się. Chwilę później rozległ się sygnał dźwiękowy. Lekarz zdjął urządzenie i przez jakiś czas uważnie je oglądał. W końcu westchnął, a na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Uśmiechnął się do mnie radośnie.

– Co jakiś czas będę zaglądał do panienki, ale gdyby czegokolwiek pani potrzebowała, proszę dzwonić.

Mówiąc to, wskazał na dzwonek, którego sznurek zwisał obok łóżka.

– Dziękuję – powiedziałam cicho i speszona patrzyłam, jak wychodzi.

Dopiero teraz Phillip odwrócił się twarzą do mnie. Ramiona miał dalej skrzyżowane na piersi, ale spoglądał na mnie zwyczajnym wzrokiem.

– Co to było? – zapytałam niepewnie.

– Zrobił ci test ciążowy. Jako opiekun medyczny show jest do tego zobowiązany, szczególnie jeśli zachodzą konkretne... – zawiesił głos – kiedy pojawiają się wątpliwości. Najwyraźniej zdałaś – dodał zachrypniętym głosem, który bardzo mnie poruszył – tak bardzo, że zaczęłam się bać. Nie chciałam się w nim zakochiwać, ba, nie chciałam żywić do niego żadnych uczuć. Życie w pałacu z pewnością było bajkowe. Ale ja tu po prostu nie pasowałam i nie wiedziałam, czy jestem gotowa ponieść ofiarę i poświęcić siebie, żeby inni zaczęli mnie lubić.

– W takim razie nie ma powodów do niepokoju – odpowiedziałam ostrzej, niż zamierzałam. – Jak sam widzisz, ze mną wszystko dobrze. Nie musisz już tu siedzieć i mnie doglądać. Nie zrobię przecież niczego głupiego. – Wzięłam głęboki oddech i tak samo jak wcześniej starałam się nie zwracać uwagi na pulsujący ból nadgarstka ukrytego pod opatrunkiem usztywniającym.

Phillip jednak dalej stał przy oknie i wzdychał. Zaskoczył mnie, bo wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć. Powoli rozplótł ramiona i opuścił je wzdłuż ciała. Wewnętrzzną stroną obu dłoni wytarł w spodnie. Kolejny gest, który nijak nie pasował do książęcej godności, a mimo to sprawił, że serce zaczęło mi tańczyć z radości.

– Przepraszam. – W jego oczach dostrzegłam szczerą prośbę o wybaczenie.

Wszystkie moje postanowienia w jednej chwili wzięły w łeb.

– Nic się nie stało – wyszeptalam.

Myślałam, że teraz wyjdzie i zostawi mnie samą. On jednak ruszył w stronę łóżka, zawahał się i w końcu usiadł powoli na krześle. Z wrażenia zapomniałam oddychać. Przez chwilę oboje milczeliśmy. Byliśmy w tym świetni.

– Mówię szczerze – dodał nagle.

Poczułam na sobie jego spojrzenie, więc szybko spuściłam wzrok.

– Hm?

– Jest mi naprawdę przykro. Zachowałem się wobec ciebie bardzo nie fair. To, co o tobie myślałem, okazało się nieprawdą.

– Czy myśmy już przypadkiem przez to nie przechodzili? – zapytałam delikatnie i spojrzałam na niego. Był tak niewiarygodnie blisko, że z wrażenia nabrałam głęboko powietrza. Staralam się uwolnić spod jego wzroku, lecz miałam z tym ogromne kłopoty.

– Ja... – zaczęłam, kiedy nagle otworzyły się drzwi.

– O. Mój. Boże. Tania! – pisnęła dziko Claire i rzuciła się w moją stronę. Jednak w połowie drogi zamarła i prawie straciła równowagę, kiedy zauważyła, że nie jestem sama.

– Dzień dobry... to znaczy... nie chciałam przeszkadzać – zapewniła, a jej policzki przybrały ciemnobordową barwę.

– I tak właśnie wychodziłem, panno Claire – odpowiedział Phillip szarmancko i wstał. – Szybkiego powrotu do zdrowia, Taniu – zwrócił się do mnie i posłał mi uśmiech.

Byłam pod takim wrażeniem, że użył zdrobnienia, a nie mojego pełnego imienia, że ledwo wykrztusiłam podziękowanie za życzenia.

Potem odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Claire nie próbowała nawet ukryć zaskoczenia. Stała bez ruchu, aż za Phillipem zamknęły się drzwi i dopiero wtedy radośnie podbiegła do mojego łóżka.

– Czyli co, jednak ty i on? – Uśmiechnęła się szeroko i złożyła usta jak do pocałunku.

– No ja cię błagam, Claire... porozmawiajmy może o czymś innym, okej? – poprosiłam. Czułam, jak pieką mnie policzki.

– Jak chcesz. W takim razie opowiadaj, jak się czujesz – zażądała i usiadła na krześle, które zwolnił Phillip.

– Całkiem nieźle. No, może poza tym, że prawie się udusiłam, wymiotując w asyście dwóch przystojniaków, z których każdy może być księciem – dodałam z humorem.

Ruda przyjaciółka zmierzyła mnie smutnym spojrzeniem.

– Serio było aż tak nieciekawie?

Zrozpaczona pokręciłam głową.

– Nieciekawie? To była tragedia.

Claire wyduła dolną wargę i spróbowała zrobić minę pełną współczucia, choć wiedziałam, po co przyszła: podzielić się najświeższą nowością.

– No dalej, mów!

Wzięła głęboki oddech.

– Nie uwierzysz, kto mnie właśnie zapytał, czy miałabym ochotę umówić się z nim na spotkanie! Fernand! I to już zaraz, dzisiaj wieczorem! Mamy iść na spacer. Niesamowite, co? – Podeksytowana zaczęła podrygiwać na krześle.

– Oj tak, niesamowite. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – zapewniłam, rozłożyłam ramiona i wyściskałam ją serdecznie, kiedy pochyliła się nad brzegiem łóżka.

– Ja chyba jeszcze bardziej. Kiedy cię stąd wypuszczą? Musimy wybrać sukienkę! I to jak najszybciej. Wiem, że to strasznie egoistyczne, ale bez ciebie nie poradzę sobie z tym wszystkim. Proszę, powiedz, że jeszcze dzisiaj stąd wyjdiesz! – jęknęła i popatrzyła na mnie błagalnie.

– Medyk uważa, że wieczorem będę mogła wrócić do wieży, ale nie puści mnie, jeśli nie wypocznę. Z tego, co powiedział, to mam przyspieszony puls – wyjaśniłam i machnęłam lekceważąco dłonią. Claire znów popatrzyła na mnie ze współczuciem, którym jednak nie była w stanie przykryć radości.

W tej samej chwili po raz kolejny otworzyły się drzwi. Miałam nadzieję, że może to Phillip wrócił, jednak do sali wpadła Erica. Pot ściekał jej po czole, kiedy dopadła do łóżka, odsunęła Claire i przysiadła na brzegu.

– Panno Tatiano! Jak się panienka czuje? Przed chwilą dowiedziałam się od Phillipa. Jak to się mogło stać? Czy nie jest panienka zbyt nieostrożna? Może za mało panienka zjadła? Albo może to jakaś choroba? – Głos jej się załamywał, tak szybko mówiła.

Położyłam dłoń na jej dłoni, którą oparła na kółdrze.

– Nic mi nie jest. To były tylko zawroty głowy, nic wielkiego – zapewniłam ją, wzruszona troską, z jaką o mnie dbała.

– Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem i zaczęła dotykać mojego czoła.

– Naprawdę. – Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się do przyjaciółki, która z coraz większym zdziwieniem przysłuchiwała się naszej wymianie zdań.

– Panno Claire, proszę wracać na zajęcia. Zaopiekuję się panną Tatianą. – Erica zmierzyła Claire nieznośnym sprzeciwem spojrzeniem, zupełnie jakby dopiero teraz ją zauważyła.

Claire zerwała się na równe nogi, cmoknęła mnie szybko w czoło i tanecznym krokiem opuściła salę. Erica westchnęła ciężko i opadła na krzesło.

– Jak się czujesz, ale tak naprawdę? – zapytała, spoglądając na mnie podejrzliwie.

Zmiana sposobu, w jaki się do mnie zwracała, zaskoczyła mnie nieco.

– W porządku.

– Rozmawiałam z medykiem. Twierdzi, że nie dostrzegł żadnych objawów chorobowych i że to, co się stało, było najpewniej atakiem paniki. – Wciąż jeszcze zdenerwowana położyła mi dłoń na czole. W jej oczach pojawiło się zmęczenie, przez co wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia.

– Tak źle nie było, naprawdę. Byłam mocno zdenerwowana, bo uderzyłam się w rękę...

– Nie wierzę! – zaprotestowała i potrząsnęła głową. – Wcześniej zamieniłam kilka słów z Phillipem. Powiedział, że wymusnęło mu się coś nieprzemysłanego, co mogło przyczynić się do takiej reakcji. Co takiego powiedział?

Zacisnęłam usta.

– Nic, Erico... proszę... – Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać. Z nikim. Nigdy. To było takie poniżające. I cały czas sprawiało mi ból. Mimo że mnie przeprosił.

– Dobrze, jak chcesz. Powinnaś teraz odpocząć. Najlepiej, gdyby udało ci się zasnąć, żebyś jutro znów mogła działać na pełnych obrotach. – Złagodniały jej rysy twarzy, zupełnie jakby potrafiła czytać mi w myślach.

Powoli wstała i pogłaskała mnie po głowie.

– Wrócę jeszcze wieczorem. Jeśli medyk powie, że czujesz się lepiej, zabiorę cię do wieży.

– Dziękuję – wyszeptałam wzruszona.

Erica uśmiechnęła się po raz ostatni, po czym wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Zostałam sama. Opadłam na miękkie poduszki i mocno zacisnęłam powieki. Dlaczego akurat mnie to musiało spotkać? Dlaczego na mnie trafiło? I dlaczego Phillip zachowywał się tak dziwnie?

Zdażyłam znienawidzić nerwowe łaskotanie w brzuchu, kiedy był obok. Nienawidziłam jego przenikliwego spojrzenia, którym świdrował mnie na wylot. Lecz najbardziej ze wszystkiego nienawidziłam tego, jak na mnie oddziaływał i co działo się w moim wnętrzu, kiedy był blisko. Chciałam mu się podobać. Chciałam, żeby mnie lubił.

Westchnęłam i odwróciłam się w stronę okna. Za szybą dostrzegłam korony drzew. Zanim odezwało się zmęczenie, oczy zapiekły mnie z innego powodu. Po raz ostatni wytarłam twarz, spojrziałam na drzewa za oknem i zapadłam w sen.



Rozdział 11

NOCNE SPOTKANIA NICZEGO NIE UŁATWIAJĄ

Patrzyły na mnie czerwone oczy. Korona uderzyła mnie w głowę. Poderwałam się. Zeskoczyłam z łóżka, ale nogi nie były w stanie utrzymać mojego ciężaru. Zaczęłam się czołgać, lecz niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, nie mogłam ruszyć się z miejsca.

Bolały mnie ręce. Spojrzałam na nie. Były spuchnięte jak małe prosiaki.

Nagle rozległ się głośny krzyk. Chciałam się odwrócić, lecz znieruchomiałam. Pomieszczenie wypełniła mgła; gryząca, nieprzejrzysta mgła, która wywoływała ból głowy. Zaczęłam się krztusić. Było coraz gorzej.

Naraz chwyciły mnie czyjeś ręce i pociągnęły dokądś. Z dala od mgły. Z dala od tego okropnego miejsca. Staralam się dostrzec, kto to zrobił, ale na próżno. Szarpałam się w zbyt mocnym uścisku i chciałam krzyknąć, lecz z moich ust nie wydobywał się żaden dźwięk.

Nagle stanęliśmy. Osoba, która mnie trzymała, odwróciła się i spojrzała w moim kierunku. Miała czerwone oczy. Czerwone, przepelnione nienawiścią oczy, a nad nimi dostrzegłam koronę. Dłonie przesunęły się wyżej, aż dosięgnęły mojego gardła. I zacisnęły na nim palce.

– Nie! – krzyknęłam i wystraszona przebudziłam się z koszmaru. Włosy mokre od zimnego potu kleiły mi się do karku. Trzęsłam się z zimna. Zdezorientowana nabrałam głęboko powietrza i zadrżałam tak mocno, że nie mogłam dostrzec, gdzie się właściwie znajduję. A wciąż jeszcze nie opuściłam szpitalnej sali. Na zewnątrz zachodziło słońce i zalewało pokój czerwoną poświatą.

Drżąc, opadłam na pościel. Dodatkowe poduszki, które przyniósł Fernand, musiałam zrzucić przez sen na podłogę, bo teraz leżały obok łóżka. Byłam zbyt zmęczona, by je podnieść, więc nawet nie próbowałam.

Drżącymi palcami przesunęłam po czole, starając się wymazać z pamięci koszmar, który mnie nawiedził. Przy każdym oddechu czułam nieprzyjemne pieczenie w gardle. Po raz kolejny spróbowałam usiąść, lecz nie dałam rady. Ledwie wystarczyło mi sił, by unieść ramię. Powoli przewróciłam się na bok.

– Aaa! – wrzasnęłam najgłośniej jak potrafiłam i przerażona wytrzeszczyłam oczy, by zaraz nakryć głowę kołdrą, bo w kącie pokoju stał Phillip.

Usłyszałam jego cichy śmiech i ciarki przeszły mi po plecach.

– Nie jestem chyba aż taki straszny, co? – zapytał miękkiem głosem, podszedł do łóżka i powoli zsunął mi kołdrę z głowy.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam jego twarz tuż nad swoją. Przyglądał mi się ciepło, a na

jego ustach błąkał się uśmiech, choć sprawiał wrażenie nieco spiętego. Nie potrafiłam wykrztusić ani słowa. W moich żyłach buzowała adrenalina.

– Aż tak źle? – zapytał z niepokojem i pogłaskał mnie po głowie. – Rany, jesteś cała rozpalona. – Szybko podszedł do umywalki przy ścianie i otworzył szafkę poniżej. – Poczekaj chwileczkę. Jako dziecko często tu traślałem pod opiekę medyka. Dorostaliśmy we czwórkę, wiesz, jak to wygląda – dodał, nie przestając szukać. – Gdzieś to musi... o właśnie!

Z dumą pokazał mi ręcznik, który potem zmoczył w zimnej wodzie.

Wrócił do łóżka i położył mi go jako kompres na czole.

– Lepiej?

Potaknęłam. Wciąż jeszcze nie mogłam opanować zaskoczenia, kiedy na niego patrzyłam.

– Śniło ci się coś? – zapytał zainteresowany, uniósł ręczniczek i otarł mi czoło.

Przełknęłam głośno ślinę.

– Tak.

– Coś złego? Miałaś koszmary?

– Mhm – potwierdziłam cicho i po raz pierwszy, od kiedy wiedziałam, że nie jestem sama, zamknęłam na dłuższą chwilę oczy.

– Przyszedłem tu, żeby cię jeszcze raz przeprosić. Wiem, że czasem jestem nie do wytrzymania, choć zupełnie tego nie chcę – wyjaśnił, ponownie przecierając mi czoło.

– Nie ma o czym mówić. Tylko postaraj się nie robić z tego zwyczaju i będzie dobrze – odpowiedziałam odruchowo i uniosłam wzrok. Jego zachowanie było pozbawione sensu. Najpierw oskarża mnie o ciążę, a potem troszczy się o mnie ze wzruszającą czułością.

Po chwili potrząsnął głową.

– Nie, wcale nie jest dobrze. Nie byłem fair wobec ciebie. Ale teraz to już bez znaczenia. I tak jest już za późno. – Tak mocno zacisnął usta, że krew odpłynęła mu z warg. Jednocześnie w jego oczach dostrzegłam błysk bólu. Był tak intensywny, że nie mogłam nabrać oddechu, dopóki nie odwrócił głowy.

– Dlaczego? – Gardło paliło mnie jeszcze mocniej. Spróbowałam sięgnąć po szklanę, którą wcześniej przyniósł dla mnie Fernand, lecz ręka mi bezwładnie opadła. Phillip to zauważył i podsunął mi wodę tak, bym mogła napić się przez słomkę. Z wdzięcznością wzięłam kilka łyków. Chłodna wilgoć bardzo dobrze zrobiła mojemu wyschniętemu przełykowi.

– Nie mogę ci powiedzieć. Ale możesz być pewna, że bardzo tego żałuję.

Zmarszczyłam brwi, kiedy odstawił szklanę.

– To przecież bez sensu.

Uśmiechnął się ciepło, ale zaraz spoważniał.

– Święta racja, to raczej na pewno bez sensu. Ale od teraz postaram się wszystko naprawić.

– Mimo to nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – drażyłam. Patrzyłam, jak unosi dłoń i przeczesuje palcami ciemne włosy.

– Nie. – Podniósł ręcznik i przetaił mi czoło.

– Hm. Nie wiesz może, co robią pozostałe kandydatki? Najchętniej wróciłabym do wieży.

Phillip zmarszczył brwi.

– Teraz jest chyba czas kolacji. Od rana niczego nie jadłaś, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale w ogóle nie jestem głodna. Czuję się, jakby ktoś zaszył mi żołądek – zażartowałam i zamknęłam oczy, bo one również piekły i wysychały nieprzyjemnie.

Znieruchomiał, po czym bardzo powoli cofnął mokrą dłoń znad mojego czoła. W końcu odchrząknął, na co otworzyłam oczy i przyjrzałam mu się uważnie.

– Tak chętnie zaprosiłbym cię na randkę!

Zatkało mnie.

– To zrób to. – Staralam się nie słyszeć błagalnego tonu w moich słowach, tak samo jak nie czuć walącego dziko serca, które szalało, czekając, aż wypowie następne słowa.

On jednak zamknął oczy i westchnął ciężko. Potem uniósł powieki i wyjrzał na dwór. Zupełnie jakby nie mógł na mnie patrzeć.

– Nie mogę.

Westchnęłam na wpół rozbawiona, na wpół rozczarowana.

– Rozumiem...

– Nie. Nic nie rozumiesz. Nic.

Rozpacz w jego głosie wybiła mnie z rytmu.

Przez jego dziwne, sprzeczne ze sobą wypowiedzi kręciło mi się w głowie. I jeśli miałabym być szczerą, zaczynałam mieć tego po dziurki w nosie.

– Pewnie i tak nie zdołałabym zrozumieć, tak?

Westchnął cicho. Spojrzałam mu w oczy.

– Tego nie powiedziałem.

– W takim razie wytłumacz mi, proszę, co mam myśleć – zaatakowałam go i odsunęłam mokry ręcznik na bok, zanim położył mi go na czole. – Chcesz się ze mną umówić, ale tego nie robisz. Uważasz, że kłamię, ale szukasz mojego towarzystwa. I oskarżasz mnie przy tym o wyrachowanie i kierowanie się tylko chęcią zdobycia korony. Powiedz mi w końcu, czego ode mnie chcesz, i miejmy to za sobą, dobrze?

Nagle wstał.

– Muszę iść. Jestem umówiony i nie chcę się spóźnić.

– To idź! No już! – krzyknęłam ze złością i zacisnęłam pięści. Od razu poczułam pulsujący ból w uszkodzonym nadgarstku.

Phillip zignorował moje słowa. Wrzucił ręcznik do umywalki, wyszedł i zatrzaskał za sobą drzwi.

Zadrzałam i zacisnęłam usta. Frustracja i żal sprawiły, że poczułam ucisk w żołądku. Przez dłuższy czas leżałam nieruchomo i starałam się zapanować nad emocjami. Wpatrywałam się w drzwi i miałam pustkę w głowie, bo po prostu nie wiedziałam, co sądzić o jego zachowaniu.

Coś nie dawało mu spokoju. Oczywiście, że wcześniej nie był dla mnie miły, ale zaszła w nim jakaś zmiana. Pojawiło się coś, nie wiem – jakaś nowa okoliczność – która jeszcze bardziej skomplikowała i tak pogmatwaną już sytuację.

Westchnęłam – i nagle opadły mi łuski z oczu: Phillip był umówiony. To znaczy, że zaprosił

którąś z uczestniczek na randkę.

W sercu poczułam bolesne uklucie, tak mocne, że jęknęłam. Ogarnęła mnie irracjonalna zazdrość i ścisnęła mi płuca, aż przez dłuższą chwilę nie mogłam nabrać powietrza.

Nie mógł mnie zaprosić, bo było już za późno.

Łamałam sobie głowę, z kim mógł się umówić. I dlaczego nie wybrał mnie.

Wiedziałam, że nic mi do tego. To była jego decyzja i miał prawo spotykać się z każdą dziewczyną, z jaką chciał. Jakkolwiek by na to spojrzeć, wszystkie brałyśmy udział w Wyborze i współzawodniczyłyśmy. A jednak miałam poczucie, że zaraz pęknie mi serce. Okazałam się głupią, naiwną idiotką. Henry też miał dziś randkę, a ja leżałam w szpitalu, z usztywnionym nadgarstkiem, i czułam się jak kupka nieszczęścia. Bo nie wiedziałam, co począć z wypełniającymi mnie emocjami.

Drgnęłam, bo niespodziewanie otworzyły się drzwi. Szpitalna sala zaczynała przypominać rynek, tak wiele się tu działo.

Do pokoju wszedł medyk, a z nim podekscytowana Erica. Moja powierniczka niosła przewieszoną przez ramię niezgrabną białą suknię.

– Jak się panienka czuje? – zapytał pan Larsson i popatrzył na mnie uważnie. Ledwie znalazł się obok łóżka, natychmiast założył mi opaskę do mierzenia pulsu i ciśnienia.

– Całkiem dobrze. Proszę się jednak nie przejmować moim przyspieszonym tętnem, bo właśnie obudziłam się z koszmaru i nie zdążyłam się uspokoić – wyjaśniłam i popatrzyłam na niego błagalnie.

Na szczęście starszy mężczyzna przytaknął i zaczął pompować opaskę na moim ramieniu.

– Rzeczywiście, jest nieco powyżej normy. Ale nie tak, żeby cokolwiek panience groziło. Martwi mnie trochę bladłość wokół nosa panienki. Teraz potrzebny jest panience odpoczynek, żeby odzyskać siły. Zaraz polecę komuś, żeby dostarczył tu coś do zjedzenia.

W tym momencie Erica zerwała się z krzesła, na którym właśnie usiadła.

– Ja się tym zajmę. Planowałam odprowadzić ją prosto do wieży, gdzie mogłybyśmy razem coś przekąsić – wyjaśniła nieco zamyślona i wyszła szybko. Suknię zostawiła przewieszoną przez oparcie krzesła.

Zmarszczyłam brwi. Jej zachowanie było nie mniej zagadkowe niż sposób bycia Phillipa.

– Wspaniale. Czy ręka dalej panienkę boli? – zapytał medyk, wrywając mnie z zamyślenia.

Zaskoczona uniosłam wzrok i spojrzałam na zabandażowany nadgarstek.

– Nieco pulsuje. To nie jest superprzyjemne, ale bez trudu wytrzymam.

– Na wszelki wypadek chciałbym jeszcze raz ją obejrzeć. – Mówiąc to, odwinął bandaż i zdjął szynę. Maść się wchłonęła, lecz zostawiła skórę pokrytą cieniutką błyszczącą warstwą.

– Nadgarstek dalej jest trochę spuchnięty, ale wygląda już znacznie lepiej. Myślę, że w ciągu tygodnia ręka będzie jak nowa.

Z powrotem założył mi szynę i unieruchomił ją świeżym bandażem, lecz wcześniej posmarował maścią, którą dał mi po przyjsciu do gabinetu.

– Nie powinna panienka uczestniczyć w zajęciach sportowych i obciążać ręki. Najlepiej by było, gdyby w ogóle unikała pani wszystkich aktywności, w których musiałaby jej pani używać. Powodzenia i dużo zdrowia! – Uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Bardzo dziękuję!

Powoli wstałam z łóżka. Medyk od razu zmierzył mnie podejrzliwym spojrzeniem. Poczułam delikatne mdłości, jednak zignorowałam je i uśmiechnęłam się spokojnie. To chyba wystarczyło panu Larssonowi, bo odwrócił się, podszedł do krzesła i sięgnął po białe ubranie, które zostawiła tam Erica. Nie była to suknia, tylko coś jakby płaszcz. Domyśliłam się, że to standardowe okrycie pacjentów szpitala. Mężczyzna przytrzymał go, żebym mogła wsunąć ramiona w rękawy.

Kiedy wychodziliśmy na korytarz, Erica podała mi koszyk, którego zawartość ukryta była pod kawałkiem białego płótna.

– No proszę, wybrałam właściwy rozmiar. Dobrze, chodźmy, Tatiano. Wracamy do wieży. Pozostałe kandydatki są już pewnie na miejscu i sprawdzają, jakie zadanie mają wykonać w tym tygodniu – wyjaśniła moja powierniczka i skinieniem głowy pożegnała medyka, który odchodził w innym kierunku.

– No tak, zadanie! Na śmierć o nim zapomniałam – przyznałam się i ruszyłam za nią.

– To niedobrze. Zaraz zobaczysz, co cię czeka.

– Mogę liczyć na jakąś podpórkę? – zapytałam i puściłam do niej porozumiewawczo oko. Starsza kobieta pokręciła tylko głową.

Skrzywiłam się, na co ona zatrzymała się i zaczęła śmiać. Najwyraźniej poprawił jej się humor. Czy mi się tylko zdawało, że wcześniej była zła?

Wyszliśmy na dwór. Naraz podeszła do nas młoda służąca z dziko poskręcanyimi czarnymi włosami.

– Erico, cieszę się, że cię spotykam. Mamy mały problem z Sama Wiesz Kim. Zechciałabyś mi pomóc? – poprosiła poruszona i rzuciła mi ukradkowe spojrzenie.

– Tatiano, zdołasz sama dotrzeć do wieży? – Erica popatrzyła na mnie zatroskana.

– Oczywiście. Czy mam zabrać ze sobą koszyk?

– Gdybyś mogła. Dziękuję. Zaraz do ciebie dołączę.

Podała mi kosz, który dotychczas niosła. Był znacznie cięższy, niż na to wyglądał. Odprowadziłam wzrokiem moją opiekunkę i służącą, które spieszonym krokiem zmierzały do pałacu.

O kim mówiły? Kto to był? Czyżby był jakiś problem z księciem?

Potrząsnęłam głową, żeby uwolnić się od natłoku pytań, które nie dawały mi spokoju. Nie było sensu dłużej myśleć o rzeczach, które mnie w żaden sposób nie dotyczyły. Kiedy tylko tydzień się skończy, będę mogła w końcu wrócić do domu i zapomnieć o tym, co się tu działo. To miejsce wyprowadzało mnie z równowagi.

Gdzieś niedaleko rozległo się ciche trzaśnięcie. Powoli się odwróciłam i zmrużyłam oczy. Miałam wrażenie, że na skraju lasu coś się poruszyło. Panujące ciemności były jednak zbyt głębokie, żebym rozpoznała co to. Dostałam gęsiej skórki i poczułam dreszcze. Chwyciłam mocniej koszyk z jedzeniem i przelknęłam ślinę. Nie ruszałam się, podobnie jak postać w ciemności pod lasem. Dookoła panowała taka cisza, jakby cały świat znieruchomiał.

Ktokolwiek tam stał, musiał mnie obserwować. Czulałam to.

Ostrożnie, krok za krokiem, ruszyłam przed siebie. Po chwili zamarłam, bo dotarło do mnie, jak idiotycznie się zachowałam. Powinnam była uciekać, i to od razu. Ja jednak nigdy nie byłam tchórzem.

– Halo? – zawołałam z lekkim wahaniem.

Odpowiedziała mi cisza i powietrze, które zdawało się gęstnieć wokół. Przełknęłam ślinę.

– Halo? Jest tam kto?

Znów cisza. Byłam jednak pewna, że dostrzegłam tam jakąś postać i że ten ktoś stoi i czeka. Tylko na co?

Pchana jakimś niezrozumiałym instynktem ruszyłam naprzód, w kierunku nieznajomej osoby. Byłam tak zaaferowana, że nie czułam już ciężaru koszyka. Kimkolwiek była osoba czająca się tam, w ciemnościach, chciałam ją zobaczyć!

Po kilku metrach zwolniłam. Widziałam zarys jakiejś postaci. Pod drzewami, spowity ciemnością, stał jakiś człowiek. Trzymał się miejsca, do którego nie docierał nawet pojedynczy promień księżyca. W końcu dostrzegłam, że to wysoki mężczyzna o szerokich barkach. Stał z rękoma w kieszeniach spodni. Opierał się plecami o pień i obserwował mnie. Nie po raz pierwszy tego dnia zaczęłam mieć wątpliwości, czy aby na pewno nie zwariowałam.

Nagle nieznajomy się wyprostował. Był bardzo wysoki, wyższy nawet od Phillipa. Ruszył w moją stronę.

Czy nie powinien mnie w końcu oblecieć strach?

Po kolejnym kroku udało mi się dojrzeć jego ubranie. Miał ciemnobłękitny uniform z ozdobnymi guzikami, które nawet w ciemności mieniły się odbitą poświatą pałacowych lamp. Na głowie nosił niebieski kaszkiet ze złotym godłem Królestwa. Nie mogłam tylko dostrzec jego twarzy, bo skrywał ją w ciemnościach.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytałam ostrożnie. Miałam wrażenie, że przyszedł tu tylko dla mnie. Natychmiast skarciłam się za takie idiotyczne pomysły.

Przechylił lekko głowę i skłonił się, po czym odwrócił się i zniknął w lesie.

Zaskoczona starałam się przebić wzrokiem mrok i stałam tak bez ruchu jeszcze długo, długo po tym, jak pochłonęła go noc.

W końcu jednak wzruszyłam ramionami, odwróciłam się i spojrzałam na pałac. Światło, które wydostawało się przez okna, rozświetlało trawnik i zmieniło go w zaczarowany ogród.

Pałac!

Mieszkałam tuż obok pałacu i codziennie tam bywałam. Nigdy w życiu nie śniło mi się nawet, że odwiedzę to miejsce. I choć nie podobało mi się współzawodnictwo z innymi dziewczynami, ogarnęła mnie duma. Pewnego dnia będę mogła wrócić myślami do tego czasu i powiedzieć, że przeżyłam coś naprawdę specjalnego. W końcu ile osób miało szansę spotkać przyszłego króla i królową?

Zaśmiałam się nieco radośniej. Zazwyczaj nie myślałam o takich rzeczach, ale tym razem cieszyłam się, że jestem częścią czegoś, czym będę mogła później się chwalić. Moja ciotka pewnie już się chwali.

Spojrzałam na horyzont, gdzie księżyc rozpoczynał mozolną wędrówkę nad kopułą Viterry. Był tak daleko, a jednocześnie wydawał się bliższy niż kiedykolwiek.

Nagle dostrzegłam jakiś cień. Przesuwał się tak szybko, że widziałam go przez mgnienie oka, tak krótkie, że gdybym akurat mrugnęła, przeoczyłabym ten ruch. Wpatrywałam się uważnie w niebo i bałam się zamknąć powieki, aż zaczęły mnie piec oczy.

Tam na górze coś było. Coś przesunęło się na tle księżyca. Raz, a potem drugi i kolejny. Odwróciłam wzrok i popatrzyłam na gwiazdy. Nie, niczego wśród nich nie dostrzegłam, więc znów skupiłam się na księżycu.

Po kilku minutach nie wytrzymałam. Piekły mnie oczy i bolał kark, ale nie zauważyłam nic niezwykłego.

Czyżby mi się przywidziało? Ubzdurałam sobie, że coś przeleciało po zewnętrznej stronie kopuły? Pomyliłam się? A może to jakiś nocny ptak? Nie, to przecież byłoby szaleństwo! Tak wysoko nie wzlatają żadne ptaki!

Spuściłam głowę i zaśmiałam się z samej siebie. Znów widzę nieistniejące rzeczy. Na zewnątrz przecież nic nie ma. Wszystko jest tak, jak być powinno.

Dopiero teraz przypomniałam sobie o uszkodzonym nadgarstku, bo wrócił pulsujący ból. Przełożyłam kosz do drugiej ręki i opierając go na biodrze, ruszyłam do swojej wieży.

W PRZYGOTOWANIU

NIE MA KORONY BEZ MIŁOŚCI

VALENTINA
FAST

ROYAL

Kraina z jedwabiu

Media Rodzina

KRÓLOWA MOŻE BYĆ TYLKO JEDNA

VALENTINA
FAST

ROYAL

Zamek z alabastru

Media Rodzina